KWARTALNIK OŚRODKA BADAŃ PRASOZNAWCZYCH

Zeszyty PRASOZNAWCZE

NR 3(61) R. XV

KRAKÓW 1974

RADA REDAKCYJNA

Kazimierz Kąkol (Warszawa), Ignacy Krasicki (Warszawa), Tadeusz Kupis (Warszawa, Władysław Loranc (Warszawa), Henryk Markiewicz (Kraków), Stanisław Mojkowski (Warszawa), Kazimierz Romaniuk (Warszawa), Paweł Rybicki (Kraków), Józef Skrzypek (Warszawa), Zbigniew Tempski (Warszawa)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Franciszek Adamski, Paweł Dubiel (redaktor naczelny), Bolesław Garlicki, Tomasz Goban-Klas, Jan Kalkowski, Edward Kamiński, Edmund Król, Zofia Lewartowska (sekretarz redakcji), Teresa Lisicka, Władysław Masłowski, Julian Maślanka, Bogdan Michalski, Walery Pisarek, Henryk Siwek

WSPÓŁPRACOWNICY ZAGRANICZNI

Aleksander F. Bierieżnoj — prof. dziennikarstwa, Uniwersytet im. Żdanowa (Leningrad); Michael E. Bishop — doc. dziennikarstwa, Uniwersytet Północnej Karoliny (USA); Roger Clausse — prof. dziennikarstwa (Belgia); Tomás Dersi — Stowarzyszenie Dziennikarzy Węgierskich (Budapeszt); Władimir W. Kielnik — kand. nauk, wykładowca Wydziału Dziennikarskiego Uniwersytetu Uralskiego (Swierdłowsk); Vladimir Klimeš — prof. Uniwersytetu im. Karola (Praga); Aleksander L. Miszuris — doc., Wydział Dziennikarski Uniwersytetu im. Łomonosowa (Moskwa); Dmytro Pryluk — doc., Wydział Dziennikarski Uniwersytetu im. Szewczenki (Kijów); J. P. Prochorow — starszy pracownik naukowy, Wydział Dziennikarski Uniwersytetu im. Łomonosowa (Moskwa); Karl-Heinz Röhr — doc., Sekcja Dziennikarska Uniwersytetu im. Karola Marksa (Lipsk); Stefan B. Stanczew — prof. dziennikarstwa Uniwersytetu w Sofii.

ADIUSTACJA STYLISTYCZNA ARTYKUŁÓW I REDAKCJA TECHNICZNA NUMERU: Maria Russ

REDAKCJA STYLISTYCZNA RECENZJI I INFORMACJI: Danuta Nowak
KOREKTA: Barbara Danak

Egz. ob.

ADRES REDAKCJI: 31-150 Kraków, Rynek Kleparski 4, I piętro, tel. 275-00

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Książka—Ruch", Kraków 1974. Nakład 1040 egz. Ark. wyd. 16. Ark. druk. 12,25. Papier offset. 100×70, III kl., 70 g, z Fabryki Papieru we Włocławku. Numer został redakcyjnie zamknięty i oddany do składu w maju 1974. Podpisano do druku i druk ukończono w sierpniu 1974. Zam. 1142/74. S-54.
Cena 30,— zł
Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", Kraków, ul. Wielopole 1

SPIS TREŚCI

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Paweł Dubiel, Tomasz Goban-Klas, Walery Pisarek: Prasoznawstwo polskie — tradycje, dorobek, perspektywy 5
John A. Willings: Komunikowanie: badania, polityka i planowanie — z myślą o roku 1980 17
Alicja Zagrodnikowa: Spójność między słowem a obrazem w wypowiedziach prasowych 29
Ewa Masłyk: Rola prasy zakładowej w zaspokajaniu potrzeb informacyjnych 37

DYSKUSJE

Jacek Wódz: Cel typologii programów telewizyjnych 49
Walery Pisarek: Odpowiedź Jackowi Wodzowi 53
Irena Wiertel: Czego uczyć dziennikarzy 55

PROBLEMY NASZEGO DZIENNIKARSTWA

Andrzej Urbańczyk: Młody przyszedł do redakcji 59
Jan Zakrzewski: Portret psychologiczny amerykańskiego kolegi . . 73
Obyczaje: O legitymacji SDP *(Paweł Dubiel)* 83

Z TRADYCJI POLSKIEGO PRASOZNAWSTWA

Paweł Dubiel: Poglądy sprzed stu lat na temat więzi z czytelnikami 85

PRASOZNAWSTWO ZA GRANICĄ

Jerzy Mikułowski Pomorski: Odpowiedzialność środków masowych 91
Michael E. Bishop: Teorie poddane próbie 101

MATERIAŁY

Anna Maliszewska: Nauka polska na łamach prasy 107
Melchior Wańkowicz: Informatory 111
Sondaże OBP: Czytelnicze preferencje różnych tekstów prasowych (*Henryk Siwek*) 115
Materiały do Słownika publicystów i dziennikarzy polskich 119

RECENZJE, OMÓWIENIA, NOTY

Ignacy Krasicki: Prasa jako towar i przedsiębiorstwo (*Ernest Skalski*), s. 123; (*Andrzej Magdoń*) s. 126; Zenon Kmiecik: Gazeta Świąteczna za czasów redaktorstwa Konrada Prószyńskiego „Promyka" (1881—1908) (*Tadeusz Z. Bednarski*) s. 127; Konrad Olchowicz: Ćwierć wieku z Kurierem Warszawskim (1914—1939) (*Czesław Lechicki*) s. 128; Jan Łoboda: Rozwój telewizji w Polsce (*Teresa Lisicka*) s. 130; Wykaz polskich periodyków technicznych (*Sylwester Dziki*) s. 132; Christian Ernst Siegel: Egon Erwin Kisch. Reportage und politischer Journalismus (*Paweł Dubiel*) s. 134; Claude Javeau, Gabriel Thoveron, Anne Pluvinage, Marianne Lacomblez, José-Maria Nobre-Correia: Pouvoir Persuader (*Jacek Wódz*) s. 136; Daniel Morgaine: Dix ans pour survivre — un quotidien grand public en 1980 (*Zofia Lewartowska*) s. 137; Fernsehen von Morgen. Ende eines Monopolbewusstseins (*Bolesław Garlicki*) s. 140; Methodik der journalistischen Arbeit (Übungsbücher I—VI), Planung der journalistischen Arbeit (Übungsbuch VII) (*Karl-Heinz Röhr*) s. 142; Robert Michel: Produktionsweisen und Übermittlungsweisen im Fernsehjournalismus; Gerhard Sieler: Vorbereitung fernsehjournalistischer Sendungen; Siegfried Böhme: Realisierung fernsehjournalistischer Sendungen; Robert Michel: Musik als Fernsehgestaltungsmittel, Geräusch als Fernsehgestaltungsmittel. Robert Michel: Farbgestaltung im Fernsehjournalismus; Klaus Preisigke: Fernsehjournalistische Genres; Robert Michel: Fernsehjournalistisches Texten; Heinz Lehmbäcker: Gesprächsführung im Fernsehjournalismus; Brigitte Düsterwald: Fernsehjournalistische Dramaturgie; Lutz Renner: Bildgestaltung im Fernsehjournalismus. Dieter Boeck, Wolfgang Böttger, Willy Walther: Lehrmaterialien zur sozialistischen Rundfunkjournalistik; Georg Dannenberg, Manfred Engelhardt, Wolfgang Grosse, Wolfgang Rödel: Lehrmaterialien zur sozialistischen Rundfunkjournalistik (*Karl Heinz Röhr*) s. 143; Eleanor Blum: Basic Books in the Mass Media (*Danuta Wągiel*) s. 144.

Noty o polskich nowościach wydawniczych 145

Nabytki biblioteki OBP (*I kwartał 1974*) (*Jadwiga Piskozub, Danuta Wągiel*) 146

W CZASOPISMACH

Prasa Techniczna, rocznik 1973 (*Irena Wiertel*) s. 149; *Poligrafika* (*Hanna Wiertecka*) s. 151; *Wrocławski Rocznik Prasoznawczy*, 1973 (*zt*) s. 153; *Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka*, rocznik 1973 (*Kazimierz Bobowski*) s. 153; *Wiestnik Moskowskogo Uniwiersitieta*, numery 5, 6/1973 (*Andrzej Zagrodnik*) s. 154; *Żurnalistika*, rocznik 1973 (*Teresa Lisicka*) s. 156; *Journalism Quarterly*, lato 1973 (*Zygmunt Dąbek*) s. 159; *Publizistik*, rocznik 1973 (*Paweł Dubiel*) s. 161; *Journal of Communication*, zima 1973 (*Walery Pisarek*) s. 164.

Artykuły z czasopism zagranicznych 166

KRONIKA NAUKOWA, SPRAWOZDANIA

III Międzynarodowa Konferencja Dokumentalistów (*Teresa Lisicka*) . . 169

IV Międzynarodowe Sympozjum „Film — telewizja — widz" (*Pola Wert*) 173

500 lat słowa drukowanego w Polsce (*Zofia Lewartowska*) 175

INFORMACJE Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Kronika parsy polskiej (*1 stycznia — 31 marca 1974*) 177

Informacje 180

Резюме 187

Summary 192

Zeszyty PRASOZNAWCZE
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

PAWEŁ DUBIEL
TOMASZ GOBAN-KLAS
WALERY PISAREK

PRASOZNAWSTWO POLSKIE — TRADYCJE, DOROBEK, PERSPEKTYWY

Publicystyczne i naukowe zainteresowania prasą — jej funkcjami, zawartością, historią — mają w Polsce XIX-wieczną tradycję. Jednakże dopiero w Polsce Ludowej zostały stworzone trwałe organizacyjne podstawy dla rozwoju prasoznawstwa jako jednej z dziedzin marksistowskich nauk społecznych. W artykule przedstawiono ważniejsze daty z historii polskiego prasoznawstwa, jego teoretyczno-metodologiczne założenia, wreszcie — zadania na najbliższą przyszłość.

1. Tradycje

Dyscypliny naukowe nie rodzą się z dnia na dzień. Zazwyczaj stwierdzamy, iż przed ich narodzinami były lata poszukiwań uprawianych pod innym szyldem, bez większej troski o naukową poprawność, na ogół przez ludzi czynnie zaangażowanych na innych polach aktywności społecznej.

Nie inaczej rzecz się ma z polskim prasoznawstwem. Na wiele lat przed jego powstaniem — jako wyodrębnionej dyscypliny nauk społecznych — rozwinęły się różne nurty zainteresowań badawczych, które w konsekwencji umożliwiły w ciągu XX wieku ukonstytuowanie się nowej dziedziny naukowej.

Chronologicznie najdawniejsze są zainteresowania istotą i funkcjami prasy (np. anonimowy artykuł z 1794 roku „Co to są pisma periodyczne? Jakie były początki i zamiar onych?"), które od drugiego dziesięciolecia XIX w. zaczynają się przeplatać z opracowaniami historyczno-prasowymi (F. Bentkowski, A. T. Chłędowski, J. S. Bandtkie). Po Powstaniu Listopadowym i w okresie Wiosny Ludów jeszcze silniej dochodzą do głosu rozważania społeczno-polityczne

(np. o wolności prasy u B. Kicińskiego). Opis „literatury periodycznej" znajduje najpełniejsze wówczas ujęcie w dziele K. Szajnochy. Nurt normatywny, głoszący, czym prasa winna być, stopniowo ustępuje na rzecz deskryptywnego, mówiącego, czym ona rzeczywiście jest. Występuje to szczególnie wyraźnie w okresie pozytywizmu, a najznaczniejsze tu nazwiska — to przede wszystkim K. Estreicher, J. I. Kraszewski, cała plejada pisarzy — publicystów (których twórczość wciąż jeszcze czeka na prasoznawczą egzegezę). W tym okresie, a nawet wcześniej, przed połową XIX w., pojawiły się pierwsze ilościowe analizy zawartości naszej prasy (E. Dembowski i H. Kamieński), w nowoczesnej technice statystycznej przeprowadzone później (1886) przez J. W. Dawida. Towarzyszy temu zainteresowanie czytelnictwem i jego społecznym oddziaływaniem, o czym świadczą publikacje pozytywistów. Wreszcie na przełomie stuleci powstają gruntowne prace S. Czarnowskiego, P. Chmielowskiego i S. Gorskiego.

Jako odrębny nurt potraktować trzeba zainteresowanie skutecznością przekonywania za pomocą słowa. Zasady dziennikarskiego pisarstwa wyłożył po polsku pierwszy w 1766 r. ks. bp Ignacy Krasicki, ówczesny redaktor *Monitora*, zaś pierwsze książki o języku w prasie ukazały się w drugiej połowie XIX w.

Wreszcie lata poprzedzające odzyskanie niepodległości — to początek empirycznych zainteresowań odbiorem prasy. Przede wszystkim wymienić tu należy fragmenty fundamentalnego dzieła F. Znanieckiego „The Polish Peasant in Europe and America" (1916), później zaś S. Szczurkiewicza „Wpływ prasy codziennej" (1934). Badania z tego zakresu mogły się jednak rozwinąć tylko w oparciu o solidny warsztat socjologiczny i odpowiednie ramy organizacyjne.

A tych właśnie brakowało. Niezależnie od wartości poszczególnych opracowań, a nawet i dorobku całych nurtów — np. studiów historycznych — nie sposób wówczas mówić o rzeczywistej wiedzy o prasie. Wiek XIX stworzył tylko przesłanki dla jej tworzenia, natomiast jej systematyczną budowę mogły podjąć dopiero specjalne placówki naukowe. Na szczęście w odpowiednim momencie znaleźli się światli dziennikarze, jednocześnie zamiłowani badacze prasy, którzy podjęli starania o instytucjonalizację badań nad prasą.

Pierwszy myśl taką rzucił — z okazji jubileuszu 250-lecia prasy polskiej — w 1911 roku Stanisław Jarkowski, dziennikarz, wydawca, dydaktyk, bibliograf prasy polskiej. Aby uświadomić sobie, jak pionierska była wówczas ta myśl, przypomnijmy, że pierwszy instytut prasoznawczy w Europie powstał w Lipsku w 1916 r. Jarkowski zgłosił również projekt założenia czasopisma poświęconego badaniom prasoznawczym. Wybuch wojny unicestwił te plany. Zaraz po jej zakończeniu Jarkowski, wspomagany przez dwóch innych zapalonych dziennikarzy i organizatorów szkolnictwa dziennikarskiego, W. Trzebińskiego i J. Wasowskiego — podejmuje nowe starania. Rok 1911 można uznać za „punkt wyjściowy trwającej później kilkadziesiąt lat kompanii o utworzenie placówki badawczej nad prasą polską i o powołanie do życia czasopisma prasoznawczego".

Okres międzywojenny okazał się niestety w sumie mniej pomyślny dla rozwoju badań nad prasą, niż końcowe lata XIX wieku. Wprawdzie szybko udało się założyć Wyższą Szkołę Dziennikarską (1917), lecz dopiero w 1938 roku po latach starań powstało Towarzystwo Wiedzy o Prasie, organizacja, która za cel postawiła sobie „szerzenie, popieranie i rozwój prasoznawstwa, a w szczególności prowadzenie badań nad prasą polską oraz podejmowanie prac zmierzających ku jej doskonaleniu". Do wykonania tych zadań Towarzystwo postanowiło utworzyć Instytut Wiedzy Prasowej. I znów wybuch wojny zniweczył organizacyjne przygotowania.

I ponownie — zaraz po wojnie — Jarkowski, Trzebiński, Wasowski podejmują starania o odbudowę organizacyjną szkolnictwa dziennikarskiego i podjęcie badań prasoznawczych. Już w 1945 roku Związek Zawodowy Dziennikarzy postuluje reaktywowanie Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, która rozpoczęła działalność jesienią 1947, ale jeszcze w 1946 poprzedziły ją kilkumiesięczne kursy w Warszawie i Krakowie. Od 1946 działał też Polski Instytut Prasoznawczy, który zaczął wydawać własne pismo *Prasa Polska* (obecny organ SDP). Dobitnym wyrazem ówczesnego ożywienia jest też kapitalne dzieło H. Jabłońskiego „Opinia, parlament, prasa".

Jednakże w 1949 roku PIP z braku funduszów zawiesza swoją działalność, a miejsce WSD (od 1947 roku Wydziału Dziennikarskiego przy Akademii Nauk Politycznych) zajmują placówki uniwersyteckie, od 1950 istniejące przy Uniwersytecie Warszawskim i Jagiellońskim. Do 1955 roku — z wyjątkiem historii prasy, która pociągała wówczas także socjologów (J. Chałasiński) — jedynie dydaktyka stymulowała prace prasoznawcze, a ponieważ okres nie sprzyjał twórczej myśli w naukach społecznych, prasoznawstwo praktycznie przestało się rozwijać.

W 1954 roku RSW „Prasa" powołuje w Warszawie Zakład Badań Prasoznawczych, komórkę mającą za zadanie prowadzić wszechstronne studia z zakresu praktyki prasowo-wydawniczej i wydającą czasopismo *Kwartalnik Prasoznawczy* (1957—1959). W połowie 1956 roku grupa krakowskich dziennikarzy i wydawców zakłada pod patronatem RSW „Prasa" Ośrodek Badań Prasoznawczych, drugą tego typu placówkę w Polsce. Organem Ośrodka staje się początkowo *Biuletyn Prasoznawczy* (1957), później *Prasa Współczesna i Dawna*, a od 1960 roku kwartalnik naukowy *Zeszyty Prasoznawcze*. Podjęte w OBP opracowania historyczne pozwalają godnie uczcić przypadającą w 1961 roku rocznicę 300-lecia prasy polskiej. Ukazuje się wówczas reedycja najstarszej polskiej gazety *Merkuriusza Polskiego* oraz książka J. Lankaua „Prasa staropolska na tle rozwoju prasy w Europie".

W ten sposób po blisko półwieczu daremnych zabiegów, w Polsce Ludowej zostały stworzone niezbędne warunki dla rozwoju prasoznawstwa, skończył się okres improwizacji, zaczęło natomiast planowe działanie naukowe. Można powiedzieć, że prasoznawstwo polskie powstało jako dyscyplina o bogatych tradycjach, długiej przeszłości, lecz krótkiej historii. Historia ta zaczęła się w 1954 roku z powołaniem Zakładu Badań Prasoznawczych w Warszawie, ale od 1959

roku — gdy został on zlikwidowany — wiąże się przede wszystkim z działalnością Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. Nie znaczy to oczywiście, że tylko ta placówka prowadziła i prowadzi badania nad prasą. Przeciwnie, istnieją dziedziny, które w zasadzie OBP całkowicie pomija (np. studia nad historią prasy), traktuje drugoplanowo (analizy prasy zagranicznej, radia i telewizji, poligrafii), ujmuje tylko w wybranym aspekcie (sprawy warsztatowe, wydawnicze, kształcenie kadr). Nikt nie ma monopolu na badania nad prasą, nie ma go również OBP. Poza Ośrodkiem, w Polsce studia nad prasą prowadzi przede wszystkim Instytut Dziennikarstwa UW, Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku IBL PAN, różne katedry uniwersyteckie (szczególnie Łódź, Wrocław i Kraków), IFiS PAN, komórki analiz prasowych przy wydawnictwach itp., zaś w zakresie badań audiowizualnych — Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych PRiTV, IHP i WSNS.

2. *Dorobek*

Różnie można przedstawiać dorobek danej dyscypliny naukowej. Najczęściej wylicza się tytuły prac badawczych, syntetycznych, teoretycznych, metodologicznych. Rzadziej próbuje się innej — być może trudniejszej — drogi: ukazania wypracowanych koncepcji teoretyczno-metodologicznych, ze wskazaniem stanu początkowego, pierwszych prób teoretycznych i empirycznych, aż do aktualnego stanu teorii i badań. Mimo pewnych trudności obierzmy tę właśnie drogę prześledzenia rozwoju prasoznawstwa w 30-leciu PRL.

Zapewne największą zasługą polskich badaczy jest stopniowe opracowanie i sprawdzenie wyraźnie określonej koncepcji marksistowskiej wiedzy o prasie, a tym samym prasoznawstwa jako nauki. Koncepcja ta kształtowała się w toku doświadczeń organizacyjnych, praktyki badawczej, poczynań nierzadko błędnych lub wiodących na manowce. Nie było jednak innego wyjścia — prasoznawstwo w Polsce rozwijało się równocześnie z innymi naukami społecznymi (zwłaszcza z socjologią), a trudno było czerpać z gotowego dorobku innych krajów socjalistycznych, które znajdowały się w takiej samej sytuacji. Zaś do wypracowanych gdzie indziej rozwiązań należało podchodzić z dużą ostrożnością.

W pierwszym okresie, tj. do połowy lat pięćdziesiątych, działalność prasoznawcza była w zasadzie wypadkową zainteresowań i dorobku poszczególnych badaczy, nie zaś realizacją planowo założonych tematów. Ten stan rzeczy odzwierciedlał aktualną sytuację — brak sprecyzowanej koncepcji ogólnej oraz wyspecjalizowanych instytucji i narzędzi badawczych. Przeważały przy tym tematy historyczne, które miały uzasadnienie przede wszystkim w szeroko zakrojonych obchodach 300-lecia polskiej prasy.

W latach sześćdziesiątych krystalizuje się ogólniejsza koncepcja przedmiotu. Wyznaczają ją m. in. takie podstawowe prace jak przede wszystkim liczne rozprawy teoretyczne i metodologiczne Ireny Tete-

lowskiej (zebrane w pośmiertnie wydanym tomie „Szkice prasoznawcze") oraz z lat 1964—1966 m. in. „Prasoznawstwo" Mieczysława Kafla, „Kultura masowa" Antoniny Kłoskowskiej, „Prasa a społeczeństwo" Michała Szulczewskiego, „Dylematy kultury masowej" Jerzego Kossaka, „Zawód dziennikarza w Polsce Ludowej" Tadeusza Kupisa. Nie wspominamy tu o wielu opracowaniach szczegółowych, np. z zakresu prawa prasowego, języka w prasie i in.

Ostatnie pięciolecie (1969—1973) wzbogaciło nas o dalsze ważne prace z zakresu ściśle prasoznawczego („Kształtowanie się wiedzy o prasie w Polsce XIX wieku" Bartłomieja Golki oraz zbiór kilkudziesięciu rozpraw, w większości opublikowanych w różnych czasopismach w długim okresie, zebranych w 3 tomach „Metod i technik badawczych w prasoznawstwie" pod red. M. Kafla), problematyki środków audiowizualnych (*Roczniki PRiTV*, prace Janiny Koblewskiej, Jerzego Kubina i Jadwigi Komorowskiej, Aleksandra Kumora). Wymienić tu też należy „Propagandę polityczną" M. Szulczewskiego, która to książka doczekała się już drugiego wydania oraz „Zarys psychologii propagandy" Lesława Wojtasika.

Z opracowań Ośrodka należy tu wymienić kolejne tomy „Biblioteki wiedzy o prasie" serie A i B (m. in. B. Michalski „Przedruk prasowy w świetle prawa", W. Pisarek „Frekwencja wyrazów w prasie", W. Masłowski „Akcje prasowe"), rozpoczęcie wydawania „Adnotowanej bibliografii wiedzy o środkach komunikowania masowego" (pod red. S. Dzikiego), przygotowanie pierwszych czterech tomów serii „Biblioteka Dziennikarza" (G. Whatmore, „Archiwum redakcyjne w prasie", W. Pisarek „Retoryka dziennikarska", I. Krasicki „Prasa jako towar i przedsiębiorstwo", B. Michalski, „Prawo dziennikarza do informacji").

Szczególne znaczenie dla naszego dziennikarstwa i prasoznawstwa mają opracowania zapoznające polskiego czytelnika z dorobkiem uczonych radzieckich. Wymienić tutaj trzeba przede wszystkim opublikowanie przez OBP wyboru tekstów Lenina o prasie, poprzedzonych ważącym wstępem I. Tetelowskiej, a także przedstawienie przez W. Pisarka zasad leninowskiej analizy prasoznawczej. Zaliczyć tutaj także wypada przygotowanie zbioru tekstów „Prasa w ZSRR w świetle badań radzieckich prasoznawców" pod (red. T. Gobana-Klasa) oraz liczne artykuły uczonych radzieckich — m. in. A. F. Bierieżnoja, J. P. Prochorowa — zamieszczane w *Zeszytach Prasoznawczych*.

W rezultacie tych prac podstawowych i setek badań empirycznych zrealizowanych przede wszystkim w OBP możemy dziś mówić o jasno sprecyzowanej koncepcji prasoznawstwa jako nauki zajmującej się komunikowaniem masowym a uwzględniającej wszystkie fazy jego procesu. Różne dyscypliny akademickie uczestniczą w badaniu każdej z tych faz, co w praktyce oznacza, że pracownicy o różnym przygotowaniu są włączani w realizację badań prasoznawczych. Coraz bardziej upowszechnia się przekonanie, że aby osiągnąć sukcesy w prasoznawstwie, należy przekroczyć granice swojej macierzystej dyscypliny. Badania procesu komunikowania masowego doprowadzają do praktycznej integracji różnych dyscyplin.

Należy zaznaczyć, że w tej koncepcji prasoznawstwo nie ogranicza się tylko do badań nad prasą drukowaną, lecz obejmuje wszystkie środki komunikowania masowego, jest więc synonimem nauki o komunikowaniu masowym. Nie znaczy to jednak, by nie było celowe prowadzenie także osobno badań nad prasą, osobno nad radiem czy telewizją. Uzasadnia takie stanowisko — obok względów merytorycznych — istotny dorobek w zakresie metodologii badań szczegółowych.

Współczesną koncepcję badań prasoznawczych, szczególnie wyraźnie realizowaną w OBP, można określić jako:

- marksistowską — ze względu na akcentowane zainteresowanie klasowymi uwarunkowaniami procesu komunikowania masowego, oparcie na marksistowskiej teorii rozwoju społecznego, wykorzystanie marksistowskiej metodologii badań społecznych,
- procesualną — ze względu na traktowanie komunikowania masowego jako procesu społecznego,
- konektywną — ze względu na postulat łączenia badań wszystkich faz i aspektów tego procesu,
- missocentryczną — traktującą analizę zawartości wytworu jako punkt wyjścia dla badań innych faz,
- dynamiczną — ze względu na postulat ujmowania zjawisk w aspekcie dynamicznym, ujawnianie tendencji rozwojowych,
- kwantytatywną — ze względu na dążenie do przedstawiania badanych zjawisk w kategoriach ilościowych,
- funkcjonalno-instrumentalną — ze względu na szukanie odpowiedzi na pytanie, jak prasa działa oraz jak najlepiej jej funkcjonowanie badać,
- prakseologiczną — ze względu na traktowanie prasoznawstwa jako technologii o multidyscyplinarnym charakterze, mającej służyć usprawnianiu komunikowania.

Oczywiście przedstawione ambicje teoretyczno-metodologiczne mają w mniejszym lub większym stopniu pokrycie w prowadzonych badaniach. Nie w każdych przecież da się zrealizować wszystkie z założeń, nie w każdych jest to potrzebne, nie w kazdych jest to możliwe. Istotna wszakże jest tendencja budowy prasoznawstwa właśnie jako nauki o tak zarysowanej koncepcji ogólnej.

Nie sposób dokonać choćby pobieżnego przeglądu utrwalonego drukiem dorobku prasoznawstwa w Polsce Ludowej bez popadania w ton sprawozdawczy. Sam tylko Ośrodek Badań Prasoznawczych wyprodukował dotąd 27 tomów „Biblioteki wiedzy o prasie", 4 pozycje „Biblioteki dziennikarza", 25 zeszytów „Materiałów OBP", nie licząc wielu skryptów i informacji wewnętrznych. 60 numerów *Zeszytów Prasoznawczych* i ich poprzedniczki *Prasy Współczesnej i Dawnej* — to 10 500 stron rozpraw naukowych i artykułów przekazu-

jących refleksje doświadczonych praktyków, raportów z badań, recenzji i przeglądów książek oraz czasopism fachowych, wreszcie aktualnych informacji z całego świata. A przecież poza OBP ukazuje się cały szereg innych publikacji związanych z wiedzą o prasie, samych periodyków można wyliczyć z 10: *Biuletyn Prasowo-Wydawniczy, Prasa Polska, Prasa Techniczna, Problemy „Ruchu", Refleks, Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego, Wrocławski Rocznik Prasoznawczy*, poświęcone radiu i tv czasopisma o różnej częstotliwości i zakresie zainteresowań.

Od problematyki prasoznawczej nie stronią także inne pisma ani ośrodki badawcze, dla których prasa jest tylko jednym z przedmiotów zainteresowania. Gdy 10 lat temu Sylwester Dziki sporządził bibliografię prospektywną badań nad środkami masowej informacji w latach 1963—1965, doliczył się 780 tematów prowadzonych w całej Polsce. Liczba ta stanowiła wówczas prawdziwą sensację. Od tego czasu otrzymujemy co roku z OBP tom „Bibliografii adnotowanej wiedzy o środkach masowego komunikowania", możemy więc stwierdzić szybki przyrost prac prasoznawczych: w 1965 odnotowano ich 242, w 1971 już 466 — a od tego roku rejestrujemy dalsze narastanie zainteresowań prasoznawczych w szerokiej sieci różnych placówek badawczych, licznych redakcjach czasopism i oficynach wydawniczych. Istotnie przyczynia się do pomnażania dorobku prasoznawczego rozwój dydaktyki dziennikarskiej. Ok. 1200 prac magisterskich i doktorskich z zakresu wiedzy o prasie wyliczono za lata 1945—1968, do dziś liczba takich prac chyba przekracza półtora tysiąca.

Omawiając dorobek prasoznawstwa, nie sposób pominąć pytania fundamentalnego, stawianego zresztą przez samych badaczy: O ile prowadzone badania służą praktyce prasowo-wydawniczej? Wbrew swej pozornej prostocie, pytanie to wcale proste nie jest. Bo cóż to znaczy praktyka prasowo-wydawnicza? Inne przecież zapotrzebowanie zgłasza dziennikarz pracujący w gazecie wojewódzkiej, inne zatrudniony w tygodniku centralnym, jeszcze inne redaktor pisma powiatowego, zakładowego itd. Inne są potrzeby i zainteresowania kolportera prasy, inne — wydawcy czy dysponenta politycznego. Inne także są — co wydaje się najważniejsze — możliwości i środki ich działania. Trudno zatem oczekiwać, by najlepiej nawet zrealizowany temat badawczy zadowolił wszystkie grupy praktyków prasowych.

W sytuacji odmiennych oczekiwań i odmiennych możliwości działania zachodzi konieczność odpowiedniego wyprofilowania samych badań, przystosowania ich do potrzeb określonego zleceniodawcy lub adresata. I tak np. dla dziennikarzy oraz funkcyjnych redaktorów najbardziej użyteczne powinny być analizy warsztatu dziennikarskiego, szczególnie zaś stylu, zrozumiałości stosowanych środków językowych, badania nad gatunkami dziennikarskimi i szatą graficzną, studia porównawczo-prognostyczne nad organizacją pracy redakcji, badania nad zainteresowaniami i opiniami czytelników, zwłaszcza informacje, do kogo jaka prasa dociera i z jakim efektem.

Dla wydziałów propagandy w komitetach partyjnych i organizacjach społecznych oraz dyrekcji wydawnictw prasowych szczególnie przydatne mogą się okazać badania nad skutkami odbioru treści prasowych oraz uzupełniające je z reguły analizy zawartości prasy, zwłaszcza informujące o realizacji aktualnych zaleceń politycznych, następnie badania nad rynkiem prasowym i prognozowanie rozwoju prasy, wreszcie studia nad przyszłością komunikowania w aspekcie społeczno-politycznym, prawnym, technicznym.

Dla wszystkich grup praktyków niezbędne są studia z zakresu teorii prasy, zwłaszcza poznawanie leninowskiej koncepcji prasy i jej twórczego stosowania w warunkach współczesnej konfrontacji ideologicznej.

Nasuwa się teraz kolejne pytanie: czy rzeczywiście nasza praktyka prasowa korzysta z tej oferty badawczej, tj. wprowadza w życie zalecenia prasoznawcze? I na to pytanie odpowiedź jest trudna — cóż to bowiem oznacza „wcielać w życie", jak to mierzyć? Można je mierzyć np. zmianami zawartości prasy (treści, języka, układu) i tutaj — choć nie prowadzono specjalnych analiz — praktyczne rezultaty różnych badań dają się wyraźnie odczuć. Można je mierzyć stopniem zainteresowania, braniem pod uwagę w konkretnych decyzjach praktycznych — i tutaj jest — jak się wydaje — właściwe pole zastosowania badań prasoznawczych. Ich wyniki tworzą bowiem jeden — ważny i istotny, ale tylko jeden — z elementów uwzględnianych w działaniu praktycznym. Wydaje się, że taką właśnie niebłahą pozycję badania prasoznawcze w Polsce Ludowej sobie zdobyły. Są zatem liczącym się czynnikiem zmian w sytuacji prasowo-wydawniczej, uzyskały więc to, co jest celem pragmatycznie ukierunkowanej nauki.

3. Perspektywy

Osiągnięcia polskiego prasoznawstwa w minionym 30-leciu z całą pewnością zasługują na uznanie, zwłaszcza jeśli się uwzględni skromność środków, jakie stały do jego dyspozycji. Ale też właśnie dotychczasowe osiągnięcia pozwalają wyraźniej uświadomić sobie słabe strony, nie rozwiązane problemy, a tym samym zadania na przyszłość. Stara to prawda, że rozwój nauki stawia przed badaczami wciąż więcej nowych problemów.

Jednym z najważniejszych i najpilniejszych zadań jest niewątpliwie opracowanie s y n t e z uwzględniających dotychczasowy dorobek badawczy, teoretyczny i metodologiczny. Żadna z wydanych w 30-leciu książek poświęconych różnym aspektom komunikowania masowego nie może pretendować do miana syntezy, która by podsumowywała wyniki tych setek badań prowadzonych w poszczególnych ośrodkach naukowych. Nie mamy do dziś nie tylko syntezy naszej świadomości teoretycznej i doświadczeń metodologicznych w zakresie wiedzy o komunikowaniu masowym, ale nawet aktualnego informatora o prasie, radiu i telewizji w Polsce, o ich organizacji, produkcji i odbiorze.

W miarę rozwoju podyplomowego szkolnictwa dziennikarskiego (przypomnijmy, że oprócz Warszawy działają podyplomowe studia dziennikarskie w Katowicach, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu) coraz dotkliwiej daje się odczuć brak podręczników. Stosunkowo w najlepszej sytuacji znajduje się Instytut Dziennikarstwa dzięki skryptom wydawanym przez Uniwersytet Warszawski. W pozostałych ośrodkach doraźnie angażowani wykładowcy skazani są często na improwizację. Pilnie potrzebujemy podręczników z zakresu warsztatu dziennikarskiego i redakcyjnego, reklamy, ekonomiki i prawa komunikowania masowego, a wreszcie i samego prasoznawstwa.

Wiadomo, że wszelkie badania społeczne zyskują na wartości, jeśli się je wielokrotnie powtarza, bo w ten sposób można ujawnić nie tylko statyczny obraz stanu rzeczy w danym czasie, ale także zachodzące zmiany i ich kierunek. Pominąwszy nieliczne polskie badania spełniające ten warunek, z uzasadnioną zazdrością obserwujemy, jak instytuty prasoznawcze w innych krajach od kilkunastu lat rok w rok organizują badania terenowe, posługując się kwestionariuszem o tych samych pytaniach. Takiej systematycznej powtarzalności do dziś brak polskim badaniom prasoznawczym.

Zbyt mało uwagi poświęcano dotychczas komunikowaniu międzynarodowemu. Niewiele badań i jeszcze mniej oryginalnych publikacji dotyczyło środków masowych za granicą. Czekają na badaczy i autorów takie tematy, jak udział Polski w światowym przepływie informacji, przepływ informacji w obrębie wspólnoty krajów socjalistycznych, zasięg i skutki penetracji kapitalistycznych środków masowych w krajach socjalistycznych i tzw. trzecim świecie, treści i formy manipulowania świadomością społeczną za pomocą środków masowych w różnych krajach czy teoria i praktyka w dziedzinie tzw. wolności prasy na świecie.

Zaledwie pierwsze kroki uczyniono w zakresie badań nad ekonomiką komunikowania masowego. Wprawdzie prasa, radio i telewizja w naszym kraju, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych, są przede wszystkim instytucjami wyższej użyteczności publicznej, ale też nie można negować towarowego charakteru ich wytworów (tzn. gazet, czasopism, programów radiowych i telewizyjnych). Dla żadnego racjonalnie myślącego dysponenta nie może być obojętna kwestia wysokości kosztów osiągnięcia zamierzonego celu.

Niemal zupełnie zaniedbano w dotychczasowych badaniach problem selekcjonowania treści przez nadawcę prasowego. Zbyt mało wiemy o mechanizmach rządzących doborem i wyborem materiału na wszystkich etapach i szczeblach procesu komunikowania. Czym się kieruje reporter, postanawiając przygotować wiadomość o danym wydarzeniu? Co skłania publicystę do podjęcia jednego a rezygnacji z drugiego tematu? Dlaczego redaktor decyduje się na publikację jednego materiału a odrzucenie innego? Jakie przesłanki wpływają na konkretne decyzje dysponenta lub wydawcy w zakresie polityki wydawniczej i programowej? Te i tym podobne

pytania oczekują odpowiedzi opartej nie na intuicji lub założeniach teoretycznych (te znamy), ale na badaniach.

Pogłębienia i rozszerzenia wymaga analiza zawartości prasy oraz programów radiowo-telewizyjnych pod względem ich wartości informacyjnej (ważności, kompletności, aktualności, prawdziwości, dokładności itp.), propagandowej i oświatowej. Potrzebujemy również wciąż aktualnych badań nad odbiorem prasy, radia i telewizji i jego uwarunkowaniami społeczymi. Powinniśmy lepiej poznać mechanizmy selektywności recepcji w poszczególnych jej stadiach (wybór środka komunikowania, określonej gazety, określonych wypowiedzi, percepcja określonych treści i ich zapamiętywanie), potrzeby i zainteresowania publiczności, jej preferencje co do form wypowiedzi, stopień zaufania, jakim ludzie darzą prasę, radio i telewizję, system wartości akceptowanych przez społeczeństwo a także czynniki hamujące i aktywizujące proces funkcjonowania środków masowych w naszym kraju.

Z niedostatecznie zbadanym zjawiskiem selektywnego odbioru wiąże się potrzeba systematycznych badań, mających na celu ujawnianie ewentualnych niepożądanych skutków ubocznych oddziaływania prasy, radia i telewizji. Tak z doświadczeń innych społeczeństw, jak i z dotychczasowych obserwacji procesu funkcjonowania środków masowych w Polsce wynika, że przynajmniej niektóre wypowiedzi prasowe czy programy radiowo-telewizyjne mogą na niektórych odbiorców wywierać wpływ sprzeczny z intencjami nadawcy. Wbrew zamiarom dysponenta może się prasa, radio i telewizja przyczyniać do upowszechniania postaw konsumpcyjnych, do pobudzania agresywności, do rozerotyzowania społeczeństwa czy kosmopolityzacji jego upodobań.

Niemal cała nasza dotychczsowa wiedza o komunikowaniu masowym odnosi się do dużych zbiorowości. Znamy zasięg oddziaływania i zakres korzystania ze środków masowych w skali kraju, poszczególnych województw i niektórych dużych miast. Sporo wiemy o publiczności niektórych pism a także niektórych programów radiowo-telewizyjnych. Znacznie skromniejsze są nasze wiadomości o procesie komunikowania w mniejszych grupach społecznych, takich jak załogi poszczególnych zakładów pracy lub różne środowiska zawodowe. Gazety zakładowe i powiatowe, radiowęzły, czasopisma treści specjalnej powinny w przyszłości w stopniu wyższym niż dotychczas stać się przedmiotem zainteresowania polskich prasoznawców.

Nowoczesność tak w dziennikarstwie, jak i w prasoznawstwie polega dziś między innymi na ich zdolności do gromadzenia informacji i sprawnego jej wykorzystywania. W praktyce oznacza to, że tak nowoczesna prasa, jak i nowoczesne prasoznawstwo nie może należycie funkcjonować bez odpowiedniego zaplecza dokumentacyjnego. Pod tym względem polskie prasoznawstwo znajduje się w nieco lepszej sytuacji niż polska prasa, ale i w jednej, i w drugiej dziedzinie sytuacja nie jest zadowalająca. Koniecznym warunkiem normalnego rozwoju prasoznawstwa jest rozszerzenie zakresu jego

dokumentacji poza publikacje krajowe. Ważnym krokiem jest tu niedawne utworzenie Regionalnego Ośrodka Dokumentacji Badań nad Komunikowaniem Masowym dla Krajów Europy Środkowo-Wschodniej (CECOM) z siedzibą przy OBP w Krakowie.

Dla realizacji przedstawionych tu potrzeb ważną rzeczą jest powołanie — wzorem innych krajów — studiów prasoznawczych w szkołach wyższych. Tylko one mogą zapewnić dopływ młodych, odpowiednio przygotowanych kadr do pracy naukowo-badawczej w dziedzinie prasoznawstwa.

Osiągnęło polskie prasoznawstwo stan rozwoju, który pozwala na popularyzację jego dorobku teoretycznego, metodologicznego i badawczego za granicą. Upowszechnienie w świecie socjalistycznej myśli prasoznawczej nabiera z każdym rokiem coraz większego znaczenia politycznego. Oto w rozwijających się krajach Afryki i Azji powstają ośrodki badań nad komunikowaniem masowym. Z reguły ulegają one szybko dominacji zachodniej — najczęściej amerykańskiej — nauki. Na rynku światowym stosunkowo niewiele jest publikacji ujmujących proces komunikowania masowego z marksistowskiego punktu widzenia; niemal całkowicie brak wśród nich publikacji polskich autorów.

Wszystkie wymienione tu zadania i problemy badawcze można potraktować jako zaległości, które w najbliższych latach powinny zostać odrobione. Nawet najdoskonalsze wypełnienie tych braków nie doprowadzi przecież prasoznawstwa do kresu jego możliwości. Nowe zagadnienia polityczne, społeczne, ekonomiczne i prawne wyłaniają się i wciąż będą się wyłaniać w związku z nowymi technikami rozpowszechniania informacji, ze zmieniającą się sytuacją na świecie i wszechstronnym rozwojem naszego kraju.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**

Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

JOHN A. WILLINGS

KOMUNIKOWANIE: BADANIA, POLITYKA i PLANOWANIE — Z MYŚLĄ O ROKU 1980

Autor pełni w UNESCO obowiązki szefa Działu Planowania i Badań nad Komunikowaniem. Jego artykuł, oparty na dokumentach opracowanych w ostatnich latach przez ekspertów UNESCO, zajmuje się międzynarodowymi aspektami badań nad komunikowaniem i w szerszym ujęciu — kształtowaniem polityki komunikowania we współczesnym świecie.

Nie ma społeczeństwa, które mogłoby istnieć bez komunikowania. We współczesnym świecie jednak środki masowego komunikowania, wskutek ich gwałtownego rozwoju i przeobrażeń, przejmują na siebie wiele nowych ról. Stały się one dla społeczeństwa niezbędnymi narzędziami służącymi jego organizacji. Środki masowego komunikowania są dzisiaj częścią społecznego systemu zarządzania, przy czym przez system zarządzania rozumie się tu nie tylko wykonawcze i tradycyjne polityczne i administracyjne instytucje, ale wszystkie narzędzia służące demokratycznemu udziałowi w kulturze narodowej i sprawach publicznych. Komunikowanie stało się kwestią o powszechnym znaczeniu, interesującą ogół obywateli.

O tym, co jest społecznie ważne, chcemy i potrzebujemy coś wiedzieć. Powstają pytania: Kto zarządza i kieruje środkami masowego komunikowania? Czyim interesom one służą? Z jakich środków finansowych korzystają? Co upowszechniają? Jakim potrzebom czynią zadość, a jakim nie? Jakie są następstwa całej ich działalności? Na pytania te istnieje wiele odpowiedzi; wyrosła z nich swego rodzaju „mitologia" działania środków masowych. Często odczuwa się potrzebę podważenia jej drogą badań. Jedną z najważniejszych rzeczy, której badania mogą dokonać, jest ujawnienie ukrytych prawidłowości i uświadomienie ludziom charakteru i implikacji pod-

stawowych założeń, które stanowią podstawę ich działania. Krytyczna analiza tego typu często bywa pierwszym krokiem na drodze do przeprowadzenia konstruktywnych zmian.

Wśród polityków i planistów wzrasta zrozumienie wagi badań naukowych tych aspektów rozwoju, które nie są ściśle ekonomiczne, technologiczne lub ekologiczne. (W różnych częściach świata programy rozwoju zbyt często nie zdawały egzaminu wskutek tego, że przy ich opracowywaniu nie brano pod uwagę czynników komunikowania.) Główny jednak problem polega na tym, iż rządy zwykle nie znają dostatecznie istoty procesu komunikowania w społeczeństwie i zbyt mało wiedzą o możliwościach i orientacji zarówno publicznego, jak i prywatnego systemu komunikowania w swych krajach. Wskutek tego nie potrafią stworzyć systemów, które odpowiadałyby ich rzeczywistym potrzebom rozwoju.

W zależności od tego, w jaki sposób są wykorzystywane, środki masowego komunikowania mogą być narzędziami służącymi osobistemu bogaceniu się, spoistości narodowej, postępowi oraz zrozumieniu i pokojowi między narodami — przez „bliższą prawdy i doskonalszą znajomość życia innych ludzi" — lub też mogą stać się nowym „opium dla mas", deprecjonując kryteria i wzorce i służąc jako narzędzia dominacji kulturalnej. Wybór celu pociąga za sobą podjęcie przemyślanych decyzji co do linii działania, która powinna być określana zgodnie z wynikami badań naukowych [1]).

Pytania, na które oczekuje się odpowiedzi

Politycy w wielu krajach napotykają szereg dylematów — często występujących w formie kontrowersji pomiędzy ideałami a rzeczywistością — które muszą być rozwiązane w ramach „polityki w zakresie komunikowania". Oto niektóre przykłady dychotomii punktów widzenia, które muszą być wzięte pod uwagę przez polityków, planistów i naukowców:

— Jak pogodzić prawo do swobody informacji z prawem jednostki do zachowania sfery intymnej?

— Jak wypadnie porównanie prawa jednostek dostępu do kultury ogólnoświatowej, z prawem kultur narodowych do oporu wobec „rozcieńczania" ich przez obce wpływy?

— Jak można zrealizować prawo człowieka do „równego dostępu do informacji", kiedy środki masowe wykazują skłonność do nastawiania się na odbiorcę miejskiego, a różnica w tym zakresie pomiędzy rozwiniętymi a rozwijającymi się krajami stale się powiększa?

— Ideałem jest, aby środki masowe stanowiły więź spajającą społeczeństwo i były przenośnikami kultury, oświaty, informacji i roz-

[1]) Dokument UNESCO Com/MD/20: „Proposals for an International Programme of Communication Research", Paris 1971.

rywki wypełniającej wolny od pracy czas, a jednocześnie w rzeczywistości często można je uważać za przedsiębiorstwa komercjalne lub narzędzia polityczne.

— Z jednej strony twierdzi się, jakoby środki masowe **stanowiły odbicie** wartości i norm społeczeństwa, z drugiej jednak strony uważa się, że **narzucają** one wartości i obniżają społeczną wrażliwość.

— Zważywszy świadomość faktu, iż nadawcy w środkach masowych są „pośrednikami" nowoczesnego społeczeństwa, co można uczynić w związku ze zwiększającym się brakiem odczucia przez nadawców prawdziwych potrzeb grup społecznych, którym środki masowe służą?

— Podczas kiedy techniczne możliwości sugerują olbrzymi wzrost ilości kanałów do przekazywania informacji, tam gdzie go osiągnięto, rezultat sprowadzał się często do „wielokanałowej jednomyślności w rozpowszechnianiu treści na najniższym poziomie".

— Wśród większości ludzi i w większości krajów istnieje wrodzona chęć do korzystania ze środków, które mogą zaofiarować największą różnorodność opinii i punktów widzenia; mimo to w nowoczesnym świecie tendencje ekonomiczne wydają się sprzyjać koncentracji własności i zmniejszeniu ilości przekaźników informacji.

— Istnieją obecnie techniczne możliwości szerszego rozpowszechniania bardziej różnorodnej informacji niż kiedykolwiek w przeszłości i szybszej wzajemnej wymiany danych, sprzyjającej szybszemu rozwojowi; jak można pogodzić to z możliwościami „zatruwania umysłu", nieprzydatnością i niestosownością dużej ilości z tej masy informacji dla wielu odbiorców? Czy istnieje potrzeba ustanowienia instytucjonalnych środków dla tłumaczenia surowych danych na zrozumiałe i przydatne określenia?

— Uważa się powszechnie, że satelity komunikacyjne i inne nowe środki dają możliwości swobodnego dostępu do informacji i oświaty w skali międzynarodowej; równie dobrze mogą one stać się podstawą „nowego kolonializmu komunikowania" i „kulturalnego imperializmu", jeśli obecnie panujące tendencje ku jednokierunkowości przepływu informacji szybko się nie zmienią.

Polityka w zakresie komunikowania [2])

W każdym społeczeństwie obowiązuje określona polityka w sferze komunikowania, choć może ona być często utajona lub chaotyczna miast jasno sprecyzowana i zharmonizowana. To, co się tu proponuje, nie jest więc niczym radykalnie nowym, ale raczej nowym spojrzeniem wyraźnie jednoznacznym i przemyślanym, nastawionym na przyszłość zreformułowaniem już ustalonych praktyk.

[2]) Dokument UNESCO CDM/MD/24: „Report of the Meeting of Experts on Communication Policies and Planning", Paris 1972.

Wcielanie w życie krajowej polityki w dziedzinie komunikowania leży w gestii mnóstwa różnych ministerstw i agencji. Agencja telekomunikacyjna (ITT) może na przykład zajmować się wytyczaniem planów rozwoju sieci telefonicznej i telegraficznej, ważnym zagadnieniem przydziału długości fal, ale sprawa samych transmisji radiowych jest już domeną całkowicie samodzielnej organizacji lub Ministerstwa Informacji i Radia, które dodatkowo może zajmować się pewnymi działami przemysłu wydawniczego, takimi jak na przykład prasa. Ministerstwa Oświaty i Kultury poświęcają uwagę działalności audiowizualnej i wydawniczej, Ministerstwo Sprawiedliwości — prawu autorskiemu czy ochronie przed oszczerstwem i zniesławieniem. Produkcja filmowa podlegać może w różnym stopniu centralnej i lokalnej kontroli rządowej. Ministerstwa Nauki i Techniki, jak również i te, których działalność łączy się z rozwojem handlu i przemysłu, prowadzą politykę i działalność, która w dużym stopniu może wywierać wpływ na możliwości i dostępność urządzeń technicznych stanowiących podstawę działalności środków masowych. Ministerstwa Spraw Zagranicznych mogą z kolei zajmować się takimi międzynarodowymi aspektami komunikowania, jak porozumienia co do ustanawiania i wprowadzania w życie umów w sprawie stworzenia warunków do współpracy w dziedzinie komunikowania, międzynarodowej wymiany informacji i materiałów programowych. W wielu wypadkach wojskowe resorty rządowe przez samą złożoność i rozmiary ich potrzeb w dziedzinie komunikowania wywierają znaczny wpływ na krajowe struktury informowania. Równocześnie istnieje wiele nierządowych przedsiębiorstw komunikowania (gazety, wytwórnie filmowe, agencje radiowe itd.), które prowadzą własną politykę wewnętrzną, nie musząc działać w ramach określonych oficjalną polityką.

Potrzeba zgodności i koordynacji

Zbyt często dzieje się tak, że każda z tych działalności w zakresie planowania, ustalania polityki oraz działania systemu toczy się swoją własną ścieżką, niezależnie od innych. Dublowanie wyposażenia i personelu jest raczej zasadą niż wyjątkiem, gdyż agencje i organizacje o podobnych potrzebach częściej działają po omacku niż świadomie, nie dostrzegając nadmiaru wysiłków, jakie poświęcają zwalczaniu konkurencji.

Równocześnie odpowiedzialność za zakres działania komunikowania i wytyczanie linii działania ulegają coraz większemu rozproszeniu w strukturze zarządzania, co zwiększa proporcjonalnie wysokość funduszy publicznych inwestowanych w przedsięwzięcia związane z komunikowaniem, przy czym jednak zdolność do skutecznego kierowania tymi inwestycjami zmniejsza się.

Krótko mówiąc, przed opracowaniem właściwej polityki musimy dysponować wiedzą, którą mogą nam zapewnić jedynie badania naukowe. Ideałem byłoby oparcie właściwej polityki w tej dziedzinie raczej na wiedzy „całościowej" (tzn. wiedzy o działaniu środków

masowych w szerszym społeczno-ekonomiczno-politycznym układzie) i świadomości „publicznych" potrzeb, niż na wiedzy „cząstkowej" i świadomości „prywatnych" potrzeb, jak to często dzieje się obecnie.

Jakiego rodzaju badań naukowych nam potrzeba?

Badania nad komunikowaniem są z natury rzeczy „dziedziną studiów problemowych" zależną od wielu dyscyplin. Ci jednak, którzy stawiają do dyspozycji w tych badaniach swoją pomysłowość, teorie i podejścia naukowe poszczególnych dyscyplin nie mogą polegać jedynie na własnych, ograniczonych doświadczeniach. W badaniach naukowych, które narzuca potrzeba, członkami grup koncentrujących swoją uwagę na ustalonych dziedzinach problemowych stają się socjologowie, psycholodzy, pedagodzy, etnografowie, ekonomiści, krytycy literaccy, technolodzy i wielu, wielu innych.

Podejścia badawcze, rozczłonkowujące proces komunikowania na oddzielne segmenty były nie tylko zwodnicze, ale doprowadziły do zachwiania równowagi w całej dziedzinie badań. Przyjęcie bardziej wszechstronnego punktu widzenia nie oznacza jednak na przykład, że psycholodzy nie spełniają żadnej roli przy badaniach problemów związanych ściśle z odbiorem, językiem, postępem poznawczym itd. Oznacza po prostu jedynie, że w tym, co jest z natury nauką międzydyscyplinarną, różni współuczestnicy badań powinni pracować razem, podporządkowując się wspólnemu planowi i celowi wytkniętemu w imię polepszenia naszej pełnej świadomości i zrozumienia zjawisk społecznych o żywotnym znaczeniu.

Krótko mówiąc, bodźcami do nowego podejścia w badaniach komunikowania winny stać się dwa nadrzędne względy. Potrzebne nam są zarówno badania obejmujące wszystkie aspekty komunikowania, jako procesu całościowego, jak i takie, które zajmą się środkami i procesem komunikowania ogólnie, w ramach szerszych społecznych, politycznych i ekonomicznych układów. Tylko w ten sposób będziemy mogli uniknąć fragmentaryzacji i zachwiania równowagi, co zdarzało się w przeszłości. Sprawy kierowania, własności, utrzymywania, zasobów, produkcji, prezentacji, treści, dostępności, nastawienia na odbiór, odbioru, korzystania, wpływu i obejmujących całość zagadnienia skutków komunikowania, można włączyć w ramy badań ogólnych.

Badania biorą swój początek na szczeblu krajowym

Jest rzeczą oczywistą, że realizacja proponowanego tu zespołowego przedsięwzięcia, którego celem jest długofalowy zintegrowany program badań nad komunikowaniem, mający służyć tym, którzy ustalają politykę w tej dziedzinie, uzależniona jest od uznania przez rządy poszczególnych krajów potrzeby takich badań i od podjęcia

decyzji co do pozytywnych działań w kierunku stworzenia odpowiednich instytucji, zapewnienia koordynacji i finansowania badań.

Ilość i rodzaje instytucji zaangażowanych w badaniach różnych aspektów komunikowania, jest w poszczególnych krajach różna. Często łączące je powiązania nie są wyraźnie uformowane. Działy produkcji i analiz w samych środkach komunikowania, uniwersyteckie wydziały nauk społecznych, placówki badawcze i ministerstwa rozwoju ekonomicznego, informacji, komunikacji, oświaty, urzędy statystyczne itd. — wszystkie te instytucje winny skoordynować swoje wysiłki i skierować je ku „nastawionym na problem" badaniom całości krajowego systemu komunikowania. Jakie praktyczne kroki w tym kierunku są możliwe do podjęcia i do osiągnięcia tej koordynacji?

Rady d/s polityki w dziedzinie komunikowania

Po pierwsze, rządy mogłyby rozważyć możliwości powołania w skali kraju, jako ciała odpowiedzialnego za — między innymi — organizację, koordynację i kontrolę programu badań, krajowej rady do spraw polityki w dziedzinie komunikowania. Rady takie mogłyby mieć początkowo charakter doradczy, a obowiązkiem ich byłoby stałe składanie sprawozdań ciałom podejmującym decyzje; można by im było również powierzyć pewne kompetencje wykonawcze. W zasadzie w skład rady winny wchodzić kierownicze osobistości ze sfery politycznej, specjaliści w zakresie zarządzania i kierowania, praktycy środków masowych i prasoznawcy.

Rada taka stworzyłaby prawdopodobnie pierwszą okazję do wymiany myśli między wchodzącymi tu w grę osobami. Mogłaby przydzielać zadania badawcze, konfrontować informacje i pobudzać do odkrywczych dyskusji na wielu szczeblach; następnie w konsekwencji mogłaby opracowywać linie działania lub udzielać w tej sprawie rad rządowi lub instytucjom związanym z komunikowaniem. Głównymi funkcjami takiej rady byłoby:

— popieranie logicznie powiązanych, racjonalnych i wszechstronnych analiz obowiązującej polityki i kontroli oraz celów komunikowania w skali kraju; ustalanie praw, zakresu działania, obowiązków i wzajemnych zależności różnych instytucji komunikowania w społeczeństwie;

— dołożenie starań dla osiągnięcia większej skuteczności w zastosowaniu i wykorzystywaniu często ograniczonych ekonomicznych, fizycznych i ludzkich zasobów — poprzez ustalanie priorytetów i redukowanie wewnętrznych sprzeczności;

— ochrona praw i interesów różnych grup związanych z instytucjami komunikowania — przez stwarzanie forum dla stałych dyskusji i wyjaśniania problemów;

— ustalanie ram dla przewidywanych zmian w technologii środków komunikowania, ocena ich wartości dla realizacji celów w skali

krajowej i międzynarodowej, odkrywanie ich możliwych szkodliwych następstw; spełnianie funkcji czujnego obserwatora, przewidującego technologiczne innowacje na scenie międzynarodowej, mogące odegrać ważną rolę jako „skoki ilościowe" w krajowym planowaniu komunikowania;

— ustalanie, jakie ważne zagadnienia w międzynarodowej polityce komunikowania ograniczają swobodę w zakresie polityki krajowej;

— zapewnienie krajowej zgodności z międzynarodowymi normami i wzorcami;

— umożliwienie krajowi zabierania w sposób logiczny i konsekwentny głosu w międzynarodowych dyskusjach na temat problemów komunikowania oraz zalecanie podejmowania właściwych dyplomatycznych akcji w sprawach, w których w grę wchodzi międzynarodowe komunikowanie.

Co można zrealizować?

Rada nie będzie w stanie dokonać wszystkiego od razu. W praktyce nie jest możliwe sformułowanie linii działania i zastosowanie jej przed ustaleniem głównych zakresów zainteresowań:

Krytyczna ocena kontroli systemów komunikowania jest jednym z najważniejszych zagadnień, jakie winno się brać pod uwagę w ustalaniu linii działania. Nie chodzi tu tylko o ogólne skrępowanie systemu komunikowania (względy polityczne, bodźce ekonomiczne, odpowiadanie preferencjom publiczności, orientacja na spełnianie funkcji społecznych), ale również i o analizę wartości [3]) leżących u podłoża podejmowania decyzji w samych instytucjach komunikowania.

Drugi aspekt polityki związany zarówno ze strukturą, jak i kierowaniem dotyczy **technicznego wyposażenia,** za pomocą którego przekazy są wytwarzane, rozprowadzane i otrzymywane; zasoby te często określa się jako „urządzenia techniczne" lub narzędzia systemów komunikowania. Uwaga poświęcana tym narzędziom nie ogranicza się jedynie do ich zidentyfikowania i ustalenia, jakie środki techniczne pasują do wchodzącego w grę systemu komunikowania lub muszą być w nim zastosowane. Przez „techniczne zasoby" można również rozumieć produkcję, import i sprzedaż wyposażenia. Co więcej, wchodzą tu również w grę pewne inne aspekty technicznej infrastruktury kraju (np. elektryfikacja, transport itd.) w stopniu

[3]) Wartości, które należałoby brać pod uwagę przy ustalaniu polityki w dziedzinie komunikowania winny wywodzić się z podstawowych wartości życia człowieka, takich jakie wyrażone zostały w Światowej Deklaracji Praw Człowieka, ukształtowane przez poszczególne ideologie polityczne a skonkretyzowane w tych wartościach, które określają społeczne, ekonomiczne, oświatowe i kulturalne życie kraju. Wartości takie nie są stałe, ale występują i rozwijają się w parze ze zmianami w pojęciach wartości wynikającymi ze zmieniających się potrzeb społecznych i pod wpływem opinii publicznej.

uzależnionym od tego, w jakim związku pozostają one z uruchomieniem i działaniem wyposażenia komunikowania.

Trzecim aspektem są **struktury administracyjne** kierujące zarówno pojedynczymi systemami komunikowania, jak i jego koordynacją i planowaniem. Konieczne jest poznanie rodzaju kontroli każdej części systemu oraz ustalenie ról, wzajemnych związków i zależności pomiędzy rządowymi, parlamentarnymi, administracyjnymi i innymi instytucjami publicznymi. Równie ważną rzeczą dla twórców polityki w tej dziedzinie jest stwierdzenie, jak wrażliwy jest system na wpływy i reakcje innych dziedzin zainteresowania (np. oświaty, rolnictwa, spraw kulturalnych) i sprzężenia zwrotne ze strony samych odbiorców.

Kadry i ich szkolenie dla celów wytwarzania i transmisji przekazów, dla badań i instytucji szkoleniowych są elementami, których również nie można po prostu pozostawić niezależnej inicjatywie. Każdy kraj, jako integralną część polityki komunikowania winien przewidzieć, jakiego rodzaju fachowców musi szkolić, w jakiej ilości i na jakim poziomie oraz jakie instytucje potrzebne są dla osiągnięcia tego celu. Tylko w ten sposób można zapewnić równowagę pomiędzy prawdziwym zapotrzebowaniem na określonych fachowców a rzeczywistymi i potencjalnymi potrzebami systemu komunikowania, w którym mają oni pracować.

Ekonomika systemów komunikowania winna, rzecz jasna, również znaleźć się w centrum zainteresowania osób ustalających linie działania w tej dziedzinie. W pierwszym rzędzie dotyczyłoby to kosztów względnych i korzyści z publicznych wydatków na komunikowanie. Zagadnienie to miałoby jednak jeszcze szerszy wpływ ponieważ nawet tam, gdzie w grę wchodzi niewielka ilość funduszów publicznych, ekonomika komunikowania wywiera bezpośredni wpływ na gospodarkę kraju jako całość oraz działający wstecz wpływ na treść i społeczną funkcję środków komunikowania. W rzeczy samej wiele z celów wytyczonych polityką komunikowania można osiągnąć środkami ekonomicznymi i finansowymi.

Ściśle wiążą się z tym wszystkie **warunki prawne** ujmujące w ryzy działalność w zakresie komunikowania i wywierające wpływ na to, kto może mieć dostęp do ośrodków komunikowania i wyrażać za ich pośrednictwem swoją opinię. Ocena i uznanie obowiązujących prawnych aktów, zobowiązań i ograniczeń, które one nakładają, stanowi jedną z podstaw, jakie należy brać pod uwagę przy opracowywaniu linii działania w komunikowaniu. Poza ogólnymi ramami prawnymi znajdują się jeszcze szczegółowe kwestie prawne (takie jak prawa autorskie, prawo międzynarodowe, ustawodawstwo pracy, opodatkowanie itd.).

Ani w aspekcie technicznym, ani też w społecznym nie jest komunikowanie sprawą, którą można rozpatrywać jedynie w kategoriach jednego kraju. Ustalanie linii działania i planowanie w skali jednego kraju nie jest możliwe do sformułowania i wcielenia w życie bez stałego odnoszenia się do istniejących **powiązań międzyna-**

rodowych. W pierwszym rzędzie do państw apeluje się o zwracanie uwagi, przy wytyczaniu ich krajowych ram działania na szereg ogólnie przyjętych międzynarodowych porozumień i norm. Większość krajów utrzymuje poza swoim terytorium przedstawicielstwa radiowe i prasowe, których istnienie narzuca wiele ważnych i podstawowych kwestii co do ich celów, kierowania i zasobów finansowych. Napływ informacji z zewnątrz wymaga poświęcenia uwagi takim sprawom, jak źródła i jakość informacji, import filmów i wpływ zagranicznej telewizji — drogą zarówno nagranych programów, jak i bezpośredniej transmisji. Ustanowienie właściwych struktur i linii działania na szczeblach regionalnym i międzynarodowym winno być równie ważnym celem przy formułowaniu polityki w dziedzinie komunikowania w skali krajowej.

Udział w formułowaniu polityki w dziedzinie komunikowania: kogo dotyczy?

Władze państwowe. Ponieważ komunikowanie przecina pole działania administracji państwowej i jest czynnikiem politycznym, doświadczenie zdobyte w innych dziedzinach wskazuje, że podstawowe ukierunkowanie linii działania i koordynacja potrzebna dla skonkretyzowania tych linii i planowania wymaga poparcia ze strony najwyższych władz państwa [4]).

Ciała ustawodawcze. Odgrywają one ważną rolę, zarówno przez prawa — dotyczące spraw komunikowania — jakie mogą wprowadzić, jak również i przez przydzielenie środków budżetowych.

Władze kierujące planowaniem społecznym i ekonomicznym. Koordynacja systemów komunikowania, ich integracja w społeczne i ekonomiczne plany kraju, przydzielanie ważnych środków potrzebnych dla racjonalnego rozwoju infrastruktur komunikowania — wymagają decyzji władz zajmujących się planowaniem.

Poszczególne ministerstwa i ich komisje planowania. W grę wchodzą tu nie tylko ministerstwa, którym bezpośrednio podlegają zasoby niezbędne do funkcjonowania komunikowania, ale również i takie ministerstwa, które w jakiś sposób są powiązane z komunikowaniem i są potencjalnymi użytkownikami środków masowego komunikowania (np. oświata, rolnictwo, praca, zdrowie, ubezpieczenia społeczne). Doświadczenie uczy, że integracja środków masowego komunikowania w tak istotnych dziedzinach pozostanie prawdopodobnie marginesowa, jeśli nie uwzględni się jej również **w ściśle określonych planach rozwojowych tych dziedzin.**

---

[4]) Ważne jest, aby pojęcia „polityka w zakresie komunikowania" i „planowanie komunikowania" nie oznaczały ograniczania, odgórnej kontroli i odgórnego „dyrygowania". Wręcz przeciwnie, zarówno polityka w zakresie komunikowania jak i jego planowanie powinny zapewnić indywidualne prawo do wypowiedzi i komunikowania w systemach zgodnych z potrzebami społecznego dialogu.

Instytucje komunikowania: W pierwszym rzędzie są nimi „środki masowe", ale również i telekomunikacja, zbieranie danych i ich przetwarzanie, jak też i przemysły wytwarzające konieczne „narzędzia" umożliwiające informowanie i programowanie systemów komunikowania masowego.

Organizacje zawodowe, których członkowie zaangażowani są bezpośrednio w środkach masowego komunikowania (związki i stowarzyszenia zawodowe), jak również i takie organizacje, których członkami jest personel uczelni, instytucji szkoleniowych i badawczych związanych z komunikowaniem.

Obywatel jest bezpośrednio zaangażowany w sprawy polityki komunikowania. Wartości i ich wybór w komunikowaniu oddziałują na osobiste zainteresowania i zachowanie człowieka. Obywatelowi przysługuje prawo dostępu do środków komunikowania, aby mógł brać udział w komunikowaniu i wyrażać opinie. Winien on mieć możliwość czerpania korzyści z potencjalnych usług komunikowania (obiektywna informacja, oświata, zawodowa orientacja i szkolenie, satysfakcja z pożytecznie spędzonego wolnego czasu i utożsamianie się z wartościami kulturalnymi). Istnieje wiele sposobów wpływania obywatela na politykę komunikowania — przez reprezentację, przez niezależne organizacje bezpośrednio zainteresowane treścią i zachowaniem się (działalnością) środków masowego komunikowania, względnie takie organizacje, które reprezentują społeczne i kulturalne siły szukające dostępu do środków komunikowania przez formę bezpośredniej akcji i publiczną debatę (łącznie z debatami przekazywanymi za pośrednictwem tychże środków). Metody udziału obywatela będą różne w różnych społeczeństwach, ale waga tego udziału nie podlega dyskusji.

Przedstawiciele nauk społecznych mogą wnieść podstawowy wkład do sformułowania polityki w dziedzinie komunikowania, dostarczając ilościowej i jakościowej informacji tak o strukturze społeczeństwa i jego potrzebach, jak i o treści i wpływie przekazów dostarczanych przez system komunikowania.

Rola **ekonomisty** jest kluczowa, choć ograniczona. Widzi on siebie jako racjonalistę w wielodyscyplinarnym procesie ustalania linii działania i próbuje wnieść do tego procesu zasady logiki. Jego wysiłki obejmują stałe próby zachęcenia osób podejmujących decyzje do sięgania przed podjęciem każdej decyzji do podstawowych danych. Zadaniem ekonomisty jest rozwijanie udoskonalonych technik statystycznych i analizowanie rezultatów w kategoriach, które mogą być łatwo wykorzystane przez podejmujących decyzje polityczne.

Ekonomista w dziedzinie komunikowania winien nie tylko umieć dokonać oceny przedstawionych mu przez innych alternatyw, ale również — zakresu alternatywnych metod umożliwiających osiągnięcie danego celu. Oczekuje się także od niego określenia kosztów i korzyści wynikających z przyjęcia różnych celów i dokonania wyboru najmniej kosztownych strategii przez polityków i planistów. Nie można od niego jednak oczekiwać, aby dokonywał ostatecznego wyboru celów polityki lub formułował ostateczne plany.

Planowanie w zakresie komunikowania

Po wytyczeniu polityki dochodzimy do planowania określającego alternatywne drogi do osiągnięcia długofalowych celów i ustalenia ramy operacyjnego planowania dla osiągnięcia bliższych celów. Ponieważ decyzje dotyczące struktur i wprowadzania w życie technologii komunikowania odczuwane będą przez wiele jeszcze lat w przyszłości, jest rzeczą ważną, aby podejmowano je w ramach długofalowego planu strategicznego. Na przykład: wprowadzenie do jakiegoś kraju telewizji lub powołanie do życia, krok po kroku, naziemnej sieci komunikowania czy ewentualne zastosowanie komunikowania satelitarnego, założenie gazety, wybudowanie drukarni czy stworzenie przemysłu elektronicznego — wszystko to może określać długofalową przyszłość komunikowania w danym kraju. Podobnie decyzje co do struktury prawnej, finansów i odpowiedzialności publicznej środków komunikowania mogą prawdopodobnie również uwarunkowywać przyszłe praktyki do tego stopnia, że należy je podejmować nie tylko w świetle ogólnej polityki, ale również w ramach długofalowej strategii próbującej ukierunkować rozwój komunikowania ku celom społecznie pożądanym przy równoczesnym wystrzeganiu się wzajemnego nakładania się na siebie różnych elementów i unikaniu strat ekonomicznych.

Operacyjne planowanie przekłada linie działania i plany strategiczne na język codziennego wykorzystywania środków i zasobów administracyjnych i operacyjnych struktur, na kategorie programowania i współdziałania z innymi agencjami, odbioru, sprzężenia zwrotnego itd. Obejmuje rekrutację i szkolenie kadr. Przemienia elementy strategiczne w działania produktywne.

Byłoby najlepiej, gdyby działanie przebiegało przez ściśle określone fazy: prace badawcze, ustalanie polityki, strategię, planowanie operacyjne, ustalanie budżetu. W rzeczywistości jednak planowanie operacyjne niekiedy poprzedza sformułowanie polityki w dziedzinie komunikowania. Pojawianie się nowych technik, specjalnie uderzające w tej właśnie dziedzinie, inicjatywy potężnych przedsiębiorstw i doraźne potrzeby sieci komunikowania, rozszerzenie ich zasięgu i podnoszenie jakości prowadzą do działań, w których długofalowe skutki nigdy nie są brane pod uwagę. Inżynierowie i agencje regulujące te działania często nie zdają sobie sprawy z tego, że ich ad hoc podjęte decyzje, powzięte w wąskim kontekście dla osiągnięcia doraźnych celów, mogą rzutować na przyszłość komunikowania w przyszłych dziesięcioleciach.

Potrzeba kontynuowania badań

Tak więc, przy wcielaniu w życie planów i programów będzie istnieć potrzeba stałego dokonywania przeceny i rewaluacji operacyjnych procesów i skutków. Rolą proponowanej zinstytucjonalizowanej rady d/s polityki w dziedzinie komunikowania będzie więc spełnienie funkcji „dozoru", doradcy i koordynatora w szerszych

ramach krajowej polityki rozwojowej, przeprowadzanie stałych krytycznych analiz **znaczenia, jakie odgrywa komunikowanie w społeczeństwie.** Stąd też wyrasta gwałtowna potrzeba stworzenia zespołu uczonych nastawionych na zagadnienie komunikowania i będących w stanie podjąć się prac badawczych, jakie zadania te narzucają. Szkolenie i zmobilizowanie tych badaczy komunikowania będzie oddzielnym ważnym zagadnieniem, które należy wziąć od uwagę przy formułowaniu polityki i układaniu planów.

Sumując, należy stwierdzić, że wcielanie w życie polityki komunikowania wymaga wspólnej akcji ze strony tych wszystkich, którzy zaangażowani są w społeczne, ekonomiczne, oświatowe i naukowe sprawy kraju. Ich roli nie należy utożsamiać z rolą „najwyższej władzy" powołanej do kontrolowania środków masowych. Ich działanie może przynieść pozytywny skutek i sprawić, że systemy komunikowania będą funkcjonalne, zintegrowane i zaspokoją prawdziwe potrzeby społeczne tylko wtedy, jeśli uda im się utrzymać stałą więź — i przeprowadzać konsultacje — z nadawcami i obywatelami, których udział w formułowaniu i wcielaniu w życie polityki w dziedzinie komunikowania jest sprawą żywotną.

Tłumaczył *Andrzej Głowacz*

Zeszyty PRASOZNAWCZE
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

ALICJA ZAGRODNIKOWA

SPÓJNOŚĆ MIĘDZY SŁOWEM A OBRAZEM W WYPOWIEDZIACH PRASOWYCH

Artykuły na temat języka w prasie cieszą się zazwyczaj dużym i zrozumiałym zainteresowaniem. Tak powinno być i tym razem. Relacja z przeprowadzonych w OBP badań mgr A. Zagrodnikowej może zaciekawić nie tylko prasoznawców i językoznawców, lecz także dziennikarzy-praktyków, którym daje cenne wskazówki co do mało na ogół docenianego formułowania podpisów towarzyszących zdjęciom.

Szczególnym rodzajem przekazu dziennikarskiego w prasie, zdobywającym coraz większą popularność, jest wypowiedź obrazowo-słowna, uatrakcyjniająca łamy pism. Może się ona składać a) ze zdjęcia (lub rysunku) z ewentualnym nagłówkiem i ewentualną krótką notatką poprzedzającą podpis oraz podpisu, b) ze zdjęcia (lub rysunku) z podpisem, towarzyszącego większemu tekstowi dziennikarskiemu (wiadomości prasowej, artykułowi publicystycznemu, reportażowi, recenzji itp.).

Przedmiotem naszego zainteresowania są oba typy przekazu; celem artykułu — wykazanie związków zachodzących między słowem a obrazem.

Zarówno zdjęcie jak i podpis, a także zdjęcie, podpis i większy tekst prasowy, traktuję jako człony jednostki obrazowo-słownej, w której zachodzi podobny związek jak między zdaniami tworzącymi całość wyższego rzędu [1]). Stąd też w wymienionych typach wypowiedzi analizuję wzajemny stosunek słowa i obrazu według kryteriów odnoszących się do tekstu spójnego [2]).

Istotną cechą badanego materiału jest wspólnota treści, przekazywanej zarówno przez elementy słowne, jak i obrazowe. Przekaz

[1]) Por.: Roman Ingarden: O dziele literackim. Warszawa 1960, s. 212.

[2]) Zob.: O spójności tekstu. Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1971.

słowny i obrazowy, choć pozostają ze sobą w związku, przestają być dwiema różnymi formami wyrazu. Ich samodzielność jest jednak ograniczona. O ile zdjęcie może występować w prasie zupełnie samodzielnie, bez jakiegokolwiek dodatku słownego, podpis do zdjęcia, zgodnie z przeznaczeniem i etymologią, nie może występować w izolacji, musi towarzyszyć zdjęciu. Pewne elementy językowe podpisu (nazwy własne, niektóre zaimki i partykuły, imiona pospolite) nie znajdując odpowiedników w elementach obrazowych zdjęcia mogłyby albo nie wywoływać w umyśle odbiorcy żadnych wyobrażeń, albo powodować wyobrażenia błędne. Właściwe rozumienie całego przekazu musi być oparte na ścisłych związkach znaczeniowych między słowem a obrazem.

Podpis i zdjęcie nie mogą więc stanowić dwóch odrębnych całości semantycznych. Treść i forma językowa podpisu, to jest dobór wyrazów i zdań, wynika z treści zdjęcia, na którym zostaje uchwycony wybrany fragment rzeczywistości.

Podobna łączność zachodzi między zdaniami tekstu: „Związek między zdaniami zachodzi wówczas, gdy udaje się powiązać element znaczeniowy jednego zdania z sensem drugiego (ewentualnie z jakimś jego elementem)" [3]).

Rola podpisu w wypowiedzi słowno-obrazowej jest szczególna. Nawiązując bezpośrednio do zdjęcia, podpis bazuje na nim, objaśnia je i uzupełnia. Może dodawać do obrazu również to, czego obraz nie jest w stanie sam przekazać.

Tekst pod zdjęciem w informacji obrazowej, zdaniem J. Schlevoita, usuwa zasadniczą wieloznaczność zdjęcia; stwarza powiązania między ukazanym na zdjęciu wycinkiem rzeczywistości a całkowitym faktem, o którym informuje; przekazuje zróżnicowane i zdeterminowane komentarze, jak i informacje zakulisowe o fakcie [4]).

Badania językoznawców zajmujących się spójnością tekstu wykazały, że koniecznym warunkiem tekstu spójnego jest powtarzanie. Tekst spójny jest zbudowany „jako ciąg zdań, w którym każde zdanie następne powtarza częściowo informację wprowadzoną przez poprzednie i dodaje do niej nową informację. Powtórzenie informacji odbywa się albo przez dosłowne powtórzenie wyrażeń poprzednio użytych, albo przez prostą transformację poprzednio użytego wyrażenia, albo przez wprowadzenie innego wyrażenia bliskoznacznego" [5]).

To samo stwierdza I. Bellert. Przyjmuje powtarzanie jako konieczny, lecz nie jedyny warunek tekstu spójnego. Wyróżnia elementy językowe pełniące rolę konektorów (spajaczy) tekstu. Najbardziej oczywistymi konektorami tekstu są, zdaniem autorki, indeksy językowe, czyli takie narzędzia języka, których funkcją jest wskazywanie pozajęzykowych „obiektów". Rola odbiorcy polega na identyfikowa-

[3]) R. Ingarden: Op. cit., s. 217.

[4]) Jochen Schlevoit: Möglichkeiten der Bildnachricht. *Theorie und Praxis des sozialistischen Journalismus* 1973, nr 2.

[5]) Maria Renata Majenowa: Spójność tekstu a postawa odbiorcy. (W): O spójności tekstu... (op. cit.), s. 192.

niu takich obiektów zgodnie z instrukcją zawartą w danym indeksie oraz z kontekstem sytuacyjnym lub językowym. Wspólna dla wszystkich indeksów jest ich funkcja identyfikująca (wskazująca) tylko jeden obiekt oraz brak funkcji orzekającej.

Rolę indeksów językowych pełnią imiona własne, zaimki osobowe, wskazujące lub względne, pewne przysłówki, rzeczowniki oraz grupy nominalne, poprzedzone zaimkiem wskazującym. Wskazują one jednoznacznie dany obiekt dzięki kontekstowi sytuacyjnemu lub językowemu [6]).

Szczególną rolę zaimka w tekście spójnym podkreśla K. Pisarkowa. Przypisuje mu funkcję ponadwypowiedzeniową w szeregu wypowiedzeń — ustalania związku między zdaniami kontekstu: „Rzecz, osobę znaną trzeba przecież nazwać zaimkiem lub zerem zaimkowym lub zneutralizować powtarzającą się nazwę zaimkiem wskazującym, przymiotnym, posesywnym" [7]).

Występowanie tekstów spójnych jest oparte na znajomości sytuacji przez odbiorcę, jego wiedzy o świecie i aktywności. Mechanizmy spójności, zdaniem M. R. Majenowej, mają charakter mniej lub bardziej powierzchowny, mniej lub bardziej ukryty. Mogą od odbiorcy wymagać różnego stopnia aktywności, różnego typu wiedzy dla uzupełnienia i ujawnienia spójności. Najprostsze teksty rysują w przybliżeniu zasadniczą sytuację, którą następne zdania rozwijają, wprowadzając nowe elementy, nie odbiegające od nakreślonej sytuacji, zgodnie z wiedzą o świecie odbiorcy [8]).

W wypowiedzi zdjęcie + podpis, tożsamej pod względem treściowym i semantycznym, zdjęcie odgrywa rolę nadrzędną w stosunku do podpisu; przekazywana w podpisie treść jest uwarunkowana treścią zdjęcia. Jeżeli całość, oprócz zdjęcia z podpisem, tworzy jeszcze artykuł dziennikarski, zdjęcie nie tracąc swej prymarnej roli w stosunku do podpisu, staje się wraz z podpisem elementem towarzyszącym danemu artykułowi, a podpis najczęściej łącznikiem między zdjęciem a artykułem.

Zdjęcie, jako wstępna część przekazu zdjęcie + podpis nasuwa analogię do pierwszego akapitu lub pierwszego zdania w akapicie spójnego tekstu ciągłego. Podpis wobec tego pełni funkcję jakby następnego akapitu w danym tekście lub zdań przyległych w jednym akapicie. Jest to możliwe dlatego, że znajdujemy w podpisie powtórzenie, przekodowanie ze zdjęcia pewnych, istotnych dla całości elementów semantycznych. Są to wyrazy nazywające przedmioty na zdjęciu (np. *harcerze, szosa, Węgier*), precyzujące cechy zewnętrzne i wewnętrzne tych przedmiotów (np.: *zbombardowany, dobry, zdalnie sterowany*), uściślające sytuację czasowo (np.: *po wojnie, 20 bm., wieczorem*) i przestrzennie (np.: *w kraju, za miastem, w Bułgarii*), określające zależności między przedmiotami (np.: *roz-*

[6]) Irena Bellert: O pewnym warunku spójności tekstu. (W:) O spójności tekstu... (op. cit.), s. 58—67.

[7]) Krystyna Pisarkowa: Uwagi o dystrybucji i zakresie funkcji zaimka. (W:) O spójności tekstu... (op. cit.), s. 135.

[8]) M. R. Majenowa: Op. cit., s. 198—199.

kwitły, spotkali się, odbudowano) itp. Powtarzanie natomiast znanych przeciętnemu odbiorcy fragmentów zdjęcia doprowadza do powstania swoistej obrazowo-słownej tautologii i jest uznawane za błąd.

J. Paduczewa, analizując akapit jako przykład sensowngeo tekstu spójnego, wprowadza pojęcie nazwy zdominowanej: „Nazwa (z danego zdania) jest zdominowana, jeżeli spełnia jeden z dwóch warunków: 1) oznacza przedmiot wspomniany już w poprzednich zdaniach danego tekstu (dominacja bezpośrednia), 2) oznacza przedmiot, w całości jeszcze nie wymieniony, którego część stanowi przedmiot wymieniony pośrednio (dominacja pośrednia). Nazwa, dzięki której dana nazwa staje się zdominowana, nazywa się dominującą dla danej nazwy" [9]).

Analogicznie biorąc, w wypowiedzi słowno-obrazowej zostają spełnione oba warunki spójności:

a) **Dominacja bezpośrednia.** Wyrazy podpisu pełnią funkcję nazw dominowanych, fragmenty zdjęcia — obrazowych elementów dominujących, np.: „Ogromna trzystopniowa rakieta międzykontynentalna"; „W obozie Bagchora przy szosie Kalkuta—Bangaon"; „Armia indyjska posuwa się w kierunku Dhaki". Dla wyrazów: *rakieta międzykontynentalna, obóz Bagchora, armia indyjska* elementami dominującymi są obrazowe desygnaty na zdjęciu.

b) **Dominację pośrednią** dostrzegamy w przykładach: „Pozostała już tylko operacja"; „Proszę swoje świnie zawieźć do radia, oni nie zrobią panu potrąceń". Do zrozumienia sensu obu zdań nie wystarcza zdjęcie, jest on komunikatywny dopiero w powiązaniu z kontekstem słownym — większym tekstem prasowym, który pełni funkcję analogiczną jak nazwy dominujące.

Podobny proces zachodzi w obrębie samego, liczącego więcej niż jedno zdanie, podpisu, będącego również samym dla siebie tekstem spójnym. Zauważymy tu również przykłady dominacji bezpośredniej, np.: „Edward Heath znany jest ze swoich zamiłowań muzycznych. W ubiegłą niedzielę, jak co roku, dyrygował on 80-osobowym chórem i orkiestrą w swoim rodzinnym mieście Broadstairs", jak i pośredniej, np.: „Fragment wnętrza chłodni składowej oddanej w tym roku do użytku. Zastosowano kontenerowy transport wewnętrzny".

W pierwszym przypadku dla zaimka *„on"* nazwą dominującą jest *„Edward Heath"*; w drugim nazwa *„kontenerowy transport wewnętrzny"* jest zdominowana pośrednio przez nazwę *„chłodnia składowa"*.

Nazwę użytą w zdaniach akapitu jako pierwszą nazywa J. Paduczewa „nazwą początkową": „...we wszystkich zdaniach akapitu, oprócz pierwszego, nazwa początkowa nie może być wybierana dowolnie; nazwa może być początkową w danym zdaniu tylko wtedy, jeśli jest dominowana" [10]).

[9]) Jelena Paduczewa: O strukturze akapitu. (W:) O spójności tekstu... (op. cit.), s. 98.

[10]) J. Paduczewa: Op. cit., s. 99.

Rozumowanie to potwierdza nasze założenie o podwójnej, zazębiającej się dominacji w wypowiedzi słowno-obrazowej. Pozwala przypisać zdjęciu rolę pierwszego zdania przekazu (= zdjęcie + podpis), w którym wyróżniamy obrazowe elementy początkowe (narzucone przez temat zdjęcia) i słowne elementy dominowane w podpisie; w samym podpisie natomiast — nazwy początkowe w pierwszym zdaniu (narzucone przez temat całości słowno-obrazowej) i elementy dominowane w następnych zdaniach, jeśli podpis jest więcej niż jednozdaniowy.

Mamy więc w analizowanym materiale, w obrębie spójności obrazowo-słownej (zdjęcie + podpis), spójność słowną (podpis), w myśl stwierdzenia J. Paduczewej: „Tekst, w którym zachowana jest zasada zdominowania nazwy początkowej, automatycznie musi być odbierany jako tekst spójny" [11]).

Niesamodzielność podpisu i jego łączność ze zdjęciem szczególnie podkreślają środki językowe, odsyłające czytelnika bezpośrednio do zdjęcia, pełniące funkcję konektorów słowa i obrazu. Są to wyrazy i wyrażenia typu: *obok, poniżej, powyżej, na zdjęciu, z prawej, u góry, pierwszy z lewej, w środku* itp., a również: *zdjęcie przedstawia, na zdjęciu widzimy* itp. Celem ich jest skierowanie wzroku odbiorcy we właściwe miejsce, zgodnie z ulokowaniem „obiektu" na zdjęciu. Przykłady: „Na zdjęciu: od lewej — Mieczysław Jagielski, Piotr Jaroszewicz, Edward Gierek, Jan Szydlak. Z prawej — przywódcy radzieccy: Leonid Breżniew (trzeci od prawej) i Aleksiej Kosygin (drugi od prawej)"; „U góry: budynek «Ruchu» przy ulicy Miedzianej, niżej: siedziba POLMO przy ulicy Stalingradzkiej"; „Berno, stolica atrakcyjna dla turystów. W głębi: wieża zegarowa"; „Nasze zdjęcie przedstawia indiańską Miss podczas tradycyjnego Pow-Wow, zwanego popularnie przez białych «Indiańskimi Dniami»".

Jest to swoista cecha badanych całości, nie spotykana w żadnym tekście spójnym. Funkcja innych indeksów językowych jest również związana ze zdjęciem; są one też charakterystyczną cechą tekstów spójnych. Szczególnie licznie występują w podpisach **nazwy własne**, które identyfikują obiekty wyposażone na zdjęciu w indywidualną postać i wygląd. Nazwy własne są konieczne do nazywania tych obiektów, w większości przypadków nie znanych przeciętnemu odbiorcy ze zdjęcia. Jedno- lub wielowyrazowe nazwy własne są przeważnie:

a) imionami własnymi ludzi, np.: „Wnuczka p. *Chajdeckiej* podejmuje sąsiada *Jana Wacha,* 20-latka też tu urodzonego";

b) nazwami krajów, np.: „Kapela góralska odnosiła sukcesy na występach w *CSRS, Bułgarii, Jugosławii* i na *Węgrzech*"; „Stolica *Pakistanu Wschodniego* Dhaka podczas krwawych walk między wojskami rządowymi a separatystycznymi";

[11]) J. Paduczewa: Op. cit., s. 102.

c) nazwami geograficznymi i miejscowymi, np.: „Elektrody podłączone do głowy studenta uniwersytetu na *Florydzie* rejestrują bioprądy"; „Te owczarki są *z Witowa*";

d) nazwami ulic, osiedli, itp.: „Pierwszy blok w Nowej Hucie na *Os. Wandy 14*"; „W sklepach ZURT-u przy ul. *Nowy Świat* warszawiacy oglądają transmisję z sali obrad VI Zjazdu PZPR";

e) nazwami instytucji i organizacji, np.: „Pracownicy *Zjednoczenia Budowlanego Warszawa* zatrudnieni przy budowie Miasteczka Akademii Medycznej, korzystają ze stołówki gotowej do przyjęcia 100 osób"; „Agencja *TASS* opublikowała zdjęcie Marsa";

f) nazwami zespołów, np.: „*Zespół Pieśni i Tańca Krakowiacy* obchodził 20-lecie"! „Kapela góralska powstała razem z zespołem «*Harnasie*»;

g) nazwami gier, np.: „«*Motobol*» — tak nazywa się w Związku Radzieckim gra, której fragment widać na zdjęciu";

h) tytułami utworów artystycznych, np.: „«*Trzecia część nocy*» — nowy polski film, reż. Andrzeja Żuławskiego"; „«*Okruchy życie*» — oglądamy tu katastrofę rozłożoną na ułamki sekund".

Nazwy własne w podpisach wchodzą w skład tzw. wyrazów niezależnych od autora, które narzuciła piszącemu rzeczywistość pozajęzykowa, czyli — w naszym przypadku — kontekst obrazowy. Autor nie miał wyboru, chcąc wyrazić daną treść, mógł użyć tylko takich wyrazów.

W badanym materiale, liczącym 7363 wyrazy (ściślej ich użycia w tekście) nazwy własne stanowią 10,5%, natomiast w słownictwie autosemantycznym (rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki liczebniki, przysłówki) stanowią 14,1%.

Zasadniczą różnicę wykazały obliczenia udziału nazw własnych w analogicznej pod względem liczbowym (7363 wyrazy) próbie z tekstów publicystycznych. Nazwy własne stanowią tam tylko 2,3% [12]).

Udział nazw własnych jest związany z prymarną funkcją podpisów. W podpisach informacyjnych, gdzie na czoło wysuwa się powiadamianie, nazw własnych jest najwięcej. Są one bardziej potrzebne do identyfikowania przedmiotów informacji niż w ekspresywnych czy perswazyjnych [13]). Nasycenie podpisów nazwami własnymi wpływa na dużą precyzyjność i konkretność tych tekstów.

Ważną cechą stylu podpisów jest również znaczny udział **zaimków.** W całości słowno-obrazowej zwiększają one spójność zdjęcia i podpisu; użycie ich często się wiąże z mówieniem o przedmiotach

---

[12]) Materiał wylosowano (z:) Andrzej Lewicki, Władysław Masłowski, Jadwiga Sambor, Jerzy Woronczak: Słownictwo współczesnej publicystyki polskiej. Listy frekwencyjne. Warszawa 1972.

[13]) W badanym materiale (600 całości słowno-obrazowych) wyróżniono, zgodnie z tradycyjnym podziałem dominujących funkcji języka, 200 podpisów o funkcji symbolicznej (nazywam je informacjami), 200 o funkcji ekspresywnej (ekspresywne) i 200 o impresywnej (perswazyjne).

i zjawiskach znanych nadawcy i odbiorcy ze zdjęcia lub z poprzedzającego kontekstu słownego w podpisie. Podobna sytuacja obustronnej znajomości przedmiotu ma miejsce w mowie potocznej „służącej nam w sytuacjach, których elementy są zwykle dobrze znane mówiącemu i słuchającemu" [14]).

Do zdjęcia lub jego elementu odnoszą się przede wszystkim a) **zaimki wskazujące**: *ten, ten sam, taki, taki sam, tu,* np.: *„Tym* samolotem K-62 będziemy latać przez Atlantyk"; „Nie sądźmy, że *to* zdjęcie zostało wykonane w głębi afrykańskiego buszu"; *„Takie samo* jak na zdjęciu, zetknięcie matadora z rogami byka"; „Rocznie wytwarzać się *tu* będzie 41 tys. ton tektury falistej"; *„Tak* powstaje film"; *„Tu* jest wesoło, zawsze ruch, towarzystwo"; „Po prawej: *on sam,* gdy otrzymuje nagrodę"; b) **zaimki nieokreślone**: *jeden* (w znaczeniu „pewien"), *każdy, ktoś,* np.: *„Jednym* z najbardziej interesujących działów Palmiarni są akwaria"; „Połowa *każdego* z tych baraków znajduje się na terytorium KRL-D, połowa po stronie przeciwnej"; *„Ktoś* unosi wielką fotografię przymocowaną do kartonu". Zaimki: *on, który, swój* zastępują natomiast najczęściej wyrazy użyte wcześniej w podpisie, np.: „Cesarz Iranu i *jego* małżonka"; „Edward Heath znany jest ze *swoich* zamiłowań muzycznych. W ubiegłą niedzielę dyrygował *on* 80-osobowym chórem i orkiestrą w swoim rodzinnym mieście Broadstairs"; „Ziemia dla tych, *którzy* jej potrzebują"; „Kształt zegara będzie miała skarbonka, *którą* zainstaluje się na Placu Zamkowym"; „Górale przyprowadzili na wystawę *swoje* owczarki".

Indeksy językowe w podpisie mogą więc wskazywać bezpośrednio na dany jednostkowy obiekt na zdjęciu (pierwsza grupa zaimków).

Mogą też nawiązywać wstecz do innego indeksu występującego wcześniej w poprzedzającym kontekście słownym, pełniącego z kolei funkcje indeksu językowego dla danego obiektu na zdjęciu (druga grupa zaimków).

W podpisach ekspresywnych występuje ponadto zaimek osobowy *ja* w liczbie pojedynczej, np.: „Nudzą *mnie* ci ludzie"; *„Mnie* kazano wstąpić do szeregu" i mnogiej: „Kilka dni dzieli *nas* od Sylwestra"; „Pozostało *nam* 10 dni".

Liczba pojedyncza zwykle wskazuje na wypowiedź osoby przedstawionej na zdjęciu, liczba mnoga na autora podpisu, który pisze w imieniu własnym i czytelników.

W obu przypadkach wskazujemy za pomocą indeksu na jeden konkretny obiekt, co do którego odbiorca nie może mieć wątpliwości, że o ten właśnie obiekt chodzi. Dzięki kontekstowi obrazowemu spełniony zostaje warunek jednoznaczności. Indeksy językowe w podpisie, związanym z danym zdjęciem (czasem z kilkoma zdjęciami) wykluczają możliwości dowolnej identyfikacji przedmiotów.

---

[14]) Maria Zarębina: Najczęstsze wyrazy polszczyzny mówionej. *Język Polski* 1970, nr 5.

Czasem warunkiem właściwego użycia indeksu jest założenie nadawcy, że czytelnik dysponuje pewną wiedzą o świecie na dany temat. Widać to szczególnie wyraźnie, jeżeli całość, oprócz zdjęcia z podpisem, tworzy jeszcze artykuł prasowy i celem podpisu jest zachęcenie odbiorcy do przeczytania tego artykułu. Nie tracąc łączności ze zdjęciem, uwydatnia wtedy jakiś interesujący zarazem istotny dla treści szczegół artykułu. Przykłady: „Pearl Harbour po ataku japońskim. Nieprzyjaciel pozostawił za sobą uczucie zemsty"; „Mademoiselle daje się wabić jak pies".

Szersze tło dla zasygnalizowanych spraw, nie zawsze zrozumiałych na podstawie zdjęcia i podpisu, znajdzie czytelnik w artykule.

Konektory językowe w podpisie odgrywają więc podwójną rolę: spajają podpis ze zdjęciem oraz podpis ze zdjęciem i większym tekstem prasowym. W podpisie ma miejsce powtórzenie pewnych elementów obrazowych (ze zdjęcia) i słownych (z tekstu prasowego).

Występowanie danych elementów jest w podpisie możliwe tylko wtedy, gdy występuje kontekst językowy (tekst), który stanowi podstawę do interpretacji treści podpisu. Punktem wyjścia w redagowaniu takich podpisów jest artykuł prasowy. Spójność podpisu w stosunku do zdjęcia przejawia się w tym, że pewne indeksy językowe wskazują na obiekt widoczny na zdjęciu, identyfikują go, natomiast spójność podpisu w stosunku do artykułu przejawia się w powtarzaniu, a także w cytowaniu.

W obu przypadkach zostaje spełniony warunek jednoznaczności. Obrazowy i językowy kontekst wskazuje na tylko jeden obiekt, o którym mowa w danym momencie. Identyfikacja danego obiektu jest oparta na instrukcjach zawartych w indeksach słownych w podpisie i artykule.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

EWA MASŁYK

ROLA PRASY ZAKŁADOWEJ W ZASPOKAJANIU POTRZEB INFORMACYJNYCH

Przedstawiając Czytelnikom niniejszy artykuł redakcja chce jasno określić swe stanowisko w paru kwestiach, mogących nasuwać wątpliwości. Przede wszystkim uważamy, iż konkretnych wyników omawianych badań (np. tego, że najczęstszym źródłem informacji o zakładzie jest dla jego pracowników prasa ogólnokrajowa) nie wolno uogólniać poza dane przedsiębiorstwo. Sądzimy, że powtórzenie badań w kilka lat po grudniu 1970 mogłoby dać inne rezultaty niż w pół roku po tej dacie. Brak nam w omówieniu korelacji z wynikami analizy zawartości prasy, o której tylko wspomina autorka.
Niemniej prasa zakładowa i obieg informacji w przedsiębiorstwie przemysłowym zasługują — naszym zdaniem — na wnikliwą uwagę, a są do tej pory w badaniach prasoznawczych i socjologicznych wyraźnie upośledzone. Ten wzgląd i inne wartości poznawcze zawarte w relacji uzasadniają publikację artykułu.
Autorka pracowała ongiś w prasie zakładowej; jest doktorem, socjologiem. Była projektantką przedstawianych tu badań, wykonanych w Zespole Badania Organizacji i Instytucji PRL Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Komunikowanie się między ludźmi jest jednym z podstawowych fenomenów społecznych [1]). Warto więc, aby było ono sprawne, tzn. aby przyczyniało się do „powodzenia całości" [2]), jaką jest organizacja gospodarcza oraz do zadowolenia ludzi w niej zatrudnionych. Sprawność tę można osiągnąć, zapewniając obiegowi informacji w przedsiębiorstwie odpowiednie warunki techniczne, psychologiczne i socjologiczne.

[1]) Komunikowanie się jako podstawowy fenomen społeczny przedstawia szczegółowo praca: Human Communication Theory. Ed. France E. X. Dance, New York 1967.

[2]) T. Kotarbiński: Traktat o dobrej robocie. Warszawa 1965.

Jednym ze środków, przy pomocy których informacje w zakładzie mogą być przekazywane, komentowane i konstruktywnie wykorzystywane, jest gazeta zakładowa — organ prasowy samorządu robotniczego.

Aby jednak gazeta zakładowa mogła efektywnie przyczyniać się do „powodzenia całości", w której ramach działa, winna kierować się przy doborze materiałów pewnymi prawami psycho-socjologicznymi, a przede wszystkim uwzględniać to, że załoga przedsiębiorstwa nie jest grupą jednorodną. Grupę tę różnicują zarówno pewne cechy socjograficzne (np. wiek, płeć, staż pracy, wykształcenie), jak też psychologiczne (zróżnicowanie możliwości percepcyjnych i zainteresowań). Ponadto — co w omawianym badaniu nad warunkami obiegu informacji w przedsiębiorstwie okazało się zmienną istotnie różnicującą — cechy strukturalne związane z miejscem zajmowanym przez respondentów w hierarchii administracyjnej i społecznej przedsiębiorstwa.

W artykule przedstawiam analizę potrzeb i oczekiwań informacyjnych załogi (próba reprezentacyjna 400 osób) huty „Warszawa" (ponad 10 tys. zatrudnionych). Badanie wykonano przy pomocy obserwacji uczestniczącej (praca w charakterze redaktora prasy zakładowej) oraz kwestionariusza oceniającego obieg informacji w przedsiębiorstwie. Dodatkowo (kontrolnie) przeprowadzono analizę treści prasy zakładowej i codziennej oraz dokumentacji przedsiębiorstwa (np. programy działania i usprawniania informacji, oceny jej efektywności itp.) w I półroczu 1971 roku, a więc w okresie szczególnego ożywienia zainteresowań sprawnym obiegiem informacji. Zainteresowanie problemami informacji deklarowało w tym czasie 98% respondentów. Pozostałe 2%, które zainteresowania takiego nie wykazywało, motywowało swoją odpowiedź brakiem czasu, co w pełni potwierdziła analiza ich warunków socjalno-ekonomicznych (niskie zarobki, liczne rodziny, niskie kwalifikacje, dalekie dojazdy do pracy).

Na badane potrzeby załogi w zakresie informacji złożyły się takie elementy jak: treść informacji, ich częstotliwość i ocena, postulowane formy przekazu informacji, rzeczywiste źródła informacji i ich ocena (analizy nadawców indywidualnych i instytucjonalnych, np. dyrekcja, Rada Robotnicza itp. oraz takich środków informacyjnych jak: prasa zakładowa, krajowa, radiowęzeł, biuletyn, radio i telewizja).

Oczekiwane treści informacji

Wyboru interesujących ich treści respondenci dokonywali spośród 12 kategorii informacji o zakładzie i 10 kategorii informacji o kraju. Wybierali przy tym 5 najbardziej ich interesujących, tworząc w ten sposób skalę pięciopunktową (badani stawiali „1" przy kategorii najbardziej ich interesującej). Kategorie dobrane zostały na podstawie analizy treści dokumentów i masowych środków prze-

kazu w zakładzie i w kraju. Poniżej przedstawiam wszystkie kategorie w kolejności wskazywanej przez badanych. W nawiasie podaję liczbę pracowników wybierających dany rodzaj informacji jako najważniejszy.

ZAKŁAD

(204) gospodarka mojego wydziału
(139) możliwości awansu pracowników
(103) działalność organizacji społeczno-politycznych
(93) sytuacja bytowa załogi
(70) perspektywy rozwojowe zakładu
(55) nastroje wśród załogi
(52) możliwości szkolenia pracowników
(29) historia zakładu
(29) praca innych wydziałów zakładu
(27) racjonalizacja i wynalazczość
(18) działalność Zakładowego Ośrodka Informacji

KRAJ

(251) bieżąca sytuacja gospodarcza kraju
(98) perspektywy rozwojowe gospodarki krajowej
(75) polityka zagraniczna Polski
(68) informacje o pracach Rządu
(53) informacje o działalności PZPR
(35) informacje dotyczące działalności CRZZ
(34) problematyka kulturalna
(27) problemy ideologiczne
(26) działalność organizacji młodzieżowych
(9) inne (np. życie ludzi w innych krajach)

Ogólne przedstawienie rodzajów informacji, którymi załoga interesuje się najbardziej, posłużyło jako podstawa do pogłębionej analizy uwzględniającej pięć najczęściej wybieranych kategorii i określenia zależności jakie występują między tym wyborem a stopniem aktywności badanych [3]). Zostały one przedstawione w tabeli 1.

Wynika z niej, iż zainteresowanie poszczególnymi rodzajami informacji dotyczącymi zakładu pracy jest zróżnicowane i kształtuje się w zależności od stopnia aktywności badanych następująco:

● Z wyjątkiem grupy pracowników o **bardzo wysokiej aktywności,** którzy na pierwszym miejscu stawiają zainteresowania sprawami organizacji społeczno-politycznych, **pozostałych aktywistów** najbardziej interesują sprawy gospodarki ich wydziałów. Szczegól-

[3]) W badaniach analizowana była jedynie aktywność instytucjonalna badanych. Termin ten wyjaśniony został w pracy J. Kulpińskiej: Społeczna aktywność pracowników przedsiębiorstwa przemysłowego. Wrocław — Warszawa — Kraków, 1969. Oznacza on aktywność społeczno-polityczną badanych wyodrębnioną ze względu na pełnione przez nich funkcje społeczno-polityczne i przynależność organizacyjną. Znaczenie pełnionych funkcji oceniała w tym badaniu grupa sędziów dobrana losowo spośród działaczy samorządu robotniczego. Przykładowymi funkcjami zaliczonymi na podstawie punktacji do stopnia **aktywności bardzo wysokiej** były np. funkcje członków Rady Robotniczej i Zakładowej czy KZ PZPR; do **aktywności wysokiej** zaliczono np. funkcje sekretarzy OOP czy przewodniczącego Rady Oddziałowej; do **średniej aktywności** zaliczono np. funkcje grupowych partyjnych, a do stopnia **aktywności niskiej** — członków organizacji, ale bez pełnienia w nich jakichkolwiek funkcji. **Brak aktywności** jest równoznaczny z nienależeniem do żadnej organizacji w zakładzie i poza nim.

nie widoczna jest ta sytuacja wśród pracowników zaliczonych do grupy o **wysokiej aktywności** (23,6%). Jest to zrozumiałe zarówno ze względu na produkcyjny charakter ich działalności (rekrutują się głównie z robotników), jak też ze względu na pierwszoplanowe znaczenie funkcji ekonomicznej samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie.

● Najmniejsze zainteresowanie sprawami poszczególnych wydziałów obserwujemy u pracowników o **bardzo wysokiej aktywności,** którzy mają raczej całościowe spojrzenie na zakład i równocześnie przywiązują większą, niż pozostali pracownicy, wagę do perspektyw rozwojowych zakładu. Wybierali oni tę właśnie kategorię jako jedną z bardziej interesujących (2 miejsce w wyborach). Niepokojące jest natomiast przywiązywanie przez tę grupę pracowników bardzo dużego znaczenia do spraw organizacyjnych, co może wskazywać na pewne tendencje biurokratyczne przy równoczesnym przywiązywaniu mniejszej uwagi do sytuacji bytowej załogi (5 miejsce w zainteresowaniach). W tym punkcie rozmijają się wyraźnie potrzeby pracowników pełniących wysokie funkcje społeczne w przedsiębiorstwie **i** pracowników o niskim stopniu aktywności instytucjonalnej lub jej braku. Nikłe jest również zainteresowanie sytuacją bytową załogi wśród pracowników o **wysokim stopniu aktywności,** u których dominuje zainteresowanie sytuacją gospodarczą wydziałów.

Grupy pracowników o **niskim stopniu aktywności** instytucjonalnej i **nie-aktywistów** (między tymi grupami występują niewielkie rozbieżności) oczekują, że w przedsiębiorstwie (dzięki jego systemowi informacyjnemu) zostaną zaspokojone ich zainteresowania dotyczące głównie problemów gospodarczych wydziałów (1 miejsce), a także takich spraw bieżących, jak możliwości awansu pracowników i problemy socjalno-bytowe.

Jeżeli chodzi o zainteresowanie załogi problematyką krajową, zróżnicowanie między grupami **aktywistów** i **nie-aktywistów** nie jest tak widoczne jak w przypadku informacji o zakładzie. Na pierwsze miejsce w zainteresowaniach wszystkich badanych wysuwa się bieżąca sytuacja gospodarcza kraju, z czym łączy się potrzeba wiadomości o perspektywach rozwojowych Polski.

Wśród pracowników o **bardzo wysokiej aktywności** charakterystyczne jest zainteresowanie (pojawiające się rzadko wśród **pozostałych pracowników**) takimi problemami szczegółowymi jak: nastroje wśród załogi i praca Zakładowego Ośrodka Informacji i Propagandy, a wśród informacji krajowych — zainteresowanie problematyką ideologiczną. Ciekawe przy tym, że ta ostatnia jest także bardzo popularna wśród **pracowników nieaktywnych.**

● Podsumowując, można wskazać na wyraźną przewagę zainteresowań gospodarczych zarówno w wymiarze zakładu jak i kraju oraz bardziej całościowy i perspektywiczny charakter tych zainteresowań wśród pracowników pełniących **wysokie funkcje społeczne.**

Tabela 1: **Rodzaj informacji a stopień aktywności badanych (w procentach)**

Rodzaj informacji	Stopień aktywności					
o kraju:	bardzo wysoki	wysoki	średni	niski	brak aktywn.	razem
gospodarka kraju	24,8	23,8	38,6	35,8	47,6	37,1
perspektywy rozwoju gospodarki	17,4	9,0	12,0	15,5	15,1	14,4
polityka zagraniczna	11,9	7,4	10,7	11,5	12,1	11,1
działalność rządu	11,0	3,0	8,0	12,2	11,6	10,0
działalność PZPR	11,9	6,0	8,0	9,5	5,8	7,8
pozostałe kategorie	23,0	50,8	22,7	15,5	7,8	19,6
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
o zakładzie:						
gospodarka wydziału	19,9	23,6	19,8	24,2	29,2	24,8
możliwość awansu	11,6	5,6	10,8	19,2	23,1	16,8
praca organizacji społ.-polit.	21,9	6,3	10,0	10,5	11 4	12,4
sprawy bytowe załogi	9,6	6,2	9,0	14,5	13,3	11,3
perspektywy rozwoju zakładu	11,6	8,3	8,7	12,8	6,8	8,4
pozostałe kategorie	25,4	50,0	41,7	18,6	16,2	26,3
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Analiza niniejsza wskazuje zarówno na treści, które należy uwzględniać w prasie, aby zaspokajać potrzeby informacyjne różnych grup pracowników w przedsiębiorstwie, jak też na te treści, które — chociaż są mniej popularne — należy propagować ze względu na ich znaczenie społeczne i wychowawcze. Ich przekazywanie wymaga szczególnej troski o stosowane formy dziennikarskie i ich atrakcyjność, a w szerszym wymiarze — troski o autorytet źródeł informacji (nadawców zarówno indywidualnych jak i instytucjonalnych).

Rzeczywiste źródła informacji

Sformułowanie „rzeczywiste źródła" odnosi się do tych źródeł informacji, z których faktycznie korzysta załoga. Wyodrębniono je w badaniu na podstawie opinii respondentów (kontrolowanych przez obserwację uczestniczącą). W systemie informacji założonej w przedsiębiorstwie istnieją zwykle dwa główne źródła informacji: osobista (face to face), wyrażona zwykle w sformułowaniach: od kolegów, przełożonych itp., oraz pośrednia — otrzymywana poprzez przeznaczone do tego środki informacji, np. radiowęzeł, gazeta zakładowa, biuletyn, gazetki ścienne itp. Okazuje się jednak, że nie wszystkie te źródła wykorzystywane są przez załogę z jednakową intensywnością i niejednakowo są one przez nią oceniane.

Analizę źródeł informacji rozpocznę od kolejnego wymienienia źródeł informacji pracowniczej, zaznaczając w nawiasie liczbę badanych wybierających dane źródło:

ZAKŁAD	KRAJ
(137) prasa krajowa	(234) prasa krajowa
(117) narady produkcyjne	(121) telewizja
(103) prasa zakładowa	(67) radio
(63) zebrania partyjne	(44) gazeta zakładowa
(56) kontakty osobiste w pracy	(31) kontakty osobiste poza pracą
(51) telewizja	(29) propaganda wizualna
(45) radio	(25) radiowęzeł
(32) radiowęzeł	(18) kontakty w pracy
(29) plansze, filmy	(17) narady wytwórcze
(18) kontakty osobiste poza pracą	(3) inne

Ciekawe wydaje się zwłaszcza częstsze wybieranie przez badanych gazety zakładowej jako informatora o sprawach zakładowych niż np. zebrania partyjnego. Związane jest to: z jednej strony — z mniejszą częstotliwością zebrań partyjnych, a z drugiej strony z tym, że ich zasięg ogranicza się w zasadzie do członków organizacji partyjnej. Jest jednak i trzeci powód, który wypływa z analizy treści gazety zakładowej. Otóż wynika z niej, że prasa zakładowa nie zamieszcza „czystych" informacji krajowych, lecz robi to, zbliżając tę problematykę do wydarzeń w przedsiębiorstwie. Ten „za-

kładowy" punkt widzenia ogólnych zagadnień powoduje popularność i wysoką ocenę prasy zakładowej jako źródła informacji.

Niepokojące i niewątpliwie zadziwiające jest natomiast pozostawanie gazety zakładowej w tyle za prasą krajową (zwłaszcza w grupie pracowników o **niskiej aktywności**), jeśli chodzi o informacje dotyczące zakładu pracy [4]). Wskazuje to bowiem, że nie zaspokaja ona zainteresowań tych czytelników oraz, jak wynika z badania, jest często opóźniana, a zawarte w niej informacje są nieaktualne. W obiegu informacji zalewającej obecnie każdego człowieka liczy się (dla jej skuteczności) przede wszystkim dokładność i szybkość przekazu. Te warunki nie były jednak w badanym okresie [5]) przez prasę zakładową spełniane, co świadczy pośrednio także o jej niedocenianiu przez dysponentów (niezabezpieczenie technicznych warunków sprawności działania gazet zakładowych, brak dopływu informacji, „cenzura" wewnętrzna). Wydaje się także, co wynika z częstszego korzystania z narad wytwórczych (2 miejsce) niż z prasy zakładowej (3 miejsce), że pracownicy bardziej cenią źródła przekazujące informację bezpośrednio, tzn. takie, które umożliwiają natychmiastową reakcję (pytania, wyjaśnienia itp.). Są to ponadto źródła wg załogi bardziej autorytatywne, gdyż w naradach wytwórczych biorą udział osoby mogące stosunkowo krótkimi kanałami informacji społecznej przekazać informacje wyjściowe do „góry" i zwrotne wyjaśnienia do załogi.

Sytuacja ta, opisana w świetle analizy treści gazety i opinii pracowników, wyraźnie wskazuje na przede wszystkim organizacyjne braki w pracy redakcji gazety zakładowej. Ich wskaźnikami są nieaktualność informacji, źle zorganizowany kolportaż i nieumiejętność prowadzenia skutecznych akcji interwencyjnych satysfakcjonujących załogę.

Charakterystyczna wydaje się wysoka pozycja kontaktów prywatnych jako źródła informacji oraz wskazywanie na kontakty osobiste w pracy jako źródło informacji o zakładzie, a na kontakty osobiste poza pracą jako źródło informacji o kraju. Charakter identyfikacji grupowych przesądzał w tym przypadku nie tylko o źródłach wykorzystywanych informacji, ale także o treściach tych informacji. Do kontaktów poza pracą zaliczono także w badaniach pracę społeczną poza zakładem pracy. Była ona przez badanych wymieniana zarówno jako źródło informacji o zakładzie (np. przez radnych), jak też o kraju.

---

[4]) Wysoka ocena prasy krajowej jako źródła informacji o zakładzie jest charakterystyczna zwłaszcza dla badanego okresu (I półrocze 1971), w którym to w prasie centralnej temat badanego przedsiębiorstwa był często wykorzystywany (około 21 artykułów i wzmianek), natomiast gazeta zakładowa wychodziła opóźniona i nieaktualna (duże zwroty). Wybieranie więc prasy zakładowej przez pracowników jako źródła informacji nawet na dalszych miejscach uznać należy za jej spory sukces.

[5]) Od czasu przeprowadzania badań ulegała zmianie dokładność i atrakcyjność zamieszczanych w prasie zakładowej informacji. Ich aktualność pozostawia jednak w dalszym ciągu wiele do życzenia.

Tabela 2: **Źródła informacji badanych z uwzględnieniem ich stopnia aktywności (w procentach)**

Źródła informacji	Stopień aktywności					
o kraju:	bardzo wysoki	wysoki	średni	niski	brak aktywn.	Razem
prasa krajowa	39,2	32,7	44,7	36,9	39,9	38,8
telewizja	18,9	22,5	23,0	19,6	19,7	19,9
radio	12,2	10,2	4,6	12,8	11,8	11,1
prasa zakładowa	8,1	2,0	9,2	6,6	8,2	7,3
kontakty osobiste poza pracą	8,1	2,0	3,1	5,3	5,6	5,2
pozostałe kategorie	13,5	30,6	15,4	18,8	14,8	17,7
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
o zakładzie:						
prasa krajowa	10,8	16,7	14,6	22,9	25,0	20,7
narady produkcyjne	26,9	14,6	20,4	11,7	17,8	17,7
prasa zakładowa	14,0	10,5	8,5	15,0	20,7	15,8
zebrania partyjne	18,2	12,5	9,6	14,4	3,3	9,4
kontakty osobiste w pracy	4,3	4,1	3,6	9,8	11,6	8,6
pozostałe kategorie	25,8	41,6	43,3	26,2	21,6	27,8
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Pogłębioną analizę zależności występujących między pięcioma najczęściej wybieranymi źródłami informacji o zakładzie i kraju a miejscem zajmowanym przez pracowników w hierarchii społecznej (funkcje w organizacjach społeczno-politycznych przedsiębiorstwa) ilustruje tabela 2.

Wynika z niej, iż źródłem informacji, które cieszą się największą popularnością wśród pracowników o **bardzo wysokiej aktywności** instytucjonalnej, są narady wytwórcze (26,9%) i zebrania partyjne (18,2%). Podobnie wygląda rozkład wykorzystania źródeł informacji wśród pracowników o **średniej aktywności** z tym, że na drugim miejscu obok narad wytwórczych stawiają oni, jako ważne źródło informacji o zakładzie, prasę krajową. Ta ostatnia, jako główne źródło informacji o zakładzie jest także wskazywana na pierwszym miejscu przez pracowników o **wysokiej aktywności** (16,7%), **niskiej aktywności** (22,9%) i pracowników **nieaktywnych** (25,0%). Rysuje się tu więc pewna prawidłowość mówiąca, iż w miarę malenia stopnia aktywności badanych korzystają oni częściej z prasy krajowej jako wiarygodnego i aktualnego źródła informacji o zakładzie.

Nie jest to, jak już wspomniałam, prawidłowość dobrze świadcząca o prasie zakładowej w badanym okresie. Zrozumienie znaczenia tej prasy (o jej wadze świadczy pośrednio wskazywanie przez pracowników bardzo aktywnych na prasę zakładową jako główne źródło informacji o zakładzie) powinno bowiem iść w parze z jej faktyczną poczytnością wśród całej załogi. Potrzebna jest jednak do tego nie tylko deklaratywna forma gazety, ale także bardziej wszechstronne informowanie i przede wszystkim aktualność przekazywanych wiadomości.

Ocena źródeł informacji

Samo wskazanie na źródła informacji wykorzystywane przez pracowników przedsiębiorstwa przemysłowego nie mówi jeszcze zbyt wiele o faktycznej ocenie tych źródeł. Wydaje się natomiast, że ocena ta szczególnie wyraźnie określa informacyjne potrzeby pracownicze, wskazuje bowiem, które źródła informacji są dla respondentów rzeczywiście miarodajne i zadowalające.

Do oceny źródeł informacji w zakładzie i w kraju użyto popularnej skali pięciopunktowej. Analiza wyników wykazała, że najwyżej oceniali źródła informacji pracownicy o **średniej aktywności** (była to grupa pracowników najbardziej zadowolona ze stanu informacji w zakładzie). 20% respondentów z tej grupy oceniło swe źródła informacji jako bardzo dobre, a 47,5% jako dobre. Dostateczne oceny wystawiali najczęściej pracownicy o **wysokiej** (50%) i **niskiej** (40%) **aktywności.** Oni także, aczkolwiek znacznie rzadziej (12,6% w obu grupach), wystawiali oceny niedostateczne. Te dwie grupy, do których dołączyć można także pracowników **nieaktyw-**

nych, są więc najbardziej surowe w ocenach wykorzystywanych źródeł informacji.

Zadowolenie z otrzymywanych informacji w zakładzie wykazują najczęściej **górne i środkowe pozycje** w hierarchii społecznej, a więc, albo nadawcy informacji w przedsiębiorstwie, albo jej ogniwa pośrednie ze stosunkowo małym zakresem odpowiedzialności. Układ ten odwraca się natomiast przy ocenie źródeł informacji krajowej. Ci, którzy w zakładzie byli nadawcami informacji (jak źle oceniać własną pracę?), w skali krajowej stają się jej odbiorcami i automatycznie zwiększa się tu liczba not dostatecznych i niedostatecznych.

W przypadku źródeł informacji krajowej lepiej oceniają je natomiast pracownicy o **niskim stopniu** aktywności i **nieaktywni.**

Można powiedzieć, że różnice w aktywności instytucjonalnej badanych oraz związane z tym różne zakresy ich obowiązków wpływają znacznie na ocenę źródeł informacji krajowych i zakładowych. Niskiej ocenie źródeł informacji krajowych przez pracowników o **wysokiej aktywności** towarzyszy wysoka ocena źródeł informacji zakładowych i odwrotnie u pracowników o **niskiej aktywności.**

Spostrzeżenia te potwierdza także analiza ocen poszczególnych środków informacji w przedsiębiorstwie, a zwłaszcza gazety zakładowej, biuletynu i radiowęzła. Negatywna jest zwłaszcza opinia pracowników o biuletynie. Zarzuca mu się elitarność (skierowany tylko do wąskiego kręgu aktywistów)), całkowitą nieaktualność (powiela informacje sprzed kwartału) oraz niewypracowanie sobie właściwej formuły informacyjnej (najczęściej zawiera nieaktualne programy i plany pracy) [6]). Pracownicy o **niższym stopniu aktywności** twierdzą, że z tym środkiem informacji w ogóle się nie zetknęli. „Jeżeli dotarł do sekretarza, to z pewnością leży u niego w biurku" — mówili najczęściej respondenci. „I rzeczywiście leży — mówili z kolei sekretarze (POP, OOP) — ale zawiera wiadomości tak stare, że nie ma ich co dalej propagować". Jest wprawdzie i grupa entuzjastów biuletynu, którzy oceniają go bardzo dobrze. Wydaje się to jednak (w świetle analizy jego zawartości) raczej gestem kurtuazji w stronę kolegium redakcyjnego, w którym znajduje się sekretarz propagandy KZ PZPR i sekretarz KSR.

Również nisko, ale tym razem przez **ogół badanych,** oceniany był radiowęzeł zakładowy. Istniała jednak różnica w uzasadnieniach tych ocen przez pracowników w zależności od stopnia ich aktywności.

Znacznie lepsze oceny uzyskała natomiast prasa zakładowa. Większość respondentów postawiła przy tym środku informacji oceny bardzo dobre i dobre. Ci pracownicy, którzy korzystają z tego właśnie źródła informacji, oceniają je więc bardzo wysoko, co nie zawsze się potwierdza w przypadku innych źródeł informacji.

Występują także w odniesieniu do prasy zakładowej oceny negatywne. Ich motywacja jest, jak i w przypadku radiowęzła, zróżnicowana, w zależności od stopnia aktywności badanych. Wiąże się

[6]) Sytuacja ta nie uległa zmianie do końca 1973 r.

to z oczekiwaniami, jakie mają różne grupy pracowników w stosunku do gazety. Pracownicy o **wyższym stopniu aktywności** chcieliby, aby prasa zakładowa była bardziej techniczna i specjalistyczna (co wiąże się często z ich wyższym technicznym wykształceniem), natomiast pracownicy o **niższej aktywności** chcieliby, aby pisała ona więcej o bolączkach dnia codziennego, o możliwościach awansów, szkolenia pracowników, o sprawach na bieżąco dezorganizujących pracę. Uważają także, że prasa zakładowa powinna dawać ludziom szansę „na uśmiech", tzn. lepiej spełniać swe funkcje rozrywkowe.

Wskazuje to, że gazeta zakładowa w badanym przedsiębiorstwie nie znalazła jeszcze profilu, który pogodziłby wymagania i zaspokoił zainteresowania wszystkich pracowników przedsiębiorstwa (a zwłaszcza grupy wiernych czytelników szukających w niej informacji, komentarza, reportaży, publicystyki, felietonu, a także rozrywki).

Wnioski

1. W odpowiedziach wszystkich badanych dominuje zainteresowanie bieżącą sytuacją gospodarczą kraju, co wskazuje na konieczność szerszego (w kontekście wydarzeń zakładowych) uwzględniania tej tematyki w zakładowych środkach przekazu.

2. Im niższe miejsce zajmują pracownicy w hierarchii społecznej zakładu (niższa funkcja społeczno-polityczna), tym częstotliwość otrzymywanych przez nich informacji jest mniejsza, co wynika między innymi z takich niesprawności w przekazywaniu informacji, jak trudności techniczne i niesprawny kolportaż.

3. Pracownicy o wyższym stopniu aktywności wybierają częściej od pozostałych te źródła informacji, w których sami występują jako nadawcy informacji (a więc głównie narady wytwórcze i zebrania partyjne).

4. Propaganda wizualna przez wszystkich badanych oceniana jest zaledwie dostatecznie. Odpowiedzialność za zły stan tej formy informacji przypisywana jest przez badanych Zakładowemu Ośrodkowi Informacji i Propagandy [7]). Identyfikują oni zakres jego działalności głównie z tą właśnie formą informacji oraz z organizowaniem szkoleń. Prasę zakładową traktują natomiast jako formę wydzieloną, samoistną, podobnie (chociaż w mniejszym stopniu) jak i radiowęzeł. To odczucie pracowników pogłębia obserwacja pracy Ośrodka, w którym brak wewnętrznych powiązań między komórkami wchodzącymi w jego skład (radiowęzeł, gazeta, pracownia plastyczna i fotograficzna itp.).

[7]) Koncepcję zintegrowanego działania zakładowych ośrodków informacji i propagandy przedstawił J. Wacławek: Socjalistyczne stosunki w zakładzie pracy. Warszawa 1971.

5. W zarzutach pod adresem obiegu informacji dominują u pracowników głównie zastrzeżenia natury technicznej: brak właściwego sprzętu, szumy, zakłócenia itp. Mniej natomiast zwracają oni uwagę na trudności we właściwym przekazie informacji, spowodowane niedopełnieniem warunków psychologiczno-społecznych (na które zwrócono uwagę w tekście). Świadczy to o stosunkowo słabej jeszcze wiedzy pracowników przedsiębiorstwa (zwłaszcza kierownictwa) o mechanizmach obiegu informacji w organizacjach gospodarczych. Właściwa polityka informacyjna wymaga więc także popularyzowania wiedzy na ten temat.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

JACEK WÓDZ

CEL TYPOLOGII PROGRAMÓW TELEWIZYJNYCH*)

1. Wydaje mi się, że rozpoczynając polemikę nie ma sensu ukrywać, iż artykuł Walerego Pisarka o typologii programów telewizyjnych (*Zeszyty Prasoznawcze* nr 59) wzbudził mój sprzeciw. Być może przyczyniła się do tego szczególna dbałość Autora o akademickość wypowiedzi, której to akademickości sam nie lubię, zdecydowanie przedkładając prostą konkretną wypowiedź nad mądre, acz bardzo trudne do udokumentowania zdania („Doświadczenie uczy, że wytwory kultury znacznie trudniej poklasyfikować niż zjawiska przyrody", s. 23). Jest to jednak sprawa pewnych preferencji Autora i z nimi nie mam tu zamiaru polemizować. Wypowiedź moją ograniczę do trzech zagadnień. Pierwsze to ogólna krytyka koncepcji W. Pisarka, druga to kilka krytycznych uwag szczegółowych, trzecia to pewne propozycje dotyczące typologii programów telewizyjnych. Oczywiście z góry zakładam, że moja znajomość szczegółów typologii programów telewizyjnych jest o wiele mniejsza niż W. Pisarka, od kilkunastu lat zawodowo zajmującego się zagadnieniami komunikowania masowego. Może jednak i pewne moje sugestie staną się przedmiotem krytyki, a rzeczowa krytyka daje zawsze pozytywne rezultaty.

2. Założenie ogólne koncepcji przedstawionej przez W. Pisarka da się sprowadzić do następującego zdania: typologia programów telewizyjnych musi być uniwersalna (tj. możliwa do zastosowania w stosunku do wszystkich programów telewizyjnych) i ma oddawać strukturę tych programów.

Otóż to właśnie założenie ogólne budzi wiele wątpliwości. Znajomość, choćby pobieżna, różnorodność programów telewizyjnych tak w ramach konkretnych programów jednej stacji narodowej (np. I czy II programu TVP) jak i porównanie różnych stacji narodowych

*) W numerze 59 *Zeszytów* opublikowaliśmy artykuł. W. Pisarka poświęcony typologii programów telewizyjnych. Autor niniejszej polemiki kwestionuje pewne stwierdzenia tamtej publikacji (*Red.*).

(choćby TVP, BBC i RTL) każe wątpić, by istniała możliwość stworzenia takiej typologii, która obejmowałaby wszystkie możliwe programy, a z drugiej strony nie operowała zupełnymi ogólnikami. Gdy przystępujemy do budowania typologii zjawisk bardzo różnorodnych mamy zawsze do czynienia z następującym zjawiskiem: im owa typologia jest bardziej uniwersalna, obejmująca jak największą liczbę przypadków różnorodnych, tym ogólniejsze muszą być kryteria, którymi się posługujemy. Odwrotnie — im bardziej zmniejszamy stopień ogólności kryteriów podziału, tym bardziej interesujące cechy danej rzeczywistości wykazuje nam nasza typologia, ale równocześnie z pola widzenia „wypadają" nam pewne zjawiska, których nasza typologia już nie obejmuje.

Z czysto praktycznego punktu widzenia sprawa sprowadza się do odpowiedzi na jedno banalne pytanie, którego nie zauważyłem w analizie W. Pisarka. Chodzi o pytanie, dla jakiego konkretnego celu badawczego budowana jest dana typologia? Kiedy na nie odpowiemy, możemy szukać odpowiedzi na pytanie następne: jakie kryteria są dla badacza szczególnie interesujące, w którym miejscu ustalić granicę uniwersalności budowanej typologii, by odpowiadała ona potrzebom badawczym. Stąd ocena jakiejkolwiek typologii wydaje się trudna dotąd, dokąd nie znamy owych założeń badacza (celu tworzenia danej typologii), który ją buduje.

Sądzę, że Autor wyczuwał ten problem, ale wyjścia z impasu szukał nie najprostszą drogą pytania o cel i wymogi danej typologii, lecz wgłębiając się w sferę poszukiwania struktury.

Na tym polega właśnie drugie założenie W. Pisarka. Budzi ono nie mniej zastrzeżeń niż pierwsze. Autor proponuje, by uniwersalna typologia programów telewizyjnych wyróżniła osiem kryteriów podstawowych (z których każde wewnętrznie podzielne jest jeszcze na kilka wariantów) i krzyżowała te kryteria, co w rezultacie ma oddać strukturę danego programu telewizyjnego. Obojętnie jakie przyjmiemy tu określenie struktury (jest to sprawa niezmiernie dyskusyjna), to nie ulega wątpliwości, że struktura jest elementem właściwym danej rzeczy, danemu przedmiotowi, a nie wytworem umysłu badacza. Jeżeli można mieć spore wątpliwości, czy elementami właściwymi programu telewizyjnego są: stopień zaangażowania warsztatu dziennikarskiego, artystyczność vs dziennikarskość, tematyka, forma (twozrywo), język, publiczność wg cech demograficznych, zasięg terytorialny, funkcja społeczna (osobiście nie podjąłbym się obrony takiej tezy), to nie można już mieć żadnych wątpliwości, że skrzyżowanie tych wszystkich elementów w wyniku oceny badacza nie jest elementem właściwym programu telewizyjnego, lecz po prostu rezultatem zabiegu badawczego. Stąd wydaje mi się, że operowanie tu pojęciem struktury jest niewłaściwe. Utwierdza mnie w tym przekonaniu przykład podany przez W. Pisarka (s. 31), gdy charakteryzuje on nadany w I programie TVP film „Wojna i Pokój" jako „3.1a, 3.2b, 3.3k, 3.4b, 3.5a, 3.6a, 3.7b, 3.8d". Wyobrażam sobie, że w ten sposób przedstawiony zostanie całodzienny program pierwszy TVP, i cóż to będzie miało wspólnego z jakąkolwiek strukturą tego programu?

3. Po uwagach ogólnych przejdźmy do kilku zagadnień szczegółowych. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o poszczególne sformułowania, lecz o ich zawartość i konsekwencje. Pisze W. Pisarek, że miarą użyteczności proponowanej typologii uniwersalnej „...będzie jej zdolność do zaspokajania możliwie wielu zróżnicowanych potrzeb" (s. 25). Powstaje pytanie, czy potrzeby te, każda z osobna, nie mogłyby być zaspokojone w lepszy sposób? Czy więc próba budowy takiej typologii nie jest zaspokojeniem jedynej potrzeby, potrzeby uniwersalności, jako wartości samej w sobie? Jeżeli tak, to komu ta uniwersalność jest na tym poziomie potrzebna? To znaki zapytania — ale odpowiedź pozwoliłaby uniknąć ewentualnych nieporozumień.

Druga uwaga szczegółowa dotyczy kryterium artystyczności-dziennikarskości (s. 29). Odnoszę wrażenie, że proponowane tu podziały są tak oczywiste, że niewiele ciekawego wnieść tu mogą. Wyobraźmy sobie, że przedkłada nam ktoś wyniki swej analizy: 37% to programy artystyczne kreujące rzeczywistość oparte na fikcji, 40% to programy informacyjno-publicystyczne odbijające bezpośrednio autentyczną rzeczywistość, 23% inne. Informacja ta jest na pewno zbyt uboga. Powie ktoś: nabierze ona treści przy krzyżowaniu kryteriów. Popatrzmy — wśród tych drugich mamy np. dziennik polskiej telewizji w programie I, w którym przykładowo jest 10% polityki, 20% gospodarki, 5% nauki itd. Po dokonaniu krzyżowania tracimy panowanie nad wynikami analizy. Prowadzi to do pytania, co jest najmniejszą klasyfikowaną jednostką analizy, czy poszczególna jednostka programu dziennego (wydzielona w sposób programowy w ustaleniach samej rozgłośni), czy program tygodniowy, miesięczny, czy wreszcie każda kolejna informacja, jaką zauważamy w programie (wówczas np. dziennik TVP składałby się z około 70 jednostek informacyjnych — ale tu znowu pytanie, czy chodzi nam o same jednostki słowne, wypowiedziane, czy o obraz, czy o dźwięk?). Prowadzi to do sceptycznego wniosku: każda typologia — z wyjątkiem może tej, która oparłaby się na drobiazgowo wydzielonej każdej informacji (ale tu pytanie, co jest informacją — czy np. podkład muzyczny też?) opierać się musi na założeniu, że podstawową jednostką ocenianą jest jednostka programowa, a wiadomo skądinąd, że poszczególne redakcje dość dowolnie klasyfikują swe jednostki programowe i wewnętrzny skład informacyjny dwu jednakowo nazwanych jednostek programowych może być zdecydowanie odmienny (zauważa to sam Autor — por. s. 25, wypowiedź na temat zależności poszczególnych klasyfikacji programów od organizacyjnej struktury stacji). Będziemy więc tu mieli zawsze działanie badawcze, którego nawet najwyższy stopień metodologicznej doskonałości będzie pewnie często niweczony w efekcie tym właśnie, o czym wspomniałem wyżej.

Następne wątpliwości wynikają z uważniejszego przyjrzenia się kryterium formy (s. 30). Propozycja W. Pisarka wygląda na nadającą się do typologii jakiegoś innego środka wyrazu, lecz na pewno nie do telewizji. Wiadomo bowiem (wystarczy oglądać telewizję!), że właśnie telewizja najczęściej posługuje się połączeniem słowa, filmu, programu muzycznego itd. (to zresztą stanowi o jej uroku, przy-

kład — teatr telewizji). Na takie sytuacje w propozycji Autora nie ma miejsca, sądzę więc, że — z grubsza biorąc — 40% (jeśli nie więcej!) programów telewizyjnych nie da się ująć w zaproponowane kategorie. Jeżeli w jakiejkolwiek kategoryzacji procent kategorii „inne" jest wysoki, każe to wątpić w poprawność działania badacza.

Co do kryterium języka pojawia się pytanie, czy nie ciekawsze byłoby ujęcie np. trudności języka stosowanego w poszczególnych programach?

Ostatnia uwaga szczegółowa dotyczy kryterium zasięgu terytorialnego. Skoro się zakłada, że kryterium to służyć ma do typologizowania wszystkich programów na świecie (uniwersalność!), to zwrócić trzeba uwagę na problematykę, polskiemu widzowi telewizyjnemu nie znaną, ale na świecie istniejącą i to w dużych rozmiarach. Chodzi mi o możliwości odbierania w jednym kraju wielu stacji telewizyjnych (np. Belgia — telewizja belgijska w dwu językach, francuska, holenderska, luksemburska, zachodnioniemiecka i brytyjska — każda nadaje po kilka programów). Powie ktoś: sprawa jest prosta, wszystko zależy od tego, w jakim kraju mieści się stacja nadawcza i gdzie program jest oglądany. A co zrobić z sytuacją, gdy RTL ma swe redakcje w Luksemburgu i Paryżu, stacje nadawcze we Francji, a program na dobrą sprawę nie ma nic wspólnego z narodowymi cechami czy interesami Francuzów czy Luksemburczyków. Czy według propozycji Pisarka będzie to program sklasyfikowany w tej samej kategorii co transmisja TVP z Olimpiady w Sapporo (jako program międzynarodowy)? Jeżeli tak, to wieloznaczność tej kategorii jest zdecydowanie za duża. Jeżeli nie, to znaczy, że z góry całe programy wielu rozgłośni przeznaczamy do kategorii „inne".

4. Po tych uwagach krytycznych przejdźmy do pewnych propozycji. Nie są one oryginalne, ale pochodzą ze źródła, jak widać z tekstu W. Pisarka, nie znanego Autorowi. Mam na myśli G. Thoverona „Sociologie des moyens de communication sociale" (por. omówienie w poprzednim nrze *Zeszytów*). Thoveron, badając zainteresowanie Belgów poszczególnymi programami telewizyjnymi, musiał z konieczności posłużyć się jakąś typologią, bowiem, jak to już wyżej wspomniano, w Belgii istnieje możliwość jednoczesnego odbierania kilku czy nawet kilkunastu różnych programów, nadawanych przez różne stacje. Postawił on w swej analizie na pewien sposób wyjścia z impasu nieporównywalności tych programów. Założył, że programy telewizyjne w różnych porach dnia są różne, stąd za jedną ze zmiennych uznał porę nadawania programu. Wśród różnych pór dnia kazał badanym oznaczyć, które z faktycznie nadawanych wówczas programów budzą ich zainteresowanie. Po uzyskaniu tych wyników rozpoczęło się porównywanie tych programów, z tym, że programy, które cieszą się większym zainteresowaniem rozdzielane są na wszystkie jednostki informacyjne i analizowane dalej. Założenie takiego podejścia da się sprowadzić do zdania: celem tej analizy jest dojście do odpowiedzi na pytania, jakiego typu treści i w jakiej podawane formie są najchętniej oglądane w sytuacji, gdy istnieje możliwość szerokiego wyboru programów.

Przykład pomysłu G. Thoverona pozwala na sformułowanie naszej propozycji w sposób następujący. Oparcie się w działaniach klasyfikacyjnych czy typologicznych na jednostce programowej (przy różnorodności treści, warsztatu itd. występującej jakże często w programach telewizyjnych) jako najmniejszej typologizowanej jednostce nie jest najlepszym pomysłem. Stąd należałoby, zgodnie z celem badacza, wybrać jakieś interesujące go kryterium jako podstawowe (np. czas nadawania programu — treść — domniemany adresat emisji itp.). Po wykonaniu pierwszego zabiegu badawczego najciekawsze pozycje należałoby po prostu rozłożyć na poszczególne elementy jednostowych informacji i porównywać ze sobą. Dobór kryteriów tego następnego porównania znów będzie zależał od celu badawczego konkretnej analizy. Powie ktoś, że wówczas otrzymamy wiele informacji, że będzie to wielka ilość drobnych informacji. To prawda, ale przy posłużeniu się nowoczesnymi środkami obliczeniowymi nie powoduje to żadnego kłopotu. Pracy może będzie i więcej, ale powstanie pewna typologia programów telewizyjnych odpowiadająca konkretnemu zapotrzebowaniu badawczemu, oparta na konkretnych treściach danych programów a nie tylko na ich nazwach czy hasłach wywoławczych nadanych im przez same redakcje.

Według tej propozycji nie istniałaby żadna uniwersalna, raz dla wszystkich wymyślona i do wierzenia podana typologia programów telewizyjnych, powstawałyby natomiast pewne typologie programów sportowych telewizji, programów dla kobiet, programów nadawanych między 19.00 a 22.30 itd. Wydaje mi się, że zależnie od celu badawczego, na podstawie takiej typologii (pod warunkiem, że przy jej budowaniu nie popełni się zasadniczych błędów metodologicznych) będzie można uzyskiwać jakieś interesujące wyniki badawcze, wychodzące poza zwykłe ogólniki, których niemało jest w nauce o masowym komunikowaniu.

WALERY PISAREK

ODPOWIEDŹ JACKOWI WODZOWI

Muszę przyznać, że jak najlepsze wrażenie zrobiła na mnie wypowiedź J. Wodza, a zwłaszcza ta jej część, w której w prostych, męskich słowach dowodzi słuszności pierwszego zdania mego artykułu: „skonstruowanie takiej typologii programów telewizyjnych, która by mogła służyć różnym celom, jest zadaniem praktycznie niewykonalnym". Choćby z tego powodu czuję się zobowiązany, by odpowiedzieć na pytania postawione w tejże wypowiedzi i rozproszyć niektóre obawy w niej wyrażone. Na zarzu-

ty nie odpowiadam; niech czytelnicy sami ocenią ich — moim zdaniem — oczywistą bezpodstawność.
Pytanie: „Komu ta uniwersalność jest na tym poziomie potrzebna?"
Odpowiedź: „Kierownikom instytucji telewizyjnych w różnych krajach, politykom, działaczom społecznym, a także badaczom komunikowania masowego na poziomie międzynarodowym", tzn. wszystkim użytkownikom statystyki międzynarodowej *).
Obawa: Informacja, że 37% czasu emisji danej stacji zajmują programy oparte na fikcji, a 40% — programy informacyjno publicystyczne, jest zbyt uboga.
Uspokojenie: Nawet tak tendencyjnie uproszczona informacja pozwoli odróżnić stację RTL od BBC.
Pytanie: Co jest najmniejszą jednostką analizy?
Odpowiedź: Według dotychczasowej praktyki — „poszczególna jednostka programu dziennego"; j e d n o s t k ą o p i s u natomiast bywa zwykle program tygodniowy. Zawartość dzienników analizuje się najczęściej oddzielnie. Taką zasadę przyjął ostatnio m. in. Mieszany Zespół do Badania Dzienników Telewizyjnych Interwizji i Eurowizji.
Obawa: Ponieważ telewizja posługuje się połączeniem słowa, filmu i muzyki, nie sposób wyodrębnić programów słownych, filmowych i muzycznych.
Uspokojenie: Wyodrębnia się je według tego, jakie środki wyrazu przeważają (a więc np. w Telewizji Polskiej program „W starym kinie" jest programem filmowym, a ilustrowany wstawkami filmowymi i planszami fotograficznymi wykład o Żeromskim — programem słownym).
Pytanie: Czy nie ciekawsze byłoby ujęcie np. trudności języka stosowanego w poszczególnych programach?
Odpowiedź: Na pewno tak, ale nie można określić trudności języka bez badań. Proponowaną typologię mają zaś stosować nie badacze, ale kierownictwa poszczególnych stacji.
Pytanie: „Co zrobić z sytuacją, gdy RTL ma swe redakcje w Luksemburgu i Paryżu, stacje nadawcze we Francji itd."?
Odpowiedź: Typologia odnosi się zawsze do programu danej konkretnej stacji bez względu na jej zasięg; kwestię krajowego lub międzynarodowego charakteru poszczególnych stacji radiowych i telewizyjnych reguluje typologia stacji a nie programów.

Propozycję J. Wodza, opartą na „pomyśle Thoverona", pozostawiam bez komentarzy, ponieważ n i e m a o n a n i c w s p ó l n e g o z przedmiotem mego referatu „Typologia programów telewizyjnych". Referat ten wygłaszałem na konferencji poświęconej zasadom i kryteriom podziału programów przez samych producentów (= stacje nadawcze), a nie przez badaczy.

*) Wszystkich, którzy by mieli wątpliwości co do potrzeby takiej uniwersalnej typologii, odsyłam do głośnej (blisko 2 tysiące omówień w prasie całego świata w ciągu 6 miesięcy) pracy T. Varisa o strukturze programów telewizyjnych w różnych krajach (International Inventory of Television Programme Structure and the Flow of TV Programme between Nations, Tampere 1973).

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

IRENA WIERTEL

CZEGO UCZYĆ DZIENNIKARZY

Kontynuujemy cykl wypowiedzi dyskusyjnych na temat szkolenia i dokształcania w naszym zawodzie, zapoczątkowany artykułem Z. Tempskiego w numerze 59. Ponawiamy propozycję zabrania głosu skierowaną do wszystkich Zarządów Oddziałów SDP oraz podpisujemy się pod wnioskiem Autorki niniejszej wypowiedzi, że celowe byłoby włączenie się do dyskusji redaktorów naczelnych.

O kształceniu, o doskonaleniu w zawodzie dziennikarskim (tak młodych, jak i „starych") można by — pozornie — nieskończenie. I nic w tym dziwnego, że od czasu do czasu zapyta ktoś publicznie: czego uczą dziennikarzy? Jak przypuszczam, sam pytający dobrze wie czego, a przynajmniej powinien wiedzieć. Jeżeli należy do „starych" nie wątpię, że jemu też postawiono kiedyś takie pytanie. Nie widzę potrzeby, by szerzej się nad tym rozwodzić, bo w końcu nie jest to tylko i wyłącznie sprawa kształcenia, lecz także ambicji każdego, kogo w początkowym okresie pracy w dziennikarstwie o to i owo pytają. Istnieje jednak i inny, równie istotny aspekt tego problemu: dlaczego niepełna, wykoślawiona informacja ujrzała światło dzienne? Czy odpowiedzialność ponosi tu jedynie młody, początkujący w zawodzie dziennikarz?

Kłopotów więc nie brakuje i „starym". A ostatnio coraz częściej i głośniej dyskutuje się o ich dokształcaniu. Nad sposobami i metodami głowią się organizatorzy szkolenia i teoretycy dziennikarstwa. Tych dyskusji także nie można nazwać czymś nowym, trwają bowiem od dawna. Pozostaną jednak bezprzedmiotowe, dopóki nie zejdą do poszczególnych redakcji, kierownictw, kolegiów, dopóki nie dotrą na serio, nie zaś formalnie jak dotychczas, do oddziałów SDP i — co ważniejsze — do kierowników działów redakcyjnych. Właśnie do kierowników działów, którzy najlepiej znają umiejętności i kwalifikacje swoich pracowników i... swoje.

Z pewnością interesujące byłoby dowiedzieć się, ilu kierowników działów z poszczególnych redakcji brało udział w okresie np. dwóch (czy nawet więcej) minionych lat w sesjach, spotkaniach, konferencjach organizowanych przez Ośrodek Dziennikarstwa SDP. Do Warszawy wyjeżdżają od czasu do czasu naczelni i ich zastępcy, rzadziej sekretarze i całkiem rzadko kierownicy działów — ale nie do Ośrodka.

Broniąc się przed ewentualnym zarzutem generalizowania problemu, powiem, że na przykład nie potrafię wymienić ani jednego nazwiska kierownika działu z białostockiego środowiska dziennikarskiego, który by w okresie minionych kilku lat korzystał z jakichkolwiek form szkolenia organizowanego przez Ośrodek Dziennikarstwa w Warszawie. Owszem, niektórzy doskonalili swoje umiejętności zawodowe lecz przed awansem — wtedy, gdy sami byli tzw. zwykłymi dziennikarzami. Potem dokształcanie się skończyło. Co więcej, dodam, że w ogóle niewielu kierowników działów udało mi się spotkać na tych kursach (niekiedy kilkudniowych) w których miałam okazję uczestniczyć. A zatem śmiem twierdzić, że jest to jednak problem szerszy, ogólnopolski. W wielu wypadkach redaktorzy naczelni i kolegia redakcyjne nie wymagają od swoich najbliższych współpracowników, aby doskonalili swoje kwalifikacje uczestnicząc w szkoleniu organizowanym przez Ośrodek Dziennikarstwa SDP. Szkolą się więc od czasu do czasu dziennikarze, lecz raczej z własnej inicjatywy, a nie z czyjejkolwiek inspiracji, z uwzględnieniem celów danej redakcji.

I w tym właśnie tkwi, jak się wydaje, sedno sprawy. Toteż myślę, że w dziesiątkę utrafili moi rozmówcy z Rzeszowa i Katowic twierdząc, że doskonalenie zawodowe to indywidualna sprawa każdego ambitnego dziennikarza z kilku- czy kilkunastoletnim stażem pracy w danej redakcji. W Katowicach zresztą sytuacja jest o tyle inna niż gdzie indziej, że dziennikarze mają możliwość, a nawet — jak mnie informowano — obowiązek specjalizowania się w określonej dziedzinie. Nie wszędzie i nie zawsze tak jest, nie tylko z winy dziennikarza. Dlatego słuszna wydaje się sugestia, by do dyskusji w *Zeszytach Prasoznawczych* na temat form kształcenia i doskonalenia zawodowego dziennikarzy — prowadzonego przez Ośrodek Dziennikarstwa i Zarząd Główny SDP — włączyli się naczelni redaktorzy gazet i czasopism.

Ciekawe propozycje na ten temat usłyszeliśmy w Rzeszowie. Warto, aby Ośrodek Dziennikarstwa pomyślał o opracowaniu programu doskonalenia kadr kierowniczych redakcji. Przemawiają za tym dotychczasowe doświadczenia i potrzeby. Więcej niż dotychczas należałoby się też spodziewać i wymagać od klubów twórczych SDP. Niektóre sesje są coraz mniej ciekawe, a lektorzy niewiele nowego potrafią słuchaczom powiedzieć. Korzystniej oceniają rzeszowscy dziennikarze poziom i tematykę kursów oraz seminariów organizowanych przez SDP. Do wyjątków należą akademickie dyskusje, więcej jest zagadnień ciekawych, aktualnych, przydatnych dla dzien-

nikarza. Najbardziej interesujące są kursy i seminaria monotematyczne, dają gruntowniejszą wiedzę, toteż nie żal na nie czasu i fatygi, co zwłaszcza w mniejszych redakcjach jest sprawą niebagatelną.

Czasu dziennikarze nie mają za wiele, ale stanowczo za mało poświęcają go na samokształcenie. Podkreślano to w Rzeszowie, podobnie jest i gdzie indziej. Czy można by tu oczekiwać większej niż dotychczas pomocy od redakcji czy Stowarzyszenia? Wydaje się, że samokształcenie to również sprawa związana ze specjalizacją w określonej dziedzinie.

Nie ulega natomiast wątpliwości konieczność uwzględnienia w programach jednolitego kształcenia i doskonalenia dziennikarzy wyników badań naukowych. Wiele nowego w naukach społecznych czy ekonomii uchodzi uwadze dziennikarzy. Duże, wręcz olbrzymie postępy uczyniła przecież w naszym kraju socjologia; wiemy o tym jednak za mało i zbyt ogólnie — by nie rzec: ogólnikowo. Dobrze, że nikt nam tego jeszcze nie wytknął: to czym ci dziennikarze się interesują?

W Rzeszowie usłyszeliśmy zupełnie sensowne, jak się wydaje, a w każdym razie warte dyskusji — propozycje dotyczące systemu kształcenia młodych kadr dziennikarskich. Witold Szymczyk, zastępca naczelnego redaktora *Nowin Rzeszowskich,* proponuje dziennikarskie studia uniwersyteckie. Natomiast dla dziennikarzy ze stażem istnieje potrzeba opracowania programu doskonalenia zawodowego, który by odświeżał i uzupełniał wiadomości, orientował w aktualnych zagadnieniach politycznych, gospodarczych, naukowych, kulturalnych. W programie tym trzeba by też uwzględnić sprawy związane z warsztatem dziennikarskim.

Rzeszowskie redakcje organizują — każda we własnym zakresie — spotkania ze specjalistami, działaczami gospodarczymi i politycznymi z województwa na aktualne tematy regionu. Zaprasza się poza tym naukowców, specjalistów zajmujących się językiem w prasie, wybitnych dziennikarzy. Takie spotkania i dyskusje przyjmowane są z dużym zainteresowaniem; gdyby jeszcze dziennikarze odwiedzający prowincję mniej mówili o swoich wrażeniach z podróży zagranicznych, a więcej np. o sprawach warsztatowych... Nie ulega jednak wątpliwości, że tego rodzaju działalność redakcji czy sekcji twórczych Oddziału SDP także służy doskonaleniu dziennikarzy.

Właśnie rolę sekcji twórczych w doskonaleniu kadr i uzupełnianiu w tym zakresie systemu centralnego podkreślali moi rozmówcy. I tutaj jednak potrzebny jest przemyślany program działania, a przede wszystkim większe zainteresowanie, nawet pomoc zarządów oddziałów SDP. Aczkolwiek są ośrodki, gdzie sekcje pracują aktywnie, niemało jest (może nawet większość) takich, które nic lub prawie nic interesującego nie potrafiły wymyślić. Warto się zastanowić nad ściślejszym współdziałaniem sekcji w oddziałach i klubów twórczych ZG SDP.

I przy okazji jeszcze jedna sprawa. Z. T e m p s k i kwestionuje w swojej publikacji „Kształcenie i doskonalenie kadr dziennikarskich w Polsce" (*Zeszyty Prasoznawcze* nr 59) celowość kontynuowania sesji wyjazdowych przez kluby twórcze. A jednak nie można chyba generalnie potępić tej formy spotkań dziennikarskich. Niektóre wyjazdy były udane i na pewno wartościowe. Oczywiście mam tu na myśli nie stronę towarzyską, lecz przede wszystkim zawodową, toteż wydaje się, że szkoda byłoby zupełnie zrezygnować z takich konfrontacji. Raczej może pomyśleć o ich zreorganizowaniu. Sądzę, że w dalszej dyskusji moi koledzy po piórze wypowiedzą się i na ten temat.

PROBLEMY NASZEGO DZIENNIKARSTWA

Zeszyty PRASOZNAWCZE

Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

ANDRZEJ URBAŃCZYK

MŁODY PRZYSZEDŁ DO REDAKCJI

Autor pracuje od kilku lat w krakowskiej prasie. W artykule przekazuje wiele uwag z osobistych obserwacji poczynionych w środowisku młodych dziennikarzy. Nie szczędzi krytyki, ale dostrzega też różne pozytywne doświadczenia (zwłaszcza prasy studenckiej), godne przeniesienia do redakcji profesjonalnych. Artykuł jest przyczynkiem do dyskusji nad kształceniem młodych kadr dziennikarskich i w intencji zarówno autora jak i redakcji ZESZYTÓW adresowany jest głównie do ludzi kierujących zespołami dziennikarskimi.

Protest przeciwko sobie. Metryka i odpowiedzialność. Udziecinniony trzydziestolatek. Dlaczego właśnie o tym? Pamiętnika nie będzie

Było to tak: Trzy lata temu stanąłem przed komisją dokonującą indywidualnej oceny kadr dziennikarskich. Przedłożono mi pokaźnych rozmiarów arkusz pełen rubryk i rubryczek. Czytając ich zawartość czułem się usatysfakcjonowany. Rubryki zawierały szczegółowy opis mojego dorobku. Wzorowane na drabince szkolnych stopni noty oscylowały między „dobrym" i „bardzo dobrym". Przemknąłem wzrokiem po łaskoczących moją próżność zdaniach i dobrnąłem do ostatniej rubryki. Widniała w niej tzw. ogólna ocena. Nie zacytuję dokładnie jej słów, ale sens sprowadzał się mniej więcej do sformułowania: „dziennikarz zdolny, młody, rokujący wielkie nadzieje".

Przeczytawszy ostatnie zdanie oceny w zasadzie powinienem wstać, ukłonić się i dumny z siebie opuścić gabinet naczelnego, niosąc w sobie spokój, niewzruszony przynajmniej do pierwszego błędu, jaki popełnię na łamach. Tymczasem poczułem się urażony, jeżeli nawet nie obrażony, opinią szermującą co rusz moją młodością. Po prostu wcale nie czułem się młodym dziennikarzem, młodym w po-

tocznym rozumieniu tego słowa, to znaczy z całą gamą niedostatków wynikających z niewielkiej ilości lat na życiowym liczniku.

Kończyłem wtedy dwudziesty czwarty rok życia. Pierwszą poważniejszą pracę dziennikarską — samodzielną audycję w Polskim Radio — wykonałem równe pięć lat przed dniem owej oceny. Potem stale współpracowałem z redakcją młodzieżową krakowskiej Rozgłośni PR, pisywałem w *Sztandarze Młodych,* okazjonalnie w *ITD* i *Dzienniku Polskim.* Gdy powstał *Student* znalazłem się w jego zespole redakcyjnym, by po dwóch latach kierowania działem krajowym i dosyć częstego publikowania w tym piśmie znaleźć się w zespole *Echa Krakowa.*

Nie jest to być może imponująca droga dziennikarskiej kariery, ale już to, że ciągnęła się ona przez 5 lat i wypełniona była po prostu dziennikarską pracą, nieprzerwaną i co jakiś czas znaczoną mniejszym lub większym sukcesem, dawało mi wewnętrzne prawo do czucia się w pełni dziennikarzem. Niepotrzebny był mi przymiotnik, może w tym wypadku tylko markujący mój wiek. Bez niego ocena byłaby dla mnie wartościowsza, bo stawiająca na równi z innymi członkami redakcji.

Kiedy wyraziłem swoje wątpliwości co do używania w ocenie tego przymiotnika, komisja osłupiała, a po chwili rozpoczęła się dyskusja, w której w zasadzie nikogo do końca nie przekonałem. Argumentowałem, przenosząc moją sytuację na doświadczenia pokolenia. Dowodziłem, że takie wieczne „upupianie" źle się kończy dla tysięcy moich rówieśników, że zamyka się w ten sposób dziesiątki starych koni w jordanowskich ogródkach młodości, której oni wcale nie chcą, bo działa przeciw nim, przeciw ich karierom. Że operując, gdzie się tylko da, młodym wiekiem „delikwenta" odmawia mu się prawa autentycznego partnerstwa. Sporo było w moim głosie demagogii, ale w owym czasie dla licznej grupy młodzieży nie były to sprawy błahe.

A sedno całej historii z moim „protestem" przeciwko sobie leżało w tym, że gdy chodziło o pracę, o wykonanie konkretnych czynności, to w zasadzie — i słusznie — nikt argumentów o młodym wieku nie wyciągał. Ja i moi rówieśnicy na równi ze starszymi wypełnialiśmy najpoważniejsze dziennikarskie zadania, pisaliśmy prestiżowe artykuły, obsługiwali imprezy o dużym znaczeniu politycznym i propagandowym. Tak naprawdę, mojej i moich rówieśników młodości metrykalnej nikt nie utożsamiał z dziennikarską. Pojawiała się ona tam, gdzie oceniano, budowano coś, co mogło służyć wnioskom na temat mojej i innych przyszłości.

Czyżby więc zupełnie pozorny konflikt? Raczej nie, bo chociaż czytelnika gazety on nie obchodzi i jego efektów w zasadzie się nie zauważa, to ma kapitalne znaczenie dla współżycia w zespołach redakcyjnych, a w konsekwencji — dla wytworów dziennikarskiej produkcji.

Fetysz młodości jest bardzo pociągający. Młodość jest kartą, którą można świetnie i długo grać. Mój serdeczny przyjaciel, trzydziesto-

parolatek, z lubością podkreśla przy każdej okazji: „my młodzi dziennikarze..." I dzisiaj o mnie mówi się młody dziennikarz, choć wcale tego nie chcę i — co więcej — nie mam prawa za takiego się uważać. Fetysz młodości podtrzymywany przez otoczenie, właśnie starsze, niesie ze sobą spore niebezpieczeństwa. Ma w sobie coś z rozgrzeszającego automatu, a jednocześnie, niczym pokost na drzewie, utrwala wszystkie sęki i nierówności.

Podtrzymywany i pielęgnowany m. in. przez owo nieustanne szermowanie metryką, gdzie trzeba i nie trzeba (ulubiona zabawa starszych kolegów), rodzi najgorszy z możliwych w zawodzie dziennikarskim stanów psychicznych — niepewność własnej wartości, a w końcu samousprawiedliwianie nieporadności, krępuje język i pióro.

To wszystko, co napisałem powyżej, wydaje mi się ważne. I kiedy *Zeszyty Prasoznawcze* zaproponowały mi napisanie artykułu, bardzo osobistego, na temat doświadczeń młodego dziennikarza w redakcji i konfrontacji wyobrażeń o zawodzie z praktyką, nie mogłem się łatwo zgodzić, bo opisując swoje osobiste doświadczenie mówiłbym o historii, o końcowych latach sześćdziesiątych. A poza tym nie uważam się wcale za młodego dziennikarza i wykorzystuję tu tylko okazję, by przekazać garść obserwacji, przede wszystkim na temat funkcjonowania młodej kadry dziennikarskiej w redakcjach, mniej natomiast na temat jej twórczości i wpływających na nią innych, pozaredakcyjnych uwarunkowań. Zatem nie będzie pamiętnika, skrupulatnie odnotowującego samopoczucie młodego dziennikarza, lecz zbiór uwag i refleksji — rezultat długiego dosyć tkwienia w młodym środowisku dziennikarskim.

Grupowe entrée. Próby wykorzystania więzi. Rozumieją się łatwo. Łańcuch rekomendacji. Bez dziennikarskiego dyplomu, ale z pakietem wycinków

Statystycy i badacze dysponują na pewno precyzyjnymi danymi na temat struktury wieku środowiska dziennikarskiego w kraju. Myślę jednak, że bez sięgania do tabel i wykresów przypadkowy nawet obserwator zauważy, że w ostatnich kilku latach redakcje pism krakowskich znacznie się odmłodziły. W mojej macierzystej redakcji w ciągu dwóch lat średnia wieku zatrudnionych obniżyła się o 4 lata. Jesteśmy świadkami dosyć nagłego i gwałtownego szturmu młodych kadr na redakcje. W chwili obecnej gotów jestem wskazać co najmniej trzydziestu kolegów nie mających więcej niż trzydzieści lat a pracujących w krakowskiej prasie od jednego do czterech lat. Proces przyjmowania młodych do pracy miał w Krakowie swoją kulminację w latach 1970-1971 i chyba najmocniej zaznaczył się w *Gazecie Krakowskiej* i *Echu Krakowa*.

Czy można by wskazać na jakieś cechy charakteryzujące generację przystępującą w tym okresie do zawodu? Obok nieodległych dat

urodzenia można wskazać m. in. na jej podobne życiorysy. Większość startowała w tym samym mniej więcej czasie na łamach pism studenckich i wychowywała się w kręgu studenckiego ruchu kulturalnego, studiowała w Uniwersytecie Jagiellońskim, głównie kierunki humanistyczne. I, co ciekawe, w zdecydowanej większości ci, którzy przyszli we wspomnianych latach do pracy w redakcjach krakowskich gazet, znali się już wcześniej. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że grono krakowskich dziennikarzy „dotrzydziestolatków" ma bagaż wspólnych doświadczeń i podobną mentalność.

Że nie jest to zjawisko bez znaczenia dla redakcji, może świadczyć niejedna próba zdyskontowania tej jednorodności. Tak np. obserwując poczynania personalne w redakcji *Gazety Krakowskiej*, można odnieść wrażenie, że — chcący lub niechcący — podjęto tam próbę wykorzystania sytuacji i spożytkowania tego, co młodą ekipę wiąże. W *Gazecie Krakowskiej* zdecydowano się na utworzenie działu złożonego z młodszych wiekiem pracowników i wszystko wskazuje na to, że wygrano. Utworzono dział „magazynu środowego", który przyciągnął do siebie właśnie najmłodszych. Środowe wydanie *Gazety* ma, jak się wydaje, bardzo dobrą markę u czytelników, a co również daje się zauważyć, wywarło wpływ na redagowanie pozostałych wydań. Można zatem sądzić, że zaowocowała tu jednorodna dosyć mentalność wszystkich redagujących i piszących, a jednocześnie naturalna w takiej sytuacji chęć „wykazania się", udowodnienia, że takie grupowe istnienie ma sens i to nie byle jaki.

Podobnego zabiegu dokonano w *Echu Krakowa*. Kiedy zwiększano objętość tej popołudniówki i wiązały się z tym kwestie zmian strukturalnych, padła w trakcie początkowych dyskusji poważnie rozpatrywana przez pewien czas propozycja, by skierować wszystkich młodych dziennikarzy do działu miejskiego, a więc punktu newralgicznego w piśmie tego typu. Również kierownik działu miał być ich rówieśnikiem. Dodatkowy walor tej propozycji polegał i na tym, że dział miejski był od dłuższego czasu krytykowany właśnie przez ekipę świeżo przyjętych do pracy. Koncepcja ta jednak upadła. Zrealizowano natomiast inną, w pewnym sensie spełniającą podobną rolę. Utworzono dział wydania sobotnio-niedzielnego (o zwiększonej objętości), grupując w nim cztery osoby przed trzydziestką. Zadziałał tu podobny co w *Gazecie Krakowskiej* mechanizm: ten zespół ma ambicje wyróżniania się. I w obu przypadkach o stosunkowo dobrej pracy działów zadecydował m. in. podobny, bo kształtowany w podobnych warunkach styl myślenia, styl pracy, łatwość porozumienia się wynikająca z dość długiej, wcześniejszej niż spotkanie się w jednym dziale znajomości współpracowników.

Mógłby ktoś powiedzieć, że usiłuję lansować pokoleniową koncepcję pracy w prasie. Daleki jestem od nadawania wspomnianym tu poczynaniom dwóch redakcji jakiegoś super-specjalnego znaczenia, niemniej wydaje mi się, że odgrywają one znaczną rolę wychowaw-

czą. Z jednej bowiem strony mamy do czynienia z powierzaniem odpowiedzialnych zadań, łącznie z kierowniczymi, z drugiej natomiast ze zwiększoną szansą lepszego kształcenia dziennikarzy, o czym w następnych rozdziałach.

Za najważniejszy element składający się na sens grupowej pracy młodych dziennikarzy uważam łatwość wzajemnego porozumienia się. Naturalna u młodych bezpośredniość, skłonność do dzielenia się wątpliwościami, a także chęć grupowego działania niezmiernie ułatwia pracę, doprowadza do rodzenia się nowych pomysłów i koncepcji.

Tak się złożyło, że w mojej redakcji spotkali się młodzi dziennikarze znający się bardzo dobrze przed podjęciem wspólnej pracy. Rzadko się dzisiaj zdarza, by przyjmowano do pracy w redakcjach ludzi zupełnie „świeżych", nieznanych innym członkom zespołu. Właściwie do zupełnie sporadycznych wypadków należą takie, w których umowę o pracę podpisuje z redakcją ktoś, kto przedtem złożył po prostu podanie i życiorys. Nie odkryję tu żadnej tajemnicy, że w naszym zawodzie mamy do czynienia ze swojego rodzaju łańcuchem rekomendacji. Sam zostałem do *Echa Krakowa* wprowadzony na takiej właśnie zasadzie, polecany przez znającego mnie i moją działalność kolegę. Ja z kolei również rekomendowałem kilku innych kolegów, wychwalając ich umiejętności, inteligencję i pracowitość. Potem — nolens volens — czułem się odpowiedzialny za to, co robili w redakcji, szczególnie w początkowym okresie pracy, tak jak za to, co ja robię, czuł się w pewnym sensie odpowiedzialny ten, kto zaryzykował dobre słowo o mnie.

Tak więc łańcuch rekomendacji ma ogromną zaletę, bo wytwarza dobrą pozycję startu. Nowy nie czuje się samotny i zagubiony, lecz znajduje przewodnika niejako prywatnego, bo przecież są w redakcji osoby zajmujące się opieką nad nowymi z obowiązku. Owi przewodnicy i opiekunowie mają zadanie ułatwione. Nowi, trafiający od kilku lat do dziennikarstwa, stają przed redaktorami naczelnymi wprawdzie najczęściej bez dyplomu Instytutu Dziennikarstwa, ale wcale nie z pustymi rękami. Przynoszą ze sobą pakiety wycinków swoich publikacji. Mają już nieco zapisane dziennikarskie konto, głównie dzięki inicjatywom tworzenia na łamach pism codziennych dodatków studenckich, i licznym stosunkowo tytułom prasy i quasi-prasy akademickiej. Najczęściej etatowy start młodego dziennikarza nie jest równoznaczny ze startem dziennikarskim w ogóle.

Wszystko więc wskazuje na to, że młodych dziennikarzy łączy coś więcej niż tylko zbliżony wiek. Tworzą oni w redakcjach grupy nieformalne (niekiedy, jak wskazywałem, także formalne) spojone wieloma wspólnymi interesami. Moim zdaniem, jest to sytuacja do do wykorzystania przez redakcje. Bo to, że sami młodzi swój bratni związek wykorzystują — najczęściej w procesie samokształcenia — jest dla mnie oczywiste.

On the job. Kto nie kocha dyskusji? Jak o umarłych. Co daje satysfakcję. Błaganie o ocenę. Skąd się wziął instynkt demokratyczny?

Do niedawna zasada „on the job" była przestrzegana w procesie kształcenia dziennikarzy w Wielkiej Brytanii. Młody człowiek zdobywał dziennikarskie szlify w praktyce, przy warsztacie, a nie w specjalistycznej uczelni. Powszechnie uważa się metodę „on the job" za anachroniczną, choć musi zastanawiać bardzo wysoki poziom brytyjskiej prasy. Czyli coś w tym jest! U nas, choć istnieją przecież podyplomowe studia dziennikarskie, zasada kształcenia dziennikarskiego przy warsztacie jest i tak najpowszechniejsza. W przypadku młodych dziennikarzy krakowskich mamy do czynienia właśnie z takim typem kształcenia. Na palcach można policzyć w omawianym gronie absolwentów Instytutu Dziennikarstwa. Przeważają absolwenci krakowskich uczelni wstępnie przeszkoleni w prasie studenckiej. Pozostaje więc jako dziennikarska uczelnia — redakcja. Każda organizuje szkolenie na własną rękę, licząc się ze swoimi potrzebami i możliwościami. Nową sytuację stworzyło podyplomowe studium na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale działa ono dopiero od roku.

Nie wdając się w szczegóły redakcyjnego szkolenia, chciałbym zatrzymać się nad jednym tylko jego elementem — dyskusją. Otóż mam wrażenie, że zamiera w redakcjach zwyczaj dyskusji nad materiałami przed drukiem, a także po druku.

Wieczór w zaprzyjaźnionej redakcji. Jest akurat trochę wolnego czasu. Na wyraźnym rauszu wtacza się do pokoju starszy kolega: „Twój ostatni artykuł to grafomania, to było, bardzo... bardzo niedobre!". Zaatakowany purpurowieje — „Na ty nie jesteśmy" — odpala. Awantura wisi w powietrzu.

Na trzeźwo starszemu koledze nie przyszłoby do głowy zabrać głos na temat owego artykułu. Nie dyskutowałby, co najwyżej za plecami autora rzuciłby parę, może trafnych uwag. Na serio — nie uchodzi.

Zmowa milczenia wobec publikacji na własnych łamach nie wynika jedynie z niechęci do dyskusji czy, powiedzmy, braku czasu, lecz ze swoiście pojętych norm niepisanego kodeksu obyczajowego: o artykułach kolegów z własnej redakcji, we własnej redakcji i przy zainteresowanych — jak o umarłych — aut bene aut nihil!

Sprawę ratują jeszcze dyskusje na kolegiach redakcyjnych, z których strzępy opinii docierają do zainteresowanego. Najczęściej jednak mówi się tam o wybitnych materiałach lub zupełnie skandalicznych. Formą dyskusji bywa również uwaga jedna czy druga redaktora decydującego o tekście. I na tym właściwie sprawa się kończy. A rzecz ma niebłahe znaczenie!

W radiu, gdzie ulotność materiału dziennikarskiego jest wielokrotnie większa niż w prasie, mówiliśmy, że audycja kończy się w gabinecie naczelnego. Ktoś tam może audycję usłyszał, spotkany na ulicy znajomy rzucił zdawkowe „dobre było", przyjdzie może list jeden, drugi, ale dla autora najważniejszy był ten parominutowy

czas dyskusji nad programem przy obowiązkowym przesłuchaniu. Niekiedy wystarczał grymas twarzy, jedno słowo, by zaatakować lub bronić, albo przerobić audycję.

W prasie tych satysfakcjonujących momentów jest nieco więcej. Tę chwilę satysfakcji daje wyraz twarzy człowieka zagłębionego w lekturze gazety, reakcja tych, o których się pisało, lub list, polemika czy wzmianka w jakimś przeglądzie. Ale w większości przypadków sprawa również kończy się w gabinecie naczelnego czy kierownika działu w chwili oddania tekstu.

Mimo że tak się dzieje, są obszary, gdzie wspomniane zasady milczenia na temat cudzych materiałów są przełamywane. To właśnie owe formalno-nieformalne grupy młodych dziennikarzy. W kierowanym przeze mnie dziale „młodzieżowców" w *Echu Krakowa* przyjęliśmy regułę wzajemnego czytania ważniejszych materiałów. Rzecz jasna, pociąga to za sobą ostre nieraz dyskusje, ale — jak odnoszę wrażenie — przynoszą one tylko pożytek i choć nie odbiegamy od siebie bardzo stażem dziennikarskim, są bardzo ważnym czynnikiem zawodowego kształcenia. Oczywiście dyskutujemy nie tylko o własnych materiałach, ale z różnych powodów opinie te nie docierają do tych, którzy są poza grupą. Nie ma więc barier w dyskusji w gronie rówieśników; pozostała bariera między pokoleniami, choć nie wydaje mi się, by dyskusje takie toczyły się wśród starszych dziennikarzy (nie mówię tu o służbowych), a jeśli już są, to przybierają raczej formę krzyku obelgi niż życzliwej krytyki.

Zresztą nie w tym rzecz, że krytykuje się młodych twierdząc: mówicie nieprawdę, nie macie słuszności. Takich zarzutów się nie stawia, po prostu odmawia się młodszym p r a w a d o r a c j i tylko dlatego, że są młodzi. Dobrze jest wprawdzie czasem przyklasnąć młodemu, ale niech no tylko posłuży się przykładem, który dla starszych kolegów nie jest zbyt pochlebny, albo zwróci uwagę w cztery oczy — biada mu! Ale na tym „krytyka" się kończy. Naprawdę, niewiele trzeba, a młodzi uznają się za znakomitości. A przecież trudno im zarzucić, że są głusi na krytykę. Przeciwnie, wytknięty błąd, dyskusja merytoryczna to dla nich pokonywanie kolejnego szczebla wtajemniczenia. Krytykę traktują jako formę zdobywania wiedzy i doświadczenia. Nie hamletyzują, gotowi są zgodzić się z przeciwnikiem w sytuacjach oczywistych. Po prostu nie muszą na siłę ratować prestiżu.

Kiedy niedawno analizowaliśmy w redakcji dorobek najmłodszych kolegów i w związku z tym przeprowadzałem z nimi długie rozmowy na temat samopoczucia zawodowego i dróg kształcenia, stwierdziłem, że wszyscy wołają o krytykę. Chcą szybko wiedzieć, czy tekst jest dobry czy zły i dlaczego. W młynie redakcyjnym nie zawsze znajduje się czas na rzetelną analizę pracy innych, nawet na rozmowę. A ponieważ, abstrahując od naszych intencji, on the job pozostaje zasadą szkolenia, warto pamiętać, że najmłodsi chcą krytyki. Za kilka lat już jej prawdopodobnie chcieć nie będą.

Błaganie o krytykę i współbrzmiące z nim pragnienie dyskusji ma w moim przekonaniu swoje źródła m. in. w nawykach, jakie kształci

w młodych dziennikarzach praca w prasie studenckiej. Wydaje się, że formy działalności redakcji studenckich sprzyjają rodzeniu się wartościowej postawy wobec macierzystego pisma, postawy lokalnego patriotyzmu, której jednak najistotniejszą cechą jest instynkt demokratyczny. Dla mnie osobiście studnią złego i dobrego był w tym zakresie *Student*, gdzie lokal redakcyjny nie służył do pisania artykułów, lecz był areną permanentnej dyskusji, w której pomysły i koncepcje przechodziły przez etap szerokiej konsultacji w zespole. W piśmie tym, a mam wrażenie, że i w innych pismach studenckich, wypracowano metodę działania polegającą na zbiorowym wysiłku intelektualnym.

Postawa nazwana przeze mnie instynktem demokratycznym charakteryzuje się takimi m. in. cechami: 1) traktowanie pisma jako własne, a więc w konsekwencji wzmożone poczucie współodpowiedzialności za wszystko, co się na jego łamach dzieje, 2) łatwość poddawania krytyce poczynań kolegów, w imię owej odpowiedzialności, 3) przekonanie o tym, że dyskusja jest bezwzględnie potrzebna przed każdym przedsięwzięciem dziennikarskim.

Nie ulega chyba wątpliwości, że dziennikarz, wyposażony dzięki prasie studenckiej w tego typu nawyki, wnieść może do prasy profesjonalnej cenne wartości. Cechy instynktu demokratycznego składają się bowiem na sylwetkę dziennikarza, traktującego swój zawód nie tylko jako pracę polegającą na wykonywaniu nakazów i poleceń, lecz jako twórczość.

W prasie profesjonalnej, szczególnie codziennej, na dyskusję w permanencji nie ma jednak czasu — system zleceń i poleceń uzupełniany okresowymi tylko debatami nad całością polityki pisma, lub — rzadko — niektórymi artykułami, może stanowić jedno z największych zaskoczeń dla dziennikarza przystępującego do zawodu po studenckim przedszkolu dziennikarskim. A przecież akcentowanie zbiorowego wysiłku i wzajemnego kształcenia — tak charakterystyczne dla prasy studenckiej — uczy przede wszystkim myślenia, a ono (nie forma i walory stylistyczne wypowiedzi prasowej) ma w dziennikarstwie największe znaczenie.

Mity prysnęły po pierwszej publikacji. Kalekie artykuły. Fałszywa ostoja. Jak nie ulegać autorytetom? To już nie ten sam trop. Czas — koszmarny poganiacz

Przez wiele lat byłem święcie przekonany, że cokolwiek pojawia się w druku, w eterze lub na ekranie, jest na swój sposób tworem doskonałym. Ma do spełnienia określoną społecznie rolę, jest produktem celowym i głęboko przemyślanym, a nade wszystko zawiera w sobie samą prawdę. Nic na to nie poradzę, ale tak właśnie reagowałem na masowe środki przekazu w wieku dziecięcym, a nawet młodzieńczym. Z wiekiem mit o ich doskonałości ulegał różnym

przemianom, aż wreszcie prysnął zupełnie w chwili, gdy sam zrobiłem swoją pierwszą audycję. Pogodzenie się z tym faktem nie przyszło z trudnością — wątpliwości pozostały.

Najgorzej jest z kryterium prawdy, prawdziwości przekazywanych treści. Nigdy nie jestem pewien, czy informacje, które przekazuję czytelnikom lub na których opieram publicystyczne wnioski, są rzetelne. Oddaję w ręce redaktora naczelnego trzy teksty na dziesięć, co do których mam przekonanie, że są rzetelnie przygotowane i wyczerpałem wszystkie potrzebne a dostępne w danej chwili źródła prawdy. Reszta to artykuły kalekie. Powie ktoś, że nie istnieją możliwości dotarcia do wszystkich źródeł wiedzy i będzie miał rację. Ale jeśli sam autor ma wątpliwości, czy zrobił wszystko, co było można w danym momencie zrobić, to mamy chyba do czynienia z poważnym problemem. Zauważam zresztą pojawianie się takich właśnie samokrytycznych ocen własnych materiałów u wielu kolegów.

Wolałbym osobiście oddawać w miesiącu trzy artykuły, zbadane na wszystkie strony, głęboko przemyślane i przyzwoicie konstruowane niż kilkadziesiąt wątpliwych jakościowo.

Rzecz może śmieszna, ale w swoim czasie zaobserwowałem u siebie funkcjonowanie ciekawego mechanizmu. Otóż, gdy pisałem swoje materiały prasowe ręcznie, na brudno, prawie do każdego zdania miałem wątpliwości. Przepisując brudnopis, rozwiewając niektóre, innych się pozbywałem; w miarę oddalania się słów ode mnie (przeradzały się w maszynową czcionkę), nabierałem do nich większego zaufania, a w chwili, gdy ktoś przeczytał to, co napisałem i wyraził swój sąd, pewność autorska wzrastała do tego stopnia, że gotów byłem bronić do upadłego trzech czwartych stawianych tez. Gdzieś w mózgowych zakamarkach kołatał szczątek mitu o doskonałości dziennikarskich wytworów. Żarty jednak żartami. Niezwykle ważnym problemem pozostaje dla mnie zjawisko — tak chętnie wyrażanego przez młodych głównie autorów — samokrytycyzmu wobec własnych publikacji. Prawie zawsze przy rozmowach na temat własnych artykułów autor przyzna, że mógł je napisać lepiej, sięgnąć do wiarygodniejszych źródeł itd.

Nikt z nas nie jest komputerem, maszyną do produkowania idealnych tekstów, ale dziennikarz doświadczony zdążył już sobie wypracować metodę działania, ukształtować poglądy, gdy młody to wszystko dopiero zdobywa. Szuka punktu oparcia, nie ufając własnej wiedzy i przez siebie zebranym informacjom, chętnie odwołuje się do autorytetów.

Jednym z takich punktów oparcia była w moim przypadku Polska Agencja Prasowa — do czasu. Traktowałem wszystkie sygnowane przez PAP materiały jako szczytowe osiągnięcia, jeśli nie w formie to rzetelności przedstawiania faktów. Wierzyłem naiwnie, że ta potężna instytucja dysponuje wszelkimi źródłami wiedzy, że w jej gmachu pracują legiony ekspertów, a sztab wielkomózgich weryfikatorów bada każdą linijkę najdrobniejszego tekstu. Przez pewien na-

wet czas biuletyny tej agencji brałem do ręki bez wątpliwości co do prawdziwości i rzetelności informacji, bardziej im wierzyłem niż kolegom z redakcji. Rychło pozbyłem się jednak bałwochwalczego stosunku do Polskiej Agencji Prasowej — niczym przecież w zasadzie nie różnią się metody dochodzenia do prawdy stosowane przez jej dziennikarzy od moich własnych. Najbardziej już zabawne było to, że w prasie centralnej czytałem własne informacje nieco zmodyfikowane a podpisane przez PAP... Wcale nie mam o to pretensji.

Nie ma więc niepodważalnych autorytetów. A na młodego dziennikarza czyha jedna z najgroźniejszych dziennikarskich chorób — uleganie autorytetom; komuś w końcu trzeba wierzyć. Na szczęście kończy się era prasowych omnibusów, równie kategorycznie wypowiadających się na temat „skarmiania paszy" co wartości metod Grotowskiego. Trafia do redakcji dzienników coraz więcej absolwentów różnych kierunków studiów, a ci mają okazję wykorzystania nabytych wiadomości w prasowej praktyce. Era omnibusów kończy się, ale jeszcze się nie skończyła. Nadal większość naszych kolegów to absolwenci polonistyki lub innych kierunków humanistycznych. A prasa musi pisać o produkcji, życiu pszczół, kosmosie i nieczynnym od dwóch dni sklepie w Rynku Głównym, nie tylko o życiu kulturalnym miasta i kraju. Skromne, nieuporządkowane archiwa i biblioteki redakcyjne uniemożliwiają szybkie wgryzienie się w obcą młodemu dziennikarzowi problematykę. O klubach twórczych SDP organizujących sesje, na których można się czegoś nauczyć, usłyszy on dopiero po kilku latach pracy w redakcji. Młody dziennikarz idzie więc „na żywioł", podczas zbierania materiałów bynajmniej nie staje się partnerem tych, którzy przekazują mu informacje i poglądy. Przyjmuje ich słowa bezkrytycznie, szczególnie gdy padają z ust ludzi utytułowanych lub na stanowiskach. W końcu zaczyna wierzyć, że zadaniem dziennikarza jest wyłącznie przekazywanie myśli innych ludzi. Nie jest to na pewno dziennikarski ideał.

Widząc, że młody dziennikarz nie daje sobie rady z jakąś specjalistyczną tematyką redakcja najczęściej wyciąga najprostszy wniosek: młody — niech pisze o młodzieży, musi znać jej problemy, bo wyrósł z tego środowiska, więc można go szybko i w miarę bezpiecznie wykorzystać. Dodajmy, że dziennikarze mają za sobą z reguły doświadczenie działaczy młodzieżowych.

W *Echu Krakowa* również i ja zaczynałem od tej problematyki. Choć w zasadzie nie mam sobie wiele do zarzucenia, jeśli chodzi o sposób traktowania powierzonego mi kręgu tematycznego, to jednak wydaje mi się, że dosyć powszechny zabieg oddawania „spraw młodzieży" w ręce najmłodszych może przedłużać okres dziennikarskiego dojrzewania.

Chodzi w tym wypadku głównie o metody i efekty zbierania materiałów. Krąg młodzieżowy rządzi się swymi specyficznymi prawami i jego problemy są dziennikarzowi rozpoczynającemu pracę w profesjonalnej gazecie pozornie dobrze znane. Najistotniejszą kwestią jest w tym wypadku sposób widzenia zjawisk. Jest to naj-

częściej widzenie z wewnątrz, z pozycji interesów młodzieży i ich organizacji czy skupiających ją instytucji. A przecież dystans w połączeniu z głęboką wiedzą na temat przedmiotu zainteresowania może dopiero dać krytyczny, w miarę bezstronny stosunek do bohaterów i tematów. Zajmując się młodzieżą dziennikarz pozostaje najczęściej na etapie własnych doświadczeń i niechętnie przyjmuje do wiadomości zmiany, jakie mogły zajść w opisywanym przez niego środowisku. Przetarty szlak jest tylko pozornie przetarty lub — co więcej — nie jest to już ten sam szlak. Szczerze muszę się przyznać, że rzadko zdarzało się, bym do tematu młodzieżowego jakoś specjalnie się przygotowywał. I podejrzewam, że moi młodsi koledzy piszący o młodzieży też sądzą, że wiedzą o niej wystarczająco wiele.

Myślę dziś, że lepiej by było dla mnie i moich dziennikarskich umiejętności, gdyby powierzono mi w chwili profesjonalnego startu inną, niemłodzieżową tematykę, dając — rzecz jasna — odpowiednio dużo czasu na zgłębienie zasadniczych kwestii zaproponowanego mi kręgu tematycznego.

W umożliwieniu młodym dziennikarzom głębokiego wgryzienia się w specjalizację, jaką się im powierza, widzę jedyną szansę ich uczciwego startu. Wołam o takie rozwiązanie kształcenia dziennikarzy, chociaż w duszy jestem zwolennikiem rzucania na „głębokie wody". Ta bowiem metoda każe dać z siebie wiele, każe uczyć się nawiązywania kontaktów z ludźmi i w ogóle — uczyć się.

Wszystkie wymienione niedostatki w pracy młodego dziennikarza można usprawiedliwić brakiem czasu. Nawet z poczucia niepewności wobec własnych tez przekazywanych czytelnikom rozgrzesza spojrzenie w wypełniony zleceniami kalendarz. Krążą wśród terenowych dziennikarzy piękne bajki o tym, że podobno w *Trybunie Ludu* nie każe się pracownikowi relacjonować dwóch imprez czy wydarzeń w ciągu jednego dnia. Takie postępowanie dyktuje troska o jakość formalną i rzetelność sprawozdania. Rozumiem, że informacja w *Trybunie* to nie to samo co w *Gazecie* czy *Dzienniku*, ale chciałoby się pracować wolniej i lepiej. Nie jest to jednak możliwe. Redakcje terenowych gazet nie są zbyt liczne (zdarzyło mi się raz, że miałem i 6 materiałów w jednym numerze *Echa*), tradycyjne metody pracy nie dają szansy szybkiego korzystania z archiwów i bibliotek, kłopoty z transportem i łącznością i na dobitkę system honorowania sprzyjają dużej produkcji tekstów, ale za to odbijają się na ich poziomie. Zresztą młody dziennikarz, jako podobno nie mający innych, np. domowych kłopotów, jest zwykle bardziej obłożony powinnościami niż starszy. Zbieramy więc szybko materiały (trzeba czy nie trzeba), byle jak piszemy i koniec pieśni.

Co się komu marzy. Każdy chce być Kischem. Kwiatkowski dostał plik banknotów. Sen o swobodzie. Z adaptacji bardzo dobrze, z inicjatywy minus dostatecznie

Zapytajcie młodego dziennikarza, w jakim gatunku dziennikarskim czułby się najlepiej. Na pewno odpowie: „w reportażu". W nim chce lokować swoje zawodowe ambicje i z tego marzenia prawdopodobnie nigdy nie zrezygnuje. Napisanie reportażu nobilituje, jest wdrapaniem się na Olimp. Jeszcze nigdy nie słyszałem, by ktoś chciał specjalizować się w informacji. Rozumowanie polegające na utożsamianiu dziennikarstwa z reportażem i publicystyką pokutuje od dawna, choć straciło już sens. Jest ono jednak wyrazem traktowania zawodu dziennikarskiego jako działalności twórczej i niewątpliwie zasługuje na uwagę.

Każdy chce być Kischem, ale do prawdziwego reportażu się dojrzewa, można ewentualnie liczyć na przypadek, na szczęście jak w totolotku. Każdy chce być Kischem, a ostatnia narada reporterażystów w Krakowie wykazała, jak mało mamy w kraju młodych utalentowanych reporterów.

Każdy chce być Kischem, ale spostrzegam z przerażeniem, że choć sam o tym marzę, tak naprawdę nie dokonałem jeszcze ani jednej prawdziwej, nie markowanej próby zrobienia reportażu. Tematy przelatują przez głowę, ale muszę je odsuwać na dalszy plan, bo goni mnie redakcyjna rzeczywistość.

Tęsknię za wyrwaniem się z redakcyjnego kieratu. Gdzie się podziali wędrujący po Polsce reporterzy widziani w redakcji tylko wtedy, gdy wypłacano wierszówkę? Są jeszcze, bywa, że ich spotykam. W Gdańsku spędziłem noc na dworcu z dziennikarzem tamtejszych *Liter*. Już drugi miesiąc penetruje kolejowo-dworcowe środowiska, by napisać dwa artykuły. Jest podobno na Wybrzeżu jeszcze jeden taki młody dziennikarz żyjący „wśród ludzi", a nie dziennikarzy. Reszta, jak w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, kisi się w swoim środowiskowym sosie.

Słucham opowieści o prehistorycznych czasach, gdy dziennikarzowi płacono za przebyte pieszo kilometry. Zbigniew Kwiatkowski opowiada o tym, jak pisał reportaż o Wincentym Pstrowskim. Przed wyjazdem na Śląsk wezwał go szef redakcji i wręczył plik banknotów na koszty reprezentacji, nie żądając potem szczegółowego rozliczenia. Liczyły się nie pieniądze, ale przywieziony z wyprawy rezultat — reportaż. Dawne, dobre czasy...

W mojej redakcji jest dział, gdzie bardzo lubi się mieć dziennikarzy na miejscu, zawsze przecież może się coś zdarzyć, a ludzi tak mało. Sam łapię się już na tym, że też jestem zły, kiedy sam ślęczę nad kolumnami, a obok mnie nie ma w pokoju nikogo. Starzeję się.

Marzenie o swobodzie jest równie częste w wypowiedziach młodych dziennikarzy, jak marzenie o sławie Kischa. Pogodzenie takich marzeń z wymogami redakcyjnej codzienności staje się jednym z najważniejszych elementów samopoczucia początkującego dziennikarza. A to już powinno zastanowić organizatorów pracy w redakcjach.

Kto wie, czy receptą na uzdrowienie sytuacji kadrowej w polskim reportażu nie powinno być zmodyfikowanie szkolenia młodych dziennikarzy? Odwrócenie cyklu. Zamiast na samym początku wtłaczać nowego w kierat nauki techniki zawodu, dać mu jak najwięcej czasu i szans na działanie samodzielne. Okres wstępny mierzony etatem stażowym trwa rok, dwa. W tym czasie powinien nowy przejść przez wszystkie działy redakcyjne, zapoznać się z funkcjonowaniem drukarni, nauczyć makietowania i adiustacji. Tak to przynajmniej wygląda najczęściej lub ma wyglądać w świetle przepisów określających status stażysty. A przecież nie są to sprawy trudne i zrozumienie ich istoty nie wymaga szczególnego wysiłku — to można załatwić w miesiąc przy dobrej woli wszystkich stron zainteresowanych kształceniem. Powtórzmy jeszcze raz przy tej okazji, że nie ma w redakcjach nowych z zupełnie zielonym pojęciem o dziennikarstwie. Są przeważnie młodzi — już trochę doświadczeni.

Czy nie lepiej byłoby pozwolić nowemu znaleźć interesujące go tematy i kręgi szczególnie pasjonujące w pierwszym okresie pobytu w redakcjach. Rzucony na głęboką wodę samodzielnego działania sięgnie prawdopodobnie po sprawy najtrudniejsze, zgodne z marzeniami. Może spróbuje zostać Kischem? Niech jeździ po tzw. terenie, poznaje rzeczywistość sam, a nie według wskazówki tych, którzy ją poznali i chętnie różne propozycje kontrują zawołaniem: to już było! Dziesięć lat temu pisaliśmy o tym! Na pewno są gdzieś takie próby wprowadzenia dziennikarza do zawodu. Ciekawy jestem bardzo, jakie dały rezultaty.

System inicjacji zawodowej istniejący dzisiaj sprzyja, niestety, zbyt dobrej adaptacji w nowym środowisku i zawodzie. Zbyt dobrej to znaczy takiej, gdzie równie łatwo ulega się wzorom dobrym, godnym naśladowania, jak i tym, których się głośno wstydzimy a które przecież są. Ostatnio, analizując w redakcji pracę najmłodszych kolegów zastanawialiśmy się nad tym problemem. Stwierdziliśmy bowiem, że jeśli chodzi o przyswojenie sobie „ducha" *Echa*, to wszystko jest w jak najlepszym porządku. Nauczyli się nowi dosyć szybko pisania krótkich tekstów, ciekawych w swej formie, intrygujących czytelnika, co w popołudniówce jest bardzo ważne. Umieją łatwo nawiązać kontakt z rozmówcami, pracować szybko. A jednocześnie nie byli dotąd autorami prawdziwych „bomb", nie występowali z propozycjami nowych akcji redakcyjnych ani też form wypowiedzi na łamach. To zaskakuje, bo są oni autentycznie związani z gazetą, bardzo głęboko zaangażowani emocjonalnie we wszystko, co się w niej dzieje.

A przecież twórczy wkład młodych stanowić będzie o randze i jakości prasy dnia dzisiejszego i jutra. Stworzenie mechanizmów wyzwalających w młodych ich twórcze możliwości staje się, moim zdaniem, jednym z najważniejszych problemów naszego zawodu. Niektóre przesłanki pozwalające wierzyć, że nie jest to bynajmniej problem bardzo trudny do rozwiązania, starałem się przedstawić w niniejszych refleksjach „młodego kombatanta".

Grudzień 1973

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

JAN ZAKRZEWSKI

PORTRET PSYCHOLOGICZNY AMERYKAŃSKIEGO KOLEGI

Korespondent Polskiego Radia i Telewizji w Stanach Zjednoczonych nadesłał do ZESZYTÓW kolejną korespondencję — studium przedstawiające model obyczajowy amerykańskiego dziennikarza. Ukazany jest on nie tylko jako określona osobowość zawodowa, lecz jako wytwór zdeterminowany szczególnymi właściwościami aktualnego systemu społeczno-politycznego USA. Bogactwo przytoczonych przez Autora faktów czyni z artykułu źródło wiedzy o systemie działania masowych środków komunikowania w USA, a sposób narracji pozwala polecić tę lekturę ogółowi naszych Czytelników.

Raz przyjechał do mnie do domu, zadzwoniwszy z drogi, samochodem pełnym puszek z gruszkowym kompotem, sardynkami, makaronem w sosie, paczek z herbatą, z herbatnikami, puszek z kawą i toreb z cukrem. Przyjechał prosto z Wiednia, nie tak znowu dawno temu — przed paru laty. Był nowym korespondentem mianowanym przez wielki polityczny tygodnik amerykański na kraje socjalistyczne Europy wschodniej. Przyjaciel jego, którego ja znałem z lat pobytu na paryskiej placówce, dał mu mój adres, więc do mnie zaraz przyjechał, aby dowiedzieć się, jak w tej Polsce jest strasznie, skoro szef wiedeńskiego biura placówki gorąco polecał zabranie zapasów żywności.

Zabrałem go na kawę do cukierni niedaleko domu. Zjadł dwa pączki, porcję lodów, wypił dwie kawy, jeden likier, i był nadal na poły przekonany, że zaprowadziłem go do jedynego w Warszawie miejsca, specjalnie otwartego na jego przyjazd, aby zmylić ślady i czujność zachodniego korespondenta.

Przyjeżdżali i inni! Dzwonili, umawiali się, usiłując z miejsca wręczyć mi prezent: paczkę papierosów, pióro kulkowe za 10 centów, a nawet — za co obdarowany powinien w ich przekonaniu sprzedać matkę i ojca — butelkę whisky.

Wielu z nich to mili chłopcy, po amerykańsku inteligentni, gotowi na noże walczyć o ich najwyższą prawdę, a prawdą tą, że nie ma wspanialszej i wolniejszej prasy niż amerykańska. Wszystko inne można im było po pewnym czasie wyperswadować, ale nie to jedno. O to gotowi byli kruszyć kopie, zabijać, mordować!

Spotykałem ich w różnych stolicach świata i zawsze pod tym względem byli podobni: amerykańska prasa jest najlepsza, najwspanialsza.

Oprócz tego ujawniali inne cechy lub, jeśli kto woli, wbudowane odruchy warunkowe. Pierwszy wynikał z przekonania, że świat dzieli się na obszary zaludnione i administrowane przez „good guys" oraz na obszary, po których pełzają „bad guys". Ci dobrzy faceci, good guys, to Stany Zjednoczone, na pierwszym, drugim i trzecim miejscu, a następnie na dalszych ci, którzy uwielbiają Amerykę, wszystko, co z Ameryki płynie, wszystko, co ona wymyśli. Bad guys to byli na przykład Francuzi, to oczywiście my, to oczywiście wszyscy inni, gdzie barwą ustroju jest socjalizm. Krytyka Stanów i ich polityki, stawanie na przekór — to radykalizm! A radykalizm to najgorsze z przestępstw, jakie można popełnić, to synonim komunizmu. Wszczepiony dziesiątkami lat wychowania odruch myślenia!

Odruch drugi reportera czy komentatora amerykańskiego, spuszczonego z własnej redakcji w Stanach na długiej smyczy, aby obserwował z obcej stolicy daleki świat, to głębokie przekonanie, że bez względu na to, gdzie ta stolica się znajduje, warunki życia muszą być gorsze niż w Stanach, a lokalna administracja i miejscowy rząd musi siłą rzeczy być znacznie głupszy, bardziej tępy i bardziej przekupny od amerykańskiego.

Odruch trzeci, wspólny wszystkim amerykańskim korespondentom, odruch zrodzony z warunków pracy w Ameryce, gdzie depce się po ludziach po to, aby uzyskać „scoop", czyli pierwszemu zagarnąć jakąś sensację lub pseudosensację prasową na wyłączną własność swego dziennika, to dziennikarska niekoleżeńskość, nie tylko wobec obcych dziennikarzy, ale wobec swoich. Założenie generalne: słuchać innych, płacić im nawet za to, aby mówili, ale nic samemu nie powiedzieć.

Wyczuwalne jest to zwłaszcza w sytuacjach specjalnych, ważnych konferencji, nagłych zmian ustrojowych w jakimś kraju, co powoduje zjazd dziennikarskiej braci ze świata. Dziennikarze — wysłannicy specjalni w zasadzie sobie pomagają, bez względu na to, jakie różnice ustrojowe dzielić mogą ich kraje, jak odmienne mogą być ich punkty obserwacyjne i systemy oceny zjawiska.

W takich sytuacjach dziennikarz amerykański staje się podejrzliwy w rozmowach z dziennikarzem europejskim. Założył przecież, że ten reprezentuje niższy poziom percepcji, wobec czego na pewno czegoś chce, może chce wyrwać ów upragniony „scoop".

Nigdy nie zapomnę pewnej rozmowy w czasie mojego pobytu w Santiago, w parę miesięcy po objęciu rządów przez prezydenta

Salvadora Allende: zjechały ekipy dziennikarskie z całego świata, było najwięcej Amerykanów, którzy mieli największe trudności z uzyskaniem rozmowy z Allendem. Dowiedziałem się, że dość znany, choć nie należący do najlepszych, komentator Sultzberger siedzi w hotelu już trzy tygodnie, stara się o spotkanie z Allendem i nie może go uzyskać, i że wreszcie mu powiedziano, że jeśli następnego dnia pozostanie trochę czasu z wyznaczonej na wywiad telewizyjny dla dziennikarza ze wschodniej Europy godziny, to Sultzberger może ten czas wykorzystać.

Postanowiłem być po prostu koleżeński. Zadzwoniłem do hotelu, w którym mieszkał Sultzberger, chciałem mu powiedzieć, że postaram się skończyć tak wcześnie, aby dla niego zostało pół godziny, chciałem z nim porozmawiać, usłyszeć jego punkt widzenia na przemiany w Chile. On był w Santiago od trzech tygodni, ja od paru dni.

Przedstawiłem się przez telefon, powiedziałem kim jestem. On zachował się tak, jakbym miał zamiar dokonać nań napadu i dzwonię sprawdzić tylko, czy on jest. Był niegrzeczny, skrajnie podejrzliwy, wręcz niemiły. Odłożyłem słuchawkę.

Dokładnie w dwa miesiące potem z grupą publicystów europejskich reprezentujących dwadzieścia europejskich stolic stałem przed redakcją wielkiego dziennika amerykańskiego południa w mieście Miami. W programie wycieczki zorganizowanej przez departament stanu — w programie przygotowanym i wydrukowaym na wiele tygodni przed terminem — była wizyta w dzienniku *Miami Herald*. Czekaliśmy piętnaście minut to przed wejściem, to w wielkim hallu dziennika. Wreszcie przyszedł po nas przedstawiciel koncernu... kierownik techniczny. Zaczął oprowadzać nas po budynku — z dumą pokazywał wielkie kadzie w chemigrafii i bele papieru w składzie, prowadził przez hale pełne maszynistek, urzędniczek. A myśmy stale czekali na jakąś rozmowę z redaktorem naczelnym, jego zastępcą. Nie mieli czasu dla nas na swoim terenie. Przechodząc przez wielką salę redakcyjną nasz przewodnik się zatrzymał: Ten co siedzi pod oknem to laureat nagrody Pulitzera: Nagroda dziennikarska będąca w Stanach marzeniem każdego dziennikarza! Powiem mu, kim jesteście, zaraz go tu sprowadzę! Przewodnik podszedł do siedzącego laureata, coś mu szepnął na ucho, ten spojrzał z ukosa na nas czekających z nadzieją, wzruszył ramionami, obrócił się do okna i zaczął dłubać w nosie. Nasz przewodnik wrócił, był czerwony jak piwonia, coś wymamrotał i zabrał nas dalej.

To była do niedawna suma moich kontaktów i sporadycznych spostrzeżeń. Pilnowałem się, aby nie wyciągać generalnych wniosków na temat dziennikarza amerykańskiego jako pojęcia. Ale mieszkam tu od blisko dwu lat, wśród dziennikarzy amerykańskich pracuję, śledzę kariery poszczególnych reporterów, w dziesiątkach dzienników wyczytuję codziennie szpalty czołowych komentatorów, których każde słowo kupowane jest kontraktami na pniu.

Oglądam też codziennie w telewizyjnych dziennikach reporterskie i komentatorskie gwiazdy. Mogę wreszcie pokusić się o stwier-

dzenie, jakiego nie można zrobić, jeśli przy biurku redakcyjnym w Warszawie czy w jakiejkolwiek innej stolicy świata czyta się tylko paryskie wydanie *New York Herald Tribune* czy wykwintnie skondensowane tygodniki *Time* i *Newsweek* bądź spotyka sporadycznie z europejskimi korespondentami z USA: prasa amerykańska jednocześnie, w tym samym wydaniu tygodnika czy dziennika, ujawnia cechy najlepszej prasy na świecie i prasy najgorszej, jaką sobie można wyobrazić, gorszej niż najgorszy europejski brukowiec. Jednocześnie! Chwilami ma się ochotę powiedzieć, że są to szczyty dziennikarstwa, czasami, że szczyty gangsterstwa, bezczelności, zarozumiałości, zakłamania.

Mówmy o dziennikarzach! Oni stworzyli prasę taką, jaka jest obecnie!

Przed ponad dwustu laty dziennikarz był bohaterem, bojownikiem. Czasy kolonialne — żurnalista i pamfleciarz rzucili wyzwanie brytyjskiej administracji kolonialnej, ustawowo zakazującej publicznego roztrząsania idei niepodległości. W pewnym sensie Stany Zjednoczone zawdzięczają swoją egzystencję, swoje istnienie owym żurnalistom. W każdym razie zawdzięczają im rozdmuchanie idei niepodległości.

Ale żurnaliści niepodległych już stanów, tych pierwszych trzynastu, spadkobiercy tradycji walki przez prasę, nie mieli już tego samego przedmiotu do zwalczania. W innych krajach z chwilą uzyskania niepodległości prasa zostałaby wprzęgnięta w dzieło utrwalania władzy, ale z obowiązkiem działania w stylu tej władzy, zgodnie z jej ambicjami. W warunkach amerykańskich musiało być inaczej, bowiem konstytucja amerykańska została zredagowana inaczej niż konstytucja jakiegokolwiek innego kraju. Autorami jej byli moralizatorzy, którym wydawało się, że stworzą dokument gwarantujący niepowtórzenie się w państwie, w organach władzy tych wszystkich błędów, niepowstanie tych wypaczeń, jakie istniały w systemach państw, z których przybywali imigranci nazywający się teraz Amerykanami. Konstytucja była przede wszystkim opracowywana z myślą o konsekwencjach, do jakich prowadzi brytyjski system władzy monarszej. O ile nurt niepodległościowy ojców konstytucji był idealistyczny, ostatecznym celem była wolność, niezależność od korony brytyjskiej, prawo do samostanowienia, o tyle pokaźny procent ówczesnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych myślał o niepodległości jako o idealnej drodze do bogacenia się bez potrzeby płacenia podatków królowi. Prasa, którą idealizująca świat i ludzi konstytucja ustawiła na piedestale wszystkich cnót, nadając jej prawo absolutnej wolności, nadała jej dla wszystkich praktycznych celów również i prawo do bezkarności, prawo do pieniactwa, prawo do kształtowania opinii publicznej nie w imię interesów narodowych, ale w imię własnych interesów małych grup i ugrupowań. W rozwijających się miastach i osiedlach amerykańskich małe dzienniki lokalne miały często, i nadal miewają, większą realną potęgę niż lokalna władza, policja, władza stanowa i federalna łącznie.

Nic więc dziwnego, że posiadanie maszyny drukarskiej, papieru i tytułu gazety stawało się celem dla tych, którzy chcieli mieć wpływy, chcieli mieć władzę i potęgę.

Dziennikarz — reporter czy komentator lokalnego dziennika uważał się jednocześnie za kaznodzieję, za jedynego strażnika wszelkich cnót, był moralizatorem, ferował wyroki, węszył za złem takim, jakie on uznawał za zło — on lub jego wydawca. Od dziennika, od poparcia przez dziennik zależała często kariera lokalnych, stanowych i federalnych polityków. Dzienniki były w miasteczku i w mieście przeważnie dwa, przeważnie w rękach grup sobie wrogich, zwalczających się.

Dziennikarz amerykański dziewiętnastego wieku władzy się nie bał, był bezkarny w swoim działaniu, bał się jedynie czasami ciemnej ulicy i kuli z ukradka ze strony mafii, ze strony miejscowych gangów przestępczych i ze strony zorganizowanej zbrodni.

Przez dwieście lat dziennikarz amerykański był uczony, że oblekа go płaszcz wszelkich cnót i że jest on wyrocznią w sprawie ustalania zasad postępowania etycznego.

W rezultacie dziennikarz amerykański uzurpował sobie prawa, jakich nie mieli rzymscy konsulowie, jakich nie mają ministrowie, jakich nie mają sądy. Jeśli prezydent Stanów Zjednoczonych zbulwersowany wzrostem przestępczości oświadczy w przeddzień procesu dziesięciokrotnego mordercy, że potępia, że domaga się eliminacji ze społeczeństwa gangreny, prasa świętoszkowato wykrzykuje pod niebo, iż krzywda stała się oskarżonemu, iż pogwałcone są jego konstytucyjne prawa, iż pośrednio wywarty został nacisk na sąd. Ale jeśli prasa dzień w dzień swoimi insynuacjami niszczy ludzi, powoduje często ich ruinę socjalną, ruinę w środowisku, to wówczas wszystko jest w porządku, bo prasa jest wolna i prasa czuwa!

Prasa musi czuwać! — oto hasło teoretycznie do przyjęcia, w praktyce nadużywane od dziesiątków lat przez dziennikarzy, którzy są mistrzami w insynuacjach takich, że nie można nawet oddać sprawy do sądu. Dziennikarze niszczą ludzi co dzień, na lewo i na prawo powtarzając niesprawdzone plotki, ba zaznaczają nawet, że to są plotki! Cóż z tego, że oskarżenie okazuje się wydumane, niesprawdzalne, fałszywe, rozdmuchane! Człowiek jest zniszczony. Typowym przykładem niszczenia człowieka przez dziennikarzy była sprawa senatora Tomasza Eagletona, wysuniętego przez demokratów na stanowisko kandydata wiceprezydenckiego przed dwu laty. Eagleton, przemęczony udał się do zakładu dla nerwowo chorych — kiedyś w przeszłości! Dziennikarze to wyciągnęli, zniszczyli człowieka. Robili to ci sami ludzie, którym przydałoby się kilka miesięcy spędzić w podobnym zakładzie. Prasa uważa, że ma prawo wdzierać się w życie prywatne ludzi.

Najgorszym przykładem dziennikarstwa żerującego na sensacji, na skandalu, operującego insynuacją, sugerowaniem faktów między wierszami jest kolumnista dziennika *Washington Post*, Jack Anderson. Nazywany jest nawet w środowisku dziennikarskim, które

uważa, że Jack Anderson to już coś bardzo niesmacznego, królem pomyj. Ale przedrukowuje jego felietony dziennie paręset gazet amerykańskich, bo na brudną sensację zawsze jest klientela.

Anderson posiada biura, w których zatrudnia po prostu agentów, węszycieli. Każdy w Stanach Zjednoczonych wie, że jeśli przyniesie Andersonowi donos, wykradziony z biura sensacyjny dokument, Anderson to wykorzysta. Niezadowoleni urzędnicy federalni, pokrzywdzeni w ich przekonaniu eksperci, przeciwnicy polityczni Białego Domu zatrudnieni w różnych urzędach mogą znosić swoje zdobycze wykradzione z biurek. Anderson zaprawi to swoim sosem, opublikuje.

Zgadzam się, że często ujawnia prawdziwe skandale, ujawnia brudne kulisy władzy (jakież kulisy jakiej sprawy są czyste!), ale nie mniej często insynuuje bezpodstawnie, niszczy po prostu ludzi, rozdmuchuje to, co dla interesów narodowych amerykańskich nie powinno być rozdmuchane. Gdyby sprawa stała jasno, że Anderson jest na pensji demokratów, wszystko byłoby zrozumiałe — walka polityczna! Ale dowcip polega na tym, że jeśli jutro w Białym Domu będą demokraci, to Jack Anderson, jeśli go ktoś któregoś dnia nie „zaknebluje", będzie w imię urojonego posłannictwa robił to samo przeciwko władzy demokratycznej.

Po prostu taka jest dziś mentalność dziennikarzy amerykańskich, którzy się uważają za sumienie narodu, a nie rejestratorów życia.

To przekonanie, że przed popadnięciem kraju we wszelkie nieszczęścia broni jedynie prasa, doprowadziło do wynaturzeń, do powstawania złudzeń, że dziennikarz jest krzyżowcem walczącym w imieniu wiernych przeciwko niewiernym. Stałe jeżdżenie na haśle wolności prasy doprowadziło do bezkarności, nad której poskromieniem bardzo nieśmiało i bez specjalnego powodzenia rząd federalny zaczął deliberować, w pewnych wypadkach nawet działać bez skutku: przy wykradzeniu i opublikowaniu przed paroma laty tajnej analizy Pentagonu, dotyczącej polityki wietnamskiej, w kilku wypadkach, gdy istotne stawało się ujawnienie źródeł prasowych informacji.

W rozmowach z dziennikarzami broniącymi systemu działania prasy amerykańskiej słyszę nieustannie argument, że prasa pilnuje, by nie nadużywano władzy, by nie oszukiwano społeczeństwa, by ujawniano skandale, innymi słowy dba o czystość władzy i dobro społeczeństwa. Jeśliby rzeczywiście potęga prasy, jej absolutna bezkarność używane były jedynie dla tak wzniosłych celów, jakie oblekа się płaszczami świętości, gdyby rzeczywiście ta działalność przynosiła takie wspaniałe rezultaty, to skąd brałaby się amerykańska rzeczywistość polegająca na tym, że przestępczość wzrasta, przestępczość urzędnicza wzrasta, całe miasta, ba, całe stany znajdują się w rękach określanych mianem gangsterskich i w rękach gangów? Prasa stworzyła sobie wspaniały parawan ze wzniosłych haseł.

Amerykański dziennikarz rozpoczyna swoją karierę przeważnie w małej prowincjonalnej gazecie, w małej prowincjonalnej radiostacji czy stacji telewizyjnej. Stamtąd zaczyna się piąć ku sławie

ogólnonarodowej na szpaltach wielkiego pisma, na falach wielkiego koncernu radiowego czy telewizyjnego. To pięcie się, to próby zwracania na siebie uwagi — marzenie, aby artykuł w lokalnej prasie pochwycony został przez którąś z ogólnonarodowych agencji prasowych i z agencji wraz z nazwiskiem autora trafił na szpalty wielkiej gazety. Aby zwrócić uwagę agencji trzeba mieć „scoop", trzeba mieć sensację. Trzeba być detektywem, trzeba węszyć, rozdmuchiwać, wdzierać się w ludzkie sekrety. Trzeba być bezwzględnym dla ludzi, którzy związali się bezpośrednio z potencjalną sensacją, trzeba karykaturować, usensacyjniać prawdę. Trzeba insynuować, działać na wyobraźnię, podsycać sensację.

Przykład mam przed oczami. Niejaki Tom Poster, reporter wielkiego dziennika nowojorskiego *Daily News*, pojechał na wakacje do Polski. Nota bene Poster jest z pochodzenia Polakiem, wybrał się w ramach wycieczki Fundacji Kościuszkowskiej. Był goszczony, podejmowany w kraju swoich ojców. Wrócił do Nowego Jorku i w dzienniku o czteromilionowym nakładzie opublikował swoje wrażenia:

— komunistyczny rząd zakazał tańczenia i grania polki;

— komunistyczny rząd utrzymuje otwarte kościoły dla turystów;

— komunistyczny rząd nie wypuszcza za granicę żadnych artystów i dlatego nie ma Miss Polonii w amerykańskich konkursach na Miss Świata;

— służba zdrowia musi być w Polsce bezpłatna, bo po trzech dniach jedzenia tego, co Polacy jedzą, musi się iść do szpitala, a jedzą rano, w południe i na kolację herbatę z kiełbasą;

— żywność w Polsce kupuje się wyłącznie na targu o świcie;

— samochody są tylko za dolary;

— cała ludność Polski handluje dolarami.

Poster jest cenionym reporterem *Daily News*. Przez telefon powiedział mi, że pisał artykuł „z całą sympatią" dla Polski!?

Podobne uwarunkowanie odruchów posiada amerykański dziennikarz w stosunku do każdego z tematów światowych i własnych — krajowych. Zanim zapozna się z tematem, wie z góry, jakie będzie miał zdanie i nic tego zdania nie zmieni.

Jeśli dziennikarzowi amerykańskiemu powiedzieć, że choruje na brak odpowiedzialności, oburzy się — on uważa, że składa się z samych cnót, wśród których poczucie odpowiedzialności znajduje się na pierwszym miejscu. Jeśli mówić dziennikarzowi amerykańskiemu, że potrafił zniszczyć stosunki Stanów z jakimś państwem, że zniszczył życie ludzi, że rozbabruje najbardziej prywatne i święte sprawy osobiste, odpowiada: mam moralny obowiązek poinformowania opinii publicznej! Nie ma dyskusji!

Jednym z najbardziej klasycznych przykładów konsekwencji tego braku odpowiedzialności — konsekwencji tragicznych dla kraju, dla wizerunku państwa — jest cały zespół spraw znanych dziś pod kryptonimem Watergate, chociaż sama afera Watergate to zaledwie cząstka skandalu.

Skandal to ani większy, ani mniejszy niż te, które od czasu do czasu targają każdym państwem, każdym organizmem władzy. Ale w tym wypadku dla celów sobie wiadomych, dla sensacji, dla zaspokojenia własnego ego, własnych nienawiści, własnych ambicji dziennikarze amerykańscy potrafili zniszczyć autorytet władzy, autorytet prezydenta, autorytet Stanów Zjednoczonych, wywołali wiele ubocznych negatywnych efektów społecznych, osłabili zwartość społeczeństwa, jego zdolność działania, produkowania, osłabili zdolność prezydenta do efektywnego rządzenia.

Nie wdając się w meritum sprawy zwanej aferą Watergate, nie wnikając w bezsporną słuszność wielu zarzutów postawionych przez prasę, widzi się jasno, że rozdmuchano cały skandal poza wszelkie granice. Ba, gdyby chodziło o zjawisko nadzwyczajne, o zjawisko odnotowane po raz pierwszy w historii rozwoju społeczeństwa amerykańskiego, można by prasie przyznać słuszność, ale całe Watergate, ze wszystkimi odgałęzieniami, to przecież cząstka obyczajów towarzyszących i życiu politycznemu i życiu amerykańskiemu w ogóle od początku istnienia państwa. A więc?

Po blisko półtora roku przeżuwanej na szpaltach prasy afery Watergate władza została pozbawiona zdolności oddziaływania, dyscyplina narodowa została zniszczona, zniszczone zaufanie do każdego szczebla władzy w każdym ze stanów. Słowo „polityk" stało się słowem brudnym w potocznej rozmowie. Nigdy nie było nazwą na świętoszka, ale przynajmniej ludzie mieli złudzenia, przynajmniej ci, którzy byli naprawdę uczciwi, mogli spełniać swoje zadanie. Dziś każde słowo władzy jest podważane i podejrzewane. Opinii publicznej prasa wbudowała odruch zwątpienia. I czy nagle politycy przekształcą się w aniołów, czy koncerny oskarżone o danie tylu to a tylu milionów na kampanię wyborczą Nixona postanowią wysłać swoje kadry do spowiedzi i polecą im złożyć uroczystą przysięgę czystości myślenia i postępowania? Dotychczas wszystkie bez wyjątku efekty rozgrzebania i dalszego rozgrzebywania z pełnym zacięciem sprawy Watergate i pochodnych są negatywne, sprzeczne z interesami państwa.

Dziennikarz amerykański, niezależnie od przekonania, iż spełnia świętą misję, odczuwa frustrację. Wie, że każdą sprawę może najwyżej rozgrzebać, ale nie może nigdy doprowadzić jej do końca, do definitywnego zakończenia. Nawet przestał próbować to czynić. Dziennikarz poleci sto mil na wywiad z odratowanym topielcem, bo to w lokalnym wydaniu jest sensacją. Wyssie z topielca wszystko, co można, ale następnego dnia nie podejmie akcji, aby odratowanemu stworzyć warunki, w których nie przyjdzie mu ponowna myśl, aby popełnić samobójstwo. To już nie byłaby sensacja. Dziennikarz amerykański uczyni wszystko, aby dostać się do siedziby

organizacji terrorystycznej w celu przeprowadzenia wywiadu z porwanym, któremu grozi śmierć. Ale nic z okoliczności nie ujawni policji, aby nieszczęśnika uratować, bo to może mu zamknąć drogę na przyszłość do uzyskania sensacji. Dla dziennikarza amerykańskiego człowiek jest potencjalnym źródłem sensacji, ale nigdy celem działania. Celem jest nakarmienie nową ekstra sensacją wyimaginowanej opinii publicznej, uzyskanie „scoopu".

W wykonywaniu swego zawodu dziennikarz amerykański w istocie bije na głowę wszystkich swoich kolegów z pras innych krajów. Jest szybszy, bardziej sensacyjny, posiada zawsze więcej szczegółów i więcej zakulisowych plotek, nie zawsze odzwierciedlających prawdę sytuacji, ale zawsze dobrze podanych. Dziennikarz amerykański szybciej od innych wyciąga wnioski, choć często powierzchowne i często odpowiadające raczej pobożnym życzeniom i założonej koncepcji niż rzeczywistości.

W moim przekonaniu dziennikarz amerykański, ten nawet przeciętny, jest najlepszym dziennikarzem świata, który w pełni wierzy w chwili pisania artykułu, że to, co pisze, jest świętą prawdą, nie zdając sobie sprawy, że w istocie jest niewolnikiem manipulujących nim sił, niewolnikiem tak a nie inaczej ukształtowanej swej świadomości, ukształtowanej prostacko według koncepcji podziału świata na good and bad guys. Dziennikarz amerykański nie jest cyniczny, pała świętym oburzeniem, jest w pełni zaangażowany w temat, któremu się poświęcił, jest przekonany do głębi, że ten temat zna na wylot, że nikt na świecie nie wie o tym więcej i że tylko on ma prawo decydować, co jest moralne, a co niemoralne.

Ten sam dziennikarz, który twierdzi, że nie ulega żadnym wpływom, naciskom, chętnie przyjmie zaproszenie na parotygodniową wycieczkę organizowaną przez koncern naftowy, przez karaibskie biuro podróży, przez nowy trust hotelowy, przez linię lotniczą i okrętową. I nadal będzie twierdził, że nie jest zapraszającym nic winien.

Dziennikarz amerykański jest bez wątpienia najlepszym na świecie dziennikarzem, do którego świadomości nie dotarło jeszcze, iż więcej swoją działalnością niszczy niż buduje, że w istocie jedyną wolnością, do jakiej ma jeszcze prawo, to wolność rozgrzebywania brudów bez najmniejszych ograniczeń.

Zeszyty PRASOZNAWCZE
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

Obyczaje

O LEGITYMACJI SDP

Posiada ją większość osób pracujących na etatach dziennikarskich. Celowo piszę „pracujących na etatach", nie zaś będących dziennikarzami — bo to nie to samo. O każdym pracującym na etacie dziennikarskim wiadomo na pewno, że jest dziennikarzem w świetle obowiązujących przepisów. Dowodzi tego Bogdan Michalski w książce „Prawo dziennikarza do informacji" [1]), mnie zaś przekonał o tym niedawno główny księgowy wydawnictwa prasowego, czyli osoba najbardziej kompetentna.

Natomiast wiele osób uważa się błędnie za dziennikarzy na tak wątpliwej podstawie jak przynależność do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i posiadanie ważnej legitymacji SDP. Legitymacja — trzeba przyznać — jest efektowna. Poręczna, w safianowej bordowej skórce z wytłoczonym w złocie nadrukiem PRASA i wezwaniem: „Wszelkie władze proszone są o udzielanie okazicielowi niniejszej legitymacji pomocy w wykonywaniu obowiązków dziennikarskich". Cóż jednak jest podstawowym dziennikarskim obowiązkiem? Przy dyskusyjności wszelkich dalszych, ten jeden wydaje się bezsporny: zbieranie i przekazywanie informacji do wiadomości publicznej. Wstępnym zaś warunkiem tego jest uzyskanie odpowiednich informacji przez dziennikarza.

A tu właśnie na nic się nie przyda legitymacja SDP, przedstawiająca właściciela wprawdzie jako członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ale nie jako dziennikarza! Czytamy u B. Michalskiego na temat tego paradoksu (s. 25): „Nie upoważniają (...) do ubiegania się o uzyskanie informacji legitymacje SDP..." Habilitowany prawnik wie przecież, co pisze. Jak więc może wykonywać swe obowiązki dziennikarskie tzw. wolny publicysta nie będący na etacie? Albo piszący reportaż nie na zlecenie konkretnej redakcji? Po prostu często w ogóle nie może, gdyż istnieje „luka w przepisach".

[1]) „Biblioteka Dziennikarza" t. 4, rozdział II, OBP, Kraków 1974.

Jest przecież ktoś, kto powinien podnieść wielki krzyk, by usunąć tę lukę i nie tylko tę. Kto powinien wywalczyć dla członków SDP analogiczne prawa, jakie przysługują członkom związków zawodowych. Kto powinien uzyskać ustawowe uznanie ciągłości stażu dziennikarskiego na podstawie nieprzerwanej przynależności do SDP — niezależnie od przerw w zatrudnieniu etatowym, których przyczyny są różne, od osobistych po całkiem niezależne od woli dziennikarza [2]). Kto powinien mieć głos współdecydujący we wszystkich sprawach pracy i płacy dziennikarzy, jako sygnatariusz Układu zbiorowego [3]). Tym kimś jest Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, reprezentowane przez Zarząd Główny.

Cóż jednak, skoro Zarząd Główny do tego obowiązku się nie poczuwał? Jeśli nawet wobec czegoś protestował lub coś postulował, to nie był to ów wielki krzyk dziennikarzy (jaki tu był potrzebny i na jaki przecież nas stać), lecz najwyżej cichutki pisk — którego nikt nie usłyszał poza ul. Foksal 3/5 w Warszawie.

Tylko pozornie piszę tu o prawach, przepisach, postanowieniach. W istocie chodzi mi bowiem o obyczaje w naszym dziennikarskim stowarzyszeniu, o których warto podyskutować w obliczu Walnego Zjazdu SDP.

Paweł Dubiel

[2]) Prezes RSW może w drodze wyjątku uznać przerwaną ciągłość pracy i tu może się liczyć jako argument przynależność do SDP. Moim zdaniem prawidłowa byłaby odwrotność: możliwość pozbawienia ciągłości stażu członka SDP, który np. przerwał pracę zawodową na rzecz prywatnej wytwórczości.

[3]) Pod Układem zbiorowym pracy dziennikarzy figuruje wprawdzie podpis przewodniczącego ZG SDP, tyle że złożony w charakterze prezesa RSW. To odrębna sprawa: jak kierownik resortu, a więc pracodawca, może jednocześnie reprezentować wobec prowadzonej przez siebie instytucji interesy pracobiorców, których stowarzyszeniu przewodniczy?

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

PAWEŁ DUBIEL

POGLĄDY SPRZED STU LAT NA TEMAT WIĘZI Z CZYTELNIKAMI

Tradycje prasoznawstwa polskiego przypominają ZESZYTY od przeszło 10 lat, poczynając od wskazania na pionierski charakter pracy J. W. Dawida z 1886 r. w zakresie ilościowej analizy zawartości prasy. Następnie odkryto jeszcze wcześniejsze zastosowanie tej metody w Polsce, przypomniano początki polskiej teorii radiowej, pierwsze polskie publikacje o języku w prasie, unikalną pracę lekarską podejmującą wpływ czytelnictwa gazet na higienę wzroku, pionierską pracę F. Znanieckiego o roli prasy wobec społeczności, rolę S. Wyspiańskiego jako grafika prasy, C. K. Norwida koncepcję redagowania gazety, pierwsze głosy prawników polskich o prawie prasowym. Przedstawione tu refleksje sprzed stu lat na temat więzi z czytelnikami trafiły do nas przypadkowo, a nie w wyniku systematycznej lektury publicystyki pozytywizmu. Wydaje się, że kryje ona jeszcze niejedno studium warte przypomnienia w tej rubryce.

Więź z czytelnikami, znajomość ich poglądów i potrzeb, wyrażanie ich opinii w piśmie jest dziś dla redakcji oczywistością. Służą im zresztą w tym zakresie wyspecjalizowane instytuty, opierające swą działalność na bogatym dorobku teoretyczno-metodologicznym i nowoczesnym wyposażeniu technicznym. Zaskoczeniem natomiast może być, że już sto lat temu w prasie naszej można było znaleźć dojrzały program wzajemnej więzi z czytelnikami. Chodzi o artykuł wstępny, wydrukowany w czasopiśmie *Niwa* z 19 czerwca — 1 lipca 1874 (rok III, tom VI), którego autorem był Julian Ochorowicz. Nie była to — bo wówczas być nie mogła — koncepcja wyrastająca z analizy empirycznej. Niewątpliwie jednak ta refleksja publicystyczna należy do zaczątków socjologii naszego dziennikarstwa.

Niwa — dwutygodnik naukowy, literacki i artystyczny (jak głosił podtytuł) ukazywała się w Warszawie w latach 1872—1905 (od 1898 jako *Niwa Polska*). Początkowo reprezentowała umiarkowany

odłam pozytywizmu polskiego. Badacze tego okresu zwracają uwagę na znamienny fakt, że „...niemal wszyscy ideologowie pozytywizmu byli czynnymi dziennikarzami lub współpracowali z prasą. (...) Obok praktycznego uprawiania dziennikarstwa wielu z nich fascynowały zagadnienia teoretyczne, które można by powiązać z początkami socjologii prasy, a więc kwestie oddziaływania dzienników, wpływu na opinię publiczną etc." [1]). Cytowany tu Bartłomiej Golka, podkreślający, że ze spadkiem popularności *Przeglądu Tygodniowego* „...zwracało na siebie uwagę inne czasopismo, dwutygodnik *Niwa*. wychodzący od roku 1872 pod redakcją Juliusza Schönmana" — pomija krótki okres współredagowania *Niwy* przez J. Ochorowicza na przełomie lat 1874/75 i od razu przeskakuje do roku następnego, gdy „...pismo przeszło pod redakcję Mścisława Godlewskiego i wówczas to z umiarkowanego organu pozytywistycznego stało się konserwatywnym..." [2]).

Tymczasem właśnie przejęcie w połowie 1874 r. *Niwy* przez nową redakcję jest szczególnie interesujące dla prasoznawcy. Pismo zmieniło się nawet czysto zewnętrznie, przyjmując w miejsce B4 format o połowę mniejszy — rozmiaru naszych *Zeszytów Prasoznawczych.* Najistotniejsza jest oczywiście treść, a zwłaszcza inaugurujący nową redakcję artykuł wstępny.

Redakcja odwołuje się od razu do oceny pisma przez czytelników, którym expressis verbis przyznaje takie prawo. Grono odbiorców *Niwy* stanowi wprawdzie tylko „mała garstka stałych prenumeratorów", ale za ich pośrednictwem pismo chce przemawiać do ogółu. Przez „ogół" rozumiany jest krąg ludzi wykształconych. Ich organem ma się stać *Niwa,* oddziałując w ten sposób na rozwój spraw kraju. Wyraźnie występuje tu koncepcja znana we współczesnej socjologii pod nazwą wielostopniowości oddziaływania: redakcja wywiera wpływ na prenumeratorów, ci — na szersze kręgi inteligencji, ta — na ogólny tok spraw.

By jednak pismo stało się „rzeczywistym organem wykształconej części narodu", niezbędne jest stałe współdziałanie i wzajemne oddziaływanie na siebie redakcji i czytelników. Że dotąd nie udało się trwale utrzymać żadnemu pismu naukowemu, to Ochorowicz przypisuje brakowi takiej więzi. Mamy tu zatem zarówno tak powszechną obecnie koncepcję sprzężenia zwrotnego w procesie komunikowania (redakcja — czytelnicy — redakcja), jak również — w zakończeniu artykułu — myśl zapewnienia materialnego bytu pisma przez poszerzanie kręgu odbiorców, do czego ma prowadzić „gorące zajęcie się redakcji sprawami i potrzebami czytelników".

Artykuł sprawia wrażenie głęboko przemyślanego programu współpracy redakcji z czytelnikami. Jaki wywołał oddźwięk? Analiza treści do połowy 1875 r. (t. VI, VII) niewiele tu wskazuje. Właściwie tylko nowa rubryka pt. „Spostrzeżenia, Rozbiory i Doświadczenia

---

[1]) B. Golka: Kształtowanie się wiedzy o prasie w Polsce XIX wieku. PWN, Warszawa 1969, s. 123.

[2]) Op. cit., s. 133.

przez Julijana Ochorowicza" [3]) usiłuje przyciągnąć czytelników do współredagowania pisma. W tym celu Ochorowicz poddaje pod dyskusję najróżniejsze zagadnienia, mianowicie kolejno:

I — różnice pomiędzy wrażeniem, wyobrażeniem, czuciem i pojęciem;

II — różnice i podobieństwa między zjawiskami statycznej i dynamicznej elektryczności;

III — jak budować domy, by zmniejszyć prawdopodobieństwo pożaru;

IV — jak najłatwiej objaśnić dziecku kulistość ziemi;

V — czy budzenie się na oznaczoną godzinę jest stale możliwe, czy tylko przypadkowe;

VI — apel o informowanie redakcji o znaleziskach przedhistorycznych;

VII — porównanie twórczości Mickiewicza i Słowackiego;

VIII — przeczucia i przepowiednie;

IX — walka zacofanych i postępowców w Wilnie;

X — rozchodzenie się dźwięku i ciepła;

XI — definicja woli;

XII — granica wolności jednostki wobec państwa;

XIII — najniższe zwierzęta a najniższe rośliny;

XIV — średni obwód głowy u mężczyzn i kobiet.

Samo stawianie kwestii zdradza osobiste zainteresowania J. Ochorowicza (ur. 23 II 1850, zm. 1 V 1917; filozof i psycholog, początkowo pod wpływem Comte'a, następnie Spencera; studia nad mediumizmem i zjawiskami hipnozy; zainteresowania techniką, wynalazki w dziedzinie telefonii). Świadczą o tym problemy I, II, V, VIII, X, XI. Szybko jednak autor i redakcja doszli widać do wniosku, że trzeba również tematów praktycznych (III, IV) i społeczno-literackich (VI, VII, IX, XII). Dwa ostatnie problemy wydają się po prostu odzwierciedlać ówczesny poziom wiedzy i zainteresowań empirycznych.

Rzecz ciekawa, iż najwięcej wypowiedzi (ponad 5) otrzymano na temat problemów I i V związanych ze sferą życia psychicznego. Upoważniło to Ochorowicza do stwierdzenia: „Rubryka nasza ożywia

---

[8]) Kontynuacja rubryki tegoż pt. „Zagadnienia konkursowe" w *Niwie* sprzed 2 lat.

się — dzięki pomocy Czytelników" (s. 439). Nie omieszkał też wskazać, że jedna z tych korespondencji nadeszła „z dalekiej strony, bo aż z Wiatki". Kilka wypowiedzi sprowokowały też problemy III (4), VI (5) i VII (4), a więc w pierwszym przypadku zagadnienie praktyczne, w drugim historyczne, w trzecim literackie. Wreszcie dwie wypowiedzi napłynęły w związku z problemem IV, a po jednej do problemów VIII i IX. Nie wywołał oddźwięku problem II — chyba nazbyt fachowy.

Wydaje się, że redakcja z reguły wykorzystywała do publikacji przynajmniej fragment każdej wypowiedzi, w przypadku problemu I nawet po wyraźnym zamknięciu nad nim dyskusji. (Wyjątek stanowił problem V, gdzie szereg wypowiedzi potraktowano sumarycznie — chyba ze względu na niefortunnie wyznaczony temat wywołujący naiwne zapewne wypowiedzi.) Na pięć ostatnich postawionych problemów nie ma już żadnych wypowiedzi — w tomie VIII *Niwy* z drugiej połowy 1875 brak już w ogóle rubryki Ochorowicza.

Ogólnie biorąc, plon rubryki nie był zbyt wielki, zaś mnożenie nowych problemów bez wyczerpania dyskusji wokół wcześniejszych wskazuje na gorączkowe poszukiwanie przez redakcję spraw interesujących czytelników i mogących wywołać ich żywszy odzew.

Jak gdyby podsumowaniem krótkiego okresu, w którym Ochorowicz miał wpływ na redagowanie *Niwy*, był jego artykuł w tomie VII (z pierwszej połowy 1875) pt. „Gazety i Kuriery", w którym pisał: „...Zważywszy, przez ile to rąk dziennie przewinie się gazeta w cukierni — i dodawszy od tego pośrednictwo prywatne pożyczających sąsiadów, przyjaciół, spólników itp., dojdziemy do wniosku, że jeżeli pisma nasze codzienne mają dwadzieścia kilka tysięcy prenumeratorów, to niezawodnie mają ze dwakroć stotysięcy czytelników" (s. 303). Analogiczna musiała być myśl o wielokrotności liczby czytelników wobec prenumeratorów czasopism. Mamy tu kolejną współcześnie aktualną tezę prasoznawczą, iż sprzedaż egzemplarzowa pisma nie oddaje liczby jego czytelników. Być może, chodziło Ochorowiczowi również o pokrzepienie własne, o umocnienie przekonania, iż pismo ma znacznie większy wpływ społeczny niż o tym świadczy ilość sprzedanych egzemplarzy? — Już wkrótce przyszło Ochorowiczowi ustąpić z kierownictwa *Niwy* na rzecz konserwatysty Godlewskiego.

Poniżej drukujemy z niewielkimi skrótami artykuł wstępny otwierający tom VI *Niwy* pod nową redakcją.

JULIJAN OCHOROWICZ: REDAKCYJA I CZYTELNICY

Do małej garstki stałych prenumeratorów *Niwy* przemawiamy słowem serdecznego powitania! *)

Przed trzema laty, gdy zapowiedź nowego pisma doszła do rąk waszych, znalazła was chętnych do pomocy i powitaliście naszych poprzedników życzli-

*) Zachowano pisownię oryginału z wyjątkiem pochyłego é (*Red.*).

wem „Szczęść Boże"! Dziś — my, współpracownicy dawnej *Niwy* a redaktorowie nowej, pozdrawiamy was, jako starych przyjaciół, oddając przyszłą pracę naszę sądowi myślącego ogółu — niech rozsądza i niech postąpi wedle uznania. — Niechcemy względności, bo pismo nasze ma stać o własnej sile, o sile własnej żywotności na podstawie umysłowych potrzeb kraju — ale żądamy sumiennej oceny — bo pismo, mające być wyrazem znacznej części społeczeństwa, ma do niej prawo.

(...)

Zasady nasze poddamy pod sąd ogółu. Każda licząca sprawa krajowa znajdzie w *Niwie* miejsce i rozbiór szczery a bezstronny. Chcemy być organem ludzi dobrej woli — i wszelką krytykę przyjmiemy z wdzięcznością jeśli tylko ożywiać ją będzie duch celów społecznych. Chcemy przedewszystkiem zacieśnić węzły łączące nas z ogółem za pośrednictwem czytelników naszych. Jawność i szczerość redakcyi, niech obudzi równie szczere i jawne współdziałanie ogółu. Żądamy uwag, projektów i sądów, stałej niezamąconej żadnem uprzedzeniem wymiany myśli.

(...)

Takie zaś zogniskowanie różnych objawów życia, jeśli ma być czemś więcej niż zwyczajną kroniką, powinno być wzmocnione stałem współdziałaniem i wzajemnem oddziaływaniem na siebie **Redakcyi i Czytelników.** Gdyż w takim tylko razie pismo stać się może rzeczywistym **organem** wykształconej części narodu, tylko wtedy może oddziaływać na rozwój umysłowych spraw kraju, czyli spełniać swoje zadanie. Warunek ten wzięliśmy gorliwie do serca i niewątpimy że ci którzy zechcą przejrzeć kilka numerów naszego pisma, spostrzegą zmiany do tego celu prowadzące i poprzeć nas zechcą. Jesteśmy najmocniej przekonani, że jeżeli wszelkie dotychczasowe u nas próby założenia i utrzymania pism naukowych o **własnej sile** spełzły na niczem, to przyczyna tego nie leży w niedojrzałości naszego społeczeństwa, lecz właśnie w zaniedbaniu owego niezbędnego warunku: ciągłej, wzajemnej i szczerej wymiany myśli między redakcyją a czytelnikami. Artykuły naukowe same przez się nie są w stanie utrzymać pisma poważnego, zwłaszcza że nie poświęcając się specyjalnie jednej gałęzi wiedzy, nie może ono rościć pretensyi do zastąpienia literatury książkowej — ale może je utrzymać poważny sąd i gorące zajęcie się redakcyi sprawami i potrzebami czytelników.

(...)

Zdobywszy prawo głosu w obec spraw krajowych, udzielamy je również czytelnikom naszym. Chcemy ich mieć jak najwięcej bo czujemy że zaufania ich nie zawiedziemy — a praca nasza potrzebuje materyjalnych warunków rozwoju. *Niwa* powstała z dobrowolnych wkładów założycieli, którzy niewahali się ponieść strat znacznych, jedynie dlatego aby pismo oddać w ręce nasze, nie zaś zwykłych przedsiębiorców — redaktorowie dotychczasowi prowadzili pismo przez półtrzecia roku, niebiorąc za tę pracę żadnego wynagrodzenia — i dziś ustępują nam pola nie pod wpływem zniechęcenia, lecz jedynie dlatego, że od prac dobrowolnych przy piśmie odrywa ich praca obowiązkowa dla życia. My przejmując *Niwę*, nie myślimy robić z pracy naszej

ofiary. Jesteśmy wprawdzie przygotowani na chwilowe straty — i gotowi wytrwale dobijać się uznania, ale zarazem sądzimy, że każda praca odpowiadająca potrzebom kraju powinna znaleźć poparcie i że je znajdzie jeśli ...ma siły potemu. Dziś jeszcze wydawnictwo *Niwy* niezwraca kosztów nakładu — a tem samem i rozwój jego rozliczne znajduje przeszkody; przeszkody te musimy usunąć, musimy pismo podnieść i ożywić, tak, aby szersze koło czytelników, byt jego zapewnić mogło; będziemy pracowali rozważnie i wytrwale, aby zdobyć pismu uznanie, i — zdobędziemy!

Zeszyty PRASOZNAWCZE
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

JERZY MIKUŁOWSKI POMORSKI

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ŚRODKÓW MASOWYCH

(Korespondencja własna z Wielkiej Brytanii)

Opierając się na opublikowanych w Wielkiej Brytanii pracach dziennikarzy i socjologów autor przekazuje obserwacje dotyczące krytycznego nurtu prasoznawstwa zachodniego, ześrodkowującego się na temacie miejsca masowych środków komunikowania w społeczeństwie oraz sposobu, w jaki odzwierciedlają one układ sił społecznych.

Już w roku 1948 Paul F. Lazarsfeld wyraził zaniepokojenie, że dla wielu moralistów media stały się jednym z największych wrogów publicznych. W swym artykule „Role of Criticism in Management of Mass Communication" pisał on z goryczą: „Dwadzieścia czy trzydzieści lat temu organizacje liberalne niemal wyłącznie zajmowały się sprawą społecznej poprawy — pracą dzieci, prawami wyborczymi dla kobiet, niepewnością ekonomiczną, wyzyskiem robotników i tak dalej. Te same liberalne organizacje są dziś niemal wyłącznie zainteresowane problemami niebezpieczeństwa, jakie nam grozi ze strony radia, gazet oraz złymi skutkami filmów. Nie mam na poparcie tego twierdzenia wyników analizy zawartości, lecz jestem całkowicie pewny, że przebadanie pism i przemówień liberałów ukazałoby, jak odwrócili oni swą uwagę od problemów ekonomicznych i społecznych i skierowali ją na środki masowe. Możemy niemal powiedzieć, że ich zainteresowanie stało się obsesją" [1]).

[1]) P. F. Lazarsfeld: Role of Criticism in Management of Mass Communication. (W:) Communication in Modern Society. Ed. W. Schramm. Urbana 1948, s. 186—203.

Cały cykl badań zapoczątkowany w latach, kiedy to Lazarsfeld pisał wspomniany tekst i gdy on sam był figurą wiodącą, obalił — jak się wydaje — wszelkie podstawy do oskarżania środków masowych o wywoływanie negatywnych efektów społecznych. Obalił poprzez ukazanie, że kontakt z treściami niesionymi przez media nie może być szkodliwy dla normalnego człowieka i normalnego społeczeństwa. Mimo tych naukowych podstaw do uspokojenia, nie zniknęła na Zachodzie nieufność, z jaką przyjmuje się funkcjonowanie mediów. Przejawy jej przybierają nieraz dość osobliwe formy. Earl of Longford powołał przed dwoma laty w Wielkiej Brytanii prywatną komisję do badania negatywnych skutków pornografii, ale wśród 52 zaproszonych do współpracy osób nie znalazł się ani jeden badacz masowego komunikowania [2]). Profesor Stanisław Adreski z Reading, zapytany o badania skutków masowego komunikowania, wybuchnął: „To za mało, że badacze nie stwierdzili, iż środki masowe szkodzą społeczeństwu, niech udowodnią, że nie szkodzą" [3]).

W końcu osoba, która na terenie Wielkiej Brytanii najbardziej przyczyniła się do rozproszenia obaw przed środkami masowymi, profesor James D. Halloran z Leicester, po ukazaniu się dwu wcześniejszych jego prac, w których udowodnił, że nie ma wystarczających argumentów na korzyść opinii o negatywnych skutkach mediów, we wstępie do trzeciej wyznał: „Na przekór przedstawionemu nam fałszywemu obrazowi przemożnej potęgi telewizji ryzykujemy teraz przyjęcie równie fałszywego obrazu, że telewizja nie ma w ogóle żadnego wpływu" [4]).

Tendencja oskarżania środków masowych o społeczne zło jest, jak widzimy, trudna do przezwyciężenia. Poza wszystkimi bardziej racjonalnymi motywami wysuwanymi w tym nurcie, posiada ona jedną bardzo szczególną właściwość, która przyczynia się do zaognienia jej krytycyzmu: jest nią pewien osobisty stosunek piszących. Można w skrócie powiedzieć, że wyraża on obrazę człowieka, który wie, iż jest oszukiwany przez partnera, z którego towarzystwa nie chce zrezygnować.

Środki masowe oszukują nas, ponieważ nie są tym, za co się podają. A podają się za nosiciela prawdy, wyraziciela interesów ludu, sędziego sprawiedliwego oraz znawcę sztuki. Żadna instytucja nie może naraz spełniać tych wszystkich warunków świętości, trudno więc dziwić się, że środki masowe celów tych nie spełniają. Lecz nie chodzi tu tylko o ludzkie pomyłki i niedoskonałości — mówią krytycy — lecz o rozmyślne fałszerstwa, służenie niegodnym interesom.

Nie miejsce tu na przypominanie znanych zarzutów zgłaszanych pod adresem środków masowych. Prasoznawcy brytyjscy postanowili skatalogować i przebadać te cechy prasy ich kraju, w których znajdujemy szczególne potwierdzenie prawdy, że funkcja założona rozmija się z tą jaką pełni w rzeczywistości.

---

[2]) Pornography: The Langford Report. Coronet Books, London 1972.

[3]) *Polityka* 1973 nr 30 (856) s. 13.

[4]) The Effects of Television. Ed. J. D. Halloran. London 1970, s. 19.

Ograniczymy się tutaj do omówienia dwu książek, dotyczących tego problemu. Pierwsza napisana jest przez dziennikarzy, przede wszystkim młodych i stanowi przykład krytycznej analizy ich własnego warsztatu; druga, napisana z kolei przez młodych socjologów, ma za cel swoiste zdemaskowanie prasy angielskiej i amerykańskiej. Cenne jest, że obie te książki (jakże rzadka to właściwość) mówią o tych samych problemach bardzo zbliżonym do siebie językiem. Zasługa w tym zarówno socjologów, że nie popadli w żargon, jak i dziennikarzy, którzy wyrażają się tu rzeczowo i bez zwykłej w takich pracach nutki osobistego liryzmu. Nadto książka socjologów przynosi wyniki badań w gruncie rzeczy bardzo prostych, których wyrafinowana metodologia nie zaciemnia obrazu przedstawianego przez autorów.

„The Press we Deserve" [5]) — prasa na jaką zasłużyliśmy. Ten samokrytyczny tytuł nadano tomowi, w którym zgromadzono osiem szkiców; jego krytyczną treść przedstawić można w skrócie następująco:

1. Chociaż Wielka Brytania jest drugim z kolei po Szwecji krajem świata, gdzie czytelnictwo prasy osiągnęło największą powszechność, jej mieszkaniec niewiele wie o wydarzeniach międzynarodowych. One go nie obchodzą lub też nie obchodzą jego prasy. Jest paradoksem, że kraj ten nie posiada choć jednego pisma, które w sposób obszerny donosiłoby o wydarzeniach poza jego granicami. Informacje o sprawach dziejących się „za morzem" interesują Brytyjczyków i ich prasę tylko wtedy, gdy dotyczą w sposób bezpośredni spraw Wyspy. Daje się na to zwykle przykłady prasy sportowej, lecz zastanówmy się — pisze Peter Busse — jakie świadectwo wydajemy sobie publikując takie tytuły jak ten: „Dwie brytyjskie dziewczyny ranne w tureckiej katastrofie lotniczej — 98 osób zabitych" [6]).

2. Brytyjski brak zainteresowania tym, co dzieje się za granicą nie oznacza jednak wcale, że prasa śledzi uważnie to, co dzieje się na Wyspie. Prasa brytyjska odznacza się bardzo wysokim stopniem koncentracji i to zarówno ekonomicznej, jak i geograficznej. Dziewięć ogólnokrajowych gazet londyńskich sprzedaje się dziennie w 15 milionach egzemplarzy, podczas gdy wszystkie pozostałe gazety lokalne tylko w 8 milionach. Zjawisko to narasta w czasie — przed 50 laty prasa lokalna miała większe nakłady od londyńskiej. Pisma lokalne noszą na sobie piętno zależności od centralnych wzorów, a informacji o wydarzeniach regionalnych jest w nich bardzo mało; są to właściwie jakby pisma londyńskie, którym dodano tylko prowincjonalnego „zapachu". Prasa centralna nie informuje zadowalająco o tym, co dzieje się poza granicami stolicy. Dziennikarze tworzący ją mają z dawna wyrobione stereotypy tego, co interesującego dzieje się na prowincji

---

[5]) The Press we Deserve. Ed. R. Boston. London 1969.

[6]) P. Busse: Corespodent's Course. (W:) The Press we Deserve, op. cit.

i publikują informacje wyobrażenia te potwierdzające. Ludzie mieszkający poza Londynem boją się prasy centralnej, bo kiedy o nich pisze, traktuje ich zwykle nie fair.

3. Prasa brytyjska posiada swoistą strukturę. Szczególne miejsce w tej strukturze zajmują pisma przeznaczone dla różnych warstw klasy średniej. Pisma te z zasady unikają mówienia całej prawdy o faktach, które nie są przedmiotem codziennej weryfikacji ich czytelników. Kreują one pewne własne obrazy świata, w miarę uspokajające, w miarę alarmujące, tak jak to odpowiada polityce redakcji. Prawdę o strajkach — pisze D. A. W. Jones [7]) — poznać można z dwóch pism, znajdujących się na skrajnych pozycjach tej prasowej struktury: z gazety komunistycznej i *Financial Times*. Czytelnicy pierwszej walczą o tę prawdę, odbiorcy drugiej nie mogą sobie pozwolić na luksus niewiedzy.
4. Nowym i niepokojącym zjawiskiem jest ingerencja ogłoszeniodawców w treść pisma. Dziś ilość recenzji literackich w prasie — twierdzi Richard Boston [8]) — jest funkcją ilości ogłoszeń dawanych przez wydawców. Jeszcze gorszy w skutkach precedens miał miejsce w lipcu 1968 — dodaje Malcolm Santhon [9]) — kiedy to poważny *New Statesman* dał wielki materiał o Izraelu, przyprawiony ogłoszeniami firm przemysłowych tego kraju. Po tym incydencie można by szukać na łamach następującej zależności: im więcej jest ogłoszeń z danego kraju, tym pochlebniejsze są o nim artykuły.
5. Jednakże zamieszczanym ogłoszeniom zawdzięcza się niskie ceny brytyjskich dzienników; gdyby nie wpływy z reklam, egzemplarz pięciopenowego wydania musiałby kosztować dziewięć penów.

Jak ten krytycyzm rozwijany jest przez socjologów?

Świeżo wydany przez Constable'a, a redagowany przez Stanleya Cohena i Jocka Younga zbiór studiów „The Manufacture of News" [10]) reprezentuje tak zwaną media socjology. Podejście to znamy już z innych recenzowanych w *Zeszytach Prasoznawczych* prac i wiemy, że celem jego jest wyjaśnienie miejsca środków masowych w społeczeństwie oraz sposobu, w jaki odzwierciedlają one układ sił społecznych. Zgromadzonych w tomie 26 szkiców i rozpraw ukazuje proces zniekształcania informacji o wydarzeniach, z różnych względów zasługujących na miano nietypowych lub nawet dewiacyjnych, a przez to takich, wobec których bądź postawa prasy nie jest jeszcze ukształtowana, bądź też można zakładać, że jest negatywna. W świetle zgromadzonych w tomie przykładów szczególnie dobrze widać, w jaki sposób są preparowane wiadomości, by wywołać pożądany społecznie obraz przedstawianych zjawisk. Krytyczne pra-

---

[7]) D. A. W. Jones: What's News. (W:) The Press we Deserve, op. cit.

[8]) R. Boston: Growing Pains. (W:) The Press we Deserve, op. cit.

[9]) M. Santhon: The Admen Cometh. (W:) The Press we Deserve, op. cit.

[10]) The Manufacture of News. Social Problems, Deviance and the Mass Media. Ed. Stanley Cohen, Jock Young. Constable, London 1973.

soznawstwo zachodnie, o czym też pisaliśmy w *Zeszytach* przy innej okazji, zaakceptowało tezę, że w prasie nie ma wiadomości zupełnie obiektywnych; w tej książce uczyniono dalszy krok, wykazując jak się to dzieje, a nawet dlaczego tak się dzieje.

Najpoważniejszym studium teoretycznym w tym zakresie jest zamieszczona w tomie praca norweskich socjologów Johana Galtunga i Mari Ruge: „Structuring and Selecting News" [11]). Autorzy wychodzą z założenia, że na to by fakt stał się wiadomością (news) musi przejść przez sito redakcyjnej selekcji. A selekcja ta rządzi się pewnymi zasadami. Artykuł kataloguje je i wyjaśnia. Tak więc zwiększają szanse na to, by wydarzenie stało się wiadomością, następujące jego cechy:

1. Cecha częstotliwości (frequency) — jeżeli wydarzenie mieści się w czasie, w jakim działa środek przekazu, tym większa szansa, że stanie się ono wiadomością. Innymi słowy — wydarzenie rozciągające się na tygodnie nie stanowi wiadomości dla dziennika, którego częstotliwość jest mniejsza, co najwyżej pewne wybijające się momenty tego wydarzenia (np. zakończenie wielkiej budowy) mogą być wiadomością.

2. Cecha stopnia wielkości (treshold of amplitute, treshold of intensity) — im większe wydarzenie (większa budowla, ilość zabitych w katastrofie itp.), tym większe szanse na to, że stanie się wiadomością, przy czym rozróżnić trzeba wymierną **wielkość** wydarzenia oraz **natężenie** zmiany, jeżeli sprawozdawany jest proces wydarzeń.

3. Cecha jednoznaczności (unambiguity) — im bardziej wydarzenie jest jednoznaczne lub nadające się do prostego wyjaśnienia, tym łatwiej staje się wiadomością.

4. Cecha znaczenia (meaningfulness) — im bardziej znaczące jest wydarzenie, tym większe szanse, że będzie wiadomością, przy czym owo znaczenie tłumaczyć można w dwojaki sposób: jako podatność na interpretację przez czytelnika w jego kulturowo ukształtowanych pojęciach oraz jako istotność, ponieważ (chociaż dzieje się nawet w odległej kulturze) dotyczy faktów uniwersalnych, a przez to powszechnie zrozumiałych (np. walka, miłość).

5. Cecha związku z zakładanymi oczekiwaniami odbiorcy, zwłaszcza zaś jego oczekiwaniami, że owo wydarzenie nastąpi oraz jego intencjami (chęciami), by wydarzenie to nastąpiło.

6. Cecha nieoczekiwania, zaskoczenia (unexpectedness) — fakty znaczące, lecz nieoczekiwane zwykle łatwo stają się wiadomościami. Owo nieoczekiwanie to trudność wcześniejszego przewidzenia zjawiska oraz jego rzadkość.

7. Cecha kontynuacji (continuity) — gdy jakieś wydarzenie stało się kiedyś wiadomością wszystkie następujące fakty z nim związane łatwo stają się wiadomościami.

---

[11]) J. Galtung, M. Ruge: Structuring and Selecting News. (W:) The Manufacture..., op. cit.

8. Cecha dokomponowania całości (composition) — jeżeli przez pewien czas lub na znacznej przestrzeni łamów produkowano wiadomości o faktach jednego typu, wówczas wydarzenie różniące się od nich ma szanse stania się wiadomością.

Te osiem cech, które wyprowadzają autorzy z zasad psychologii percepcji uzupełniają czterema innymi o kulturowej proweniencji:

9. Cecha związku z narodami elitarnymi (reference to elite nations) — istnieje społeczne wyobrażenie narodów, o których informacje są istotne, wydarzenia dotyczące tych narodów łatwo stają się wiadomościami.

10. Cecha związku z elitarnymi osobistościami (reference to elite people) — por. cecha 9 mutatis mutandis.

11. Cecha personalności (reference to persons) — im bardziej wydarzenie dotyczy działania jakiejś osoby, bardziej niż sił społecznych, tym większa szansa, że stanie się ono wiadomością. Galtung i Ruge podają tytułem wyjaśnienia następujące motywacje tego zainteresowania osobami: a) wynika ono z tradycji kulturowego idealizmu, według którego osoba decyduje o swym losie; b) osoba działająca łatwiej może być przedmiotem identyfikacji czytelnika, któremu stale potrzeba wzorów; c) działanie jednostki łatwiej podlega obserwacji w czasie niż funkcjonowanie wielkich ciał społecznych; d) personalność jest konsekwencją zainteresowania elitami; e) współczesne techniki dziennikarskie łatwiej i lepiej służą do sprawozdania faktów dotyczących osób niż społeczności.

12. Cecha negatywności (reference to something negative) jeżeli wydarzenie ma cechy (konsekwencje) negatywne, to ma większą szansę, że stanie się wiadomością. Dla wyjaśnienia tej cechy podają autorzy cztery rozumowania: a) negatywne wydarzenie łatwiej zaznacza się w czasie niż pozytywne; b) negatywne wydarzenie łatwo podlega jednoznacznej interpretacji i ta interpretacja łatwo uzyskuje powszechną akceptację; c) zła wiadomość w naszych czasach jest bardziej zgodna z ogólnymi ludzkimi nastawieniami, ludzie spodziewają się dziś, że coś złego nastąpi; d) negatywne wydarzenie jest jednak bardziej nieoczekiwane od pozytywnego (działanie nieoczekiwania).

Poświęciliśmy sporo miejsca artykułowi Galtunga i Ruge, lecz z pewnością zasługuje na to również dlatego, że większość autorów omawianego tomu jest inspirowana tą pracą.

W uzupełnieniu do uczynionych przez norweskich uczonych rozróżnień Paul Rock [12]) rozważa dwa wymiary dziennikarskiego warsztatu: przestrzeń gazety, na której wiadomości muszą być pomieszczone i czas dziania się wydarzeń, który musi być „zatrzymany" na łamach. Nieraz owo zatrzymanie — twierdzi autor — tworzy artefakty, które jako dodatkowa cecha wiadomości przedostają się do czytelników.

---

[12]) P. Rock: News as Eternal Recurrence. (W:) The Manufacture..., op. cit.

Stuart Hall [13]) rozróżnia w zawartości gazety obecność trzech, komponujących się w całość, stref: strefę z g o d y (konsensu), gdzie panują tematy, co do których istnieje w społeczeństwie powszechna zgoda interpretacyjna, strefę t o l e r a n c j i — gdzie nakładają się na siebie różne opinie o wydarzeniach, w końcu strefę k o n f l i k t u, gdzie wyrażana jest walka z pewnymi treściami.

Wszystkie te prace mają za zadanie wyjaśnić mechanizm braku obiektywności prasy, który to brak w literaturze anglosaskiej ukrywa się pod rozległym wachlarzem terminów od **bias** (nieuświadomiona zniekształcająca treść tendencyjność), **selection** (świadoma selekcja), **distortion** (przekręcanie) aż po **slanting** (tendencyjne, świadome zniekształcanie), a nawet **lying** (kłamstwo). Artykuły te składają się na pierwszą, teoretyczną część książki.

Część druga przynosi przegląd traktowania przez media sytuacji dewiacyjnych bądź też jedynie związanych z wiadomościami niewygodnymi dla redakcji np. informowanie o niebezpieczeństwie raka grożącego palaczom tytoniu, gdy jednocześnie pismo reklamuje papierosy. Artykuły często oparte na wynikach badań empirycznych dotyczą stosunku prasy do: mniejszości narodowych (słynne amerykańskie studium Berelsona i Salter z 1946 roku), przestępczości, zdrowia psychicznego, alkoholizmu, demonstracji politycznych, gwałtu politycznego, Mods i Rockers, wypadków w Irlandii Północnej, konfliktów rasowych, homoseksualizmu, narkotyków, festiwali muzyki młodzieżowej, a także takich problemów jak: zniekształcenia przy użyciu fotografii, zniekształcenia przy tworzeniu tytułów, zmieniający się w środkach masowych stereotyp LSD, wymowa fikcji kryminalnej.

Każdy z tych artykułów przynosi podobny obraz tendencyjności i zniekształcania, nie sposób ich wszystkich wyliczyć i omówić.

Zatrzymajmy się przy jednym przykładzie, tym bardziej że i my ulegliśmy kiedyś wytworzonej w związku z tymi wydarzeniami panice. Oto opis:

„Było zimno i wilgotno, bo rzeczywiście ta niedziela Wielkanocna była najzimniejsza od 80 lat. Sklepikarze i straganiarze byli poirytywani słabym ruchem, a młodzi ludzie mieli własną nudę i powód do niezadowolenia, ten ostatni wywołany przez pogłoskę, że właściciele kawiarni i barmani mieli odmawiać niektórym z nich obsługi. Kilka grupek młodych ludzi zaczęło poszarpywać się na deptaku i obrzucać wzajemnie kamieniami. Zaczęły się rozdzielać partie Modsów i Rockersów — podział początkowo oparty na różnicach w ubraniu i sposobie zachowania, później silnie ugruntowany, lecz w tym czasie jedynie mgliście dostrzegalny. Ci na motocyklach i skuterach hałasowali motoarmi, wybito okna, kilka domków plażowych zostało zrujnowanych i jeden z chłopców wystrzelił w powietrze ze straszaka. Wiele osób zgromadziło się na ulicach, hałas, ogólna irytacja wszystkich oraz akcja nieprzygotowanych i nielicznych sił policyjnych — dało to w rezultacie dwa dni nieprzyjemne, przygniatające swą atmosferą i chwilami zatrważające [14]).

[13]) S. H a l l: A World at... (W:) The Manufacture..., op. cit.
[14]) S. C o h e n: Mods and Rockers: the Inventory as Manufactured News. (W:) The Manufacture..., op. cit.

Tak Stanley Cohen przedstawia rzeczywisty przebieg jednego z najbardziej awanturniczych przejawów chuligaństwa lat sześćdziesiątych, pierwszej walki Modsów i Rockersów na plaży w Clacton w 1964 roku. Według notatek policyjnych awantura ta spowodowała straty oceniane tylko na 513 funtów.

Pamiętamy sprawozdania prasowe z tych wojen młodych Brytyjczyków i byliśmy wówczas przekonani, że na plażach Angli doszło do kataklizmu. Cohen drobiazgowo stara się odtworzyć sposób, w jaki prasa fabrykowała wiadomości o Modsach i Rockersach. Na przykład: w czasie procesu sądowego, skazany na karę 75 funtów nastolatek miał powiedzieć, że zaraz wypisze na tę sumę czek, co pozwoliło prasie ogłosić, że Modsi są dziećmi bogatych rodziców. Nikt nie zadał sobie trudu, by sprawdzić jak jest naprawdę ani nikt nie wyjaśnił, że chłopak po prostu bluffował, książeczki czekowej nigdy nie posiadał, a przez całe Święta Wielkanocne w Clacton miał nie więcej niż funta do wydania. Zarówno Modsi jak i Rockersi pochodzili z rodzin niezamożnych. Sposób, w jaki prasa zaczęła nadawać temu rozgłos — twierdzi Cohen — wpłynął na powtórzenie się podobnych wypadków, w mniejszym co prawda natężeniu, podczas weekendu w Zielone Świątki. Kilku aresztowanych młodzieńców nie brało wówczas udziału w rozruchach, lecz jedynie pozowało fotografowi do zdjęcia. Większość osób przyjechała do Margate czy Brighton w ów weekend w oczekiwaniu, że tym razem coś się musi stać.

Dlaczego prasa postępuje w ten sposób? Wyjaśnienie, jakie daje Graham Murdock, współautor znanych badań nad obrazem demonstracji antywietnamskich w 1968 roku w prasie londyńskiej [15]), brzmi bardzo dojrzale i marksistowsko:

„W artykule tym dowodziłem, że przedstawienie w środkach przekazu demonstracji z 27 X łączyło się w czasie i wzmacniało bardziej ogólną sytuację polityczną, wytworzoną przez elitę polityczną i że w ten sposób prasa pełniła niezbędną rolę w procesie tworzenia konfliktu i niezgody i uzasadniania obecnego podziału władzy i bogactwa w brytyjskim kapitalizmie.

Jednakowoż dawałem również do zrozumienia, że najlepiej wytłumaczyć tę zbieżność można nie jako efekt jakiejś prostej zmowy czy spisku pomiędzy prasą a politykami, lecz jako logiczny produkt obecnej organizacji gromadzenia i przekazywania wiadomości oraz założeń, na których to się opiera" [16]).

Struktura pracy dziennikarza decyduje o takich zniekształceniach — oto nuta przewodnia tego bardzo interesującego tomu.

Jakie są jednak skutki społeczne tego stanu? W tradycyjnym pojęciu efektów zawieramy zwykle ich psychologiczne komponenty. Czy ludzie zmienili swe postawy? Czy nauczyli się czegoś? Czy mają inne opinie? Oto pytania, jakie zwykle stawiamy. Recenzowany tom przy-

---

[15]) J. D. Halloran, P. Elliott, G. Murdock: Demonstrations and Communication: A Case Study. Penguin Books, London 1970.

[16]) G. Murdock: Political Deviance: The Press Presentation of Militant Mass Demonstration. (W:) The Manufacture... Op. cit., s. 172.

nosi w tych aspektach wyniki zarówno potwierdzające, jak i zaprzeczające hipotezie skuteczności. Z jednej strony Paul Hartmann i Charles Husband [17]) stwierdzają, po przeprowadzonych badaniach wśród dzieci, że pojęcie różnic rasowych przyswajają sobie one z prasowych wyobrażeń, co potem negatywnie rzutuje na współżycie z kolorowymi obywatelami Wyspy. Z drugiej strony Jum C. Nunnally [18]) ukazuje, że mylne wyobrażenia, jakie środki masowe upowszechniają o chorobach psychicznych, nie są przyjmowane przez opinię publiczną, która w swym sposobie pojmowania jest bliższa opinii ekspertów niż dziennikarzy.

Zwraca jednak uwagę i zasługuje na podkreślenie fakt, że autorzy i redaktorzy tomu starają się przedstawić negatywne skutki mylnych i tendencyjnych informacji w kategoriach efektów społecznych. Anonimowy autor wstępu do części trzeciej widzi następujące społeczne obszary tych konsekwencji: zakres społecznej wiedzy, stopień konsensu, obecność moralnego spanikowania, kontrola społeczna, widzenie problemów społecznych. Nie chcemy tutaj poddawać krytyce tego podziału — niewątpliwie powstał on w drodze enumeracji zjawisk, nie zaś logicznej analizy — chcemy jednak zwrócić uwagę, że problemy te ukazywane są na poziomie zjawisk ponadindywidualnych, w tym sensie socjologicznie, nie zaś psychologicznie poznawalnych.

Przykłady takiego negatywnego działania są dla nas szczególnie ciekawe, gdy możemy je połączyć z uruchamianiem pewnych strukturalnych mechanizmów społecznych. Dwa z nich, bez dokładnej analizy pojęciowej, przedstawiono na koniec. Są to według terminologii autorów: powiększenia (amplification) i uczulenie (sensitization). Przykładem pierwszego jest przypadek działania prasy na rynek narkotyków. Jock Young [19]) przedstawia następujący proces: Pewna ilość — powiada — dewiantów popada w narkomanię, gdy czują się oni szczególnie osamotnieni i wyalienowani; wówczas zasięg i intensywność użycia narkotyków rośnie. Wtedy pojawia się prasa, która nawołuje do reakcji społecznej przeciw temu zjawisku. Reakcja ta prowadzi zwykle do kroków policyjnych przeciwko rynkowi narkotyków, co stwarza poważne trudności w ich nabyciu, zwiększa niepewność i pogłębia stany dewiacyjne. W ten sposób koło się zamyka — po każdej takiej burzy rośnie, a nie maleje liczba narkotyzujących się oraz ilość używanych narkotyków.

Stanley Cohen [20]) daje przykład uczulenia. Gdy prasa ogłosiła niebezpieczeństwo masowego chuligaństwa na południowych plażach

---

[17]) P. Hartmann, Ch. Husband: The Mass Media and Racial Conflict. (W:) The Manufacture..., op. cit.

[18]) J. C. Nunnally: Mental Illness: what the Media Present. (W:) The Manufacture..., op. cit.

[19]) J. Young: The Amplification of Drug Use. (W:) The Manufacture..., op. cit.

[20]) S. Cohen: Sensitization: the Case of the Mods and Rockers. (W:) The Manufacture..., op. cit.

Anglii, stworzyła i upowszechniła również wzór takiego dewiacyjnego zachowania. Szereg młodych osób, chcących trafić do gazet, lub w ogóle chętnych do zobaczenia jakiejś „rozróby", ściągnęło do Brighton i Margate, by czekać i zobaczyć, czy coś się nie wydarzy. Każde najmniejsze zamieszanie (ot, choćby zaczepki młodzieńców z pijakiem) szybko, dzięki temu nastawieniu, przekształcało się w rozruchy.

Krytyczny nurt prasoznawstwa brytyjskiego wyszedł dziś poza tradycyjne już w tej dziedzinie opłotki narzekań i deklaracji. Ten dział m e d i a s o c i o l o g y, jaki reprezentuje praca pod redakcją Cohena i Younga jest tylko jednym z przejawów tych interesujących badań. Osobnym i zasługującym na szerokie potraktowanie jest ich nurt metodologiczny.

Zeszyty PRASOZNAWCZE
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

MICHAEL E. BISHOP

TEORIE PODDANE PRÓBIE

Autor relacjonuje najciekawsze prace badawcze przedstawione na konferencji Association for Education in Journalism Convention, która odbyła się w sierpniu 1973. Pierwsza z nich dotyczyła typowego przykładu gazety nacjonalistycznej z Zachodniej Afryki. Druga omawiała badania przepływu informacji z krajów Ameryki Łacińskiej poprzez światową agencję informacyjną. Trzecia zajmowała się tematem interesującym również naszych badaczy: współzależnością tematów przemocy i gwałtu w programach tv i agresywnych postaw młodzieży. Temat czwartej — badania treści społecznych prasy ChRL.

Spośród najciekawszych prac badawczych przedstawionych na konferencji Towarzystwa d/s Kształcenia Dziennikarzy (Association for Education in Journalism Convention) jaka odbyła się w sierpniu 1973 w Fort Collins w stanie Colorado w USA, na specjalną uwagę zasługuje praca poświęcona pismu nigeryjskiemu [1]). Zastosowano w niej — przy analizie zawartości — praktycznie tzw. „cztery teorie prasy" [2]). Pismem badanym był *West African Pilot*, uważany przez niektórych za najlepszy przykład wydawanej w języku angielskim gazety nacjonalistycznej z terenu Zachodniej Afryki.

Chodziło o stwierdzenie, jaki wpływ wywarły na *Pilota* nowoczesność i zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna. *Pilot* był wydawany w Lagos, centrum komunikacyjnym i stolicy Nigerii, stosunkowo gęsto zaludnionego kraju o mieszanej wieloszczepowej ludności. Struktura federalna państwa daje silną władzę prowincjom i partiom mającym oparcie w tych prowincjach. *Pilot*, mimo że był pismem nacjonalistycznym, pozostawał własnością prywatną, nie na-

[1]) Robert L. Nwankuro: The Mass Media and Political Culture in Africa. Department of Journalism, University of Rhode Island, Kingston.

[2]) Fred S. Siebert, Theodore Peterson, Wilbur Schramm: Four Theories of the Press. University of Illinois Press, Urbana 1963.

leżał do rządu ani też nie był oficjalnie kontrolowany przez jakąkolwiek partię polityczną. Przy analizie zastosowano metodę celowego doboru próbek jedynie spośród artykułów redakcyjnych, napisanych w okresie doniosłych politycznie dla Nigerii lat 1945, 1957, 1960 i 1963.

Autor poszukiwał w treści artykułów „szerokich horyzontów", badał stopień uwagi poświęcony przez redakcję sprawom szczepowym i środowiskowym, narodowym i regionalnym, problemom kontynentu afrykańskiego i kwestiom międzynarodowym o zasięgu szerszym niż tylko kontynent afrykański. Strefy społecznych zainteresowań badano mierząc stopień uwagi poświęconej przez redakcję sprawom politycznym, ekonomicznym, prawno-administracyjnym i kulturalnym; intensywność odczuć społecznych i instytucyjnych badano, mierząc wyrażone w artykułach skłonności do rozwodzenia się na temat osób-grup lub idei-organizacji, zaś satysfakcję z tempa zmian społecznych — mierząc wyrażone w artykułach redakcyjnych uznanie dla uzyskanych w tej mierze wyników.

W rezultacie zebrane dane wykazały, że *Pilot* stale kładł nacisk na sprawy narodowe. Polityce poświęcano czołowe miejsce. Analiza wykazała również gwałtownie rosnące zainteresowanie osobami i grupami i idące z tym w parze zmniejszone zainteresowanie ideami, organizacjami i instytucjami.

Chociaż artykuły redakcyjne od samego początku wykazywały zainteresowanie głównie sprawami rasowymi i zagadnieniami kolonializmu, to innym sprawom (lokalnym, krajowym i międzynarodowym) również poświęcano wiele uwagi. Wyraźnie dominowały aspekty polityczne i — w mniejszym nieco stopniu — ekonomiczne. Stosunkowo więcej zagadnień kulturalnych omawiano przed r. 1960, niż w latach po uzyskaniu niepodległości, kiedy to sprawy personalne w rozgrywkach politycznych wysunęły się na pierwsze miejsce.

Autor kończy swoją pracę stwierdzeniem, że stosunkowo szerokie, perspektywiczne podejście do wielu zagadnień, występujące we wczesnym okresie, ustąpiło — pod wpływem wewnętrznych nigeryjskich nacisków — miejsca orientacji, w której winą za niepowodzenia wynikające — jak się wydaje — ze względów strukturalnych, obarczano pojedyncze osoby lub grupy. *Pilot*, mimo że uważano go za pismo o najszerszych w Nigerii horyzontach, był — jak wykazują to jego artykuły redakcyjne — w pewnym sensie zaściankowy i poświęcał często swoje łamy publicystyce sprowadzającej się częściowo do nagonek na pewne osoby lub grupy, co musiało się w jakiś sposób odbić na uwadze poświęconej podstawowym zagadnieniom społecznym, które zepchnięte zostały na boczny tor.

*

Profesor A. Hester przeprowadził badania przepływu informacji z krajów Ameryki Łacińskiej poprzez biura Associated Press do sieci dalekopisowej na użytek wewnętrzny tej agencji i jej subskry-

bentów w Stanach Zjednoczonych [3]). W swojej pracy dokonał pomiarów ilości i typów przekazywanych informacji oraz sposobów ich przekazywania — w okresie trzech tygodni w czerwcu i lipcu 1971 roku — z biur AP w Ameryce Łacińskiej do centrali w Nowym Jorku i stamtąd do sieci „A" i „B" na terenie USA.

Autor zbadał również percepcję osób odpowiedzialnych za selekcję informacji (gatekeepers) w biurach AP w Ameryce Łacińskiej i w centrali nowojorskiej oraz ich ocenę wartości i wagi informacji. Dokonał również analizy zawartości wszystkich nadawanych z biur AP w Ameryce Łacińskiej materiałów dalekopisowych i depesz. Selekcjonerów (gatekeepers) przebadano drogą wywiadów oraz przy pomocy kwestionariuszy.

Hester stwierdził, że po wprowadzeniu połączeń satelitarnych, umożliwiających łączność niektórych biur AP w Ameryce Łacińskiej z centralą w Nowym Jorku, dopływ informacji z biur zwiększył się niemal pięciokrotnie. Równocześnie obliczył jednak, iż tylko 128 z 1636 pozycji przekazanych z Ameryki Łacińskiej retransmitowano na użytek wewnętrzny. Również różnorodność tematów ucierpiała wskutek cięć dokonanych przez Dział Zagraniczny AP w Nowym Jorku. Niemal połowa pozycji wykorzystanych przez Associated Press na użytek wewnętrzny to tematy typu przemoc-gwałt-przestępstwo, które w materiałach otrzymywanych z Ameryki Łacińskiej stanowiły jedynie 14% całości.

Selekcjonerzy uważali, że ich redakcje nie są zainteresowane specjalnie informacjami z Ameryki Łacińskiej, a jeśli — to tylko kilkoma stereotypowymi tematami, takimi jak przewroty, przemoc i gwałt, kataklizmy przyrody lub materiały ściśle wiążące się ze sprawami amerykańskimi.

*

Profesor B. S. Greenberg przeprowadził badania współzależności pomiędzy ukazywaniem tematów przemocy i gwałtu w programie telewizyjnym, a widocznymi postawami agresywnymi wśród młodzieży londyńskiej [4]). Dane zebrano w r. 1972 od 700 dzieci w wieku od 9 do 15 lat, głównie z rodzin robotniczych.

Ankieta zawierała listę 30 programów; co do 18 uznano, że stale przekazywały gwałt i przemoc. Dzieci zaznaczały na liście te programy, które oglądały co tydzień lub za każdym razem, kiedy były one prezentowane w telewizji. Przy mierzeniu postaw agresywnych zastosowano dwa rodzaje pomiarów, przejęte z podobnych badań prowadzonych w USA.

Jeden stosowano oceniając efektywność rozwiązywania problemów przy pomocy gwałtu, drugi — osobistą skłonność respondenta do

---

[3]) Albert L. Hester: The News from Latin America Via a World News Agency. Henry W. Grady School of Journalism, University of Georgia, Athens, Ga.

[4]) Bradley S. Greenberg: British Children and Televised Violence. College of Communications, Michigan State University, East Lansing, Mich.

użycia przemocy w celu rozwiązania własnych problemów. Oprócz tego tych 18 programów zależnie od wskazówek obejmujących całość zagadnienia, dostarczyło danych na temat czterech subkategorii treści przemocy: westernów, filmów przygodowych, fabularyzowanych filmów popularnonaukowych i programów mieszanych, prezentowanych w telewizji.

Stwierdzono co następuje:

1. Z 18 programów, w których dominował gwałt, w grupie badanych osób oglądano regularnie 9 programów. Z 12 programów nie zawierających w swych treściach gwałtu i przemocy oglądano również połowę. Oglądanie przeciwstawnych sobie tematycznie programów wykładało się stosunkiem · 47.

2. Najbardziej stałymi odbiorcami programów były dzieci ze środowiska robotniczego w wieku 9 i 12 lat.

3. Wykładnik stosunku dwóch pomiarów postaw agresywnych wynosił · 50. Każdy z tych pomiarów korelował w sposób istotny z ogólnym nastawieniem wobec gwałtu i przemocy prezentowanych w telewizji.

4. Wielkość tych korelacji pokrywa się z danymi uzyskanymi przy podobnych badaniach w USA.

5. Te same korelacje występowały przy subkategoriach gwałtu, z wyjątkiem westernów. W świadomości brytyjskich dzieci westerny nie kojarzą się z postawami agresywnymi.

6. Wpływ oglądania programów nie poświęconych przemocy nie zmienił zasadniczego stosunku pomiędzy nastawieniem do gwałtu a agresywnymi postawami.

*

Inny z przedstawionych na konferencji referatów dotyczył prasy w Chinach [5]). „Szukanie konfliktu i jego rozwiązywanie uważa się za wstępny warunek funkcjonowania jakiegokolwiek społeczeństwa" — stwierdzili Godwin i Leonard Chu. „Sposób jednak, w jaki funkcja ta jest wykonywana, będzie różny, w zależności od społecznej struktury społeczeństwa. Rozumiemy przez to, że alternatywy strukturalne istniejące w różnych systemach społecznych pokrywają się z tym właśnie wstępnym warunkiem".

Posługując się analizą zawartości autorzy poświęcili uwagę treściom społecznym w Chińskiej Republice Ludowej i listom do redakcji *Żenmin Żypao*.

---

[5]) Godwin C. Chu, Leonard L. Chu: Social Structure and Conflict Resolution in Mainland China. School of Journalism, Southern Illinois Uniwersity, Carbondale, Illinois.

Stwierdzili, że rubryka listów do redakcji służy — jak się wydaje — kilku celom. Z punktu widzenia jednostki, dostępność tego kanału do przekazywania opinii może wywołać uczucie zaangażowania i świadomość udziału w procesie kształtowania decyzji. Z punktu widzenia grupy, stwarzanie „wentylu" umożliwiającego rozwiązywanie na czas pomniejszych konfliktów pozwala uniknąć akumulacji napięć i przyczynia się do konsolidacji grupy. Z punktu widzenia hierarchii partyjnej listy pozwalają na ścisłe obserwowanie, jak wywiązują się ze swoich obowiązków miejscowe kadry, a oprócz tego dają sprzężenie zwrotne z partią, informując o sytuacji na najniższych szczeblach.

Autorzy dochodzą do wniosku, że na podstawie charakterystycznych cech tych listów i ich autorów, jak również rodzajów konfliktów i sposobów ich rozwiązywania — co znajduje swoje odbicie w treści listów — można wyciągnąć pewne konkluzje co do struktury społecznej w Chinach.

Uzyskane dane wskazują na istnienie w chińskim systemie politycznym poważnego zróżnicowania statusowego. Fakt, że jako autorzy listów występują najczęściej wieśniacy, robotnicy, żołnierze i „kadra", wskazuje — jak się wydaje — na to, że zajmują oni uprzywilejowane pozycje. Z drugiej strony wśród autorów listów nie występują w ogóle handlowcy, właściciele ziemscy, doktorzy, naukowcy, profesorowie i inne osoby reprezentujące pokrewne grupy. Wbrew chińskim twierdzeniom o jednakowych prawach dla mężczyzn i kobiet, wśród 182 autorów analizowanych listów były tylko dwie kobiety.

Większość listów hojnie szafowała cytatami z Mao Tse-tunga. Rozwiązywanie konfliktów, znajdujące swe odbicie w listach, wskazywało jednak, że doprowadzano do tego raczej ugodowo, niż drogą narzucania rozwiązania. Wydaje się, że dążono raczej do dania wszystkim stronom możliwości wypowiedzenia poglądów — w pewnych dopuszczalnych ramach — a następnie osiągano kompromis, możliwy do przyjęcia przez wszystkich zainteresowanych. Tendencje te w większości wskazują — jak się wydaje — na istnienie w Chinach struktury społecznej, dla której charakterystyczny jest proces kolektywnego podejmowania decyzji i rozwiązywania konfliktów — w sprawach wykonywania codziennych zadań i pomniejszych kwestii — na najniższych szczeblach, mimo iż decyzje polityczne na samej górze spoczywają w rękach stosunkowo nielicznej grupy osób.

Tłumaczył *Andrzej Głowacz*

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

ANNA MALISZEWSKA

NAUKA POLSKA NA ŁAMACH PRASY

Ogłoszenie roku 1973 Rokiem Nauki Polskiej i Rokiem Kopernikowskim spowodowało zwiększenie zadań w zakresie popularyzowania roli i osiągnięć polskiej nauki. Niepoślednią rolę winny były odegrać w tym względzie masowe środki przekazu. Tymczasem przeprowadzone w OBP badania [1]) wykazały, że obraz nauki, jaki przedstawiły nasze dzienniki i czasopisma nie oddał jej swoistości i nie ukazał najistotniejszych i najbardziej aktualnych problemów z nią związanych. Za twierdzeniem tym przemawia przynajmniej kilka faktów.

Liczba publikacji na temat nauki była stosunkowo mała (często nie przekraczała 1% ogółu pozycji w danym piśmie) i różna w poszczególnych tytułach prasowych.

Najrzadziej piszą o nauce magazyny ilustrowane oraz dzienniki wojewódzkie (z wyjątkiem *Trybuny Robotniczej* i *Dziennika Polskiego*), najczęściej zaś tygodniki społeczno-polityczno-kulturalne w rodzaju *Kultury* i *Polityki* oraz dzienniki centralne (z wyjątkiem *Sztandaru Młodych*). Oczywiście charakter pisma w dużym stopniu warunkuje tak liczbę publikacji poświęconych danej tematyce, jak i sposób jej prezentacji (np. wielkość tych publikacji), jednak dysproporcja między liczbą materiałów na temat nauki w badanych pismach a ogółem pozycji w nich zamieszczonych jest zbyt duża, szczególnie gdy chodzi o dzienniki. Wbrew obiegowym sądom o akcyjności naszej prasowej publicystyki tym razem okazało się, że częstotliwość pojawiania się na łamach dzienników i czasopism omawianych publikacji rozkładała się mniej więcej równomiernie w trzech badanych kwartałach. Ogłoszenie Roku Nauki Polskiej spowodowało co prawda w niektórych przypadkach większą liczbę publikacji na temat nauki w I kwartale 1973, lecz w większości analizowanych pism nie ujawniono istotnych wahań pod tym względem. Liczba publikacji o nauce nie zwiększyła się ani przed Kongresem Nauki Polskiej, ani bezpośrednio po znaczącym przecież i ważnym dla nauki wydarzeniu. Pozostając jeszcze przy zagadnieniu ilości, warto podkreślić, że co do liczby publikacji związanych z problematyką nauki końcowe miejsca zajmują pisma młodzieżowe (zjawisko szczególnie niekorzystne ze względu na ich adresata) [2]).

---

[1]) Autorem badań pt. „Obraz nauki polskiej w prasie" jest mgr A. Maliszewski. Analiza objęła 14 tytułów prasowych z okresu od 1 I — 30 IX 1973 r.

[2]) Badania nad problematyką politechnizacji w pismach młodzieżowych wykazały, że i tę problematykę traktują one raczej marginalnie. Por. A. Maliszewski: Budzenie

Liczba badanych jednostek (wypowiedzi prasowych i postaci):

Tytuł	Liczba badanych wypowiedzi	Liczba badanych postaci
Dzienniki centralne:		
Trybuna Ludu	118	154
Życie Warszawy	96	140
Sztandar Młodych	44	47
Dzienniki wojewódzkie:		
Gazeta Krakowska	82	105
Trybuna Robotnicza	96	152
Trybuna Opolska	62	78
Dziennik Polski	104	113
Dziennik Zachodni	61	76
Magazyny ilustrowane:		
Dookoła świata	36	60
Nowa Wieś	21	14
Perspektywy	50	46
Panorama	26	32
Pisma społeczno-polityczno-kulturalne:		
Kultura	139	66
Polityka	92	82
Razem:	1027	1165

W przypadku materiałów o nauce prasa prezentuje równocześnie stosunkowo małą różnorodność gatunków wypowiedzi dziennikarskich. Najczęściej posługiwano się informacją (głównie dzienniki) i artykułem publicystycznym (przede wszystkim tygodniki). Rzadko występowała forma reportażu, felietonu czy recenzji, choć ta ostatnia w *Polityce* i *Kulturze* była typowym gatunkiem popularyzującym nie tyle naukę, co jej osiągnięcia. Małą liczbę przede wszystkim reportaży a także i felietonów można uznać za zjawisko niepomyślne, jeśli się weźmie pod uwagę, że są to rodzaje wypowiedzi co prawda trudne w pisaniu, ale przecież szczególnie pożądane z punktu widzenia popularyzacji danej tematyki i przybliżenia jej czytelnikowi.

Przystępność publikacji o nauce, zważywszy swoistość problematyki przejawiającą się choćby w specjalnej terminologii, w znacznym stopniu zależy również od przystępności ich języka. Choć w żadnym z analizowanych pism nie pojawiły się teksty bardzo trudne, tzn. na poziomie wydawnictw uniwersyteckich, to jednak w zdecydowanej większości były to publikacje pisane językiem średnio trudnym lub trudnym, tzn. na poziomie czasopism naukowych i społeczno-kulturalnych. Nie stwierdzono obecności materiałów pisanych językiem łatwym i bardzo łatwym, odpowiadającym poziomowi magazynów kolorowych i *Przyjaciółki*.

---

zainteresowań politechnicznych wśród młodzieży przez wybrane tygodniki. Maszynopis, OBP Kraków 1971.

Wypowiedzi prasowe na temat nauki najczęściej przedstawiają sam proces badawczy lub problematykę badań bez wyraźnego wskazania na końcowy efekt twórczości naukowej oraz twierdzenia, komu lub czemu wyniki badań mają służyć. Stosunkowo często porusza się także sprawy związane z funkcjonowaniem i organizacją placówek naukowych. Najrzadziej pisze się o konkretnych odkryciach i wynalazkach. Oba te stwierdzenia budzą niepokój, bo po pierwsze, niewielka liczba materiałów przedstawiających odkrycia czy wynalazki sugeruje czytelnikowi znikomą ilość tego rodzaju osiągnięć naukowych, po drugie zaś pisanie głównie o samym procesie badawczym zmusza autorów do wprowadzania czytelnika w skomplikowany świat problematyki i metodologii specjalistycznej, co z kolei zmniejsza zrozumiałość prasowych wypowiedzi o nauce. Oczywiście nie wszystkie dyscypliny naukowe cieszą się takim samym zainteresowaniem dziennikarzy. Z 31 głównych dyscyplin nauki (wyznaczonych według zestawienia w czasopiśmie *Nauka Polska*) praca wyróżnia jedynie kilka, ale równocześnie zdecydowana większość pism (z wyjątkiem *Kultury*, *Polityki* i *Perspektyw*) publikuje najczęściej materiały o „nauce w ogóle" bez wskazania na którąś z dyscyplin, sprowadzając omawianą problematykę do zagadnień „instytucjonalnych". W takim ujęciu tematyki naukowej popularyzacja konkretnych osiągnięć danej dyscypliny schodzi na dalszy plan.

W hierarchii dyscyplin w niemal wszystkich badanych pismach stosunkowo wysokie pozycje zajmują nauki historyczne, astronomiczne i astrofizyczne (Rok Kopernikowski!) oraz socjologiczne. Ponadto w dziennikach wojewódzkich oraz w niektórych magazynach ilustrowanych daje się zauważyć także dość wysoką pozycję nauk medycznych, a w pismach społeczno-polityczno-kulturalnych nauki o literaturze.

Badane pisma wykazały zainteresowanie działalnością badawczą i osiągnięciami przede wszystkim dwóch rodzajów instytucji naukowych: szkół wyższych i PAN, zwłaszcza szkoły wyższe są widocznie dla prasy najbardziej reprezentatywne i kompetentne, toteż im poświęcono najwięcej uwagi. Bardzo rzadko natomiast pojawiały się w dziennikach i czasopismach publikacje dotyczące działalności instytutów resortowych, prawie w ogóle zaś nie było materiałów poświęconych przyzakładowym placówkom naukowo-badawczym, a publikacje te byłyby bardzo cenne choćby z tego względu, że dają okazję pokazania, jak zdobycze naukowe wykorzystuje się w praktyce.

Niemal zupełnie pomija prasa fakt, że współczesne osiągnięcia naukowe są zwykle wynikiem pracy całych zespołów ludzkich. Prezentuje się bowiem bądź przedstawiciela takiego zespołu (najczęściej pełni w nim funkcję kierowniczą), bądź ogólnie działalność instytucji naukowej bez wskazania na wykonawców danego przedsięwzięcia. Wskutek tego współtwórcy osiągnięcia naukowego pozostają w prasie najczęściej anonimowi.

W dziennikach i czasopismach daje się zauważyć swoistą zasadę prezentacji środowisk naukowych. Najczęściej przekazywane są relacje o środowisku istniejącym na terenie ukazywania się tytułu prasowego lub o środowiskach tradycyjnie uznanych za nasilniejsze, a więc o stołecznym i krakowskim.

Wyraźnie brak w prasie odzwierciedlenia współpracy nauki polskiej z nauką światową, szczególnie z krajów RWPG, choć stosunkowo często w publikacjach na temat nauki współpraca ta jest postulowana, tyle, że bez wyraźnego określenia jej efektów. Wskazuje to na brak wystarczającej informacji w środowisku dziennikarskim w tym zakresie.

Prawdopodobnie z racji obchodów kopernikowskich mocno podkreślano natomiast rolę, znaczenie i ważne miejsce nauki polskiej w nauce światowej.

Postać naukowca z kolei przedstawiono na łamach prasy, przede wszystkim wskazując na skutki jego działalności, omawiając ewentualnie recenzując jego dorobek naukowy lub cytując jego wypowiedź na temat tego dorobku. Na ogół jednak wytwór działalności pracownika nauki istnieje w publikacjach prasowych jak gdyby niezależnie od swego twórcy, który na dodatek objawia się czytelnikowi najczęściej jako postać odczłowieczona. Rzadko bowiem podaje się informacje o faktach z jego życia zawodowego lub prywatnego, a prawie w ogóle nie pokazuje się go w konkretnym działaniu. Swoiste odczłowieczenie postaci naukowca jest jeszcze wyraźniejsze, gdy prezentuje się go na tle działalności zawodowej. W większości przypadków nie napotyka on w swej pracy na żadne trudności, jeśli zaś już się o nich mówi, to najczęściej wynikają bądź z organizacyjnej sfery działalności naukowej, bądź z jej materialnych braków.

Najczęściej podkreślanymi cechami osobowymi pracownika nauki są: inicjatywa badawcza, odpowiedzialność, zdolności organizacyjne i pracowitość, najrzadziej zaś nonkonformizm i obowiązkowość. Tak scharakteryzowana postać prezentowana jest głównie na tle, jak już wspomniano, własnej działalności naukowej lub szeroko pojętej działalności społecznej. Jest to najczęściej człowiek niemal idealny o cechach wyłącznie altruistycznych, który dzięki swej pracy uzyskuje jakieś bliżej nieokreślone uznanie społeczne.

Ukazywane w prasie postacie pracowników nauki (przede wszystkim mężczyzn) są w głównej mierze postaciami współczesnymi, żyjącymi i działającymi w Polsce Ludowej. Bardzo rzadko przedstawia się naukowców ze stopniem magistra czy nawet doktora, a więc tzw. pomocniczych pracowników nauki. Głównie przedstawia się naukowców w stopniu profesora, zdecydowanie rzadziej doktorów habilitowanych. Choć tendencja ta — im niższy stopień naukowy, tym mniej prezentacji pracowników z tym stopniem i odwrotnie — wydaje się słuszna, to jednak pewne zastrzeżenia budzi aż tak wielka dysproporcja częstotliwości pojawiania się w prasie sylwetek pomocniczych i samodzielnych pracowników nauki. Wśród nich dominują przedstawiciele szkół wyższych i PAN. W hierarchii pojawiających się nazwisk naukowców [3]) czołowe miejsca zajmują jednak reprezentanci władz PAN, a mianowicie prof. dr W. Trzebiatowski, prezes PAN — 26 razy, prof. dr J. Szczepański, wiceprezes PAN — 22 razy, prof. dr J. Kaczmarek, sekretarz naukowy PAN — 12 razy. Z reguły występują oni raczej jako osoby oficjalne, reprezentujące daną instytucję naukową, a nie jako twórcy osiągnięć naukowych.

Reasumując: Sposób prezentacji polskiej nauki na łamach prasy w roku 1973, ogłoszonym Rokiem Nauki Polskiej, trzeba ocenić bardzo krytycznie. Pisano o nauce mało (zwłaszcza w tygodnikach dla młodzieży), nieatrakcyjnie i zbyt trudnym językiem. Nie podkreślano dostatecznie wyraźnie wyników działalności naukowej i ich praktycznego zastosowania. Zbyt mało uwagi poświęcono zwłaszcza ekonomii, naukom rolnym i biologicznym. Pracowników nauki przedstawiano w sposób schematyczny i odczłowieczony. Zainteresowanie dziennikarzy skupiało się częściej na administracyjnej i organizacyjnej stronie działalności naukowej niż na jej merytorycznych osiągnięciach.

---

3) Sporządzona lista obejmowała nazwiska naukowców, które pojawiły się w prasie 5 lub więcej razy.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**

Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

MELCHIOR WAŃKOWICZ

INFORMATORY*)

Faktów jest mnogość. Podobno wędrowni bajarze wśród ludów afrykańskich noszą obfite girlandy czy naszyjniki z figurkami zwierząt, roślin, bożków itd. Ma to utrzymywać w ich pamięci wielką mnogość klechd. U nas karbowi używali pałek, na których nacięciami zakarbowywali kategorie i ilości zbiorów, z jakich mają obowiązek zdać relację dziedzicowi.

Relacje, które pisarz ma składać czytelnikom, są oparte na tysiąckrotnie większej ilości faktów. Dlatego fakty te, wygnane z głowy, muszą być, przy starannym poklasyfikowaniu, ułożone po składach, które nazywają się różnie: encyklopedie, kompendia, indeksy, rejestry, słowniki i inne wspórki pamięci.

Dawniej ludzie jeździli z bagażami, nosili w trzosach przy sobie cały majątek. Teraz deponują pieniądze w bankach, bagaże w schowkach do odebrania, zaś fakty w schówkach zastępujących pamięć stabilną; klucze do tych schówków są do dyspozycji pamięci uniwersalnej.

Takich „wspórek", i to o dynastii monumentalnej, widzieliśmy wielką moc, poczynając choćby od 37-tomowej „Historia Naturalis" E. Pliniusa w I w.n.e., przez zawarty w 87 księgach „Speculum maius" Wincentego z Beauvais w XIII w. itd.

Nieco o polskich „informatorach"

Kiedy wróciłem do Polski w 1958 r. i chciałem wziąć się do pracy, odczuwałem wielki brak polskich informatorów. Nie było wówczas jeszcze encyklopedii ani małej (do której mam 42 poprawki), ani dużej (100 poprawek). „Słownik biograficzny", bez którego trudno pracować, którego pierwsze zeszyty wydane przed wojną, spaliły się z moją biblioteką, był w powijakach, nie startując przy tym od początku, tylko kontynuując dalsze zeszyty. Dowlókł się i teraz, po piętnastu latach od mego powrotu, kiedy to piszę, zaledwie do litery „L".

Powolne tempo „Słownika biograficznego" tłumaczę tym, że podaje informacje tylko o zmarłych, więc redaktorzy na końcowe litery alfabetu przyhamowują wydawanie w nadziei, że jeszcze zdążą zemrzeć przed kolejką na ich literę. Natomiast muszę przyznać, że wielka ilość informatorów znakomicie w Polsce wzorsła.

Wówczas jednak podsunąłem czynnikom wydawniczym notatkę z sugestiami, wskazując na pewne informatory zagraniczne. Te sugestie w pewnej

*) Jest to kolejny fragment z II tomu „Karafki La Fontaine'a". Książkę przygotowuje do druku Wydawnictwo Literackie, zaś inny z niej rozdział zamieściliśmy w poprzednich *Zeszytach*. (Red.)

mierze stały się już nieaktualne. Mimo to może przytoczenie tej notatki da pewien obraz tego, jak poczynają sobie z informatorami na świecie.

Podawałem więc, że należałoby opracować:

Jednotomowy Słownik Geograficzny Ziem Polskich z uwzględnieniem miejscowości zasięgu polskiej kultury.

Mały Słownik Biograficzny Polski.

Oba wydawnictwa powinny być obliczone na zasięg popularny, kalkulowane w dużych nakładach, niskich cenach, wytrzymałych oprawach.

Mały Słownik Biograficzny powinien mieć część jedną — ludzi zmarłych i część drugą — żyjących w czasie ukazania się (do uzupełnienia co pięć lat).

Wydawnictwo encyklopedyczne, tyczące dziejów polskich w latach 1914—1939. Na emigracji ukazała się dwutomowa praca Pobóg Malinowskiego na ten temat oraz Tytusa Komarnickiego „Rebirth of the Polish Republic". Heinemann, Londyn. S. 776 (1914—1920).

Wiadomości o świecie

Atlas Synchroniczny Dziejów (z uwzględnieniem tematyki polskiej).

Należałoby wziąć typ pośredni między „The March of Man" (wyd. Enc. Britannica o przewadze materiału historycznego) a „Peters Synchronoptische Weltgeschichte (Universum Verlag, Frankfurt am Main), stale odnawiane, które zawiera obszerne dane: Wirtschaft (Technik, Naturwissenschaften, Entdeckungen, Gemeinschaftsleben), Geistesleben (Kunst, Dichtung, Philosophie, Recht, Städtebau), Religion, Politik (Staatswesen, Gesellschaftsordnung), Kriege, Revolutionen (Aufstände, Bürgerkriege). Poczynając od 4000 lat p.n.e., od 1000. roku przed Chrystusem daje przegląd synchroniczny każdego roku, tzn. np. 1975 klatek w takimże roku.

Słownik Geograficzny Świata w jednym tomie. Jako wzór proponuję „Nelson's World Gazettor". 575 S. plus 16 S. map.

Encyklopedia Geograficzna podająca w encyklopedycznym porządku pojęcia (nie nazwy!) geograficzne; można by wziąć za wzór W. G. Moore „A Dictionary of Geography" — Penguin Reference Books. Słownik Geogr. Staszewskiego — to całkiem co innego.

Słownik Biograficzny Świata. Można by za wzór wziąć John Cunn: „Nelson's Biographical Dictionary", 592 S.

Słownik Polityczny podający alfabetycznie podstawowe zagadnienia, terminologię i fakty z dziedziny polityki światowej. Można by za wzór wziąć: Florence Elliot and Michael Summerskill (ten, który skracał Toynbeego) „A Dictionary of Politics" (Penguin Reference Books).

Compendium Polityki Światowej. Można by za wzór wziąć 1142 S. przestarzały, zbyt publicystyczny: D. D. Cole „The Intelligent Man's Guide to the Post-War World" (Victor Gollancz Ltd., London 1947).

Historia Powszechna Świata. Jest tego paląca potrzeba. Musi to być wydawnictwo gruntowne i przejrzyste. Nie może być wielotomowe, bo wszystko, co tu proponuję, jest na poziomie potrzeb masowego odbiorcy, ale też nie może być tak krótkie jak dwa małe tomy Locka, albo jednotomowe opracowanie Wellsa. Sądzę, że maksimum, to dwa tomy po 400—500 stron łącznie z najpotrzebniejszymi mapkami i ilustracjami. Najbliżej tego typu stoi wyd. Enc. Brit. „The New Popular History of the World" (pierwsze Copyright 1954). Należałoby wzmocnić historię gospodarczą dziejów i uzupełnić polską tematyką.

Compendium Cywilizacji. Pod tym niesprecyzowanym tytułem myślę o książce typu wielotomowej „Historii cywilizacji" Toynbeego. W Polsce uderza niedostateczne zainteresowanie dla tematyki, która pasjonuje świat: narastający konflikt (i przyszła współpraca) różnych cywilizacji naszej Międzyepoki. Kompilacja A. Rogalskiego „Dramat naszego czasu" jest b. niedostateczna. Nie mówiąc o dużych rzeczach, mając wciąż na myśli masowego czytelnika — czy nie warto by się przymierzyć do Herberta J. Mullera „The Uses of the Past — profiles of former societies", którą wydawca „Mentor Book" reklamuje jako „śmiałą analizę sensu historii". W tzw. „soft cover edition" 384 S.

Informacje o myśli ludzkiej

W tym dziale myślę o niezmiernie rozpowszechnionych na świecie zbiorach cytat, aforyzmów, etc. Nie ma żadnego, który by nadawał się do przełożenia żywcem. Dlatego demonstruję kilka typów, które mam w swej bibliotece:

Hoyts New Encyclopedia of Practical Quotations. Funk and Wagnalls Co., USA, 1922, S. 1344. Petitem.

Jest to więc wydanie przestarzałe. Indeksy zawierają 120 stron, oddzielnie bowiem jest indeks autorów i oddzielnie indeks tematyczny. Jak zobaczymy — późniejsze zbiory radzą sobie z indeksami na inny sposób, a mianowicie:

John Bartlett: Familliar Quotations. Thirteenth and Contential Edition. Little Brown and Co., Boston.

Jest to ostatnia edycja tego klasyka ulepszanego od stu lat. Zawiera 1068 stron, 113 500 cytat. Indeks nonparelowy, choć bardzo przejrzysty, zaledwie 36 stron dzięki temu, że zawiera tylko tematykę, bo treść jest podana alfabetycznie nazwiskami autorów, co czyni zbędnym indeks nazwisk.

The New Dictionary of Thoughts. Standart Book Co., New York 1954. 746 stron plus indeks zawierający tylko autorów, bo treść, odwrotnie jak u Bartletta, jest podana tematami.

Wydawnictwo to ma również tradycję od 1552, a we właściwej formie — od 1877.

The Home Book of Bible Quotations. Burton Stevenson. Harpar and Brother Publishers, New York, Copyr. 1949. S. 646.

Jest to kwintesencja od wieków pojawiających się zbiorów cytat z Biblii. Indeks jest delicyjny. Pracując nad książką „De Prefundis" (Tel-Aviv 1943) w indeksach cytat biblijnych znajdowałem możność konstruktywnego odtwarzania całych zagadnień.

Pogląd, że wydanie takie jest niewłaściwe w PRL, jest ciasny. Na tym budowały się dwa tysiąclecia ludzkiej cywilizacji. Stalin raz po raz cytował Biblię.

*

Dla przykładu tylko zestawu pomniejszych zbiorków cytat podaję:

Viscount Samuel: A book of Quotations. The Cresset Press, London 1947. S. 254. Indeksy osobowy i tematyczny.

Logan Pearsall Smith: A tresury of English Aphorismes. Constable and Co., Ltd. London 1943. S. 258.

Podaję to jako wzorek (zbyt ciasny) dla księgi cytat polskich.

Encyklopedia Przesądów. Bardzo by się przydała w naszym Ciemnogrodzie. Jako wzór układu przytaczam: Edwin and Mona A. Redford: Encyclopaedia of Superstitions. The Philosophical Library, New York 1949. S. 270.

Zawiera 2300 przesądów. Warto by uzupełnić kilkustu przesądami polskimi.

Rozszyfrowane powiedzonka. Rozumiem pod tym nieprzemyślanym tytułem zbiorek wyjaśniający genezę potocznych powiedzonek: Zabłocki na mydle, Piekarski na mękach, Filip z konopi, stroi Firleje, Większy Pan Bóg jak Pan Rymsza itd. Nie jestem pewien, czy taki zbiorek jako całość nie jest w Polsce wydany — radbym go mieć.

Poza genezą polską, jak wyżej, przyswoiliśmy sobie wielką ilość powiedzonek wszechświatowych — „Paryż wart mszy", „skórka za wyprawkę" itd. Te rzeczy znajdujemy w książce **Edwina Badforda: Unusual Words and How They Came About.** Philosophical Library, 1946. S. 318.

Warto by ze ćwierć tej książki wżenić do polskiego zbioru.

Wydawnictwa informacyjne o literaturze

Słownik Literatury Światowej. Jako wzór chciałbym podać wydawany w coraz nowej edycji od 1896 r. „The Readers Digest of Books". The Mac Millan Co., N. York. Będące w mym posiadaniu wydanie podaje streszczenia dwu tysięcy najcelniejszych dzieł literatury światowej, zaopatrzone w komentarze informacyjne.

Słownik Literatury Polskiej. Obawiam się, że pięknoduchostwo snobistyczne poszlacheckiej kultury będzie uważało sobie za ujmę dawać kilkudziesięciowierszowe streszczenia dzieł polskiej literatury. Wyznaję w pokorze ducha, że marzyłbym o posiadaniu takiej książki.

Wielki Reportaż. W nowej rzeczywistości, która nie nadąży łapać, segregować i uperspektywiczniać faktów — reportaż jest słusznie kultywowany jako potężny instrument poznania. Bardzo bym chciał, by na polski żywcem przetłumaczono „A treasury of Great Reporting". Simon and Schuster, N. York 1949. S. 784.

Jest to książka przejmująca, podająca 175 reportaży wybranych na przestrzeni trzech i pół wieków od Defoe i Kiplinga po Hemingwaya. Daje próbę pisania najcelniejszych współczesnych reporterów, nieraz naświetla historyczne fakty z dwu kątów widzenia.

Reportaż Polski — sięgnąwszy od Paska po najnowszych pisarzy.

Poradnik Czytelnika. Jestem przekonany, że taka rzecz istnieje na rynku polskim. Chciałbym nasunąć myśl przyjrzenia się książeczce „Good Reading", wydawnictwo „Mentor Book", ukazujące się niemal co rok (mój egz. z 1956 r.), nadzwyczaj przejrzyste w układzie, dające przegląd ponad 1500 książek z dziedziny powieści, poezji, komediopisarstwa, historii, religii, filozofii, psychologii, antropologii i nauk społecznych.

Vademecum pisarskie. Jako prototyp można wziąć: Harold Herd „The writer's Desk Book". Fleet Publications Lond.

Ta mała (75 S. szesnastki) książeczka, daje słownictwo wyrazów technicznych używanych w kompozycji pisarskiej, w dziennikarstwie, drukarstwie, papiernictwie, introligatorstwie. Daje wykaz znaków korektorskich, wykaz skrótów, jakie namnożyły się na świecie, wskazówki, jak pisać na maszynie.

Vademecum reportera dziennikarskiego. Prototypem mogłaby być książeczka E. Jamesona „Der Zeitungsreporter". Delos Verlag, Garmisch-Partenkirchen.

Zeszyty **PRASOZNAWCZE**
Kraków 1974 R. XV, nr 3 (61)

Sondaże OBP

CZYTELNICZE PREFERENCJE RÓŻNYCH TEKSTÓW PRASOWYCH

Sondaż zrealizowany w OBP pod koniec 1973 roku dotyczył roli prasy w kształtowaniu poczucia gospodarności. Badania, których autorem był mgr Jerzy Sobczak zrealizowano wykorzystując ogólnopolską, reprezentatywną próbę mieszkańców w wieku wyższym niż 17 lat (931 osób). Na ankietę pocztową odpowiadali stali respondenci OBP. Zebraliśmy w ten sposób m. in. materiał, który może dostarczyć piszącym i redagującym nieco wskazówek, jak pisać, by artykuł zainteresował czytelnika.

Badanym przedstawiliśmy bowiem do oceny początki kilku artykułów prasowych, które dotyczyły problematyki płynności kadr. Teksty te zaczynały się od:

- **— najważniejszej myśli (tekst A),**
- **— informacji o omawianym zjawisku (B),**
- **— cytatu (C),**
- **— pytań (D),**
- **— omówienia tła historycznego (E).**

A oto teksty:

A. Co roku setki pracowników zmieniają zakład pracy. Wielu z nich czyni to samowolnie, bez ubiegania się o uzyskanie formalnego zwolnienia. Ta ciągła „wędrówka ludów" z jednego zakładu do drugiego naraża zakłady, a tym samym całą gospodarkę na milionowe straty. Ograniczenie rozmiarów tego zjawiska może dać duże oszczędności. Poszukiwanie środków zaradczych musi zostać poprzedzone ustaleniem przyczyn, które wpływają na to, że pracownicy tak często zmieniają zakład pracy...

B. W minionym roku z warszawskich Miejskich Zakładów Komunikacyjnych odeszło 2800 pracowników, tj. jedna czwarta załogi. Blisko 1000 zatrudnionych w MZK porzuciło pracę bez porozumienia z kierownictwem swojego zakładu.

Nie lepsza jest sytuacja w hucie „Warszawa". W samym tylko minionym roku z huty odeszło 1060 pracowników, z tego aż 70 procent — to ludzie młodzi...

C. „Im to dobrze. Specjalnie się nie narobią, bo stal sama się topi, a grubsza forsa leci... Odpracują swoją zmianę i fajrant. U nas to się haruje po 10—12 godzin, nie ma nawet czasu śniadania zjeść. A jak pięć „patyków" wleci — to dużo."

Taką opinię wygłosił jeden z kierowców o pracownikach huty...

D. Dlaczego pracownicy zmieniają zakłady pracy? Czy rzeczywiście decydują o tym — jak twierdzą niektórzy — warunki pracy i wysokość zarobku? Warto się zastanowić, ile w tym racji, a jednocześnie — dlaczego robotnicy zakładu X odchodząc szukają pracy w zakładzie Y, a robotnicy zakładu Y w zakładzie X, dlaczego odbywa się wędrówka z jednego zakładu do drugiego...

E. Prasa nasza ostatnio wiele uwagi poświęca pracownikom, którzy często zmieniają zakład pracy. Nie jest to jednak problem zupełnie nowy. Wystarczy spojrzeć do „Rocznika statystycznego", aby przekonać się, że płynność kadr w naszym kraju była zawsze bardzo duża.

W roku 1955 współczynnik zwolnień wynosił 39,9, a przyjęć 45,5. Natomiast w roku 1964 współczynniki te wynosiły odpowiednio: 25,9 i 31,3. W 1965 roku liczba pracowników, którzy zmienili zakład pracy wynosiła około 1 500 000. Była to zarazem najniższa (względnie) liczba w całym powojennym dwudziestoleciu. Płynność kadr, jak to pokazują liczne badania, była zawsze jedną z najpoważniejszych plag naszych zakładów...

Stosując miernik zrozumiałości *) możemy orientacyjnie stwierdzić, że nie są to teksty trudne. Niewątpliwie najłatwiejszy jest tekst C, a najtrudniejszy tekst E.

Inaczej można je scharakteryzować, biorąc pod uwagę występowanie w tekście liczb wskazujących na rozmiary płynności kadr. Dotyczy to materiałów oznaczonych symbolami B i E.

Wyróżnikiem tekstów A i D może być natomiast to, że nie ograniczają się one tylko do informacji o płynności kadr, ale również stawiają to zjawisko jako problem dla czytelnika (A — sugestia, by czytelnik zastanowił się nad przyczynami zjawiska; D — bezpośrednie pytania adresowane do odbiorcy).

Ta „problemowa" para tekstów była w naszych badaniach najliczniej wybierana przez ankietowanych. Na pytanie: „Dokończenie którego z wybranych artykułów chciał(a)by Pan(i) przeczytać?" uzyskaliśmy takie oto odsetki odpowiedzi (podstawa procentowa 815 osób, które udzieliły odpowiedzi na to pytanie):

tekst D — 38,7%
„ A — 28,5%
„ E — 15,0%
„ C — 10,7%
„ B — 7,1%

---

*) Walery Pisarek: Jak mierzyć zrozumiałość tekstu? *Zeszyty Prasoznawcze* 1969 nr 4.

Analiza uzyskanych odpowiedzi, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę ich zróżnicowanie ze względu na płeć, wiek, wykształcenie, skłania do kilku hipotetycznych wniosków:

1. **Nie stwierdziliśmy wyraźnej zależności między preferencjami czytelniczymi a zrozumiałością tekstu. Większą rolę odegrały inne czynniki. Być może takim czynnikiem jest np. problemowe ujęcie tematu, a nie tylko sprawozdawcze. Przedstawione w tabeli 2 wyniki wskazują jednak na znaczenie przystępności tekstu, gdy weźmiemy pod uwagę wykształcenie badanych. Zarysowuje się bowiem wzrost preferencji najłatwiejszego artykułu (C) przy niższym wykształceniu.**
2. **Preferowane były teksty „problemowe". Zarysowała się tendencja do liczniejszego wybierania tych tekstów w miarę wzrastającego wykształcenia.**
3. **Liczby w tekście są prawdopodobnie bardziej strawne dla mężczyzn niż dla kobiet, dla osób starszych niż młodszych. Brak wyraźnej zależności między wykształceniem a preferowaniem dokumentacji liczbowej.**
4. **Nie stwierdziliśmy wyraźnych zależności między preferencjami a wiekiem.**
5. **Porównanie preferencji czytelniczych z wynikami analizy zawartości publikacji dotyczących problematyki dyscypliny pracy zamieszczanych w *Trybunie Ludu* oraz *Życiu Warszawy* (tab. 1) sugeruje, że może istnieć rozbieżność między zainteresowaniami potencjalnych czytelników a rodzajem zamieszczanych artykułów. Być może zbyt wiele jest tekstów zaczynających od informacji o zjawisku, zbyt mało komentujących, stawiających czytelnikowi pewien problem do rozstrzygnięcia. Fakt, że badani otrzymali do oceny niewielką liczbę początków tekstów do oceny, zawęża jednak możliwość pełniejszego wyjaśnienia.**

Henryk Siwek

Tabela 1: **Porównanie wyników badań sondażowych z analizą zawartości artykułów dotyczących dyscypliny pracy (w procentach)**

Kategoria początku artykułu	Badania sondażowe (preferencje czytelników)	Analiza zawartości (odsetek artykułów)	
		Trybuna Ludu	*Życie Warszawy*
A. Od najważniejszej myśli	28,5	34,3	23,7
B. Od informacji o zjawisku	7,1	46,1	57,7
C. Od cytatu	10,7	14,7	11,9
D. Od pytań	38,7	2,8	5,1
E. Od tła historycznego	15,0	2,1	1,6
Razem	100,0	100,0	100,0

Uwaga: Przy analizie zawartości pominęliśmy artykuły, których nie można było zakwalifikować do wymienionych kategorii.

Tabela: **Zależność między preferencjami czytelniczymi a płcią, wiekiem, wykształceniem (w procentach)**
N = 100%

Tekst	Płeć		Wiek			Wykształcenie				
	kobiety	mężczyźni	18–29	30–49	50 i więcej	niepełne podstawowe	podstawowe	zawodowe i niepełne średnie	średnie	niepełne wyższe i wyższe
	N=442	N=403	N=281	N=335	N=229	N=74	N=216	N=237	N=218	N=89
A	27,2	30,0	28,8	30,8	24,9	24,3	29,6	24,5	31,7	31,5
B	6,6	7,7	6,8	6,6	8,3	8,1	7,4	7,2	6,0	9,0
C	11,8	9,4	10,3	11,6	9,6	25,7	10,7	11,4	7,3	4,5
D	40,8	36,2	39,5	35,8	41,9	31,1	34,7	40,9	42,2	38,2
E	13,6	16,7	14,6	15,2	15,3	10,8	17,6	16,0	12,8	16,8
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Uwaga: W tabeli pominęliśmy osoby, które nie określiły swojego wykształcenia

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA PUBLICYSTÓW I DZIENNIKARZY POLSKICH*)

ANCÓWNA BOGUMIŁA (1884—1923)

Urodzona w Sofii, córka polskiego powstańca-emigranta inż. Bolesława Anca. Nie ukończyła podjętych studiów uniwersyteckich we Lwowie. Nauczycielka szkoły handlowej, porzuciła zawód pedagogiczny i w czasie pierwszej wojny światowej przeszła do dziennikarstwa. Pracowała w latach 1915—1922 w *Gazecie Porannej i Wieczornej* jako zastępca naczelnego redaktora. W jej rękach spoczywał równocześnie sekretariat redakcji, adiustowanie skryptów, układanie i łamanie numeru, jak też w ciągu kilkuletniej nieobecności we Lwowie naczelnego redaktora Jerzego Konarskiego samodzielne kierownictwo redakcji. Zrazu pisywała artykuły polityczne, później pochłonęło ją w zupełności prowadzenie dziennika. Zamieszkała nawet w lokalu redakcyjnym. W listopadzie 1918 po zniszczeniu drukarni wydawała bite na maszynie pisemko *Głos Polski*. Gdy w 1922 Karol Grodki nabył *Gazetę Poranną* od Rogera Bataglii (wydawnictwo *Gazety Wieczornej* zostało wówczas zlikwidowane), Ancówna straciła posadę i za pieniądze otrzymane jako odszkodowanie od nowego wydawcy założyła własnym kosztem tygodnik *Sprawiedliwość*. Celem jego było wykazywanie błędów, krzywd i nadużyć w życiu publicznym. Pismo wnet upadło i Ancówna, straciwszy wszystko, zmuszona była przyjąć zajęcie korektorki w Instytucie Wydawniczym „Lektor". Zmarła 14 II 1923 we Lwowie.

Gazeta Poranna 1923 nr 6622; *Kurier Lwowski* 1923 nr 40; *Dziennik Ludowy* 1923 nr 38; wspomnienia osobiste.

Michalina Grekowicz-Hausnerowa

BORTNOWSKA AMELIA (1856—1929), pseud. A.A.M., Stefan Wierycz

Urodzona w Kownie, pochodzenia ziemiańskiego. Wystąpiła najpierw jako poetka w *Bluszczu* i tłumaczka powieści Balzaka dla wydawanej przez P. Chmielowskiego „Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej".

*) Biogramy zamieszczane w *Zeszytach Prasoznawczych* czerpiemy z materiałów opracowanych w OBP w latach 1958—1959, przekazanych Ośrodkowi przez IBL oraz nadesłanych przez osoby postronne. Zestawy ogłaszane w poszczególnych numerach naszego pisma mają układ chronologiczny. Indeks alfabetyczny do całości tych materiałów biograficznych wydrukujemy po zakończeniu ich publikacji.

Od 1890 sekretarka w redakcji *Gazety Świątecznej*. Już pierwszy artykuł w tym piśmie („Jak zimują jaskółki", nr 501 z 1890) zwrócił uwagę wydawcy na jej wybitne zdolności dziennikarskie. Bortnowska spełniała coraz odpowiedzialniejsze zadania w redagowaniu pisma. Najpierw prowadziła rubrykę listów czytelników, kierowała samodzielnie redakcją podczas wyjazdów K. Prószyńskiego. Jej udział w redagowaniu pisma wzrasta szczególnie po śmierci Tadeusza Prószyńskiego (1925), kiedy to w połowie wypełnia pismo swoim materiałem, układa numer i podpisuje „za redaktora". Pisane przez nią artykuły odznaczały się obrazowym językiem i dużą prostotą stylu, co leżało w ramach założeń pisma. Zmarła w 1929 r. w Warszawie, mało znana w szerszych kołach literackich, gdyż wydawca *Gazety Świątecznej* K. Prószyński zastrzegł sobie wyłączność jej pracy na rzecz pisma.

Kurier Warszawski 1937 nr 243, 250; Z. Zaleska: Czasopisma kobiece w Polsce. Warszawa 1938 s. 87; S. Ignar: *Gazeta Świąteczna* i jej korespondent. *Przegląd Socjologiczny* 1949 s. 191—273.

Sylwester Dziki

WYSŁOUCH IZYDOR KAJETAN (1869—1937), pseud. Antoni Szech

Rodem z Polesia, ur. 15 VII 1869. W Warszawie ukończył gimnazjum, a następnie studia na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu. Z powołania od 1897 w zakonie kapucynów, po niewystarczających studiach teologicznych przyjmuje święcenia kapłańskie 18 VII 1899. Imię zakonne Antoni. Wybuch rewolucji w Rosji i jej echa w Królestwie Polskim były wstrząsem dla młodego zakonnika. Wydał bez imprimatur kościelnego rozmyślania „Mistrz z Nazaretu" (1905, wyd. II 1907) pod imieniem brata: A. Wysłouch. 12 XII 1905 zagaił wiec księży w Warszawie i pod jego wpływem ogłosił jedyną podpisaną własnym nazwiskiem broszurę (O. Antoni Maria Wysłouch, kapucyn: „W sprawie wiecu księży w Warszawie z 12 XII 1905", Kraków 1906). Poczuł w sobie nagle ducha reformatorskiego i zaczął teraz drukować w Krakowie, oczywiście bez cenzury kościelnej, pod pseudonimem Antoniego Szecha, serię przeważnie jednoarkuszowych broszurek. W 1906 ukazało się ich dziesięć: „Przyjdź Królestwo Twoje", „Do braci kapłanów", „O pracy katolickiej" (s. 88), „Orzeł biały", „Przyjdź Polsko", „W imię Ojczyzny", „Sursum corda", „Wolność", „Uwagi o socjalizmie" (s. 106), „W sprawie mankietnictwa". Równocześnie opublikował poezje prozą: ‚Z krainy ruin" (Warszawa 1906) pisane w Egipcie. Broszury wywołały ogólne poruszenie, przytakiwanie lewicy, sprzeciwy prawicy. Upadek Kościoła pod zaborem rosyjskim był głęboki, co wystąpienie Wysłoucha uświadomiło. Publicystykę jego cechowała egzaltacja, młodzieńczy idealizm, brak realizmu. Był sam, zakon mu ufał, oparcie znalazł tylko w warszawskim *Dzienniku Powszechnym* S. Sariusza Zaleskiego, gdzie udzielono mu głosu. Socjalizmu nie rozumiał, domagał się jego ochrzczenia. Pisał stylem młodopolskim, poglądy miał mętne, chaotyczne i dość romantyczne, w powodzi frazesów tonęły zdrowe refleksje krytyczne. Od połowy 1907 do maja 1908 współpracował z radykalnym tygodnikiem chłopskim *Siewba*. Skończyło się wystąpieniem z Kościoła, naprzód ze stanu duchownego 4 X 1908, poprzedzone trzema broszurami z tegoż roku: „Hańba", „W czym nadzieja", „Wyjaśnienia". Już jako świecki wolnomyśliciel napisał jeszcze pięć broszur, wydanych w 1909: „Dlaczego?", „Katolicyzm a polskość", „Na sąd was wzywam", „O całość duszy ludzkiej", „Religia ludzkości". Przeszły one bez wrażenia. Wyjazd za granicę i ożenek Wysłoucha położyły kres jego płodnej działalności

publicystycznej. Jako bezwyznaniowy dosłużył się w odrodzonej Polsce wysokiego stanowiska w Min. Pracy i Opieki Społecznej. Do publicystyki już nie wrócił. W zapomnieniu i osamotnieniu zmarł 26 VI 1937. Dziś jest uważany za modernistę katolickiego — raczej błędnie.

Dziennik Powszechny 1906 nry 285 i 308; ks. C. Sokołowski: O pismach A. Szecha ze stanowiska dogmatycznego (Podręczna Encyklopedia Kościelna t. IX—X, 1906); Kapłan-Jubilat (O. Honorat kapucyn): W obronie A. Szecha (1906); X. Rawicz (biskup K. Niedziałkowski): Kiedyś nie ksiądz, nie ubieraj się w ornat (odb. z *Roli*, 1906); arcyb. J. Teodorowicz: Broszury Szecha (*Przegląd Powszechny* 1907); J. Popiel: O pismach A. Szecha (*Przegląd Polski* 1906); S. Helsztyński: Meteory Młodej Polski (Kraków 1969, s. 50—62); Podręczna Encyklopedia Kościelna Suplement; H. Syska: Przychodzień z góry ducha (Warszawa 1955); Studia o modernistach katolickich (Warszawa 1968, s. 169—236); S. Kozicki: Historia Ligi Narodowej (Londyn 1964, s. 296—297).

Czesław Lechicki

BORSKI JAN MAURYCY (1889—1940), krypt. J.M.B.

Właściwe nazwisko rodowe Essigman, którego nigdy nie używał. Urodził się w Warszawie, a po skończeniu szkół średnich udał się na uniwersytet do Zurychu, gdzie studiował filozofię ścisłą i nauki ekonomiczno-społeczne. Przed pierwszą wojną wrócił do kraju, został wzięty do wojska rosyjskiego, z którego uciekł i dostał się do niewoli niemieckiej, przebywając tam do roku 1918. Po zawarciu pokoju, już w niepodległej Polsce rozpoczął w 1920 pracę dziennikarską w *Robotniku* pod redakcją Feliksa Perla. Pracował tam bez przerwy jako kierownik działu zagranicznego i publicysta, zastępując nieraz naczelnego redaktora. Redagował też corocznie *Kalendarz Robotniczy*, pisząc tam przeglądy wydarzeń i przegląd ruchu robotniczego w roku ubiegłym. Artykuły jego wykazywały rozległą wiedzę i odbiegały od ogólnie przyjętych poglądów prasy kapitalistycznej, z którą nieraz musiał się ścierać. Polemiki jego odznaczały się spokojem, poważną motywacją i głębokim przekonaniem. Małomówny, zamknięty w sobie, robił wrażenie samotnika, był jednak lubiany przez kolegów i po przyjacielsku nazywany „Imbusiem" (od trzech liter: J.M.B., którymi się podpisywał). Najbardziej przyjaźnił się ze Stanisławem Dubois. Z nim też razem został aresztowany i wkrótce we wrześniu 1940 rozstrzelany na Palmirach (Dubois zginął z ręki siepaczy hitlerowskich w Oświęcimiu w sierpniu roku następnego). Poza pracami publicystycznymi w *Robotniku* i *Kalendarzu Robotniczym* Borski wydał osobno: „Dyktatura proletariatu" (Tow. Wyd. „Światło", 1933), „Sprawa żydowska a socjalizm" (1937), „Socjalizm a faszyzm" (1939).

Artykuł Alfreda Krygiera w *Robotniku* nr 309 z 22 XI 1947 r.; informacje od przyjaciół i kolegów redakcyjnych.

Witold Giełżyński

BOSKI ROMAN (1881—1946), pseud. Robo, Ultimus, Poor Yorick

Nazwisko rodowe (którego nigdy nie używał) Götlicherman. Urodził się w Warszawie 1 II 1881. Jego ojciec, poszukiwany przez władze carskie za nielegalną działalność polityczną, emigrował do Nadrenii, pozostawiając w kraju rodzinę. On sam należał do konspiracyjnych kółek uczniowskich, dostał się pod nadzór policyjny i z tego powodu po ukończeniu gimnazjum został wysiedlony z granic Kongresówki. Wstąpił na uniwersytet petersburski, którego nie ukończył. Uzyskawszy możność powrotu do Warszawy, dalej studiował ekonomię. W latach 1904 i 1905 był kilkakrotnie aresztowany i więziony, wreszcie wydalony bezterminowo z granic Rosji. Osiadł w Galicji, gdzie rozpoczął

pracę dziennikarską drukując artykuły i felietony w krakowskiej i lwowskiej prasie socjalistycznej. Po odzyskaniu niepodległości wrócił do Warszawy. Już w pierwszym numerze legalnego *Robotnika* w 1918 ukazał się jego felieton z podpisem: Robo. Przez cały okres międzywojenny Boski był stałym współpracownikiem *Robotnika*, centralnego organu PPS, jako sprawozdawca parlamentarny i autor ciętych felietonów, które pisywał pod pseudonimami. Przez krótki okres redagował także łódzki organ PPS, *Łodzianina*. W latach trzydziestych umieszczał satyryczne przeglądy wydarzeń pt. „Od niedzieli do niedzieli" w *Tygodniu Robotnika*, podpisując je: Poor Yorick. Od 1922 do 1938 roku był wiceprezesem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. W chwili wybuchu wojny w 1939 został powołany do nowo utworzonego Ministerstwa Propagandy, z którym ewakuowano go na wschód. Ze Lwowa wysłano go do Swierdłowskiej obłasti, gdzie przebywał przez dwa lata jako „starszy" 400-osobowej grupy polskiej. Razem z armią pod wodzą gen. Andersa znalazł się w 1942 w Teheranie, gdzie wraz z Tadeuszem Ehrenbergiem i Bronisławem Skalakiem redagował tygodnik *Polak w Iranie*. Jednocześnie pisywał do londyńskiego *Robotnika*. W maju 1944 wraz z falą uchodźców przeniósł się do Afryki Wschodniej, gdzie pozostawał w obozie przejściowym w Makindu złożony ciężką chorobą. Stamtąd jeszcze przesyła swoją korespondencję do londyńskiego *Robotnika*. Zmarł 25 VI 1946 w mieście Mombasa, na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego.

Informacje od syna i kolegów; własne wspomnienia.

Witold Giełżyński

Wybór i redakcja biogramów:
CZESŁAW LECHICKI

DWUGŁOS NA TEMAT: PRASA JAKO TOWAR *)

Ta książka raz jeszcze niezbicie udowadnia, że prasa ma frapującą historię i równie ciekawą teraźniejszość. I dlatego podstawową część materiału czyta się z niekłamanym zainteresowaniem. Można się z niego wiele dowiedzieć: o tym jak powstawały gazety i agencje informacyjne, w jaki sposób prasa stawała się coraz bardziej aktualna, jak kształtowały się ceny i nakłady pism, sporo tu o zwyczajach czytelniczych i anegdot o słynnych tytułach, wydawcach i redaktorach.

Minusem jest pewna przypadkowość i chaotyczność w doborze materiału, zwłaszcza że sporo zawartych w nim informacji, szczególnie tych o anegdotycznym charakterze, było już publikowanych przy różnych okazjach. Ale podstawowa słabość publikacji wydaje się kryć w czymś innym. Otóż książka wydana przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie operuje słownictwem i sposobem wykładu pretendującym do stylu prac teoretycznonaukowych, podczas gdy jej zazartość niezupełnie odpowiada tego rodzaju wymaganiom.

Autor wielokrotnie powołuje się na badania i publikacje, które — w jego ujęciu — wykazują pewne nieścisłości, niekonsekwencje oraz przerost naukowej formy nad treścią będącą czasami stwierdzeniem oczywistych faktów. Oto na przykład na s. 36 I. Krasicki przytacza „...istotne wnioski z dziedziny analizy polskiego rynku prasowego lat sześćdziesiątych", a wśród tych wniosków widzimy co następuje: „...4. decydujące znaczenie dla czytelnictwa gazet w Polsce miało miejsce zamieszkania czytelników; 5. ludność miejska Polski wykazywała znacznie większe natężenie czytelnictwa prasy niż ludność wiejska".

Wydaje się, że faktów tych można się było domyślać, a potwierdzenie znaleźć choćby w Roczniku Statystycznym, nie mówiąc już o bardziej szczegółowych sprawozdaniach „Ruchu", a więc przedstawianie ich jako wyniku badań naukowych, szczególnie doniosłych dla potrzeb polityki wydawniczej (u Krasickiego na s. 35) — wygląda na pewną przesadę. Podobnie z opinią wypowiadaną przez niego na s. 36—37: „Ze zjawisk natury ogólniejszej i dotyczącej procesów ekonomiczno-wydawniczych odnotowano na marginesie przeprowadzonych badań następujące:

1. w praktyce wydawniczej nie można rozpatrywać poszczególnych tytułów odrębnie, w oderwaniu od innych tytułów z nimi powiązanych;

2. żadnej realnej i efektywnej decyzji wydawniczej nie można podjąć bez wcześniejszego wszechstronnego rozpoznania zjawisk substytucji i komplementarności".

Przeprowadzanie badań w celu dojścia do tak oczywistych prawd nie wydaje się rzeczą konieczną, zwłaszcza gdy słowa „substytucja" i „komplementarność" zastąpi się „zamiennością" i „uzupełnianiem".

Autor przytaczał tu publikację J. Maciaszka zamieszczoną w *Zeszytach Prasoznawczych* z roku 1964. Natomiast na s. 206 przytacza następujący wniosek z publikacji J. Maciaszka z roku 1967; „Okazało się np., że miejsce zamieszkania nie decyduje ani o ilości, ani o częstotliwości nabywania prasy".

Jak widzimy, J. Maciaszek w ciągu trzech lat diametralnie zmienił stanowisko w sprawie wpływu miejsca zamieszkania na czytelnictwo prasy, a I. Krasicki przytacza oba sprzeczne poglądy, bez słowa komentarza i nie

*) Ignacy Krasicki: PRASA JAKO TOWAR I PRZEDSIĘBIORSTWO. Biblioteka Dziennikarza, t. 3. Ośrodek Badań Prasoznawczych, Kraków 1973. S. 230.

wiadomo zupełnie, z którym się solidaryzuje.

Podobne mankamenty znajdują się i w tekście Autora omawianej książki. Prasę najczęściej oceniamy z punktu widzenia jej roli informacyjnej, organizacyjnej, wychowawczej itp. Zajęcie się nią jako „towarem" oznacza w naszych warunkach podejście dość oryginalne, a zatem wymaga precyzji i logiki w formułowaniach. Tymczasem zaś na s. 56 Autor pisze: „Aby uchwycić swoistość prasy jako towaru należy sprecyzować cechy wyróżniające ją na tle innych środków masowego komunikowania". Z tego zdania wynikałoby, że towarem są jedynie owe środki. Swoistość prasy jako towaru należałoby raczej wydobyć przez pokazanie jej na tle zupełnie innych towarów, ale wtedy okazałoby się, że każdy towar jest „swoisty", bo jeden służy do czytania, inny do jedzenia, a jeszcze inny do noszenia na głowie. Natomiast cechy, które precyzuje I. Krasicki (1. periodyczność, 2. aktualność, 3. charakter publiczny [chodzi tu o dostępność — red.], 4. mechaniczne wykonanie, 5. trwałość), nie różnią prasy specjalnie od innych środków masowego przekazu. Podobne cechy wykazuje również radio. Pewną wątpliwość może budzić trwałość, ale niezupełnie słusznie, bo wiadomo, że wszystkie audycje są zapisywane na taśmie w rozgłośni i coraz więcej słuchaczy może to zrobić u siebie w domu. W miarę rozwoju zapisu audycji telewizyjnych te same cechy, które miały wyróżniać prasę, będą charakteryzować również i telewizję, której dotychczas jedynie trwałości nie staje.

Na s. 125 Autor pisze z kolei: „Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, że z pojęciem gazety jako towaru mamy do czynienia jedynie przy łącznym występowaniu owych pięciu cech. Brak choćby jednej powoduje unicestwienie pojęcia". Jest to zupełna dowolność i odejście od podstawowych kryteriów ekonomii politycznej bez naukowego uzasadnienia takiej fundamentalnej zmiany. Towar — to produkt pracy ludzkiej przeznaczony na sprzedaż, jak informuje chociażby Mała Encyklopedia Ekonomiczna, a takie właściwości jak periodyczność czy charakter publiczny składają się na charakter gazety jako gazety, nie jako towaru. Pismo wychodzące co tydzień, a drukujące się cztery tygodnie i więcej (w Polsce reguła dla tygodników ilustrowanych) traci w dużym stopniu taką ważną cechę gazety jak aktualność, ale nie przestaje być towarem, skoro się je „pakuje" do kiosków.

Na s. 201 czytamy znowu, że: „...w warunkach socjalistycznych gazeta może zaspokajać potrzebę informacji w sposób nie kolidujący z interesem społecznym, a więc zachować w nieskażonej postaci również swoją podstawową istotę towarową". W świetle tego co ekonomii politycznej wiadomo o istocie towaru — zupełnie nie można zrozumieć sensu przytoczonej opinii.

Brak precyzji i pewne niekonsekwencje występują nie tylko przy operowaniu pojęciami ekonomicznymi, ale miejscami i w samej wewnętrznej konstrukcji wykładu. Na s. 193 znajduje się zdanie następujące: „Im węższej tematyce poświęcone jest określone pismo, tym częściej krąg jego odbiorców krzyżuje się z czytelnikami innych gazet". Powiedziane to jest nieprecyzyjnie, bo stwarza wrażenie, że ci odbiorcy i czytelnicy innych gazet to różni ludzie — skoro się ze sobą krzyżują (słowo „pokrywa się" byłoby tu o wiele bardziej na miejscu), ale czytelnik domyśla się, że chodzi o te same osoby i zgadza się, że ten kto czytuje np. pismo dla szachistów, ten o sprawach, powiedzmy, politycznych dowiaduje się z innej gazety. Ale już następne zdanie książki brzmi jak następuje: „Tajemnica ogromnego powodzenia, a więc masowych nakładów tego rodzaju czasopisma, co np. zachodnioniemiecki *Der Spiegel*, tkwi w skali jego zainteresowań tematycznych, które powodują, że jego czytelnicy pragną uzupełnić swoje wiadomości nabywając jeszcze inne czasopisma". Można by na podstawie tego i poprzedniego zdania pomyśleć, że *Der Spiegel* to pismo o bardzo wąskiej tematyce (jest akurat odwrotnie), skoro jego czytelnicy sięgają po inne wydawnictwa prasowe, ale wtedy zupełnie nie wiadomo dlaczego ma to być tajemnicą jego powodzenia.

Gdyby Autor, zestawiając te dwa zdania, pominął nieprecyzyjną w tym miejscu informację o powodzeniu *Spiegla*, a kontynuując zapowiedziany wyżej wywód o „wielotytułowym czytelniku" napisał, że nie tylko wąska, ale również szeroka tematyka pisma skłania niektórych do czytania innych gazet — wykład byłby przejrzysty, lo-

giczny i jasny, co jest warunkiem niezbędnym w każdej publikacji; zwłaszcza zaś takiej, która pretenduje do naukowego charakteru.

Tego typu potknięć stylistycznych i konstrukcyjnych, odbijających się na treści książki jest więcej. Wynikają one z prób systematyzacji materiału, nie zawsze pasującej do założonego schematu. Tak w jednych fragmentach książki mówi się o prasie jako o towarze, a w innych — jako przedsiębiorstwie. Trudno uzasadnić dlaczego o technikach drukarskich mówi się akurat w części o prasie-towarze, a o motywacjach czytelniczych i sposobie czytania — w części o prasie-przedsiębiorstwie. Z równym powodzeniem mogłoby być odwrotnie, co zdaje się świadczyć, że konstrukcja ma trochę sztuczny charakter i że ważniejsze było po prostu przekazanie pewnych, ciekawych zresztą, faktów niż opartych na nich wniosków.

Upieranie się przy tej konstrukcji prowadzi do niepotrzebnych powtórzeń. Na s. 201 Autor, traktując o prasie jako o towarze w ustroju socjalistycznym, pisze: „...część ogólnej ceny gazety, którą w warunkach socjalistycznych można określić jako «społeczną» pokrywa (...) kierujący się interesem publicznym, dofinansowujący deficytową gazetę wydawca prasowy". A na s. 208 powtarza te same wywody o dwoistej cenie, traktując o działalności prasy jako socjalistycznego przedsiębiorstwa: „...trzeba szukać drugiej ceny cząstkowej pisma. Jest nią dofinansowanie gazety nierentownej przez socjalistycznego wydawcę kierującego się nadrzędnym interesem społecznym i wychowawczym".

W części poświęconej prasie socjalistycznej, a właściwie polskiej, znajduje się wiele twierdzeń podawanych tak, jakby były wnioskami z przeprowadzonych badań, a będącymi w istocie zbiorem postulatów nie mających pełnego pokrycia w rzeczywistości. Wynika to, niestety, z faktów autentycznych i udokumentowanych, przytaczanych w tejże książce.

I tak na s. 204 I. Krasicki znowu powtarza za cytowanym już J. Maciaszkiem, że: „...analiza rynku prasy jest w socjalistycznym systemie prasowym podstawą optymalnych decyzji nakładowych i kolportażowych", a już na s. 207 za tymże J. Maciaszkiem cytuje: „Praktyka nie wytworzyła dotąd jednolitych zasad planowania nakładów oraz przestrzennego rozrzutu nadziałów komisowych. Poszczególne decyzje mają charakter odcinkowy". Obie te myśli zawarł J. Maciaszek w jednej wspomnianej już publikacji, a bezkrytyczne powtarzanie tej rzucającej się w oczy sprzeczności obciąża w równym stopniu I. Krasickiego. Zresztą on sam podważa pierwsze z dwóch przytoczonych twierdzeń, wykazując jego postulatywny, a nie obiektywny charakter. Czyni to wielokrotnie, wspominając o limitowaniu papieru, co nie pozwala kształtować nakładów zgodnie ze znanym już i stwierdzonym zapotrzebowaniem czytelniczym oraz zwracając uwagę na niedomogi naszej bazy poligraficznej i inne „wąskie gardła" działalności prasowej.

Podobnie deklaratywne jest stwierdzenie o reklamie prasowej na s. 201; „...idzie tu o pożądaną i konstruktywną informację handlową, której ani charakter, ani źródło nie mogą powodować i w rzeczywistości nie powodują deformowania społecznej funkcji zaspokajania przez prasę potrzeby informacji". Na tle widocznej z łamów prasy indolencji naszej reklamy, jej mijania się z odbiorcą, ogólników zamiast informacji czy wręcz wprowadzania w błąd, o czym wszak mówi się dawno i głośno, powyższe sformułowanie nie budzi nadmiernego zaufania.

Wnioski ekonomiczne oparte na wykoncypowanych planach finansowych również nie skłaniają do dania wiary. Po prostu przesłanki, od jakich wychodzi Autor, są niepewne. Ludzie związani z prasą orientują się, że podstawowe składniki kosztów, takie jak cena papieru i usług poligraficznych, mają zmienny charakter. Decyzja w sprawie cen może w każdej chwili zmienić — i to poważnie — ich wysokość, obalając każdą kalkulację i przekreślając gospodarcze podejście do wydawania gazet, słusznie zresztą postulowane przez Autora.

Krytyczne uwagi pod adresem tej książki nie przekreślają jednak jej wartości poznawczych. Nie wprowadzonemu w temat czytelnikowi daje orientację w dziejach prasy, pozwala poznać podstawowe zasady jej działania i organizacji w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych. Tym bardziej, że fakty są podane w sposób żywy i atrakcyjny.

Ernest Skalski

Ignacy Krasicki w książce: „Prasa jako towar i przedsiębiorstwo" rozwija tezę, że prasa jest towarem — także w ustroju socjalistycznym. Większą część książki autor poświęca komercjalizacji prasy kapitalistycznej.

Rozważania o towarowym charakterze prasy w ustroju socjalistycznym budzą tyleż wątpliwości co niedosytu. Niedosyt wynika stąd, że autor nie wnika, jakie skutki ma to dla pracy redakcyjnej i warsztatu dziennikarskiego. Wątpliwości nie są natury doktrynalnej, ale czysto praktycznej: co by było, gdyby przyjąć tezę autora, że: „rentowność gazety jako towaru jest celem, który stawia sobie socjalistyczny wydawca prasowy".

Czy z faktu, że największy polski wydawca RSW „Prasa — Książka — Ruch" ma bilans dodatni i nie zamierza z niego rezygnować, wynika rzeczywiście wniosek, że polityka redakcyjna powinna być podporządkowana zasadzie rentowności? Kto to jest właściwie socjalistyczny wydawca i w jakim stopniu wpływa on na oblicze gazety? Niejasności biorą się stąd, że autor opisuje stan rzeczywiście istniejący w prasie polskiej, daleki od klarowności.

Jak to na przykład wygląda w gazecie wojewódzkiej, która jest typowym przykładem naszej gazety ogólnoinformacyjnej? Jest wydawnictwo, które prowadzi całą ekonomiczną działalność gazety, zakupuje papier, organizuje druk, rozprowadzenie, daje pieniądze na honoraria i pokrywa inne koszty redakcji. Ale przecież nie wydawnictwo — a w każdym razie nie z pozycji finansisty — decyduje o treści gazety. Polityką redakcyjną kieruje kolegium, redaktor naczelny odpowiedzialny przed instancją partyjną i rozliczany nie za osiągnięte zyski, ale za to, jak gazeta wypełnia społeczno-polityczną funkcję. Członkowie kierownictwa redakcji otrzymują premię finansową za wyniki ekonomiczne, lecz nie jest to najważniejszy czynnik, którym kieruje się redaktor naczelny i nikt nie ma o to do niego pretensji.

Nie znaczy to, że dobre wyniki ekonomiczne, na których zależy wydawnictwu i treść gazety, jej społeczne oddziaływanie — to są interesy sprzeczne. Wiele niezłych gazet wojewódzkich osiąga zyski, ale redakcja, która chciałaby robić gazetę dostosowaną do rosnących aspiracji czytelniczych, wszechstronnie oświetlającą politykę partii, szybko przejadłaby te zyski, jakie osiąga w tej chwili przy niewielkiej objętości i chałupniczych sposobach redagowania.

Musiałaby to bowiem być gazeta o znacznie większej objętości. Obsługa zagraniczna musiałaby być znacznie szersza. Należałoby rozbudować środki transportu i łączności, zmodernizować bazę poligraficzną, aby zapewnić większą aktualność gazety. Honoraria musiałyby być takie, aby umożliwiły dziennikarzom gruntowne studiowanie tematu.

Wydawca zdaje sobie sprawę, że gdyby te ambicje gazet wojewódzkich zrealizować, trzeba by do tego interesu dopłacić. I dlatego, chociaż mówi się o rosnącej roli gazet wojewódzkich, w praktyce warunki umożliwiające realizowanie szeroko zakrojonej polityki redakcyjnej ma właściwie dopiero *Trybuna Ludu*. Jej objętość jest w tej chwili zbliżona do objętości *Le Monde* w latach sześćdziesiątych (po odliczeniu stron ogłoszeniowych). *Trybuna* posiada 15 stałych placówek zagranicznych, ma możliwość wysyłania dziennikarzy tam, gdzie wymaga tego sytuacja. Koszty redakcyjne przewiduje się raczej pod kątem potrzeb a nie oszczędności.

Takie warunki stwarzane są *Trybunie* w wyniku uchwały Biura Politycznego a motywem tej uchwały nie była rentowność, ale lepsze wypełnianie społecznej funkcji dziennika.

Trudno więc mówić o rentowności gazety jako zasadzie. Można mówić o dodatnim bilansie działalności wydawniczej zakładając, że do gazet ogólnoinformacyjnych z prawdziwego zdarzenia będzie wydawca dopłacał traktując je jako element zbiorowego spożycia. Nikt nie kwestionuje przecież faktu dopłacania do produkcji chleba czy przetwórstwa mleka a można sobie łatwo wyobrazić sytuację, że gazeta będzie kiedyś dostępna za darmo i traktowana przede wszystkim jako ważny element więzi społecznych.

Autor oczywiście zdaje sobie sprawę z tego wszystkiego i rozważa raczej teoretycznie problem kosztów gazety, których nie pokrywają dochody ze sprzedaży i które muszą być pokryte bądź przez dotacje bądź z ogłoszeń, które w naszych warunkach nie wypaczają społecznego oblicza gazet.

Teza o towarowości gazety służy raczej do oparcia działalności przedsiębiorstw wydawniczych na zdrowych

zasadach ekonomicznych. Wydawnictw — zgoda. Ale redakcji?

Ważną rolę odgrywają w tej działalności — zdaniem autora — badania rynku czytelniczego. Badania takie są prowadzone i pozwalają na podstawie zakupów gazet i czasopism sądzić o zapotrzebowaniu czytelniczym. Ale czy można to zapotrzebowanie traktować jak kategorię ekonomiczną podobnie jak popyt na mieszkania, samochody czy żywność? Interesującym przedsięwzięciem byłoby określenie potrzeb informacyjnych nowoczesnego społeczeństwa socjalistycznego niezbędnych do jego funkcjonowania i rozwoju. W oparciu o taką analizę można by dopiero prognozować rozwój środków masowego przekazu, rozważać problem komplementarności poszczególnych tytułów, prasy, radia, tv. Rozważanie problemu na płaszczyźnie ekonomiki wydawniczej grozi pomieszaniem środków i celów.

Dla dziennikarza, dla polityka problem towarowości i rentowności prasy nie wydaje się aż tak pasjonujący i kontrowersyjny. I chociaż na pewno działalność wydawnicza będzie nadal wymagała prowadzenia rachunku kosztów i zysków, to po stronie zysków coraz bardziej będzie się liczyła społeczna funkcja prasy trudna do wyrażenia w kategoriach ekonomicznych. Są i tacy, którzy w zakładach produkcyjnych przeliczają koszty działalności kulturalnej na korzyści z rosnącej wydajności pracy, ale nie o taki rachunek ekonomiczny przecież chodzi.

Andrzej Magdoń

MONOGRAFIA

Zenon Kmiecik: *GAZETA ŚWIĄTECZNA* ZA CZASÓW REDAKTORSTWA KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO „PROMYKA" (1881—1908). Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1973. S. 134+ +15 s. aneksów i 10 il.

Badania nad polską krajową prasą ludową podjęte po 1945 r. (Stefan Ignar — 1948, Henryk Syska — 1949, Wiesław Piątkowski — 1956, Witold Stankiewicz — 1957) ożywił w 1966 roku. Zenon Kmiecik, dając w *Roczniku Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* sygnał poważniejszych monografii *Zorzy* i *Gazety Świątecznej*. W nowo wydanym opracowaniu dziejów *Gazety Świątecznej* podczas redagowania jej przez Konrada Prószyńskiego, Zenon Kmiecik informuje we wstępie: „Monografia niniejsza stanowi pierwszy etap moich szerszych badań nad całością prasy polskiej przeznaczonej dla ludu Królestwa Polskiego w latach 1864—1914". Dobrze też się stało, iż jako pierwsza została szerzej omówiona *Gazeta Świąteczna* (pismo szczycące się tak długim bytem 1881—1939!), założona i prowadzona przez człowieka, którego zasługi dla podniesienia poziomu oświatowego wsi polskiej w ostatniej ćwierci XIX w. mają charakter pryncypialny i o którym pamięć jest zawsze żywa. Wprawdzie tytuł rozprawy wyraźnie sugeruje okres, stanowiący przedmiot rozważań, szkoda jednak, iż niebagatelne ćwierćwiecze w dziejach *Gazety*, zawarte między 1914 a 1939 r. skwitowane jest czterema wierszami... przypisu.

Rozprawa ma spoistą, logiczną budowę. We wstępie autor przypomniał prace poświęcone *Gazecie Świątecznej* i Promykowi.

Rozdział I ukazuje **karierę Prószyńskiego jako autora elementarzy,** który po skończeniu Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w 1876 po ostatnie lata swego życia poświęcił się ich układaniu i doskonaleniu systemu nauczania ludu. System ten zakładał uproszczenie i przyśpieszenie procesu nauki czytania i pisania. Warto podkreślić, iż Zenon Kmiecik, posługując się przypisami, starannie dokumentuje fakty i w ten sposób — nieświadomie — koryguje i uściśla daty dotyczące I wydania „Obrazkowej nauki czytania..." z 1879 roku i uznania jej za najlepszy elementarz świata na międzynarodowej wystawie elementarzy w Londynie w 1892 r., błędnie podane w najnowszym źródle specjalistycznym *).

W rozdziale II, omawiającym **działalność społeczną i popularyzatorską Prószyńskiego,** poznajemy Promyka jako przywódcę Towarzystwa Oświaty Narodowej i inicjatora akcji podejmowanych przez tę organizację (zakładanie czytelni, rozprowadzanie książek i elementarzy, propagowanie wycieczek krajoznawczych itp.), auto-

*) Por.: Słownik pracowników książki polskiej. PWN Warszawa — Łódź 1972, s. 718—719.

ra książek służących praktyce gospodarskiej i działalności samorządowej oraz broszur popularnonaukowych. Śmiało określił tu Kmiecik negatywny stosunek Promyka, wyznawcy solidaryzmu społecznego, do poglądów rewolucyjnych i ruchu socjalistycznego. Szkoda, że autor nie wykorzystał, zamykając ten rozdział uwagami o działalności księgarskiej Prószyńskiego, choćby w aneksie, ogłoszonych katalogów księgarni Promyka, jako że ta strona jego działalności nie została w pełni naświetlona.

Rozdziały od III do VI analizują **talent redaktorski Promyka, krąg odbiorców** *Gazety Świątecznej* oraz **stosunek pisma do zagadnień silnie uwidocznionych w jego problematyce:** upowszechnianie oświaty na wsi, kultury narodowej i sprawy chłopskiej. Autor sugestywnie zaprezentował „Pisarza *Gazety Świątecznej*". W interesująco materiałowo dobranym aneksie jest m. in. obszerny list (drugi) Promyka do Henryka Wiercieńskiego. Tenże list jest zwięzłym planem wydawniczym pisma, sugerującym potrzebę *Gazety Świątecznej*, oparcie i rozliczenia finansowe, zaplecze czytelnicze i autorskie, sposób upowszechnienia, plan tematyczny, język i styl. Akcja wydawania *Gazety* była więc szczegółowo przemyślana, przeto przedsięwzięcie było udałe i dochodowe. Wychodząca na niedzielę *Gazeta Świąteczna* przynosiła głównie bogaty serwis informacyjny dotyczący życia polskiej wsi — spraw gminnych, gospodarczych, obyczajowych i religijnych, wieści ze świata oraz część literacko-historyczną, rozrywkową i odpowiedzi „Pisarza *Gazety Świątecznej*" posiadające charakter instruktywny i poradniczy.

Niewątpliwą zasługą prasoznawcy jest też **ukazanie spraw administracyjno-wydawniczych** *Gazety Świątecznej* na porównawczym tle innych pism warszawskich. *Gazeta* osiągała np. w 1906 r. do 35 tys. egzemplarzy (przy wydaniach specjalnych) — ogólna średnia nakładu sytuowała ją na drugim miejscu po *Tygodniku Ilustrowanym*. Pismo przynosiło stały dochód. Prenumeratorzy stali otrzymywali oprócz kalendarza *Gościa* i książek, także narzędzia rolnicze, co było niebagatelną zachętą do abonamentu. Choć cenzura zalecała podwładnym organom ograniczenie w rozpowszechnianiu pisma, to jednak jego zasięg terytorialny wykraczał poza granice rosyjskiego zaboru, docierając do polskich osiedleńców na Syberii i w obu Amerykach.

Dołączone fotografie winiet pisma nie orientują czytelnika opracowania o *Gazecie* w sposobie jej łamania, kroju czcionki, ilości stron, stosowania ilustracji w tekście, a informacje owe, jak i w tego typu wydawnictwach bezwzględnie potrzebny indeks nazwisk mogłyby dopełnić tej ciekawej i o dużych wartościach poznawczych monografii prasoznawczej.

Tadeusz Z. Bednarski

PAMIĘTNIK DZIENNIKARZA

Konrad Olchowicz: ĆWIERĆ WIEKU Z *KURIEREM WARSZAWSKIM* (1914—1939). Słowo wstępne Adama Grzymały-Siedleckiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974. S. 344.

Do rzadkich opublikowanych pamiętników dziennikarzy przybyły w Polsce Ludowej w ostatnich latach: Stefana Dunina „Wspomnienia dziennikarza" (Wrocław 1963, rec. w *Zeszytach Prasoznawczych* 1964 nr 1-2), Kazimierza Pollacka „Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego" (Warszawa 1961, rec. tamże 1962 nr 3), Józefa Renika „Od kaszty do pióra" (Katowice 1967, nota tamże 1968 nr 1), Jana Karola Maćkowskiego „Wspomnienia śląskie" (Opole 1970, rec. tamże 1971 nr 3), Józefa Tadeusza Mieszkowskiego „Wspomnienia dziennikarza-socjalisty" (Warszawa 1972), Leopolda Marschaka „Byłem przy tym..." (Warszawa 1973, nota w nin. numerze). Nadto „Wspomnienia dziennikarzy z okresu okupacji hitlerowskiej" (Warszawa 1970, rec. *ZP* 1971 nr 2).

Pamiętnik ostatniego redaktora naczelnego *Kuriera Warszawskiego* Konrada Olchowicza, ukończony 1963 r., znany był długo jedynie z fragmentów drukowanych w tygodniku *Za i Przeciw*, w *Stolicy*, w miesięczniku *Mówią Wieki*. Całość w wydaniu książkowym, nadającą się doskonale do Biblioteki Syrenki PIW-u, udostępniło dopiero teraz Wydawnictwo Literackie w Krakowie, gdzie Autor — jako redaktor Państwowego Wydawnictwa

Naukowego — osiadł po powstaniu warszawskim i gdzie dosłużył się emerytury.

Wspomnienia dzielą się na rodzaj wstępu: „Jak zostałem dziennikarzem?" (s. 15—30), główną część: „25 lat w *Kurierze Warszawskim*" (s. 33—182) i dwa dodatki zatytułowane: „Okruchy pamięci" (s. 185—261), „Wśród współczesnych" (s. 265—331). Zasadnicza treść, dotycząca bezpośrednio samej pracy dziennikarskiej Autora, nie wypełnia nawet połowy książki średniej objętości.

Praktykę zawodową Autor rozpoczął jako 20-letni absolwent krakowskiej Polskiej Szkoły Nauk Politycznych w kierowanym przez ojca *Kurierze Warszawskim* we wrześniu 1914, tuż po wybuchu pierwszej wojny światowej. Charakteryzuje naprzód ówczesny skład redakcji: Szczutowskiego, Trzebińskiego, Koskowskiego, Dębickiego, Korotyńskich, Barszczewskiego, Czempińskiego, Zyglarskiego, ks. Szkopowskiego, kończąc na ojcu, po którym jeszcze za jego życia, z początkiem 1922 (więc bardzo młodo), objął kierownictwo redakcji. Nominalnie wespół z F. Hoesickiem, faktycznie sam — gdyż tamten nic nie robił, a Olchowicz za dwóch — nazwany „narkomanem pracy", wyżywał się w niej całkowicie. Podpisywał też dziennik jako drugi wydawca. Zmieniający się zespół redakcyjny i przygodnych współpracowników charakteryzuje już bardziej ogólnikowo. Nic nie mówiący jest krótki ustęp pt. „Istota pracy dziennikarskiej" (s. 86—88). Anegdotycznie ujęte zostało opowiadanie o gościach redakcyjnych. Osiemnaście lat od obchodu stulecia *Kuriera Warszawskiego* w 1921 do katastrofy wrześniowej zmieściło się w migawkowych refleksjach na s. 115—164, zostawiając największy niedosyt u starszego czytelnika, zwłaszcza warszawskiego i pamiętającego tamte czasy.

Osobiste przeżycia wojenne Autora od 1 września do 19 października 1939 zrelacjonowane zostały na s. 165—182. Drugą połowę książki wypełniają wspomnienia o wybitniejszych osobach, z którymi Autor się zetknął: dygnitarzach kościelnych, różnowiercach, masonach, spirytystach, osobno zaś o niektórych pisarzach od Tetmajera do Irzykowskiego, o politykach od Prez. Wojciechowskiego do Wieniawy-Długoszowskiego, wreszcie o Frenklu i Kiepurze.

Czym był w czasach międzywojennych *Kurier Warszawski*? Trafnie bodaj nazwano go gdzieś kiedyś, „sejsmografem, termometrem i barometrem Warszawy" (s. 111). Rolę tę uświadamia teraz młodszym czytelnikom przedmowa A. Grzymały-Siedleckiego, nie wolna wprawdzie od tonu panegirycznego, lecz potrzebna taka właśnie na tym miejscu. Olchowicz bowiem jest bardzo dyskretny i raczej zbyt skromny, jak na takiego potentata prasowego, jakim był naczelny redaktor i współwłaściciel *Kuriera Warszawskiego*, wielu więc nie zorientuje się przy lekturze, z kim ma do czynienia.

Czego innego oczywiście szuka w tego rodzaju książce przeciętny czytelnik, czego innego dziennikarz i jeszcze czego innego historyk nie tylko prasy. Dla obu ostatnich kategorii będzie tu za wiele niedomówień i za mało informacji o samym mechanizmie i wewnętrznym stanie dziennika. Wymagałoby to komentarza rzeczowego i osobowego, by zrozumieć, jak wyglądała nie tylko redakcja, ale wielkie przedsiębiorstwo prasowe na poziomie struktury kapitalistycznej zachodnioeuropejskiej. Rządził nim klan rodzinny, z czego nie zdawał sobie widocznie sprawy nawet episkopat proponujący w 1932 ustami prymasa Hlonda kupno tego statecznie ortodoksyjnego dziennika dla Akcji Katolickiej. Autor, choć tajny szambelan papieski, z miejsca odmówił (s. 199).

Akcentowanej kilkakrotnie bezpartyjności prawicowego organu burżuazji nie można brać dosłownie. Przy wszystkich wyborach za życia Piłsudskiego *Kurier Warszawski* zalecał listę endecką, a dwa jego redakcyjne filary (Koskowski i Rabski) zasiadały w Sejmie i Senacie lat 1922—1927 jako członkowie Związku Ludowo-Narodowego. Sam Olchowicz przyznaje się do sympatii dla chadecji, co nie przeszkadza, że w 1930 *Kurier Warszawski* wzywał do wycofania listy chadeckiej w stolicy na korzyść listy endeckiej. Dopiero w nekrologu Piłsudskiego Koskowski ukorzył się przed jego „wielkością" i odtąd *Kurier Warszawski* ustosunkował się rzeczowo do obozu rządzącego, pogodził się z dyktaturą. Uznaniem tego była nominacja Olchowicza na senatora w 1938, mimo jego przyjaźni z gen. Sikorskim i kontaktów z ludźmi Frontu Morges.

Cechy naczelne *Kuriera Warszawskiego:* mediatorski umiar, wypośrodkowywanie i wyważanie słowa drukowanego, znamionują również memuary jego ostatniego szefa. Roztropnie ostrożny w ocenie ludzi i spraw, raczej wyrozumiały niż wymagający w osądzie przeszłości, mentalnością i stosunkiem do ludzi podobny do kolegi redakcyjnego Zdzisława Dębickiego (trafnie scharakteryzowanego na s. 45—46). Wymowne, że naczelnego publicystę *Kuriera Warszawskiego* Koskowskiego dosłownie wszyscy chwalili w nekrologach, jak żadnego z ówczesnych publicystów. Umiał tak pisać, by się nikomu nie narazić.

Olchowicz-pamiętnikarz jest uważnym obserwatorem i zajmującym narratorem. Uprzedza, że ogranicza się do najważniejszych tylko spośród wypadków, których był świadkiem. W możliwie obiektywnej charakterystyce wybranych osób opiera się na wrażeniach wyniesionych z własnych spotkań z nimi, a gdy poprzestaje na cudzych relacjach, to przynajmniej wprost ze źródła zaczerpniętych i jak najbardziej wiarygodnych (s. 22). Emocjonalne, subiektywne akcenty są też u niego raczej rzadkie. Stąd i zabarwienie indywidualne narracji dość blade.

Na koniec przejdźmy do szczegółów. Już na początku dziwi, że gdy Autor sięga pamięcią do swych studiów krakowskich w ostatnich dwu latach przed pierwszą wojną światową, nie wspomina o tamtejszej drugiej Szkole Nauk Społeczno-Politycznych (ówczesna ul. Wolska 13), w której dziennikarstwo wykładał Wilhelm Feldman. Autor uczęszczał do Polskiej Szkoły Nauk Politycznych przy UJ (ówczesna ul. Studencka 8), gdzie w tych latach wykładał m. in. nie wymieniony przez Olchowicza — przyszły jego kolega redakcyjny dr Bolesław Koskowski.

Drużyny Bartoszowe istniały we Lwowie, nie w Krakowie (s. 23). Pisząc o własnej pracy społecznej, Autor nie przyznaje się do swego pierwszoplanowego udziału w założeniu i prowadzeniu od 1932 r. Zjednoczenia Pisarzy Katolickich przy Towarzystwie im. P. Skargi w Warszawie, gdzie stale zasiadał w zarządzie i organizował sekcję dziennikarską, liczniejszą od literackiej (do s. 126). Ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego Autor zaliczył do... historyków (s. 129). Wzmiankowana na s. 117 mowa ks. Szlagowskiego na cześć *Kuriera Warszawskiego* znajduje się w jego „Mowach narodowych" (Poznań 1927, s. 125—130) i godna była zacytowania. Wyjątkowo kontrowersyjne zdanie w tym pamiętniku stanowi upatrywanie w osobie gen. Sikorskiego ...syntezy Piłsudskiego i Dmowskiego! (s. 155). Prymas Hlond nigdy nie był generałem salezjanów (s. 201). Edmund Bursche to brat przyrodni, nie bratanek Juliusza Burschego (s. 211). Ochorowicz zmarł w 1917, nie w 1921 (s. 247). Ma być Franek Kluski, nie Chluski (s. 243). Poprawny styl szpecą wyrażenia: „doszlusowywała" (s. 149, 177), „poharatany" (s. 176).

Szkoda, że Autor w zakończeniu nie zrelacjonował swej z pewnością interesującej rozmowy z Jakubem Bermanem 13 maja 1946 na temat wznowienia *Kuriera Warszawskiego* jako organu Stronnictwa Pracy w przededniu jego legalizacji w kraju.

Czesław Lechicki

Z PROBLEMÓW KOMUNIKOWANIA

Jan Łoboda: ROZWÓJ TELEWIZJI W POLSCE. Acta Universitatis Wratislaviensis, Wrocław 1973. S. 125.

Jedną z najbardziej fascynujących perspektyw dla badaczy zjawisk związanych ze zbiorowością ludzką jest wykrywanie tych, które wydają się odznaczać pewną regularnością statystyczną. Pokusą samą w sobie jest uzyskiwanie w sprawach społecznych wielkości, które dają się zmierzyć i porównać — a znacznie większą jest to, że układ tych wielkości pozwala wnioskować na temat przyszłości, ustalać w jakim kierunku określona sytuacja się rozwinie. Różne zatem dyscypliny naukowe użyczają swojej aparatury pojęciowej i metod badawczych do wykrywania znaczących prawidłowości w procesach społecznych. Praca Jana Łobody jest wkładem geografa w badanie procesów masowego

komunikowania. Obszar badawczy stanowi przestrzeń ekonomiczno-społeczna, dysertacja bowiem dotyczy rozwoju telewizji w Polsce w jej postaci materialnej, to jest sieci nadającej program telewizyjny, stacji emisyjnych i rozkładu przestrzennego odbiorników.

Pierwsze dwa rozdziały — obejmujące jednak niemal połowę pracy — omawiają pojęcia podstawowe i dają szkic historyczny rozwoju telewizji w Polsce i na świecie oraz sytuują w czasie i przestrzeni etapy rozwoju sieci telewizyjnej. Trzon pracy stanowi rozdział „Odbiorcza sieć telewizyjna", a zwłaszcza jego część traktująca o upowszechnieniu telewizji jako o procesie dyfuzji innowacji.

Kolejne stadia procesu przyswajania telewizji w Polsce przebiegają zgodnie ze znanymi na świecie stadiami rozchodzenia się i przyswajania wszelkich „nowinek" technicznych. Podział na pięć stadiów uwzględnia następujące ich zróżnicowanie: uświadomienie, zainteresowanie, ocena lub wartościowanie, próba lub weryfikacja, przyswojenie. Podstawą wydzielenia etapów dyfuzji tv są roczne przyrosty abonamentów telewizji. Jest zrozumiałe, że dyfuzja w poszczególnych województwach nie przebiegała jednakowo. Ilustrują to liczne mapy, wykresy i grafiki. Z pewnością najciekawsze jest graficzne przedstawienie kierunków rozwoju przestrzennego telewizji. Przebieg izolinii wyrażających stopień upowszechnienia tv w wybranych latach (po sprowadzeniu ich do postaci uproszczonej) różnicuje poszczególne części kraju w układzie południkowym — z północnego zachodu na południowy wschód. Ten układ utrzymuje się przez okres ośmiu lat (1961—1968), zmieniają się tylko wartości wyznaczające stopień upowszechnienia tv w danych przedziałach czasowych. Wykazany kierunek określa tendencję dotychczasowego przenikania i przyswajania tv w Polsce — jednocześnie jest on zbieżny z kierunkiem przestrzennego uprzemysłowienia kraju po wojnie. Tak więc znowu potwierdziła się ścisła współzależność pomiędzy zagadnieniami geograficzno-ekonomicznymi a geograficzno-społecznymi.

Mimo że autor w zasadzie zajmuje się tylko rozwojem telewizji w jej przestrzennej i materialnej postaci, nie pominął w swych rozważaniach i pozostałych zjawisk kultury masowej. W rozdziale „Telewizja a inne formy odbioru treści kultury masowej" zestawia województwa pod względem rangi, jaką reprezentują w: upowszechnieniu telewizji, radiofonizacji, frekwencji w kinach, czytelnictwie książek, zakupie gazet i zakupie czasopism. Rezultaty tego zestawienia wykazują niezbicie, że upowszechnienie telewizji w Polsce wykazuje silną korelację z pozostałymi zjawiskami kultury masowej. Stwierdzić można, że ranga kompleksowa wszystkich analizowanych cech jest zbliżona do poziomu upowszechnienia tv w poszczególnych województwach. Podobne układy rangowe występują dla upowszechnienia telewizji i dla zakupu gazet i czasopism, natomiast niskiemu stopniowi upowszechnienia telewizji odpowiadają podobnie niskie wskaźniki cech pozostałych. Z całości zaś zestawienia wynika, że:

- najaktywniej w odbiorze treści kultury masowej uczestniczą województwa: szczecińskie, katowickie, wrocławskie, gdańskie, warszawskie i opolskie.

- Najsłabiej w odbiorze kultury masowej uczestniczą województwa: białostockie, rzeszowskie, lubelskie i kieleckie; średni poziom uczestnictwa w treściach kultury masowej charakteryzuje województwa: koszalińskie, bydgoskie i zielonogórskie.

Pomimo interdyscyplinarnego ujęcia problemu (geografia, ekonomia, technika, teoria masowego komunikowania) przedstawione przez autora wyniki są tylko potwierdzeniem innych, znanych z opracowań cząstkowych lub głębiej specjalistycznych. Książka nie zaskakuje prasoznawcy szczególnymi odkryciami. Główny jej walor to opisowy dokumentalizm, a w metodach — próba zastosowania dyfuzji innowacji do rozwoju ilościowego telewizji. Dla prasoznawcy będzie stanowić głównie materiał do przypisów; odkryć ani inspiracji w zakresie swoich zainteresowań nie znajdzie w niej.

Teresa Lisicka

REJESTRACJA CZASOPISM

WYKAZ POLSKICH PERIODYKÓW TECHNICZNYCH. Stan na dzień 15 marca 1972. Opracowała Maria Jasińska. Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej, Warszawa 1973. S. 314.

Omawiana publikacja jest rzetelnym przyczynkiem do bieżącej rejestracji polskiego czasopiśmiennictwa. O niedostatkach w tym zakresie pisze się często krytycznie. I słusznie: ostatni tom „Bibliografii czasopism i wydawnictw zbiorowych" obejmuje dane za rok 1959. Ale i to wydawnictwo nie zawierało informacji kompletnych (por. uwagi krytyczne J. Kowalika na łamach *Zeszytów Prasoznawczych* 1960 nr 5/6, s. 165—167). Wydaje mi się, iż jednym z istotnych momentów utrudniających prowadzenie bieżącej rejestracji czasopiśmiennictwa jest nie tyle gwałtowny rozwój czasopiśmiennictwa specjalistycznego (bo i takie powody się podaje), co wykształcanie się nowych form wydawniczych, nie zawsze zgodnych z obowiązującymi w praktyce bibliotekarskiej i bibliograficznej określeniami czasopisma. Myślę w tej chwili o takich formach wydawniczych jak np. „biuletyn", „express-informacja", „przegląd dokumentacyjny", „czasopismo zakładowe". Te i inne niewymienione tu formy wydawnicze — najczęściej zaliczane do tzw. dokumentów życia społecznego — z dużymi oporami uzyskują status normalnego czasopisma w oficjalnej statystyce wydawniczej. Uważny czytelnik „Wykazu polskich periodyków technicznych" dostrzeże, iż właśnie wyliczone powyżej formy wydawnicze wyraźnie dominują wśród 1470 tytułów zarejestrowanych w publikacji M. Jasińskiej.

W kontekście tych stwierdzeń łatwo sformułować najogólniejszą ocenę tej publikacji. Jest to pionierskie przedsięwzięcie w zakresie bieżącej rejestracji pewnego fragmentu polskiego czasopiśmiennictwa. Piszący te słowa — podobnie zresztą jak i autorka — zdaje sobie sprawę z niekompletności omawianego zestawienia. Ale to w niczym nie pomniejsza jego znaczenia. Odwrotnie: niejako zmusza to wydawcę do kontynuowania i aktualizowania tego wydawnictwa. Dopiero wtedy — po kilku kolejnych edycjach — wydawnictwo to może pełnić rolę kompletnego informatora o polskich czasopismach technicznych. I wtedy może stanowić podstawę do dyskusji na temat kształtowania właściwej polityki wydawniczej w tym zakresie.

„Wykaz polskich periodyków technicznych", adresowany przede wszystkim do pracowników działów dokumentacyjnych, bibliotekarzy i ludzi odpowiedzialnych czy też raczej zainteresowanych optymalnym rozwojem czasopiśmiennictwa technicznego, z punktu widzenia wymagań warsztatu bibliograficznego jest pozycją pod każdym względem poprawną. Przyczynił się do tego głównie jasny i komunikatywny podział opracowanego materiału. 1470 zgromadzonych tytułów autorka podzieliła na 32 grupy. Kryterium podziału stanowił temat. Obok grupy czasopism ogólnotechnicznych (144 tytuły), wielobranżowych oraz różnych wyróżniono 29 szczegółowych grup branżowych (przemysł gumowy, maszynowy, metalowy, odzieżowy, papierniczy itp.). W obrębie każdego działu wyróżniono z kolei 5 następujących podgrup ze względu na rodzaj czasopisma: 1) zawodowe publicystyczne, 2) naukowe, 3) bibliograficzne i dokumentacyjne, 4) referatowe i przeglądowe, 5) firmowe i przemysłowe. W tej ostatniej grupie znalazły się w większości czasopisma znane pod nazwą „prasy zakładowej".

I wreszcie opis czasopisma. Złożyło się nań 14 następujących elementów: numer porządkowy, tytuł czasopisma, nazwa instytucji sprawczej, miejsce wydawania, nazwa wydawcy, adres redakcji, technika wydawania, rok założenia, częstotliwość ukazywania się, format, objętość rocznika w arkuszach drukarskich, nakład jednego numeru, cena jednego egzemplarza, określenie typu i poziomu czasopisma. A więc otrzymujemy szeroko rozbudowany opis bibliograficzny zawierający wszystkie te elementy wiedzy o czasopiśmie, które można wyrazić w języku bibliograficznym. Pod tym względem publikacja może być wzorem dla innych, podobnych, przedsięwzięć edytorskich.

Pewne refleksje krytyczne budzi natomiast praktyka określania typu i

poziomu czasopisma. Autorka wyróżnia 4 następujące grupy: a) czasopisma naukowe, b) zawodowe dla inżynierów i techników, c) zawodowe dla mistrzów i robotników wykwalifikowanych, d) popularne. Nie trudno zauważyć, iż mamy tu do czynienia z kryteriami dwojakiego rodzaju. Po pierwsze odnoszą się one do kręgu odbiorców (naukowcy, inżynierowie, technicy, mistrzowie i robotnicy), po drugie — do poziomu pisma (naukowe, popularne, zawodowe). Ten drugi rodzaj kryterium w pewnym stopniu komplikuje, a jeszcze częściej po prostu dubluje wcześniej dokonaną klasyfikację czasopism (właśnie ze względu na ich poziom) w obrębie poszczególnych działów tematycznych.

Przecież jest rzeczą zrozumiałą, iż na przykład w podziale czasopism naukowych z zakresu rolnictwa znajdą się (i de facto znajdują się) tylko czasopisma naukowe. Z kolei zaś w podziale czasopism zawodowych publicystycznych nie powinny się znaleźć czasopisma naukowe. Tymczasem analizując zawartość tego podziału w odniesieniu na przykład do czasopism ogólnotechnicznych na 36 tytułów (zaklasyfikowanych w tym podziale) znajdujemy 9 tytułów (*Czasopismo Techniczne, Ekonomika i Organizacja Pracy, Nukleonika, Ochrona Powietrza, Prasa Techniczna, Problemy Jakości, Problemy Organizacji, Przegląd Informacji Normalizacyjnej, Wektory*), które określone zostały jako czasopisma naukowe. A więc — powinny znaleźć się w następnym podziale grupującym czasopisma naukowe.

Pozostańmy nadal przy grupie ogólnotechnicznych czasopism zawodowych publicystycznych *). Każda próba klasyfikacji może budzić wątpliwości. A cóż dopiero mówić o klasyfikacji dokonywanej podwójnie i przy użyciu niewyraźnie sprecyzowanych kryteriów. Na podstawie pobieżnej znajomości zawartości niektórych czasopism technicznych nie wydaje się słuszne umieszczanie w jednym przedziale *Biuletynu Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, Wojskowego Przeglądu Technicznego* z właściwymi — w rozumieniu prasoznawcy — czasopismami zawodowymi publicystycznymi, do których zalicza się *Przegląd Techniczny, Wynalazczość i Racjonalizację*, czy też rzeszowskie *Konfrontacje*.

Przykłady można mnożyć. Jednak usterki klasyfikacyjne w niczym nie pomniejszają znaczenia tej publikacji, która nie tylko rejestruje dorobek edytorski polskiej techniki, ale też przynosi cenne informacje dotyczące jego charakteru. I w tym sensie publikacja, choć niekompletna, zawiera wcale bogaty materiał do dalszych dyskusji nad kształtowaniem zasad właściwej, zgodnej z potrzebami polityki wydawniczej w dziedzinie czasopiśmiennictwa technicznego. Podejmując ogólną ocenę tego dorobku nie trudno zauważyć, iż wśród 1470 czasopism zawartych w publikacji wyraźnie dominują czasopisma referatowe i przeglądowe, bibliograficzne i dokumentacyjne (ponad 51%) oraz naukowe (21,5%). Natomiast czasopism publicystycznych zawodowych, których społeczna użyteczność jest olbrzymia (zarówno w zakresie szerzenia znajomości problemów technicznych wśród najszerszych warstw społecznych, jak też podnoszenia kwalifikacji zawodowych wśród robotników), omawiana bibliografia notuje tylko 11%.

Ponadto brak w publikacji indeksu wydawców i instytucji sprawczych oraz indeksu geograficznego.

Sylwester Dziki

*) Oto definicja tego określenia proponowana przez wydawców: czasopisma zawodowe publicystyczne „drukują na swych łamach artykuły oryginalne i kompilacje z pominięciem szczegółowych wyników badań, drukują komunikaty o działalności przemysłu, drobne informacje, kronikę i ogłoszenia. Najczęściej są one wydawane przez wyspecjalizowane instytucje wydawnicze". Nie trudno zauważyć, iż definicja zbudowana została na zasadzie analizy powierzchownych czynników, bez korzystania z teoretycznego dorobku prasoznawstwa. Nic więc dziwnego, że w publikacji tej nie znalazło się ani *Życie Gospodarcze*, ani *Gromada — Rolnik Polski, Nasza Wieś* i in. Kilka typowych, moim zdaniem, zawodowych czasopism publicystycznych (np. *Rolnik Dolnośląski, Rolnik Lubelski*) znalazło się w podgrupie czasopism firmowych i przemysłowych.

KISCH, REPORTAŻ I POLITYKA

CHRISTIAN ERNST SIEGEL: EGON ERWIN KISCH. REPORTAGE UND POLITISCHER JOURNALISMUS. Studien zur Publizistik, Bremer Reihe — Deutsche Presseforschung, Hrsg. Elger Blühm. Bd. 18. Schünemann Universitätsverl. Bremen 1973. S. 382.

Dysertacja doktorska Ch. E. Siegela, obroniona na Uniwersytecie w Hamburgu w lipcu 1972, ukazała się już po roku jako tom pokaźnych rozmiarów. Zainteresowanie autora (i chyba wydawcy) podyktowane było m. in. przekonaniem, że „reporter Egon Erwin Kisch... jest w Republice Federalnej postacią w znacznej mierze zapomnianą" (7). Przede wszystkim jednak pragnął Siegel dać nowy obraz Kischa i jego twórczości. Przeprowadził niemiłosierną krytykę zarówno „ortodoksyjnych apologetów" (E. Utitz, P. Reimann), „wspominkarzy" bazujących na anegdocie" („Kisch-Kalender" 1955), jak również „zachodnich manipulatorów" (A. Kantorowicz, M. Reich-Ranicki). Stosunkowo najkorzystniej wśród dotychczasowych biografów Kischa wypadli D. Schlenstedt i J. Poláček, chociaż ich także Siegel wcale nie oszczędzał.

Do tak ostrej i merytorycznej krytyki upoważniła autora niezwykle wszechstronna kwerenda źródeł. Zasadniczy tekst książki liczy 240 stron, przypisy zajmują 64 strony, natomiast bibliografia aż 59 stron! Tworzą ją: 1) bibliografie dotyczące Kischa (6 pozycji), 2) wykaz książek i broszur Kischa (46 pozycji, nie licząc wydań wtórnych), 3) przedmowy Kischa i utwory w pracach zbiorowych (23), 4) listy Kischa (7), 5) bibliografia artykułów Kischa wydrukowanych w prasie od 1918 r. (wykaz na 22 stronach książki, w tym oczywiście także pierwopublikacje reportaży wydanych następnie w książkach), 6) bibliografia prac szczegółowych — recenzji itp. — dot. Kischa (16 stron książki), 7) inna cytowana literatura (11 stron książki). Autor korzystał ze zbiorów czechosłowackiego Archiwum Literatury przy Muzeum Narodowym, Akademii Sztuki NRD, Instytutu Marksizmu-Leninizmu w Berlinie, Wydawnictwa „Aufbau", Biblioteki Uniwersyteckiej w Hamburgu, Międzynarodowego Instytutu Historii Społecznej w Amsterdamie, wreszcie zbiorów Deutsche Presseforschung przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Bremie.

Książka składa się z 8 podstawowych rozdziałów. Pierwszy omawia dotychczasowe wyniki badań nad Kischem, drugi stanowi ekskurs na temat lewicującej inteligencji w dwudziestoleciu międzywojennym i jej nastawienia wobec kwestii polityczno-literackich, trzeci jest poświęcony sytuacji reportażu w latach dwudziestych i jego odbiorowi przez publiczność, czwarty zajmuje się związkami między reportażem a gatunkami filmowymi, w piątym scharakteryzowany został rozwój poglądów Kischa na teorię reportażu, szósty przedstawia głośną dyskusję na temat tego gatunku z początkiem lat trzydziestych w Niemczech, w siódmym rozdziale przeprowadzono analizę reportaży zawartych w pierwszym wydaniu „Der rasende Reporter" (1924), w rozdziale ostatnim autor ustosunkował się do publicystyki politycznej Kischa (z okresu rewolucji w Wiedniu na przełomie 1918/1919 r., poświęconej procesom politycznym w Republice Weimarskiej, pisanej po pożarze Reichstagu, na emigracji, zawartej w całym tomie pt. „Wylądowałem w Australii", wreszcie z wojny domowej w Hiszpanii).

Siegel wnosi pewne istotne korekty do biografii Kischa, bądź interpretuje jej fragmenty w nowy sposób. Dotarł on po raz pierwszy do wczesnej publicystyki Kischa z okresu pod koniec I wojny światowej. Kisch był wówczas od 1917 r. (w rok po Konferencji Zimmerwaldzkiej) aktywny w ruchu rewolucyjnym jako członek 3-osobowego Komitetu Organizacyjnego Rady Robotniczo-Żołnierskiej w Wiedniu (mimo stopnia oficerskiego!). W październiku 1918 był współzałożycielem Federacji Rewolucyjnej Socjalistów i dowódcą Czerwonej Gwardii w Wiedniu, od czerwca 1919 został członkiem Komunistycznej Partii Austrii (po fuzji Federacji Rew. Socjalistów z KPA). Siegel zarzuca ówczesnemu Kischowi, że hołdował koncepcji „pokojowej rewolucji" jakoby możliwej do urzeczywistnienia w 1919 r. w Austrii (198). Wynika to rzeczywiście z tekstów, ale krytyk Kischa nie zadał sobie trudu porównania rozwoju sytuacji międzynarodowej w tym czasie, zwłaszcza w by-

łej monarchii austro-węgierskiej — a tylko to mogłoby jego zarzut uprawomocnić. Zarzuca też Siegel Kischowi z tego okresu anarchizowanie, szczególnie powoływanie się na Lasalle'a. Przyjąć trzeba zarzut, że „marksistowscy historycy literatury poniechali dotąd analizy tej fazy w biografii Kischa, która tylko z trudem da się przypasować do realizmu socjalistycznego" (189) — chodzi o lata 1917—1919. Zgodny jest Siegel z innymi biografami co do przemiany w pisarsko-politycznym nastawieniu Kischa po pierwszej podróży do ZSRR (1925—1926), natomiast wojnę domową w Hiszpanii nazywa „okresem naznaczonym przez konflikty, wątpliwości i niepewność" (19); zarzuca, że Kisch pisał wówczas z pozycji „partyjno-ortodoksyjnych" (248), których nieskuteczność propagandową przedtem i potem zdecydowanie krytykował.

Siegel przeprowadza następującą periodyzację rozwoju estetycznych poglądów Kischa: W latach 1918—1925 wysuwał postulat beztendencyjności opartej na metodzie empiryczno-rejestrującej (jako pendant do teorii „kina-oka" Wiertowa). Lata 1926—1933 to okres przechodzenia na pozycje reportera komunistycznego; Kisch określa koncepcję reportażu jako opozycji do przestarzałej powieści i tradycyjnych technik pisarskich. Wreszcie w latach 1933—1947 narasta — zdaniem Siegela — u Kischa rozczarowanie co do społeczno-literackiej przydatności reportażu, który nie znalazł spodziewanego rezonansu (89). Siegel podkreśla uderzającą nieobecność Kischa w dyskusji na temat reportażu na łamach *Linkskurve* w latach trzydziestych: głębsze przyczyny tego milczenia nie zostały wyjaśnione ze względu na niedostępne archiwalia.

Dobrze nawiązuje do tych dywagacji analiza utworów zamieszczonych w pierwszej edycji „Szalejącego reportera". (Tu uwaga: pierwszy Max Brod rozpoznał reportaż jako nowy gatunek w twórczości Kischa w tomie „Soldat im Prager Korps" (1922), charakteryzując wcześniejszą twórczość głównie jako dzienniki.) „Szalejący reporter" zawiera utwory, w których zasadnicza rola przypada działającemu reporterowi, popisującemu się swą historyczną erudycją, stylistyczną błyskotliwością, „komplementującemu wykształconą publiczność mieszczańską" (154). Brak nam niestety podstawy porównawczej dla sprawdzenia tego wniosku: nie posiadamy pierwszej edycji książki zawierającej 53 reportaże, zaś wydanie „Aufbau-Verlag" (1950) na 28 utworów pomieściło tylko 7 pierwotnych (reszta z późniejszych tomów pod innymi tytułami), a np. wydanie Książki i Wiedzy z 1953 r. — na 16 utworów jedynie 5 z tych, które objął pierwotny tytuł (będący zresztą przydomkiem Kischa, na który ten zawsze się żymał).

Zupełnie inaczej ocenia Siegel „Carów, popów, bolszewików", gdzie „faktografia przestaje służyć jako ornament gatunku..., staje się elementem kompozycyjnym, nie jest już ilustracją segmentu" (183). Kisch przestaje służyć rozrywce czytelnika, „zmusza go do zajęcia stanowiska".

Bardzo ważne są stwierdzenia Siegela na temat wkładu Kischa w rozwój teorii reportażu. „Nie był on wynalazcą reportażu, ale jednym z pierwszych praktyków, który odkrył związki między technikami reportażu i jego atrakcyjnością czytelniczą, a więc tym, czego domagał się przemysł wydawniczy; przejrzał to stanowisko i walczył z nim" (7). Powraca oczywiście kluczowy problem prawdy i fikcji w reportażu i jest rzeczą ciekawą, jak Kisch — fanatyczny przecież zwolennik autentyzmu faktograficznego — posługiwał się fikcyjnymi ubarwieniami akcji swych utworów, nie wypaczającymi jednak w żaden sposób istoty wydarzeń (192 i in.). Warto tu zwrócić uwagę na nie rozwinięty w książce problem reportera jako inspiratora, aranżera rozwoju akcji i nawet całych wydarzeń (najklasyczniejszy przykład „Wylądowałem w Australii") *).

Jak starałem się przedstawić, praca Siegela zawiera bogactwo źródeł, faktów i komentarzy. Nie znaczy to, że jest pozbawiona słabych stron. Sam autor podkreśla, że nie wszystkie archiwalia mógł wykorzystać. Nie najszczęśliwsza jest kompozycja książki, co wynika z podanej tu zawartości rozdziałów; rozważania teoretyczne i ekskursy dość odległe od zasadniczego tematu przeplatają się z biografią i analizą zawartości utworów. Co do tej analizy mam zresztą najpoważniejsze zastrzeżenia. Jej technika jest w większości przestarzała, sprowadza się do

*) Rzecz charakterystyczna, iż tę kwestię zaledwie poruszył także Jacek Maziarski w „Anatomii reportażu" (OBP 1966), podobnie jak inni teoretycy gatunku.

próby streszczenia „własnymi słowy", przetykanymi gęsto urywkami cytatów — błyskotliwych reportaży Kischa. Te rozdziały są nużące i odstręczają od lektury. Brak wreszcie zakończenia, rozdziału wiążącego w całość pracę urywającą się dość nagle i przypadkowo na reportażach z Hiszpanii, brak oceny systematyzującej.

Mimo tego jest książka Siegela najpoważniejszym studium o twórczości Kischa osadzonej w ówczesnej epoce i literaturze oraz jej teorii. Należy przypuszczać, że ze względu na swe walory przede wszystkim źródłowe długo będzie zajmowała to czołowe miejsce.

Paweł Dubiel

TECHNIKA KSZTAŁTOWANIA OPINII

Claude Javeau, Gabriel Thoveron, Anne Pluvinage, Marianne Lacomblez, José-Maria Nobre-Correia: POUVOIR PERSUADER. Union Nationale des Mutualités Socialistes, Bruxelles 1973. S. 153.

W Brukseli ukazała się książka, zbiór wystąpień przygotowanych przez pracowników tamtejszego Université Libre na specjalnej konferencji zorganizowanej dla aktywistów związków zawodowych. Wśród autorów książki widzimy dwu specjalistów zajmujących się socjologią kultury (Javeau i Lacomblez) i trzech prasoznawców (Thoveron, Pluvinage i Nobre-Correia). Ideą książki jest próba stworzenia przewodnika metodycznego dotyczącego kształtowania opinii publicznej.

Pierwszym studium w omawianej książce, jest szkic C. Javeau zatytułowany „Une autopsie-minute de la société moderne", rodzaj wprowadzenia w społeczno-polityczną analizę społeczeństwa współczesnego ze szczególnym zwróceniem uwagi na przeobrażenia obiektywne (dotyczące gospodarki i tworzenia się struktur społecznych) i rolę jaką we współczesnym społeczeństwie odgrywa świadomość społeczna. Studium to osadza niejako wszystkie następne rozdziały w ramach teoretycznej analizy konkretnego społeczeństwa znajdującego się w stadium postindustrialnym.

Drugi szkic — „Les techniques de diffusion collective" — wyszedł spod pióra G. Thoverona. Po omówieniu podstawowych terminów definicyjnych dotyczących technik masowego komunikowania Thoveron wskazuje na bardzo interesujące zagadnienie funkcji masowego komunikowania. Mamy kolejno analizę funkcji intelektualnych (informacja, urabianie poglądów, przekonywanie) i psychospołecznych (rekreacja, psychoterapia itd.). Na tle tych rozważań Thoveron pokazuje przyszłą rolę telewizji we współczesnym społeczeństwie. Ma to być (jego zdaniem) telewizja bardzo zróżnicowana (szansę tego zróżnicowania daje postęp techniczny pozwalający na rozwój wielu programów, przechowywanie zarejestrowanych emisji itd.), przez co straci ona status monopolisty w pewnych rodzajach informacji.

Trzecie studium — napisane przez A. Pluvinage — zatytułowane jest „Les relations publiques". Głównym problemem, jakim zajmuje się Pluvinage, jest spojrzenie na stosunki społeczne w zakładzie pracy przez perspektywę komunikowania się wzajemnego poszczególnych elementów załogi. W tej analizie mieści się również problem roli masowych środków komunikowania w kształtowaniu odpowiednich stosunków międzyludzkich w zakładzie.

Czwarte ze studiów zawartych w tej pracy to „Quelques regards sur la propagande et la publicité" autorstwa G. Thoverona. Jest to niewątpliwie najciekawsza ze wszystkich prac zawartych w tej książce. Rozróżnienie między propagandą a reklamą (w sensie „publicité") polega — zdaniem Thoverona — na różnicy płaszczyzn działania. Działanie w ramach reklamy odbywa się na płaszczyźnie wyboru, podczas gdy działanie w ramach propagandy — na płaszczyźnie modyfikacji kulturowej.

Na użytek konkretnego działania propagandowego Thoveron podaje kilka zasad skutecznej propagandy. Ma ona być przede wszystkim podporządkowana zasadzie symplicyzacji problemu i wskazania „jedynego wroga". Argumentacja propagandowa musi więc być na tyle prosta, by przeciętny odbiorca ją rozumiał i musi wskazywać, że przedmiot argumenta-

cji jest „jedynym kluczem do rozwiązania problemu". Poszczególne argumenty muszą się liczyć z aktualnymi potrzebami kulturowymi odbiorców, muszą być często powtarzane, ale zawsze w innej formie i w innym kontekście (jak melodia wykonywana przez orkiestrę — raz przez jedną to znów inną grupę instrumentów — Thoveron nazywa to „prawem orkiestracji"). Cała analiza poparta jest szeregiem przykładów historycznych i wskazań płynących z wielu badań empirycznych.

Autorką kolejnego studium, zatytułowanego „Les discussions de groupe", jest M. Lacomblez. Wskazuje ona na podstawowe zasady dyskusji grupowej jako techniki przekonywania. Mamy omówienie takich zagadnień jak: posługiwanie się argumentami, rytm dyskusji, umiejętność riposty, konkludowanie. Jest to praktyczny przewodnik dla osób, których zadanie w działalności społecznej polega na prowadzeniu dyskusji.

Ostatnim ze szkiców, jest opracowanie prasoznawcy J.-M. Nobre Correia pt. „L'intelligibilité d'un message". Głównym pytaniem, na które stara się odpowiedzieć Nobre-Correia, jest „Jak pisać by być czytanym i rozumianym". Odpowiedź na to pytanie, wymaga na wstępie znalezienia odpowiedzi na trzy podstawowe kwestie tego zagadnienia: kim jest nadawca i jakim środkiem przekazu się posługuje? jaka jest treść i forma przekazu? co wiemy o odbiorcy?

W interesującym nas zagadnieniu prasy pisanej autor studium podaje kilka prób opracowania wzorów wskaźników łatwości zrozumienia tekstu (np. wskaźnik R. Flescha czy L. Kandel i A. Molesa). Oczywiście, wskaźniki te odnoszą się do konkretnego języka, ale uwagi ogólne, wskazujące na zasady takiego redagowania tekstu, by był on łatwy w czytaniu dla szerokiego odbiorcy, mają zastosowanie powszechne.

Krótkie wskazanie na treść książki pozwala zorientować się w charakterze tej publikacji. Sama inicjatywa polegająca niejako na „zmuszeniu" teoretyków do zainteresowania się możliwościami oddziaływania praktycznego wydaje się bardzo słuszna. Napisanie książki dla praktyków dało szansę zauważenia możliwości formułowania pewnych zaleceń nadających się do natychmiastowego zastosowania. Przykład tej ciekawej publikacji pozwala przypuszczać, że i u nas tego typu inicjatywa ma wielkie szanse powodzenia — gdyby oczywiście ktoś chciał podjąć się roli organizatora takiego przedsięwzięcia.

Jacek Wódz

PRASA BLISKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Daniel Morgaine: DIX ANS POUR SURVIVRE — UN QUOTIDIEN GRAND PUBLIC EN 1980. Hachette, Paris 1972. S. 211.

Daniel Morgaine należy do nielicznej na świecie grupy dziennikarzy koncentrujących swoje zainteresowania na koncepcjach strukturalnych i organizacyjnych prasy. Pojawienie się tej wyodrębnionej mikrospecjalizacji na styku teorii z praktyką jest pochodną postępu i radykalnych przewartościowań pojęć o zawodzie. Ludzie ci nigdzie nie cieszą się nadmierną popularnością. Dziennikarze pióra widzą w nich cechy funkcji administracyjnej, obce tradycjom zawodu twórczego i nieco „rozwichrzonego", prasoznawcy dystansują się od czystego utylitaryzmu, który tamci reprezentują. Mimo to, jakkolwiek byśmy ich nazwali: organizatorami, kadrą kierowniczą czy umownie — managerami prasy, najbliższa przyszłość redakcji zmodernizowanych im odda w ręce ster działania.

Autor omawianej książki jest klasycznym przedstawicielem zinstytucjonalizowanego dziennikarstwa epoki trójpartnerstwa prasy, radia i telewizji. Dysponuje 25-letnią praktyką zawodową i mimo stosunkowo młodego wieku rutyną kierowniczą jako naczelny redaktor trzech wielkich gazet: *Paris Presse. France-Soir* i *Paris-Jour*. Konfrontował własne doświadczenia w ciągu 2-letnich studiów nad przyszłością prasy pisanej na trzech kontynentach, w krajach zaliczanych do prasowych potentatów: Anglii, Szwecji, RFN, USA i Japonii. Multum zebranych informacji miało służyć głównemu celowi: transplantacji na grunt francuski. Tym samym publikacja oparta na stwierdzeniu „prasa może się utrzymać tylko dzięki inno-

wacjom" jest receptą — zdawałoby się — dla jednego kraju. Tytułowy bohater, wielki dziennik anno 1980 osadzony jest w regionie paryskim, dostosowany do potrzeb tamtejszego czytelnika i lokalnych warunków. Bezimienny jeszcze i ciągle futurologiczny wiodący dziennik „grand public" ma stanowić rozwiązanie niedomagań prasy francuskiej.

W rzeczywistości walor opracowania, pisanego jasnym stylem znamionującym rasowego dziennikarza, wykracza poza granice Francji. Książka jest po prostu zbiorem informacji, przeglądem aktualności w zakresie przemian prasy pisanej na świecie, kompendium wiedzy o stanie walki przeciw anachronizmom sprzed epoki elektronicznej. Treść książki jest też przyczyną zmiany konwencji niniejszej recenzji, która pomija głównego „bohatera" — francuski dziennik przyszłości — na rzecz skrótowego odtworzenia sytuacji i rozwiązań odnotowanych przez Morgaine'a. I nas przecież niedługo nieuchronnie czeka rozliczenie z nawykami i podjęcie próby modernizacji modelowych gazet codziennych. Zanim dokonamy wyboru metod, bądźmy świadomi dróg, którymi idą inni.

Generalnie — zdaniem specjalistów — gazeta jutra wymaga oparcia się na nowej formule działania, z pominięciem słowa „jak najprędzej", które straciło sens za sprawą mediów audiowizualnych. Następuje przewartościowanie klasycznego schematu informacji i podział zadań. Odpowiedzi na pytania „gdzie?" i „kiedy?" winny udzielać telewizja i radio, uwaga prasy pisanej musi się ześrodkować na rozwinięciu hasła „dlaczego?"

Ewolucję metod dyktuje nowy rynek zbytu, rosnące wymagania czytelnicze. Zawartość treściowa prasy wymaga zmian jakościowych, dostosowywanych bez przerwy do poziomu intelektualnego i cywilizacyjnego odbiorców słowa drukowanego. Podział na dwie kategorie gazet: masowe i elitarne zaciera się m.in. pod wpływem tv — człowiek przeciętny rozszerzył swe horyzonty. Obserwujemy już symptomy zmniejszania dystansu, prasa popularna staje się poważniejsza, a poważna — szuka form bardziej komunikatywnych.

Fundamentem przemian jest jednak inny problem: prasa zachodnia nastawia się na czytelnika młodego, około trzydziestki. Złamany został nawyk walki o utrzymanie tradycyjnego, przywiązanego do tytułu, starszego czytelnika. Dokonuje się pełnej reorientacji, w młodzieży szuka oparcia, operuje zmienionym stylem i tematyką dyktowaną zainteresowaniami wieku. Ta właśnie umiejętność permanentnej zmiany jest podobno tajemnicą nienaruszonego od 1949 roku pierwszeństwa w zakresie popularności brytyjskiej *Daily Mirror*, która ewoluuje nieustannie, przyciąga generację za generacją rozmawiając z każdą jej językiem o jej problemach.

Inną informacją nie bez znaczenia jest stwierdzenie, że w krajach europejskich pozbawionych dotychczas podobnych tradycji dochodzi do podziału władzy redakcyjnej. Obok redaktora naczelnego władającego dziennikarzami, których misją jest informowanie, pojawia się coraz częściej dyrektor redakcji. Zajmuje się organizacją, techniką, jest inicjatorem akcji i kampanii, dostawcą danych sondażowych, inspiratorem marketingu. Ta ostatnia forma aktywnej sprzedaży prasy wyraźnie podoba się Morgaine'owi, zafascynowanemu w niejednym wypadku wzorami amerykańskimi.

Rozwój sytuacji w świecie zachodnim idzie po linii decentralizacji jednostek prasowych. Spadek popularności lub zanikanie dzienników wielkich miast układa się w prawidłowość, wszędzie też towarzyszy mu eksplozja rozwojowa prasy wokół metropolii, znany fenomen gazet suburbii. Na podstawie analiz zjawisko to tłumaczy się powolną migracją, przesuwaniem się ludzi z centrów ku peryferiom. Rezultatem — już widocznym — jest wzrost zainteresowania wąskim kręgiem informacji lokalnych. Ankiety zbiorcze potwierdzają ten fakt: 57% czytelników oczekuje od prasy wiadomości miejscowych, 43% — krajowych i zagranicznych. Raz jeszcze dała o sobie znać obecność telewizji, najszybszego medium wielkiej informacji, źródła wiadomości o sprawach ogólnych.

W warunkach europejskich — posługując się przykładem Francji — również zachodzi konieczność utworzenia wielkiego dziennika regionu stołecznego, redagowanego w metropolii, a drukowanego w kilku satelitarnych drukarniach na dalekich przedpolach miasta. Są szanse wejścia takiego pisma na rynek ogólno-

krajowy. Po kilku latach gwałtownej ekspansji wielkie gazety poszczególnych regionów zatrzymały się w rozwoju, nakłady zwolna spadają, tworząc otwarte pole wejścia dla nowego, wielkiego konkurenta. Równocześnie rozkwitają nieoczekiwanie drobne pisemka ograniczone do małych miasteczek lub obszaru wielkości naszych powiatów. Wykazują one zadziwiającą witalność, co jest prawdopodobnie wynikiem progresji cywilizacyjnej wsi i małych ośrodków. W sumie — decentralizacja jest właściwie procesem samoczynnym.

W zakresie kolportażu rejestruje się dość istotne zmiany, specjaliści anglosascy widzą w nim nawet tradycyjne, zwłaszcza prenumerata, sięciolecia prasy. Zanikają tu formy ongiś bardzo rozpowszechniona. Stonajwiększy problem aktualnego dziesuje się sprzedaż wolną w zróżnicowanych formach. Bazą jest nadal kiosk, występujący jednak w odmiennej roli. Kwestionowana u nas nieustannie koegzystencja prasy z mydełkami jest pomysłem, którego kontrowersyjność blednie w zestawieniu z przykładem szwedzkim, gdzie niedawno ożeniono produkty dziennikarskiej inwencji z artykułami spożywczymi, zwłaszcza pieczywem, mlekiem i jajkami. Forsuje się sprzedaż gazet w wielkich domach towarowych, Brytyjczycy próbują instalować automaty w dużych zakładach pracy. Kanada stosuje kombinację formy kioskowej z dostawą do domu: kiosk dostarcza gazety czytelnikowi przez własną sieć gazeciarzy. Ci ostatni zwą się dziś na Zachodzie „junior agents" i daleko odbiegają od naszych stereotypowych pojęć o nieletnich obszarpańcach. Są to przeważnie uczniowie szkół otrzymujący z zasady tylko 50—60 numerów do rozprowadzenia w rygorystycznie określonym czasie 40—60 minut dziennie. Odznaka macierzystej redakcji, po roku — firmowy kaszkiet, po dwu — rower (jako premia) są obok zarobku dodatkowym magnesem. Za plus wychowawczy uważa się tu wdrażanie do mikroobowiązku i wypełnienie czasu zajęciem pożytecznym. Swoistym „signum temporis" są też na pewno doroczne bankiety dla gazeciarzy w pierwszorzędnym londyńskim hotelu, na których lord Thompson spotyka się ze swymi młodymi ajentami, nie szczędząc serdeczności i uznania „współpracownikom" redakcji.

Następnym symptomem walki o przyszłe generacje jest usilne lansowanie gazet w szkołach. Łamy są otwarte dla informacji o sporcie szkolnym, uczniowie są zasypywani broszurami, zaproszeniami do pracy w dziennikarstwie. W porozumieniu z ministerstwem oświaty organizuje się konkursy „dziennikarzy jutra" w w kilku grupach wieku, od ośmiolatków począwszy. *New York Times* stosuje szkolną prenumeratę, jedna z gazet japońskich wydaje odrębne pismo dla szkół podstawowych. Wszystkie przytoczone przykłady wiążą się z zasadą zwielokrotnionej ruchliwości wobec czytelników i jej składnikiem — walką o młode pokolenie.

Jutro prasy to również nowe formy redagowania, rozgrywka o jakość treści. Wielkie dzienniki pogodziły się już ze świadomością, że gazeta nie może pracować szybciej od mediów elektronicznych, ale musi iść dalej i głębiej. Uznając pierwszeństwo audiowizualnych środków przekazu w ogólnej informacji, stara się wiadomości rozwijać, komentować, analizować przy równoczesnym przejęciu od magazynów informacji użytecznej na co dzień. Stąd bierze swój początek inwazja materiałów kameralnych: problemy pracy, mieszkania, zdrowia — ostatnio całe kolumny poświęca się temu tematowi, wyżywienia, urody, a zwłaszcza wypoczynku. Została stworzona cała koncepcja „gazety-przyjaciela", której służą w redakcjach zachodnich działy dotąd nieznane: orientacji zawodowej, porad prawnych i społecznych, wszelkich form usługowych. Nowa „rodzinna" rola gazety sprzyja też wspomnianemu wcześniej procesowi uspokajania rewolwerówek. Za jej sprawą na przykład nie najlepszej sławy „inside page" *New York Timesa*, wypełniana poprzednio plotkami z życia gwiazd i idoli, zawiera nieco sensowniejsze tematy do rozmów w familijnym kręgu.

Absolutnym novum w prasie kapitalistycznej stało się spóźnione odkrycie znaczenia listu czytelnika do redakcji. W gorliwości zabiegów o kontakt z odbiorcą gazety idą bardzo daleko. Głos czytelnika urósł do symbolu teorii, forsowanej m.in. przez redakcje japońskie. Teza — nie pozbawiona pewnej racji — brzmi: nie jest ważne to, co interesuje dziennikarza, należy pisać o tym, co interesuje czytelnika. Realizując ten tok

myślenia japońska *Mainichi* powołała do życia lotne grupy czytelnicze zwane „monitorami". W skład każdej wchodzi 20—30 czytelników dobranych wg ustalonych kryteriów z przewagą młodzieży i kobiet. Grupa spotyka się co miesiąc przez kwartał, formułuje propozycje tematyczne, po czym rozwiązuje się odstępując miejsce następnym. „Monitory" są podobno — i jest to możliwe — dużą pomocą w modelowaniu tematycznym gazety.

Wyraźnie nie jesteśmy już odosobnieni w zainteresowaniu dialogiem z czytelnikiem. Formuła „Action Line" stosowana w USA, Wielkiej Brytanii i RFN posługuje się żelazną zasadą doprowadzenia każdego kontaktu do konkluzji. Pojawiły się ekipy interwencyjne redakcji idące tropem każdego listu czy telefonu. Redakcją „na kółkach", w samochodzie krążącym po peryferiach, posługuje się *Herald Tribune*. W ambulansie udziela się odpowiedzi i porad czytelnikom, w innych wypadkach informacja nadająca się na łamy pojawia się w numerze następnego dnia. Także i ta forma tzw. kuriera czytelników obok coraz częstszych masowych akcji i kampanii, pomaga prasie zachodniej w poszukiwaniu nowych zadań w miejsce powtarzania i kopiowania z opóźnieniem identycznych informacji, które podaje tv.

Oczywiście, w zbiorze informacji o przekształceniach prasy świata zachodniego jakim jest książka Morsaine'a niejedna metoda wyda nam się kontrowersyjna. Cóż z tego? Nie chodzi o naśladownictwo, a o tło własnych, przemyślanych koncepcji.

Zofia Lewartowska

PRZYSZŁOŚĆ PROGRAMU TV

FERNSEHEN VON MORGEN. ENDE EINES MONOPOLBEWUSSTSEINS. V. Hase und Kochler Verlag. Mainz 1972. S. 185.

Telewizja spełnia we współczesnym społeczeństwie rolę, której nie sposób nie doceniać. Z jednej bowiem strony wciąga masy w orbitę kultury, z drugiej zaś przez swoje techniczne uwarunkowania sama wpływa na rozpowszechniane przez siebie treści kulturalne. Z jej to doświadczeń i osiągnięć w dużym stopniu rozwinął się wśród twórców pęd do autentyzmu w opisywaniu wydarzeń, do bezpośredniego uczestnictwa w tym, co się następnie relacjonuje, do „wyjścia ze studiów na ulicę". Jednocześnie doświadczenia i osiągnięcia możliwe były dzięki zastosowaniu rozwiniętych środków techniki elektronicznej. Cechą zaś tej techniki jest stały i niezmiernie szybki rozwój. I on to właśnie będzie coraz mocniej oddziaływał na kształt telewizyjnego programu. Ale w jakim kierunku? I czy rozwój ten nie zmusi do nowych przewartościowań i tworzenia nowych koncepcji?

Te pytania stanowiły ośrodek dyskusji, której rezultaty pomieszczone zostały w omawianej książce. Niewszystkie głosy są jednakowo interesujące dla polskiego czytelnika, dotyczą bowiem często uwarunkowań ekonomicznych i społecznych, które nie istnieją w naszym państwie. Dlatego też warte omówienia wydają się tylko te referaty, które doszukują się generalnych odpowiedzi na zadane powyżej pytania. Jednym z nich jest referat wprowadzający: Fernsehen von Morgen — Analysen und Prognosen (Dieter Stolte). Wychodzi on od omówienia charakterystycznych cech telewizji, za które uznaje: powszechność odbioru, uniwersalność treści, wyjątkową siłę fascynacji, ciągłość czasową rozpowszechniania. I właśnie te cechy, stanowiące dotąd o przewadze tego środka masowej informacji, zostały zagrożone przez nowe wynalazki techniczne. Telewizja zatem znalazła się w punkcie zwrotnym swego rozwoju.

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa — dotyczy przyszłego programu. Nowe wynalazki, jak telewizja kasetowa, telewizja kablowa czy telewizja satelitarna, reformują całokształt środków masowego komunikowania. Telewizja w tradycyjnym rozumieniu — traci wśród nich swoją dotychczasową pozycję monopolisty. Brakuje nam jeszcze rozeznania w przyszłym rozwoju technicznym nowych urządzeń. Nie wiemy: jakie nakłady finansowe będą na nie potrzebne, jak się będą kształtować koszty produkcji i ile czasu upłynie, zanim nowe aparaty

odbiorcze będą mogły znaleźć masowy zbyt? Odpowiedzi na te pytania będą zarazem wskazywać nadawcy kształt przyszłego programu. Jaki on będzie?

Próbuje na to dać odpowiedź Helmut J e d e l e w referacie: Programminhalte und Programmformen des Fernsehens im Audiovisuellen Zeitalter. W drugiej połowie obecnego dziesięciolecia da znać o sobie w praktycznej działalności telewizja kasetowa. Kasety dźwiękowo-obrazowe będą łatwe do obsługi i stosunkowo niedrogie, podczas gdy telewizja kablowa czy satelitarna będą wymagały o wiele większych nakładów. Nowe urządzenia znacznie zróżnicują przekazywane treści, dlatego warto zastanowić się nad podobieństwami i różnicami występującymi w poszczególnych technikach.

Telewizja jest audiowizualnym środkiem optyczno-akustycznego odzwierciedlania fragmentów rzeczywistości oraz powielania i rozpowszechniania tych odzwierciedleń, przy czym jedną z najistotniejszych cech jest jednoczesność wydarzenia, jego przekazu i odbioru. Definicja ta odnosi się również do telewizji kablowej i satelitarnej. Dlatego też w przyszłym programie telewizyjnym — jako jego cecha wyróżniająca — pozostanie bezpośrednie uczestnictwo w wydarzeniach oraz bezpośredni wpływ odbiorcy na program. Nowe wynalazki pogłębią te cechy, przybliżą możliwość bezpośredniej łączności między nadawcą a odbiorcą, stając się bardziej platformą wymiany opinii, środkiem wielostronnego ukazywania rzeczywistości, instrumentem wychowywania odbiorcy umiejącego patrzeć krytycznie na ukazywane wydarzenia i oceniać je samodzielnie. Telewizja zbliży się zatem swymi funkcjami do gazety, a oddali od filmu.

Inaczej rzecz się ma z telewizją kasetową. Mieści się wprawdzie w ramach przytoczonej definicji, z tym jednakowoż zastrzeżeniem, że rozpowszechnianie i odbiór nie muszą być równoczesne z relacjonowanym wydarzeniem. Zbliży się ona zatem swymi funkcjami do kina dźwiękowego. Ta niezależność od wydarzeń pociąga za sobą poważne korzyści: brak zależności od czasu nadawania programu telewizyjnego i od programu w ogóle. Odbiorca może być sam swoim „dyrektorem programowym" i przerwać nadawany program w dowolnym momencie, by później doń powrócić lub też nadać go sobie po raz drugi.

Ta cecha telewizji kasetowej powoduje, że program nadawany centralnie nie musi brać pod uwagę szczególnych wymagań różnego typu odbiorców. Niektóre jego pozycje mogą być magazynowane i wypożyczane na żądanie indywidualnym widzom. Ma to istotny wpływ na całą koncepcję programową: telewizja nadawana centralnie pozostanie przy aktualnościach, relacjach wydarzeń bieżących — tematy zaś „wiecznotrwałe" przekaże telewizji kasetowej do indywidualnego użytkowania.

Koncepcja programowa telewizji wymaga zmian — bez kaset czy też z nimi. Wprowadzenie kaset może ten proces tylko przyspieszyć. Przejęty od radia system informacyjny nie odzwierciedla specyfiki telewizji. Słowna informacja musi ustąpić miejsca pozycjom magazynowym, w których ta specyfika uzewnętrzni się w pełni. Nawet bieżące dzienniki może przejąć telewizja kasetowa na zasadzie abonamentu — jak gazeta codzienna.

Podobny proces nastąpi w programach artystycznych: spektakle konwencjonalne, programy kabaretowe i cyrkowe przekazane zostaną telewizji kasetowej i w ozdobnych opakowaniach czekać będą na indywidualnych amatorów. Przy telewizji nadawanej centralnie pozostaną: pozycje o szczególnym znaczeniu, eksperymentalne, które stają się przedmiotem rozmów w drodze do pracy, ośrodkiem powszechnego zainteresowania; sztuki sensacyjne, których najważniejszą zaletą jest to, że widz nie zna rozwiązania zagadki; imprezy rozrywkowe, w których widzowie zostają wciągnięci bezpośrednio do zabawy, a wykonawcy improwizują swoje występy.

Jak z tego widać, telewizja kasetowa rozwiąże sporo problemów, jakie obecnie nasuwa konieczność budowania programów „dla wszystkich", przejmując funkcje zaspokajania potrzeb środowiskowych lub indywidualnych. Telewizja nadawana centralnie zwiększy natomiast rolę najważniejszego środka kierowania opinią. A tu można już przewidzieć powstanie większych konfliktów między nadawcą i odbiorcą...

Bolesław Garlicki

SKRYPTY SZKOLENIOWE DLA DZIENNIKARZY

METHODIK DER JOURNALISTISCHEN ARBEIT. Karl-Marx--Universität, Sektion Journalistik. Übungsbuch I: Wissenschaftsmethodische Übungen. (2. überarbeitete Auflage). Leipzig 1973; Übungsbuch II/1: Übungen zum journalistischen Schaffensprozess. Leipzig 1973; Übungsbuch II/2: Übungen zum journalistischen Schaffensprozess. (2. überarbeitete Auflage). Leipzig 1974.; Übungsbuch III: Nachrichten. Leipzig 1973; Übungsbuch IV: Interview, Bericht. Leipzig 1974; Übungsbuch V: Argumentation und Polemik. Leipzig 1974; Übungsbuch VI: Feuilleton und Porträt. Leipzig 1973.
PLANUNG DER JOURNALISTISCHEN ARBEIT. Übungsbuch VII. Karl-Marx-Universität, Sektion Journalistik, Leipzig 1974.

W znanym lipskim ośrodku kształcenia dziennikarzy istnieje od lat system ćwiczeń praktycznych, na podstawie których studenci przechodzą od stosunkowo łatwych do coraz bardziej skomplikowanych praktycznych zagadnień redakcyjnych. Ta metoda kształcenia uwzględnia przede wszystkim potrzebę praktyki; przy pomocy praktycznych ćwiczeń studenci mają tak sobie przyswoić metodykę pracy dziennikarskiej, aby po zakończeniu studiów rzeczywiście umieli tworzyć wartościowe materiały dla prasy, radia i telewizji. Najczęściej mamy tu do czynienia z ćwiczeniami w zakresie gatunków dziennikarksich, przy czym uwzględnia się trzy punkty widzenia: uchwycić treści politycznie właściwe w sposób partyjny, ująć je w skuteczne dla danego gatunku formy i wyrazić je twórczo pod względem językowo-stylistycznym.

Obecnie dydaktycy z Lipska przedstawili podręcznik składający się z siedmiu części, zawierający modelowe ćwiczenia. Ogółem przytoczono takich ćwiczeń 43. Obejmują one poważną część dziennikarskich form i rodzajów bazujących na wypracowanej w NRD terminologii i specyfice fachowej.

Szczególny charakter tego podręcznika polega na tym, że nie jest on teoretycznym omówieniem dziennikarskiej praktyki, ale demonstruje tę praktykę na przykładowych zadaniach.

Założenie poszczególnych ćwiczeń uwzględnia ważny wymóg współczesnej pedagogiki socjalistycznej w szkolnictwie wyższym: rozwijanie twórczych rozwiązań własnych przy pomocy podanych przykładów. W ćwiczeniach przyszli dziennikarze znajdują dokładne kryteria i wskazówki, jak napisać opracowanie. Według tych wskazówek, zawierających esencję doświadczeń dziennikarskich, studenci mogą wykazać inwencję twórczą, bogactwo pomysłów, wyrobienie polityczne, wiadomości dziennikarsko-fachowe i sprawność językową. Jednocześnie przytoczone kryteria są podstawą krytycznej samooceny lub analizy prac innych autorów z obiektywnego stanowiska. Oczywiście, stwarza to niebezpieczeństwo przekazania schematycznych, jednorodnych „wzorów". Dlatego w podanych modelach punkt ciężkości nie spoczywa na ewentualnych „tekstach wzorcowych", lecz na opisie **powstawania** wytworów dziennikarskich, na dziennikarskim procesie twórczym. Chciano pokazać, jak socjalistyczni dziennikarze rozwiązują twórczo aktualne zadania polityczne — na podstawie dokładnej znajomości zagadnienia.

Ponieważ podręcznik jest przeznaczony do użytku wewnętrznego na Sekcji Dziennikarskiej w Lipsku — jest zrozumiałe, że przykłady odnoszą się do bardzo specyficznych, a częściowo nawet historycznych zjawisk NRD. Interesująca natomiast powinna być zastosowana metoda. Poszczególne kryteria są zakodowane w systemie punktacji, na podstawie której ćwiczący może ustalić jak wykonał zadanie. W zasadzie wykorzystuje się tu naukowe metody analizy zawartości dla celów dydaktycznych. Stanowi to dodatkową wartość książki, wybiegającą poza jej pierwotne założenie. System punktacji opiera się na dobrych i mniej dobrych przykładach.

Jeszcze kilka uwag o zawartości poszczególnych części książki.

Cz. I zawiera ćwiczenia z zakresu metodyki studiowania (konspektowanie, definiowanie itd.). Opanowanie tej metodyki jest ważne nie tylko dla efektywnych studiów, lecz stanowi także bezpośrednią podstawę pracy

dziennikarskiej. W cz. II chodzi o zadania pomagające w wykształceniu tych umiejętności, które są ważne w przygotowywaniu utworów dziennikarskich (znalezienie tematu, obserwacja, zbieranie informacji, koncypowanie, prowadzenie rozmowy itd.). Zamieszczono tu także ćwiczenia na temat redagowania i formułowania skutecznych nagłówków.

Ćwiczenia w cz. III opierają się na założeniu, że dziennikarz musi przede wszystkim opanować technikę opracowywania wiadomości (na podstawie obszernego materiału, po wysłuchaniu przemówienia, redagowanie i zestawianie wiadomości itd.). Ujęto tu również opracowywanie tekstów telewizyjnych.

Gatunkom sprawozdania i wywiadu poświęcone są ćwiczenia w cz. IV. W cz. V chodzi o skuteczne metody argumentowania i polemizowania. Szczególną wagę przykłada się do rozwijania umiejętności analityczno-dialektycznych na jasno określonej podstawie marksistowsko-leninowskiej, do logiki wywodu, jednoznacznych i przekonujących dowodów itd. Zamieszczono tu też ćwiczenia z zakresu komentarza, glosy i artykułu publicystycznego.

Aspekt artystyczny bądź publicystyczny podkreślono w cz. VI (portret, felieton). Liczne wskazówki odnośnie kompozycji tekstów nadają tej części szczególną wartość teoretyczną.

Ćwiczenia w cz. VII mają zupełnie inny charakter, chodzi tu o metody redakcyjnego planowania i kierownictwa, o bogatą dziennikarską różnorodność w przekazywaniu polityki partii. Przedstawia się wypracowywanie średnioterminowego planu jakiejś redakcji i podobne zagadnienia.

Podręcznik obejmuje niewątpliwie bogatą część programu praktycznej dydaktyki dziennikarskiej; jest to prawdziwy podręcznik socjalistycznej praktyki dziennikarskiej. Wiele przytoczonego materiału będzie się musiało jeszcze sprawdzić, niejako trzeba będzie uzupełnić nowymi doświadczeniami dziennikarskimi i naukowymi.

Karl-Heinz Röhr (Lipsk)
(Tłumaczenie redakcyjne)

KOMPENDIUM DZIENNIKARSTWA RADIOWO-TELEWIZYJNEGO

Robert Michel: PRODUKTIONSWEISEN UND ÜBERMITTLUNGSWEISEN IM FERNSEHJOURNALISMUS. Die Sofortsendung. Lehrmaterial zur Fernsehjournalistik 1. Leipzig 1972.
Gerhard Sieler: VORBEREITUNG FERNSEHJOURNALISTISCHER SENDUNGEN; Siegfried Böhme: REALISIERUNG FERNSEHJOURNALISTISCHER SENDUNGEN; Robert Michel: MUSIK ALS FERNSEHGESTALTUNGSMITTEL, GERÄUSCH ALS FERNSEHGESTALTUNGSMITTEL. Lehrmaterial... 2. Leipzig 1972.
Robert Michel: FARBGESTALTUNG IM FERNSEHJOURNALISMUS. Lehrmaterial... 3. Leipzig 1972.
Klaus Preisigke: FERNSEHJOURNALISTISCHE GENRES. Lehrmaterial... 4. Leipzig 1973.
Robert Michel: FERNSEHJOURNALISTISCHES TEXTEN; Heinz Lehmbäcker: GESPRÄCHSFÜHRUNG IM FERNSEHJOURNALISMUS. Lehrmaterial... 5. Leipzig 1973.
Brigitte Düsterwald: FERNSEHJOURNALISTISCHE DRAMATURGIE. Lehrmaterial... 6. Leipzig 1974.
Lutz Renner: BILDGESTALTUNG IM FERNSEHJOURNALISMUS. Lehrmaterial... 7. Leipzig 1974.
Dieter Boeck, Wolfgang Böttger, Willy Walther: LERHMATERIALIEN ZUR SOZIALISTISCHEN RUNDFUNKJOURNALISTIK. Teil 1. Leipzig 1972.
Georg Dannenberg, Manfred Engelhardt, Wolfgang Grosse, Wolfgang Rödel: LEHRMATERIALIEN ZUR SOZIALISTISCHEN RUNDFUNKJOURNALISTIK. Teil 2. Leipzig 1972.
(Edycja wszystkich pozycji: Karl-Marx-Universität, Sektion Journalistik.)

Sekcja Dziennikarska w Lipsku wydała w ostatnich latach szereg skryptów mających szczególne znaczenie dla teorii i praktyki dziennikarstwa radiowego i telewizyjnego. Jest to przedsięwzięcie zespołowe, w którym

uczestniczą zarówno teoretycy, jak i praktycy. Częściowo są to uogólnione doświadczenia warsztatowe, a po części teoretycznie podbudowane dysertacje. W skryptach studenci dziennikarstwa w Lipsku otrzymali przegląd istotnej części materiału objętego programem nauczania w zakresie dziennikarstwa telewizyjnego względnie radiowego.

R. Michel (zeszyty: 1, 2, 3 i 5) zajął się bardzo specyficznymi metodami twórczości telewizyjnej i wykorzystał przy tym wiele literatury międzynarodowej. Obszernie omówił możliwości bezpośredniego przekazu (live) w tv, w którym wielką rolę odgrywa równoczesne uczestnictwo widza. W ten sam (może nieco akademicki) sposób potraktował rolę muzyki i dźwięku jako elementów twórczych w tv oraz zastosowanie koloru. Michel stara się zawsze uwzględnić doświadczenia psychologii, dając jednocześnie wskazówki techniczne.

Twórcze kształtowanie programów telewizyjnych omawiają: Sieler (przygotowanie programu), Böhme (realizacja) i Lehmbäcker (prowadzenie rozmowy przed kamerą i mikrofonem). Chodzi tu szczególnie o stosunek socjalistycznego dziennikarza telewizyjnego do rozmówcy.

Praca B. Düsterwald systematyzuje problemy związane z dramaturgią utworów dziennikarskich (nie artystycznych) w tv. Na szczególną uwagę w serii skryptów zasługuje opracowanie K. Preisigkego o dziennikarskich gatunkach telewizyjnych. Na 213 stronach znajdujemy przegląd najważniejszych gatunków w socjalistycznej tv (wiadomość, sprawozdanie, komentarz, dokumentacja, reportaż, portret, wywiad, rozmowa). Praca wyróżnia się z dwóch względów: 1. Ponieważ Preisigke — wychodząc od ogólnych wyników prasoznawstwa NRD-owskiego o gatunkach dziennikarskich i ich typologii — stworzył przyczynek do problemu medialnej adaptacji podstawowych gatunków dziennikarskich w ogóle; 2. Ponieważ otrzymaliśmy praktyczne, empirycznie uzyskane wskazówki o funkcjonalnym zastosowaniu i możliwie najlepszym ukształtowaniu poszczególnych gatunków. Jest to podręcznik gatunków telewizyjnych w najlepszym znaczeniu.

Przedstawiona seria skryptów pozwala głębiej wniknąć w istotę socjalistycznego dziennikarstwa tv.

Podobny cel ma analogiczna seria poświęcona dziennikarstwu radiowemu, ale tu przedłożono dotąd tylko 2 zeszyty. Studia te są jeszcze silniej powiązane z praktyką dziennikarską. Łącznie uczestniczyło w powstaniu tej dwuczęściowej pracy (pod redakcją W. Walthera) 19 autorów i konsultantów, wśród nich 11 czołowych współpracowników radia NRD. Oczywiście, jeszcze to nie jest zamknięte kompendium wszystkich problemów pracy radiowej, ale istotne zadania radiofonii socjalistycznej zostały usystematyzowane.

Część 1 zawiera trzy rozdziały zajmujące się: istotą i oddziaływaniem socjalistycznej radiofonii (W. Walther), specyfiką języka (W. Böttger) i muzyką w radiu (D. Boeck). Część 2 przedstawia: zadania, możliwości i problemy informacji radiowej (W. Grosse), dokumentacji w radiu (G. Dannenberg) i przedstawianiu ludzi w specyficznych formach radiowych jak reportaż, portret, scenka, feature (W. Rödel). M. Engelhard omawia dramaturgię i porusza kwestie literackości w radiu.

Mimo różnorodnego autorstwa rozprawy przekazują istotne wiadomości o specyfice radiofonii. Autorzy traktują — pozornie tak heterogeniczny — program radiowy jako kompleksowo działającą i planowaną całość.

Przewiduje się, że dalsze części tej serii będą poświęcone socjopsychologicznym uwarunkowaniom oddziaływania radia, czynnościom radiowego dziennikarza, recepcji radia i planowaniu pracy w radiu.

Karl-Heinz Röhr (Lipsk)
(Tłumaczenie redakcyjne)

BIBLIOGRAFIA KOMUNIKOWANIA

Eleanor Blum: BASIC BOOKS IN THE MASS MEDIA. An Annotated, Selected Booklist Covering General Communications, Book Publishing, Broadcasting, Film, Magazines, Newspapers, Advertising, Indexes, and Scholarly and Professional Periodicals. University of Illinois Press, Chicago 1972. S. 252.

Selektywna, adnotowana bibliografia środków masowego komunikowania

obejmująca ich dzieje, funkcje, treść i efekty oddziaływania. Stanowi rozszerzone i uaktualnione wydanie opracowanej również przez E. Blum bibliografii pt. „Reference books the mass media" (1962). Warto tu również przypomnieć dwie, wcześniej wydane, amerykańskie bibliografie środków masowego komunikowania, a mianowicie W. C. Price'a „Literature of Journalism" (wyd. w 1959; piśmiennictwo do roku 1958) i W. C. Price'a i S. M. Picketta „An Annotated Journalism Bibliography" (wyd. w 1970; piśmiennictwo z okresu 1958—1968).

Zakres tematyczny „Basic Books in the Mass Media" w stosunku do pierwszego opracowania został rozszerzony przez włączenie nowych zagadnień, nowych publikacji z dziedziny teorii, kultury masowej, „czarnej prasy", komunikowania satelitarnego, prasy underground, filmu, przemocy w środkach masowego komunikowania i in. W zasięgu terytorialnym bibliografii znajdują się publikacje wydane w Stanach Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i innych anglojęzycznych krajach. Chronologicznie — sięga do pierwszych dziesięcioleci XX w., zamyka się na początku 1971 roku.

Dokonując selekcji materiału autorka przyjęła subiektywne, jak sama stwierdza, kryterium wartości, jakości publikacji, a także zasadę eliminowania opracowań szczegółowych na rzecz opracowań ogólnych, problemowych. W sumie bibliografia rejestruje 665 pozycji. Każda z nich oprócz podstawowych danych bibliograficznych zawiera adnotację treściową, lecz nie oceniającą.

Cały materiał uporządkowany został w następujących dziewięciu działach: 1. Komunikowanie, 2. Książki i publikowanie książek, 3. Rozpowszechnianie, 4. Film, 5. Magazyny, 6. Gazety, 7. Reklama i opinia publiczna, 8. Czasopisma, dysertacje, indeksy czasopism, 9. Czasopisma naukowe i fachowe (wykaz tytułów wraz z opisem bibliograficzno-wydawniczym). W obrębie poszczególnych działów, a także między nimi, przy pozycjach ściśle łączących się i uzupełniających tematycznie zastosowano system odsyłaczy. Bibliografię zamykają indeksy: autorski i przedmiotowy.

Danuta Wągiel

Noty o polskich nowościach wydawniczych

● **Leopold Marschak: BYŁEM PRZY TYM... WSPOMNIENIA 1914—1939. Czytelnik. Warszawa 1973. S. 450 + ilustr.**

Wspomnienia znanego dziennikarza, który karierę reporterską rozpoczął w 1921 od drobnych wiadomości miejskich i sądowych w stołecznej *Gazecie Poniedziałkowej*. Ponieważ te drobne formy nie zadowoliły autora, zaczął pisywać felietony obyczajowe (wydane potem w tomie „Taniec przy jazzbandzie"). Po likwidacji *Gazety Poniedziałkowej* Marschak przeszedł do *Echa Warszawskiego*, gdzie również pracował w dziale miejskim i pisał felietony sądowe. Gdy *Echo* także upadło — został redaktorem naczelnym nowo utworzonego tygodnika *Głos Opinii* (wychodził 2 miesiące), a następnie *Głosu Stolicy* (ukazywał się ok. pół roku). Równocześnie był korespondentem *Gazety Porannej Lwowskiej*, a po likwidacji redagowanych przez siebie czasopism przeszedł do *Kuriera Polskiego*, w którym przeżył i zrelacjonował m. in. przewrót majowy 1926. Z kolei kierował działem miejskim i społecznym w *Rzeczypospolitej*, a jednocześnie współredagował z Modestem Dobrzyńskim *Wiadomości Warszawskie* — pierwszy popularny dziennik dziesięciogroszowy; doszła jeszcze współpraca ze stołeczną filią katowickiej *Polonii*. Od 1933 zasiadł przy biurku w Domu Prasy, gdzie redagowano i drukowano dzienniki tzw. „prasy czerwonej" (nie od treści, lecz od koloru nagłówków) oraz periodyki, m. in. *Kino* i *Przegląd Sportowy*. Tam — jako reporter *Expressu Porannego* — Marschak pracował aż do wybuchu wojny. Wspomnienia ciekawie ukazują pracę stołecznego dziennikarza w okresie międzywojennym.

pd

● **Jadwiga Radomińska: SPOTKANIA ZAPISANE. Rozmowy z ludźmi nauki i sztuki. Przedmowę napisał Tadeusz Breza. Wyd. Literackie, Kraków 1973. S. 588.**

Z kilkuset wywiadów jakie przeprowadziła ta dziennikarka z *Kulis* — wybrano ponad 80. Ukazało się obecnie ich II wydanie. W ciągu lat pracy Radomińska doskonale opanowała technikę wywiadu z wybitnymi ludźmi, osiągając sukcesy w tym właśnie gatunku dziennikarskim.

We wstępie do książki Tadeusz Breza pisał, że zanim został powieściopisarzem — był dziennikarzem i też przeprowadzał wywiady. „Wywiad jest to rodzaj mówionej fotografii. A jak wiemy, żeby się fotografia udała, winien istnieć nie tylko odpowiedni model, ale również utalentowany fotograf. Jadwiga Radomińska jest takim utalentowanym fotografem". Pisarz zwraca przy tym uwagę na znaczenie tego gatunku — dobry wywiad daje namiastkę osobistego spotkania i rozmowy czytelnika z osobistością, która go interesuje.

Książka może być interesująca z punktu widzenia warsztatowo-dziennikarskiego. Niektórzy z rozmówców Radomińskiej nawiązują do swojej pracy dziennikarskiej:

Andrzej Kuśniewicz, Jerzy Putrament, Włodzimierz Sokorski, Melchior Wańkowicz, Mirosław Żuławski.

ki

Paolo Monelli: MUSSOLINI. Tłumaczyła Zofia Ernstowa. Przedmową opatrzył Jerzy W. Borejsza. Czytelnik, Warszawa 1973. S. 356.

Autorem tej biografii jest włoski dziennikarz, który znał Mussoliniego jeszcze przed marszem na Rzym. Potem pracował w prasie faszystowskiej (*Corriere della Sera*, *La Stampa*). Pod koniec wojny w randze wyższego oficera wstąpił do partyzantki antyfaszystowskiej.

W pierwszych rozdziałach książki, gdy pisze o drodze Mussoliniego do władzy, obszernie omawia także jego pracę publicystyczno-redaktorską, związaną początkowo z prasą socjalistyczną. Poznał tę robotę — i później, już jako dyktator, poświęcał prasie wiele uwagi, w pełni doceniając jej rolę propagandową.

Autor przedmowy cytuje zachowane w archiwach dyspozycje Mussoliniego dla prasy. Oto jak dalece i w sposób humorystyczny wtrącał się do redagowania pism: „Udzielić nagany gazecie *La Stampa* za określenie «najwyższe władze Państwa»; najwyższa władza jest jedna i jest nią Duce" (4 sierpnia 1933). Albo: „Udzielić nagany *La Gazetta del Popolo* za niepoważny tytuł «Mussolini na motocyklu»" (27 września 1933).

ki

Nabytki biblioteki OBP

(I kwartał 1974)

ZAGADNIENIA OGÓLNE

LA COMMUNICATION. Les images, les sons, les signes, théories et techniques. De N. Wiener et C. Shannon à M. McLuhan. Sous la direction d'Abraham Moles assisté de Claude Zeltmann. Les dictionnaires du savoir moderne. Centre d'Etude et de Promotion de la Lecture, Paris 1971. S. 575.

Słownik-encyklopedia komunikowania zawierająca 400 haseł, ponad 200 rysunków i szkiców oraz biografie w układzie alfabetycznym z ich odpowiednikami w języku angielskim i niemieckim, powtórzonych na końcu publikacji podwójnym indeksem angielsko-francuskim i niemiecko-francuskim. Hasła te ujęto w 7 głównych rozdziałów: komunikowania, integracja i percepcja, kanały komunikowania, archiwizacja ogółu środków komunikowania, polityka kulturalna, ekologia komunikowania.

Jean-Baptiste Fages, Christian Pagano: DICTIONNAIRE DES MEDIA. TECHNIQUE — LINGUISTIQUE — SÉMIOLOGIE. Préface de Georges Friedmann. Maison Mame, Paris 1971. S. 350.

Słownik wyrazów z dziedziny środków komunikowania zawiera ponad 800 słów. Uwzględniono w nim: 1) terminy techniczne z dziedziny środków audiowizualnych reklamy, wideokaset, 2) terminy semiolingwistyczne, 3) psycho-socjologiczne, związane ze środowiskiem społeczno-kulturalnym, z działalnością ludzką. Ponadto dodatek historyczny z datami wielkich odkryć technicznych i ważnych wydarzeń z dziedziny komunikowania z odniesieniem do ich kontekstu społeczno-kulturalnego.

Christian Pagano: HISTOIRE ET LEXIQUE DE LA COMMUNICATION. Apostolat des Editions, Paris 1969. S. 118.

Dziełko stanowiące zaczątek słownika z zakresu komunikowania zawiera chronologiczny wykaz sukcesywnie powstających teorii i technik komunikowania z odniesieniem do środowiska społeczno-kulturalnego, w którym one się rozwijają. Druga część, to leksykon terminów technicznych przede wszystkim z zakresu środków audiowizualnych, terminów semio-lingwistycznych oraz z dziedziny działalności kulturalnej.

PRASA

Klaus-Detlef Funke: INNERE PRESSEFREIHEIT — ZU PROBLEMEN DER ORGANISATION VON JOURNALISTEN. Unter Mitarbeit von Werner Breede: VON DER IG DRUCK UND PAPIER ZUR MEDIENGEWERKSCHAFT. Verlag Dokumentation, Pullach bei München 1972. S. 259.

Na tle przyczyn powstania, rozwoju i charakterystyki dwóch stowarzyszeń dziennikarskich (Deutscher Journalisten-Verband i Deutsche Journalisten-Union) w RFN, analiza i ocena obecnej sytuacji celem rozgraniczenia kompetencji między wydawcami a redakcjami oraz określenia funkcji i zadań jednego i drugiego stowarzyszenia.

Klaudiusz Hrabyk: EMIGRACYJNY „DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA". Studium monograficzne. Tylko do użytku wewnętrznego. Ośrodek Badania Stosunków Wschód—Zachód, Warszawa 1972. S. 162.

Na tle chronologicznie ujętych wydarzeń w *Dzienniku* i jego losów — obraz *Dziennika*, jego działalność w różnych etapach trzydziestoletniego (1940—1970) istnienia, ze szczególnym uwzględnieniem pracy wydawniczo-redakcyjnej. Przeznaczony dla emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii, pełni funkcje polityczne o nastawieniu antykomunistycznym i wrogim Polsce Ludowej.

Alfred A. Crowell: CREATIVE NEWS EDITING. W M. C. Brown Co. Publishers, Dubuque, Iowa 1972. S. XV, 212.

Podręcznik dla studentów dziennikarstwa omawiający w 14 rozdziałach technikę produkcji gazet, procesy opracowywania materiału tekstowego i ilustrowanego, zarówno w dziennikach, jak i magazynach ilustrowanych w dobie zmieniającej się zautomatyzowanej technologii. Ponadto słownik używanych w publikacji terminów wiążących się z problematyką.

THE STUDENT NEWSPAPER. Report of the Special Comission on the Student Press to the President of the University of California. American Council on Education, Washington 1970. S. XII, 58.

Specjalna komisja do spraw prasy studenckiej wyznaczona przez rektora Uniwersy-

tetu Kalifornijskiego zajęła się zbadaniem języka studenckiego i stosunkiem do niego prasy studenckiej; rozważania nad tym czy gazeta studencka jest „oficjalną" publikacją uniwersytetu.

David Fenton: PHOTOGRAPHS FROM THE UNDERGROUND PRESS. Ed. by Douglas Book Corp., distributed by World Publishing Co., New York 1971. S. 111.
Zbiór zdjęć zestawionych przez agencję prasy underground (Liberation News Service), które mają stanowić argumenty bojowych kontestatorów przeciw establishmentowi.

Richard Brunois: „LE FIGARO" FACE AUX PROBLÈMES DE LA PRESSE QUOTIDIENNE. Presses Universitaires de France, Paris 1973. S. 222.
Na tle historycznym, poparta faktami i liczbami obszerna analiza przedsiębiorstwa prasowego *Le Figaro* z jego problemami ekonomicznymi i organizacyjnymi, analiza czytelników, ich struktury, zachowań i zainteresowań — całość w sumie daje panoramę wielkiej prasy francuskiej dzisiejszej doby. Autorem jest prawnik, profesor, a przede wszystkim praktyk-dziennikarz — wieloletni współpracownik *Le Figaro*.

Barbara Kolowca: POLEMIKI NA ŁAMACH GAZET I CZASOPISM. Materiały do użytku wewnętrznego. Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa-Książka-Ruch", Kraków 1973. S. 63.
Treść i forma prasowych materiałów polemicznych, ukazujących się w prasie polskiej (w latach 1971—1972) na przykładzie wybranych tytułów prasy codziennej i tygodniowej; ich zgodność z Dziennikarskim Kodeksem Obyczajowym i odpowiednimi przepisami Kodeksu Cywilnego i Kodeksu Karnego. Stan ilościowy, problematyka wypowiedzi polemicznych, ich gatunki i autorstwo.

Gene Gilmore, Robert Root: MODERN NEWSPAPER EDITING. The Glendessary Press, Berkeley, California 1971. S. 406.
Nowoczesne techniki redagowania i wydawania gazet. M. in. zagadnienia typografii, organizacji pracy, redagowania tekstów i nagłówków, a także etyczne i moralne kwestie związane z oceną materiałów, podejmowaniem decyzji o ich druku i eksponowaniu.

Ken Bayne i in.: SCOOP, SCANDAL AND STRIFE: A STUDY OF PHOTOGRAPHY IN NEWSPAPERS. Hastings House, New York 1971. S. 144.
Studium na temat fotografii prasowej i ilustrowanych magazynów prasowych, w których specjaliści przedmiotu przedstawiają ich historię i rozwój oraz na podstawie analizy tekstów i ilustracji omawiają rolę fotografii w gazetach i czasopismach.

ŚRODKI MASOWEJ INFORMACJI *)

Gherardo Casini: MASS MEDIA STRUMENTI DEL SISTEMA. Il Timone — Pubblicazione mensile. Pan Editrice, Milano 1971. S. 177.
Charakterystyka środków masowego komunikowania jako narzędzia systemów panujących w krajach kapitalistycznych. Omówienie wpływu kultury masowej na społeczeństwa, nowoczesnych metod stosowanych w indoktrynacji mas. Krytyka: 1) filmu amerykańskiego wobec jego przejścia na byznes, 2) komiksów jako czynnika wzmagającego w ludziach agresywność oraz przyczyniającego się do unifikacji ideologicznej mas, 3) pism pornograficznych z ich ujemnym wpływem na czytelników. Autor rozważa ponadto kwestię programów wideokasetowych, których planowane rozprowadzanie w milionach egzemplarzy w różnych krajach stanowić będzie zagrożenie dla telewizji, zaważy również na działalności szkół.

Renate Uenk: MASSENKOMMUNIKATIONSMITTEL UND IHR OVERLAPPING IN WESTEUROPA. Situation und supranationale Überschneidungen der Massenkommunikationsmittel. Markant Verlag, Düsseldorf 1971. S. 238.
Zbiór tabel i wykresów przedstawiających krzyżowanie się obszarów rozpowszechniania środków masowego komunikowania w Europie. Dane te mają umożliwić planową kampanię reklamową, gdyż pozwalają stwierdzić jakie programy radiowe i telewizyjne odbierane są za granicą i jaka prasa dociera do niej. Porównanie sytuacji środków komunikowania w krajach europejskich oraz badanie jej w poszczególnych krajach, jak i sytuacji rynku prasowego, radiowego i telewizyjnego.

Edward McWhinney: THE INTERNATIONAL LAW OF COMMUNICATIONS. A. W. Sijthoff, Leyden 1971. S. 170.
Zbiór esejów poświęconych zagadnieniom nowego prawa międzynarodowego dot. komunikowania ze szczególnym uwzględnieniem telekomunikacji i bezpośredniej radiowo-telewizyjnej transmisji satelitarnej. Odniesienie prawa do nowych technologii w tym zakresie, do międzynarodowych instytutów do spraw telekomunikacji, do międzynarodowej kontroli programów, treści i zawartości programów, współpracy w dziedzinie telekomunikacji satelitarnej między różnymi systemami i krajami na świecie itp.

Eleanor Blum: BASIC BOOKC IN THE MASS MEDIA. An Annotated, Selected Booklist Covering General Communications, Book Publishing, Broadcasting, Film, Magazines, Newspapers, Advertising, Indexes and Scholarly and Professional Periodicals. University of Illinois Press, Urbana 1972. S. IX, 252.
Adnotowana bibliografia selektywna, obejmująca 665 pozycji (wydanych w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Austrii i innych anglojęzycznych krajach) — dotyczących historii, struktury, funkcji, zawartości i efektów masowego komunikowania. Zakres chronologiczny: od pierwszych dziesięcioleci XX w. do początku 1971 r. Osobny rozdział rejestrujący czasopisma naukowe i fachowe oraz indeksy czasopism. Zawiera indeks autorski i przedmiotowy.

THE PROCESS AND EFFECTS OF MASS COMMUNICATION. Revised Edition. Edited by Wilbur Schramm and Donald F. Roberts. University of Illinois Press, Urbana 1971. S. IX, 997.
Nowe wydanie opublikowanej w 1954 książki, w której eksperci masowych środków komunikowania przedstawiają ogromny rozwój badań w tej dziedzinie w ostat-

*) Publikacje o problematyce ogólnej środków masowej informacji oraz omawiające kilka lub wszystkie środki przekazu.

nich 15 latach oraz zmiany, jakie zaszły głównie w zakresie ich bezpośredniego oddziaływania na publiczność. Siedem obszernych rozdziałów poświęconych jest istocie, teorii, metodom komunikowania, jego publiczności, postawom, informacji, społecznemu oddziaływaniu, opinii publicznej, zmianom technik badawczych, przyszłym technologiom środków komunikowania.

Stanisław Miszczak: RADIOFONIA I TELEWIZJA W ŚWIECIE 1920—1970. Wydawnictwa Radia i Telewizji, Warszawa 1971. S. 347 + 20 stron ilustracji.
Syntetyczne przedstawienie historii i rozwoju radiofonii i telewizji 36 krajów ze szczególnym uwzględnieniem amerykańskich, angielskich, francuskich, japońskich, niemieckich, włoskich i radzieckich jako najpotężniejszych na świecie, których zasługą jest największy postęp techniczny i rozwój w tej dziedzinie. Ponadto krótki słownik fachowej terminologii z dziedziny radiofonii i telewizji.

Haigh A. Bosmajian: THE RHETORIC OF NONVERBAL COMMUNICATION. Readings. Scott, Foresman and Co., Glenview, Illinois 1971. S. XII, 180.
Antologia rozpraw poświęconych zasadom i efektom komunikowania niewerbalnego, symbolice stroju, gestu, ruchu i in., ich znaczeniu jako czynnika politycznych i społecznych zmian. Książka przeznaczona jest dla studentów, którzy zajmować się będą praktycznymi i teoretycznymi aspektami perswazji, retoryki, dyskusji, komunikowania. Każdą rozprawę zamyka bibliografia przedmiotu i zestaw dyspozycji-pytań do omawianego tematu.

RADIO

Andrew Boyle: ONLY THE WIND WILL LISTEN. Reith of the BBC. Hutchinson Y Co., London 1972. S. 368.
Biografia Johna Charlesa Walsham Reitha, którego 16-letnia działalność jako generalnego dyrektora BBC wywarła głębokie piętno nie tylko na rozwój BBC, ale i na radiofonie innych krajów, wzorujących się na niej. Osobiste bliskie kontakty autora z J. Ch. W. Reithem pozwoliły na poznanie jego życia i działalności.

RADIOWE SPOTKANIA Z POLSKĄ. Z badań opinii zagranicznego audytorium Polskiego Radia. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973. S. 178.
Próba przedstawienia wyników socjologicznego sondażu poglądów słuchaczy audycji zagranicznych Polskiego Radia dla zagranicy. Na podstawie wyników z nadesłanych ankiet — prezentacja środowiska słuchaczy, ich skład społeczny, przynależność zawodowa. Ponadto wyniki dwóch konkursów zorganizowanych dla słuchaczy audycji zagranicznych w 1971.

Maciej Józef Kwiatkowski: KULISY RADIA. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1973. S. 201.
Techniczne i materiałowe zaplecze radia. Przewodnik po radiowych kulisach (powstawanie różnorodnych programów, codzienna praca ich realizatorów), którego celem jest zbliżenie słuchaczom skomplikowanego funkcjonowania radia.

Józef Mayen: O STYLISTYCE UTWORÓW MÓWIONYCH. Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej, T. XXVI. Polska Akademia Nauk — Instytut Badań Literackich, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1972. S. 162.
Rozprawa omawiająca specyfikę utworów mówionych, przemówień politycznych, mów sądowych, kazań kościelnych, gawęd ze szczególnym uwzględnieniem audycji radiowych. Rozważanie wspólnych lub podobnych cech stylistycznych tych utworów. Próba syntezy wyników badań z dziedziny psychologii odbioru i tworzenia tekstów mówionych, językoznawstwa, stylistyki oraz doświadczeń działalności radiowo-telewizyjnej.

FILM

Barthélemy Amengual: CLEFS POUR LE CINÉMA. Collection „Clefs" dirigée par Luc Decaunes. Editions Seghers, Paris 1971. S. 206.
Refleksje na temat niektórych zagadnień kina, jego istoty, genezy, technik, związków z innymi sztukami oraz środkami masowego komunikowania.

TELEWIZJA

Jan Łoboda: ROZWÓJ TELEWIZJI W POLSCE. Acta Universitatis Wratislaviensis Nr 191, Studia Geograficzne XIX. Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1973. S. 125.
Zarys historycznego rozwoju telewizji na świecie i w Polsce, system sieci nadającej programy telewizyjne, etapy jego rozwoju, perspektywy na przyszłość. Problematyka odbioru, upowszechniania i przyswajania telewizji w ujęciu przestrzennym i ilościowym. Jej rozwój na tle warunków społeczno-gospodarczych.

Jerzy Kosiński: BEING THERE. Harcourt Brace Jovanovich, Inc., New York 1970. S. 142.
Opis — w formie powieści — destrukcyjnego wpływu telewizji na świadomość człowieka.

Aleksander Kumor: TELEWIZJA. Teoria — Percepcja — Wychowanie. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973. S. 367.
Teoretyczne rozważania nt. widowiska telewizyjnego rozumianego jako „każda odrębna jednostka emitowana w programie tzw. telewizji programowej, funkcjonującej w charakterze środka powszechnej komunikacji kulturalnej". Wartość wychowawcza telewizji; telewizja jako środek wychowania estetycznego.

PROCEEDINGS OF THE INTERNATIONAL CONFERENCE ON THE CLASSIFICATION OF TELEVISION PROGRAMMES. Mass Communication Research Centre of the Hungarian Radio and Television Budapest, Balatonszéplak — Budapest 1973. S. 131.
Niektóre materiały z międzynarodowej konferencji, poświęconej typologii programów telewizyjnych, zorganizowanej z pomocą UNESCO przez Węgierskie Radio i Telewizję (Ośrodek Badań nad Komunikowaniem Masowym MRT) w dn. 13—16 IX 1973 w Budapeszcie i Balatonszéplak (omówienie w *ZP* nr 59, s. 176).

Opr. *Jadwiga Piskozub*
Danuta Wągiel

prasa techniczna

ROCZNIK 1973

Powiedzmy od razu, iż dwumiesięcznik *Prasa Techniczna* to pismo ambitne. Znajduje to uzasadnienie przede wszystkim w samym doborze tematyki, a także w formach publikacji. Przeważa oczywiście publicystyka i informacja, ale jest felieton językowy, są opracowania historyczne i socjologiczne z zakresu czasopiśmiennictwa technicznego. Walory pisma podnosi niewątpliwie dobry papier (ilustrowany III kl. 90 g), staranny druk, zdjęcia. Jednocześnie dodajmy, że zarówno cena, jak i nakład świadczą, iż nie jest to pismo przeznaczone do tzw. powszechnego użytku, chociaż — jak wynika z założeń — krąg czytelników *Prasy Technicznej* nie ma być wąski. Pismo będące organem Rady Prasy Technicznej adresowane jest do wydawnictw, redakcji, rad programowych czasopism technicznych, ośrodków informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej, bibliotek, departamentów i wydziałów postępu technicznego w resortach i zjednoczeniach, większych zakładach pracy, niektórych wydziałach wyższych uczelni.

Przypominamy krąg spodziewanych czytelników nie bez powodu. Otóż początkowe zamierzenia wydawców *Prasy Technicznej* dotyczące wysokości jednorazowego nakładu opiewały na 1500 egz. i jak przypuszczamy — z myślą o ewentualnym wzroście. Tymczasem cały rocznik 1973 odnotowuje jednorazowy nakład dwumiesięcznika w wysokości 1000 egz. Nie ulega zatem wątpliwości, że pismo nie dociera do wszystkich czytelników branych pod uwagę zarówno przez redakcję, jak i Radę Prasy Technicznej.

Dlaczego — to sprawa nieprosta i wymagająca jeśli nie dokładniejszych badań i analiz, to na pewno omówienia na forum redakcji i Rady. Dodajmy tylko, że każdemu nowemu tytułowi, a zwłaszcza pismu tego typu co *Prasa Techniczna* trudno wcisnąć się na zatłoczony już rynek czasopiśmienniczy. Z pewnością takie właśnie pismo było i jest potrzebne, wypełniło istniejącą dawniej lukę; lecz trzy, cztery czy nawet pięć lat w działalności pisma to ciągle bardzo mało, aby mówić o ukształtowaniu profilu i zdobyciu czytelników. Poza tym sama forma wydawnicza — dwumiesięcznik nie należy do najnowocześniejszych w piśmie, które ma akurat „walczyć o nowoczesność" czasopiśmiennictwa technicznego.

Lektura *Prasy Technicznej* upoważnia do stwierdzenia, iż pismo ciągle doskonali swoją koncepcję zarówno pod względem treści, jak i poziomu. Toteż nie ma przesady w pierwszym zdaniu, otwierającym niniejsze omówienie. Zamierzenia czasopisma i jego funkcje określono w ośmiu punktach drukowanych numer w numer na drugiej stronie okładki. Kwintesencję niejako stanowi nadruk na pierwszej stronie okładki: „teoria, praktyka redagowania, wydawania, upowszechniania prasy technicznej".

W numerze 1 na wyróżnienie zasługują niewątpliwie dwie publikacje: prof. dra J. Pazdura „O rodzajach publicystyki technicznej" i J. W. Czarnowskiego „O czasopismach technicznych dla robotników". Obydwie dotyczą wprawdzie przeszłości, lecz ich autorzy wydobywają doświadczenia i wysuwają wnioski przydatne dziś. J. Pazdur pisze o klasyfika-

cji czasopism technicznych ukazujących się w okresie przedwojennym oraz o kryteriach tej klasyfikacji. „Każdemu, kto zestawi w obrębie rejestru czasopism technicznych takie tytuły, jak: *Technika Cieplna* i *Bellona* albo *Maszyny Rolnicze* i *Morze* musi się narzucić ogromna nieadekwatność kryteriów klasyfikacji". Co więcej, według autora „historyk kojarzy sobie aktualną wielopostaciowość techniki wyrażalną w tytułach czasopism z jej uniwersalną definicją sprzed 150 lat." Zarówno to stwierdzenie, jak i kilka innych sprowokowały do interesującej wypowiedzi na łamach *Prasy Technicznej* J. Porębskiego. Publikacja tego autora znacznie rozszerza, uzupełnia i co więcej: uaktualnia to, co napisał prof. Pazdur, który zatrzymał się jakby wpół drogi w swoich rozważaniach, nie ustosunkowując się do „już istniejącego i realnie stosowanego u nas podziału klasyfikacyjnego". Sprawa jest otwarta do dyskusji.

Z publikacji J. Porębskiego warto przytoczyć jeszcze jeden fragment, a mianowicie: „Mówi profesor: Czasopismo nie musi i nie powinno być masowe, gdyż przestaje być swojskie, zaprzyjaźnione.

Że „nie musi" to prawda, ale że „nie powinno być masowe" — z tym się trudno zgodzić. Trzeba by najpierw określić, które czasopismo w prasie technicznej należy uważać za masowe. Czy określa to tylko nakład czy też jeszcze inne jego cechy, a jeśli nakład — to jaki..." W sposób pośredni i bynajmniej nie wyczerpujący można by odpowiedzieć na to pytanie fragmentem publikacji J. W. Czarnowskiego: „Zakres tematyczny czasopism, ich poziom naukowo-techniczny, a nawet ich formę i objętość kształtowały każdorazowo współczesne im konkretne potrzeby i wymagania czytelników, ludzi związanych bezpośrednio lub pośrednio z techniką."

„Historia prasy technicznej — pisze dalej J. W. Czarnowski — od powstania pierwszego czasopisma technicznego aż do dnia dzisiejszego potwierdza tę tezę w całej rozciągłości". Jako przykład słuszności tej tezy J. W. Czarnowski podaje *Wiadomości Warsztatowe*, pierwsze „w naszym kraju czasopismo techniczne dla robotników wykwalifikowanych". *Wiadomości warsztatowe* zaczęły się ukazywać w 1968 r. początkowo jako miesięcznik, następnie dwutygodnik, stabilizując swój nakład na 30 tys. egzemplarzy. Artykuł ukazał się z okazji 5-lecia istnienia *Wiadomości Warsztatowych*. Autor jest za powoływaniem pism ściśle specjalistycznych, branżowych i przytacza przekonywające argumenty. Publikacja ta może i powinna zainteresować nie tylko redaktorów i organizatorów pism branżowych, lecz — jak sądzimy — także dziennikarzy z prasy zakładowej.

Prasa Techniczna porusza również problemy dotyczące kadr dziennikarskich, podkreślając, że „redakcje czasopism technicznych to nie przypadkowy zespół ludzi wyspecjalizowanych w zawodzie dziennikarza prasy technicznej, znających z jednej strony technikę, a z drugiej warsztat dziennikarski". Jak nie trudno się domyślić, o takie kadry wcale nie łatwo. Zdolni inżynierowie mogą osiągnąć wysoką pozycję zawodową i naukową czy administracyjną. Natomiast przychodząc do dziennikarstwa muszą wzbogacać swoje wiadomości i zarazem zdobywać dodatkowe, nowe umiejętności. Traktuje o tych sprawach artykuł S. J. Tymowskiego „O właściwy status dziennikarza naukowo-technicznego", zamieszczony w numerze 2.

Z tego samego numeru czasopisma warto jeszcze wspomnieć o publikacji B. Zamojskiego „O reportażu słów kilka". Autor przytacza stwierdzenia na temat definicji reportażu znanych w kraju reportażystów: Koźniewskiego, Kąkolewskiego, Lovella, podaje nawet szczegółowe „wytyczne", jakie zagadnienia powinny być w reportażu uwzględnione. Artykuł ten zamieszczono, jak się wydaje, z myślą o młodych dziennikarzach prasy technicznej.

Natomiast interesująca — nie tylko dla młodych — może być publikacja A. Litewskiego zatytułowana „*Przegląd Techniczny* zmienia oblicze". We wstępie od redakcji czytamy, iż *Przegląd Techniczny* — tygodnik inteligencji technicznej „mimo stuletniej tradycji poszukuje ostatnio nowych dróg dostosowania swojego poziomu i treści do potrzeb nowoczesnego czytelnika, do wymagań stawianych przez konieczność rozwojową naszego kraju." A. Litewski zaś tak charakteryzuje zadania i cele pisma:

„...celem jest społeczna użyteczność naszych publikacji, stworzenie forum ścierania się opinii, kształtowania współczesnej sylwetki techników polskich, ludzi o szerokich horyzontach, myślących kategoriami społecznymi. Chodzi nam również o należyte uwypuklenie roli i miejsca środowiska technicznego w społeczeństwie, prezentację jego poglądów, podkreślenie splotu techniki ze sprawami gospodarczymi i społecznymi." Zamieszczenie tej publikacji rozszerza i wzbogaca również dotychczasową koncepcję czasopisma *Prasa Techniczna*. Słusznie też zauważa redakcja — wymiana poglądów i doświadczeń w zakresie redagowania i wydawania może być przydatna i pożyteczna dla innych zespołów redakcyjnych. Toteż w numerze 4 zamieszczono artykuł J. Drewnowskiego o miesięczniku *Wektory*. Szkoda więc, że w kolejnych numerach — 5 i 6 — nie znajdujemy już podobnych publikacji. Mniej więcej w tym miejscu, gdzie przypuszczalnie czytelnik mógłby ich szukać, znajduje się w nr 5 interesujący skądinąd artykuł F. Hudarka „Czasopismo i czytelnicy o czechosłowackim miesięczniku popularnonaukowym pod nazwą *Techniczny Magazyn T-73*". Zahaczamy tu jednak już o odrębny, stały dział czasopisma pt. „Prasa techniczna za granicą". Publikuje się tu takie artykuły, jak: H. Górniakowej „Inżynieria chemiczna", B. Zamojskiego „Węgierska prasa techniczna", S. J. Tymowskiego „O czasopiśmiennictwie technicznym w Rumunii", D. Gąsiorowskiej „Budownictwo".

Na koniec tego fragmentarycznego siłą rzeczy omówienia warto wspomnieć o jednej jeszcze stałej rubryce czasopisma, a mianowicie o „Przeglądzie języka technicznego" pod redakcją dra K. Zbierskiego. Omawia się tu i wytyka określenia i sformułowania nie mające nic wspólnego z poprawną polszczyzną, a nazywane popularnie żargonem technicznym czy ekonomicznym. Żargonu używają dosyć często i sami autorzy oraz współpracownicy *Prasy Technicznej*. Dlatego też brawo temu, kto tę rubrykę do czasopisma wprowadził. Redakcji należą się zresztą słowa uznania przede wszystkim za konsekwentną realizację programu pisma.

Irena Wiertel

poligrafika

Czytelnicy *Poligrafiki* na pewno zauważyli zmiany w miesięczniku wprowadzone od stycznia tego roku, wprawdzie nie zasadnicze, ale korzystne dla pisma. Przede wszystkim redakcja zrezygnowała z kolorowej wkładki zawierającej przegląd dokumentacyjny poligrafii; przekazano ją *Biuletynowi Poligraficznemu*. Dzięki temu na pierwszej stronie obok spisu treści, który orientuje czytelnika w zawartości numeru, zamieszcza się krótki wstęp, który też został korzystnie odmieniony: dotychczas o charakterze pseudopolitycznym, raczej prymitywny w formie i treści, obecnie stanowi wprowadzenie do tematyki numeru, sygnalizuje zagadnienia istotne dla danego środowiska bądź dla całego przemysłu poligraficznego w Polsce.

W porównaniu z minionym rokiem trzeba odnotować trochę zmian w układzie graficznym miesięcznika, prawie każda publikacja zawiera jakieś akcenty graficzne, kolorowe tytuły, zdjęcia, schematy, wykresy. Nie są to innowacje na dużą skalę, ale dowodzą jakby większej dbałości o urozmaicenie szarych płaszczyzn druku, co niewątpliwie podnosi walor pisma i świadczy o poszukiwaniu atrakcyjnych form. Natomiast nie wiadomo dlaczego redakcja zrezygnowała z zamieszczania na czwartej stronie okładki ogłoszeń w kolorze. Oprócz względów estetycznych — pusta okładka razi oko czytelnika, w grę wchodzą, istotne również dla *Poligrafiki*, względy ekonomiczne — niewykorzystanie powierzchni jest dużym marnotrawstwem, zwłaszcza że się marnuje świetny papier, kredowany, wysokiej klasy. Zaniechanie sprawdzonej praktyki z lat ubiegłych być może pozostaje w związku ze „zmianą" stylu pracy redakcji — z redagowania pisma na urzędowanie — o czym informuje stopka: Redakcja *Poligrafika* 01-529 Warszawa, ul. Kaniowska 30 (godziny urzędowania — 10.00—13.00). Doprawdy, takiej informacji nie było i z całą pewnością nie będzie w prasie polskiej. Redaktorzy nie urzędują, w tej pracy nie ma i nie może być „godzin urzędowania".

Radzimy przeredagować niewydarzoną informację w stopce, uwzględniając jednocześnie zasady gramatyki jęz. polskiego.

Tematyka prezentowana w *Poligrafice* jest bogata i wszechstronna, obejmuje całość zagadnień przemysłu poligraficznego w Polsce i najnowsze osiągnięcia techniki poligraficznej na świecie. Rodzaje i zakres problemów podejmowanych przez pismo najlepiej odzwierciedlają stałe rubryki: Produkcja i technika, Studia i prace badawcze, Ruch wydawniczy, Recenzje, Z życia Sekcji Poligrafów, Refleksje. A obok tego stały felieton aktualny — cięty, zadziorny, dosadny, może tylko nieco przydługi, listy czytelników (i to nie na tematy jednostkowe, lecz ogólniejsze, środowiskowe), comiesięczna ocena działalności oddziałów Sekcji Poligrafów SIMP.

Cenną pozycją pisma była rubryka „Wynalazczość i racjonalizacja". Zniknęła jednak z dwóch pierwszych zeszytów w tym roku. Dlaczego? Uważamy, że tę rubrykę warto utrzymać w piśmie, a nawet rozszerzyć — i chyba nie trzeba o tym zbytnio *Poligrafiki* przekonywać.

Z pewnością interesujące dla każdego czytelnika tego czasopisma są recenzje. Trafiają tu takie publikacje jak T. Cywy: „Najpiękniejsze książki Niemieckiej Republiki Demokratycznej" i „Historia litografii warszawskiej" (nr 1, 2). Jest to rubryka, która w ubiegłym roku sporadycznie pojawiała się w piśmie, nie można jej zatem zaliczyć do tegorocznych innowacji. Nie ulega jednak wątpliwości, ze w tym roku Recenzje potraktowano — jak najsłuszniej zresztą — jako stały dział miesięcznika.

Do publikacji problemowych, zwykle otwierających numer bądź zamieszczanych w pierwszej części czasopisma, należy opracowanie Z. Zadrożnego pt. „Stan aktualny i perspekytwy technicznego rozwoju produkcji gazet" *). Praca składa się z czterech części, z których ostatnią, najistotniejszą ze względu na wnioski, zamieszczono w styczniowym zeszycie *Poligrafiki*. Autor stwierdza, iż jego publikacja stanowi pierwszą próbę kompleksowego ujęcia prasy codziennej z punktu widzenia techniki i technologii. Zebranie materiałów nie było łatwe, mimo pozornie bogatej literatury na ten temat, brakuje bowiem m. in. analiz ekonomicznych, dotyczących kosztów i opłacalności stosowanych technik. Autor korzystał z literatury fachowej ostatnich lat.

W pierwszym odcinku (*Poligrafika* 8/1973) Z. Zadrożny omawia produkcję gazet na świecie techniką druku wypukłego. W drugim zajmuje się szczegółowo techniką druku offsetowego, a także innymi technologiami produkcji gazet: drukiem dwiema technikami, zastosowaniem płyt z tworzyw sztucznych, jak również płyty magnezowej jako formy drukowej. W części trzeciej, interesującej szczególnie specjalistów, ekonomistów i praktyków poligrafii, autor przedstawia „wady i zalety produkcji gazetowej w technikach druku" wypukłodrukowej i offsetowej. W czwartej części, podsumowującej całość rozważań, Z. Zadrożny omawia nakłady dzienników i wyposażenie techniczne drukarń w Polsce, Związku Radzieckim, NRD, na Węgrzech, w Wielkiej Brytanii, krajach skandynawskich, NRF, we Włoszech, w USA, Kanadzie, Japonii. Końcowa część publikacji zawiera „Wnioski dla kierunków rozwoju gazet w Polsce". Autor pisze: „Biorąc pod uwagę fakt, że średni nakład drukowanych w Polsce gazet wynosi blisko 200 tys. egzemplarzy, najwłaściwsze byłoby produkowanie ich w dalszym ciągu w technice druku wypukłego. W offsecie gazety te byłyby droższe (...). Poza tym w Polsce brak jest odpowiedniej bazy technicznej i materiałowej i poważne ilości należałoby importować. Dotyczy to przede wszystkim presensybilizowanych płyt offsetowych, które należałoby zakupywać w krajach kapitalistycznych oraz farb i papieru, gdyż nasza baza, jak wiadomo, jest jak dotąd na tym odcinku zacofana". Możliwe jest natomiast przechodzenie na offset z produkcją tygodników. Pierwsze „jaskółki" już są: *Zagłębie* i *Życie Bytomskie*. Doświadczenia zaś zebrane przy drukowaniu na maszynach offsetowych tygodników i innych czasopism stanowiłyby podstawę do podjęcia druku dzienników tą właśnie techniką. „Pozostając nadal — pisze Z. Zadrożny — przy technice druku wypukłego jako podstawowej technice w produkcji gazet w naszym kra-

*) Całość opracowania wykonanego w ramach planu Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie ukazała się jako zeszyt 18 „Materiałów OBP" w 1972 r. i liczy 71 stron. W *Poligrafice* autorka drukuje fragmenty uaktualnione. (Red.)

ju, należy uważnie śledzić postęp w tym zakresie na świecie, aby móc wyciągnąć właściwe wnioski w chwili, gdy wszechstronna analiza wykaże konieczność zmiany techniki druku prasy codziennej."

Miesięczniki na ogół niechętnie drukują opracowania wieloodcinkowe, głównie ze względu na częstotliwość ukazywania się pisma. W takich jednak wypadkach jak wyżej — naprawdę warto, zwłaszcza że każdy odcinek stanowi właściwie odrębną całość.

Hanna Wiertecka

WROCŁAWSKI ROCZNIK PRASOZNAWCZY

1973

Wytrwały i konsekwentny w swoich dążeniach ośrodek wrocławski może się pochwalić wydaniem drugiego już *Wrocławskiego Rocznika Prasoznawczego* [1]). Składają się nań trzy części: referaty przygotowane na sesję zorganizowaną z okazji otwarcia [2]) Podyplomowego Zaocznego Studium Dziennikarsko-Wydawniczego Uniwersytetu Wrocławskiego „Prasa jako przedmiot badań naukowych", materiały z sesji „Język, treść i funkcje publikacji prasowych" [3]) oraz inne materiały i sprawozdania.

Wrocławski Rocznik Prasoznawczy 1973 dokonuje zasadniczego przełomu w dotychczasowym kształcie tego wydawnictwa: przedstawia materiały rzeczywiście wrocławskie, a więc dotyczące prasy tego ośrodka, powstałe we wrocławskich pracowniach naukowych lub stanowiące rezultat sesji prasoznawczych we Wrocławiu. Równocześnie *Rocznik* prezentuje materiały bardziej różnorodne pod względem tematycznym.

Spośród 16 pozycji *Rocznika* warto zwrócić uwagę na te, które dotyczą reklamy prasowej: Tomasza Goban-Klasa „Reklama prasowa", Leszka Żabińskiego „Reklama prasowa na rynku wewnętrznym" i Janusza Anusiewicza „Język w reklamie prasowej". Badania nad efektywnością ogłoszeń prasowych w handlu są tu szczególnie interesujące. Specjalizuje się w nich Instytut Handlu i Usług Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu.

W *Roczniku* kontynuuje się publikowanie kalendarium prasoznawczego Wrocławia i wykazu prac o tematyce prasoznawczej, napisanych w uczelniach wrocławskich.

zt

1) Omówienie pierwszego *Rocznika*. Zob. *Zeszyty Prasoznawcze* 1973 nr 3, s. 145.

2) Sprawozdanie w *Zeszytach Prasoznawczych* 1973 nr 1, s. 161 i d.

3) Sprawozdanie w *Zeszytach Prasoznawczych* 1973 nr 2, s. 143 i d.

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY

SOBÓTKA

ROCZNIK 1973.

Rocznik ten zawiera tylko jedną pozycję w postaci analitycznego artykułu, który z pewnością długo będzie cytowany w pracach prasoznawczych, tj. studium L. Smołki „Reglamentacja wolności prasy polskiej na Śląsku Opolskim (1922—1939)" (nr 1, s. 53—82). Autor oparł go na szerokiej i wszechstronnej bazie źródłowej. Poza rocznikami czasopism, wykorzystane zostały archiwalia po polskiej służbie dyplomatycznej w Niemczech, władzach niemieckich na Śląsku Opolskim oraz po władzach polskich zgromadzone w archiwach państwowych Wrocławia, Opola, Katowic i w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Artykuł omawia prasę polską wydawaną na Śląsku Opolskim po ukształtowaniu granicy polsko-niemieckiej po I wojnie światowej. Szczegółowe rozważania dotyczą prawnych ram działalności prasy polskiej oraz polityki prasowej Republiki Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy wobec gazet polskich. Prawne ramy funkcjonowania prasy polskiej w Niemczech po I wojnie światowej wyznaczały ogólnopaństwowe przepisy prasowe oraz odpowiednie postanowienia gwarantujące pewne swobody prasowe wyrażone w polsko-niemieckiej Górnośląskiej Konwencji Genewskiej z 15 V 1922, która obowiązywała do 15 VII

1937. Obowiązywała ustawa prasowa Rzeszy z 7 V 1874 oraz postanowienia konstytucji weimarskiej z 11 VIII 1919, której art. 48 pozwalał prezydentowi wprowadzać w stosunki prasowe prawo wyjątkowe. Wydane następnie w latach 1922 i 1930 specjalne ustawy o ochronie republiki praktycznie znosiły całkowicie wolność prasy. Hitlerowska ustawa prasowa z 4 X 1933, składająca się z 47 paragrafów oraz olbrzymia liczba uzupełniających rozporządzeń prasowych opracowane były z punktu widzenia nacjonalistycznego i rasowego. W ustawodawstwie prasowym Trzeciej Rzeszy specjalnie nie wyodrębniano prasy mniejszości narodowych, w tym mniejszości polskiej, ponieważ władze niemieckie chcąc nie chcąc musiały się liczyć z międzynarodowymi gwarancjami swobody dla tej prasy.

Autor szczegółowo omawia proces walki z prasą polską w całym okresie 1922—1939. Sytuacja tej prasy zdecydowanie pogorszyła się wraz z objęciem władzy w Niemczech przez NSDAP. W porównaniu z okresem sprzed 1933 formy walki były bardziej bezwzględne i intensywne. W miarę zbliżania się wojny akcja ta nasilała się. Metody gwałtu, terroru i zastraszania pomniejszały grono czytelników i abonentów prasy polskiej. Stosowano nie tylko konfiskaty pism, aresztowania redaktorów itd., ale również terror fizyczno-moralny i zawodowy wobec kolporterów i czytelników tej prasy. Tę walkę władze hitlerowskie zakończyły na Śląsku Opolskim dopiero w warunkach wojennych przez skonfiskowanie gazet wydawnictwa *Nowiny* w dniu 1 września 1939. 7 września tegoż roku władze hitlerowskie zakomunikowały przedstawicielom ludności polskiej o ustaniu działalności wszystkich organizacji i instytucji polskich w Niemczech.

W omawianym roczniku *Sobótki* opublikowano również kilka recenzji interesujących prasoznawcę. W nrze 1 (s. 121—123), M. Czapliński zamieścił ocenę książki J. Ratajewskiego, pt. „Wydawnictwo i czasopismo *Nowiny* w Opolu w latach 1911—1921" (Warszawa 1972), ze znanej serii „Materiałów i Studiów do Historii Prasy i Czasopiśmiennictwa Polskiego" wydawanej przez Pracownię Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. PAN. W recenzji podkreślono szereg cennych odkryć autora książki, przez co posuwa ona poważnie naprzód badania nad historią prasy śląskiej.

W nrze 3 (s. 398—401), F. Hawranek omawia krytycznie ciekawą pracę W. Zielińskiego: „Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku" (Warszawa—Kraków—Gdańsk—Wrocław 1972), w której prasoznawca znajdzie analizę ówczesnych druków propagandowych i prasy polskiej oraz niemieckiej, a w aneksach zestawienie tytułów gazet, które wychodziły na Górnym Śląsku w okresie plebiscytu. W tym samym numerze (s. 411—415) zawarta jest również krytyczna recenzja zbiorowego opracowania pt. „25 lat prasy na Ziemiach Zachodnich i Północnych" pod red. A. Wakara (OBP, Kraków 1972), pióra K. Bobowskiego.

W nrze 4 s. 520—524 znajdujemy ocenę pracy F. A. Marka: „Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku 1789—1854" (Wrocław—Opole 1972), napisaną przez wybitnego historyka W. Dziewulskiego. Jest ona dość surowa. Recenzent zarzuca — słusznie — A. Markowi, że na podstawie nie wystarczającego kryterium formalnego, jakim jest język, wiele pism w rzeczywistości niemieckich zaliczył do polskich. Recenzję należy uznać za bardzo pożyteczną, ponieważ jej autor sprostował wszystkie tego rodzaju błędy autora książki.

Kazimierz Bobowski

NUMERY 5, 6/1973

Ostatnie dwa numery *Żurnalistiki* nie odbiegają tematycznie od pozostałych, wydanych w ubiegłym roku. Przeważają w nich, jak i w dotychczasowych, publikacje analizujące rolę prasy i jej udział w życiu społeczno-politycznym Związku Radzieckie-

go. Tematem, któremu poświęca się dużo uwagi, jest współzawodnictwo. W. J. Romaniuk w artykule „Postęp naukowo-techniczny i propagowanie w prasie nowych jakościowo form współzawodnictwa" (nr 6) dokonuje przeglądu różnych tytułów prasowych w ZSRR i sposobu propagowania w nich osiągnięć przodujących zespołów pracowniczych.

Umiejętność stosowania różnych form dziennikarskich w publikacjach poświęconych tematyce współzawodnictwa ocenia N. E. Gonczarow w artykule „O nowym — po nowatorsku" (nr 5). Zdaniem autora większość gazet, wśród nich *Prawda* i *Socialisticzeskaja Industrija*, potrafi w interesujący sposób, nie posługując się sztampową, jedną formą dziennikarską, pisać o podstawowym temacie obecnej pięciolatki. Zdarzają się jednak przypadki stosowania szablonu, co nie zgadza się z istotą samego współzawodnictwa, które jest procesem twórczym.

70-lecie II Zjazdu SDPRR stanowi okazję do retrospektywnego spojrzenia na przedstawione na tym Zjeździe tezy Lenina o roli prasy bolszewickiej i ich realizację w pierwszych latach władzy radzieckiej. Artykuł A. L. Miszurisa „Zawsze pod kierownictwem leninowskiej partii" przynosi dane dotyczące współczesnych środków komunikowania w ZSRR. Obecnie wychodzi w tym kraju około 8 tys. gazet: centralnych, republikańskich, krajowych, obwodowych, miejskich, rejonowych i zakładowych oraz przeszło 6 tys. czasopism. Ich łączny jednorazowy nakład przewyższa 300 milionów egzemplarzy. Gazety radzieckie wychodzą w 57 językach narodów ZSRR, w tym w 18 językach narodów nie mających do czasu rewolucji własnego alfabetu.

W ponad 60 językach nadawane są audycje radiowe. Stacje telewizyjne obejmują swym zasięgiem terytorium, na którym mieszka około 70% ludności kraju. Nowe stacje kosmicznej łączności telewizyjnej „Orbita" zbudowano w 1973 w trudno dostępnych rejonach Dalekiego Wschodu i Dalekiej Północy. Powiększył się również zasięg programów kolorowych, które są nadawane ze studiów telewizyjnych Moskwy, Leningradu, Kijowa, Taszkientu, Tbilisi i Baku.

W części *Żurnalistiki* poświęconej krytyce teorii i praktyki burżuazyjnej prasy (w obu numerach) E. F. Tieleń kontynuuje rozważania poświęcone burżuazyjnej prasie angielskiej w kilkustronicowych rozprawach: „Burżuazyjna prasa Wielkiej Brytanii w służbie interesów wielkiego kapitału" (nr 5) i „Fałszywe dowody. Kogo bronią burżuazyjne masowe gazety Wielkiej Brytanii" (nr 6).

Więcej uwagi trzeba poświęcić rozprawie T. I. Marszukowa „Audytorium gazety młodzieżowej i niektóre problemy jego różnicowania" (nr 6). Autor podejmuje istotny problem efektywności oddziaływania prasy młodzieżowej na odbiorców, skupiając uwagę na strukturze przedmiotu tego oddziaływania. Swoje rozważania autor rozpoczyna od sprecyzowania pojęć użytych w tytule. Mimo iż młodzież jest przedmiotem badań kilku dyscyplin naukowych, nie opracowano dotychczas jednej i pełnej definicji tego pojęcia. Autor krytycznie ocenia kilka prób definiowania. Następnie zajmuje się określeniem najniższej i najwyższej granicy wieku pojęcia „młodzież". I tu nie ma zgodności wśród uczonych.

Po rozważaniach dotyczących młodzieży „w ogóle", przechodzi do analizy audytorium gazet młodzieżowych. Nie można zestawiać równoznacznie pojęć „audytorium gazety młodzieżowej" z żadną z definicji młodzieży. Pojęcie „audytorium" jest znacznie szersze znaczeniowo. *Komsomolską Prawdę* czytają ludzie w różnym wieku. Świadczą o tym listy do redakcji, których liczbowe zestawienie przedstawia się następująco: czytelnicy w wieku 19—29 lat stanowią 35,7%; w wieku 30—39 lat — 15,9%; 40—49 i 50—59 lat — nieco mniej niż 15%.

Ostatecznie, pośród wszystkich czytających prasę przeznaczoną dla młodych czytelników, autor rozprawy zalicza do kategorii młodzieży tych, którzy są w wieku 14—30 lat. Jest to podstawowa grupa, do której może być adresowana prasa młodzieżowa. Wybierając formy, środki i metody oddziaływania ideologicznego, należy wziąć pod uwagę duże zróżnicowanie społeczno-psychologiczne, a także fizyczne tej grupy. Jest to istotny warunek powodzenia takiego oddziaływania.

Autor szeroko omawia właściwości psychologiczne młodego wieku, zwraca uwagę na pozytywne i negatywne

cechy tego okresu. Konsekwencją uświadomienia sobie zróżnicowania młodzieży było uwzględnianie różnych grup czytelników, prawie od początku istnienia prasy komsomolskiej. Obecnie zespoły redakcyjne w coraz większym stopniu starają się dotrzeć do wszystkich czytelników. Stosują kryteria podziału ze względu na płeć, zawód, wiek, a także kryteria społeczne. Realizują je wydając specjalne kolumny, szpalty, „gazety w gazecie".

W dalszym ciągu rozprawy autor ocenia wartość ideologiczną zawartego w nich materiału, zaznaczając w wielu przypadkach zastrzeżenia odnośnie do przekazywanych treści. Z rozprawy Marszukowa wyprowadzić można następujące wnioski:

a) dużo uwagi redakcji wymagają swoiste właściwości każdej republiki kraju, obwodu, poznanie społeczno-demokraficznej struktury ludności;

b) wszystkie zróżnicowane wydania dla młodzieży winny ukazywać się systematycznie, bez przypadkowości;

c) dla grupy 12—14 lat nie należącej jeszcze do czytelników prasy młodzieżowej brak odpowiednich pism; „Wyrasta" już z prasy pionierskiej, a nie jest jeszcze w stanie zrozumieć problematyki prasy młodzieżowej;

d) analogiczny brak widoczny był w środowisku studenckim: pisma uczelniane, kolumny studenckie w gazetach młodzieżowych nie rozwiązywały sprawy, toteż w 1974 roku postanowiono przekształcić almanach wydawnictwa „Młoda Gwardia" w studencki miesięcznik społeczno-polityczny i literacko-artystyczny.

W dziale poświęconym prasie zagranicznej publikowane są rozprawy W. F. Pressa o dzienniku komunistycznym w USA: w numerze 5 autor pisze o olbrzymich trudnościach związanych z wydawaniem tej gazety, w numerze 6 o źródłach jej istnienia i przezwyciężaniu przeszkód.

Andrzej Zagrodnik

ŽURNALISTIKA

ROCZNIK 1973

Pojawił się kolejny, piąty już rocznik zeszytów naukowych Uniwersytetu Komenskego w Bratysławie — *Žurnalistika*. Zawiera dorobek naukowy za r. 1973 pracowników Wydziału Dziennikarskiego. Mimo zwiększonej objętości, zawartością nie różni się od profilu roczników wcześniejszych. Konsekwentnie zachowuje swój historyczno-pedagogiczny kierunek. Nie jest to przegląd prac członków katedry, gdyż zgodnie z wcześniejszymi założeniami bibliografia prac naukowych i dyplomowych wychodzi w osobnej publikacji; przynosi wybrane studia naukowe z zakresu szeroko pojętego prasoznawstwa. Ściślej mówiąc: są to prace typu monograficznego, historycznego, przeglądowego z pominięciem prac stricte empirycznych, teoretycznych, metodologicznych — duży potencjał wiedzy, ale stosunkowo mało przydatny dla doraźnych potrzeb dziennikarstwa, a nawet i prasoznawstwa traktowanego jako wiedza o praktyce dziennikarskiej. Powtarzające się z roku na rok nazwiska autorów, powtarzające się tematy z jednej strony można interpretować jako pogłębianie zagadnień, z drugiej — jako pewną „anemizację" periodycznej publikacji. Zwłaszcza dobór tematyczny prac budzi zastrzeżenia: wydaje się, że jest on przypadkowy, a w każdym razie nie jest uchwytna polityka wydawnicza redakcji. Najogólniej mówiąc: Zbornik Filozofickej Fakulty Universitatis Comeniana ma charakter akademicki, z wszystkimi pozytywami i negatywami tego pojęcia. Do pozytywów zaliczyć należy niezwykle staranny warsztat naukowy opracowań.

Obszerny i szczegółowy szkic monograficzny na temat „Słowacka prasa robotnicza na początku XX wieku" prof. dra F. Ruttkaya — jest kontynuacją stałych zainteresowań słowackiego historyka prasy. Wcześniejsze jego prace, publikowane również w Zborniku, ukazywały rozwój prasy słowackiej w innych aspektach (początki publicystyki literackiej, dziennikarstwo w słowackiej walce narodowej). Omawiana praca oprócz analizy politycznej i ekonomicznej ma charakter porządkujący, ustalający

okresy historyczne na podstawie czynników społeczno-socjalnych, warunkujących kształt ówczesnego piśmiennictwa.

Początki słowackiej prasy robotniczej w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku rodziły się pod wpływem podwójnego, bo społecznego i narodowościowego ucisku. Centrum słowackiego ruchu robotniczego nie wytworzyło się na Słowacji, lecz w Budapeszcie, który był wtedy największym skupiskiem nie tylko węgierskim, ale i słowackim. Tu się zaczął organizować przy pomocy czeskich i polskich socjaldemokratów słowacki proletariat. Tu się również ukazywały pierwsze ulotki i broszury przeznaczone dla słowackich robotników. Uświadomieni słowaccy i czescy robotnicy starali się o wydawanie literatury socjalistycznej w ich narodowym języku. 1 maja 1897 ukazał się pierwszy nuber czasopisma robotników słowackich *Nova Doba*. W dwa tygodnie później wyszedł — lecz tylko jeden raz — miesięcznik *Zora*. Pisma te miały wielkie znaczenie dla rozwoju ruchu robotniczego w Słowacji, gdyż na ich łamach ujawniły się polityczne niedostatki słowackich socjaldemokratów, polegające na zależności od polityki słowackiej liberalnej burżuazji. Stałym brakiem i nie tylko tych czasopism, ale w ogóle słowackiej prasy robotniczej początku XX w., był brak kadry redaktorsko-dziennikarskiej znającej teoretyczne założenia rewolucyjnego marksizmu. Prawdą jest jednak również i to, że reformizm i oportunizm przenikał do wszystkich socjaldemokracji środkowej Europy, ulegli więc temu i słowaccy socjaldemokraci.

Austro-węgierska partia socjaldemokratyczna w nikłym stopniu uwzględniała interesy swojego potencjalnego, najbliższego sojusznika — wiejski proletariat i biedotę rolną. Ich niezadowolenie wykorzystał socjaldemokratyczny dziennikarz Vilmos Mezöffi, który w kwietniu 1900 założył w Budapeszcie Zreformowaną Partię Socjaldemokratyczną Węgier. Mezöffiemu jednak nie szło o rozstrzygnięcie socjalnych problemów biedoty wiejskiej, lecz o wykorzystanie strajkowego i rewolucyjnego ruchu proletariatu wiejskiego. Zreformowana Partia Socjaldemokratyczna Węgier miała zwolenników wśród słowackiej mniejszości na ziemi węgierskiej. W jej siedzibie, w Bekes-Csabe 20 marca 1904 zaczął się ukazywać słowacki tygodnik *Slobodnovo Slovo*. Tygodnik miał zasięg lokalny, a jego ogólny poziom był bardzo niski. Mimo to działalnością swą dezorganizował i demobilizował słowacki ruch robotniczy.

Z małym oddźwiękiem społecznym spotkał się jeden jedyny numer *Ducha Casu*, który w Budapeszcie wydał 15 sierpnia 1904 Gustav Sveni. Prawdziwym natomiast sukcesem słowackiego ruchu robotniczego stało się wydawanie pierwszego pisma zawodowego *Stavitelskij Robotnik* (Robotnik Budowlany), który najpierw miesięcznie, a potem co dwa tygodnie ukazywał się od 1 IX 1903 do 1 IV 1907. Do popularności tego pisma wśród robotników przyczynił się szczególnie jego niezwykle zdolny redaktor Jan Fisak.

Od r. 1904 centrum słowackiego ruchu robotniczego staje się Bratysława, gdzie już od dłuższego czasu razem z robotnikami niemieckimi rozwijali bogatą działalność członkowie *Napredu* słowackiej filii *Vorwärts*. Partia Czechosłowackich Socjaldemokratów od 1 października 1904 zaczęła w Bratysławie wydawać miesięcznik *Slovenske Robotnicke Noviny*. Pismo to dostało się pod silny wpływ liberalnej burżuazji słowackiej, a szczególnie Milana Hodży. Mimo trudności politycznych, narodowościowych i finansowych, wydawanie tego pisma miało wielkie znaczenie dla politycznego i zawodowego organizowania słowackiego proletariatu. Braki w wykształceniu ogólnym i politycznym jego redaktorów Emanuela Lehockiego i Ferdinanda Bendy odbiły się na poziomie pisma.

Gdy sytuacja finansowa redakcji poprawiła się, zaczęto we wrześniu 1906 wydawać w Bratysławie następny słowacki miesięcznik — *Napred*. Szło w tym przypadku o wydawanie dwutygodnika pod dwoma różnymi nazwami, aby uniknąć wpłacenia wysokiej kaucji przewidzianej dla dwutygodników. Zatem *Napred* pod względem szaty graficznej i zawartości mało się różnił od *Slovenskych Robotnickych Novin* — co było jednak świadomą polityką redakcji. Obydwa tytuły wychodziły do 1 V 1909, kiedy to po pokonaniu wielu trudności przystąpiono do wydawania słowackiego socjalistycznego tygodnika *Robotnicke Noviny*. Jego pojawienie się jest początkiem nowego etapu historii słowackiej prasy robotniczej.

Rozważania na wybrane tematy w studium Milosa Marko pt. „Terminologicke i neterminologicke problemy novinovedy" łączy wspólna metoda naukowa: wykrywanie dialektycznych przeciwieństw w zagadnieniach na pozór jednorodnych. Wszelkie kompleksowe badania prasoznawcze — zdaniem autora — natrafiają na przeszkodę w postaci braku opracowania podstawowych pojęć i terminów, które dziennikarska teoria i praktyka przejmują z innych dziedzin twórczości z całym ich semantycznym obciążeniem. Drugim dotąd nieopracowanym zagadnieniem, rzutującym na całą działalność naukową, są nie ustalone granice przedmiotu prasoznawstwa, jako że część przedmiotu prasoznawstwa łączy w sobie i inne dyscypliny naukowe, a w poszczególnych masowych środkach przekazu stosowane są twórczości różnych tradycyjnych dziedzin sztuki.

Za tymi problemami „synchronicznymi" podążają problemy „diachroniczne", wynikające z tego, że dziennikarstwo socjalistyczne nie zawsze odbiega od formalnych manier i konwencji dziennikarstwa burżuazyjnego, aczkolwiek nowa jest jego baza, nowe realia społeczne, nowe metody poznawcze i nowy adresat. Mimo zmiany formacji, w jej nowych ramach funkcjonują jeszcze czynniki spoza niej.

Dialektykę szczegółowego i ogólnego upatruje autor we współczesnych tendencjach dyferencjacji i integracji. Współczesny stan wiedzy wyróżnia się tym, że równolegle przebiega zarówno proces łączenia jak i wyodrębniania — szczególnie występuje to w badaniach dotyczących nauk pogranicza. Podobnie i w społeczeństwie istnieją dwie równoległe tendencje, które najogólniej można nazwać: specjalizacją i uniwersalizacją — co w nauce znajduje odpowiedniki w rozwoju specjalizacji, lecz również w wychodzeniu poza wąskie specjalności, w kierunku szerokich uogólnień.

W prasoznawstwie praktyka dziennikarska jest przyczyną i celem. Wiedza staje się bezpośrednią siłą wytwórczą, ale często taki jest skutek tego założenia, że nie tylko w praktyce dziennikarskiej, lecz również w badaniach prasoznawczych spotykamy się z ciasnym pragmatyzmem, który staje się hamulcem rozwoju.

Dialektyka myślenia i słowa — to dwoistość rzeczywistości obiektywnej i subiektywnej. Każda wypowiedź ma stronę znaczeniową, odzwierciedlającą realia i stronę wyrazową, stylistyczną, będącą przejawem subiektywnym. Styl publicystyczny charakteryzuje się tym, że stosuje środki językowe z różnych warstw stylistycznych, zarówno z języka potocznego jak żargonów zawodowych czy stylów naukowych. Środki te czasami są wtórne, a czasami w połączeniu z innymi uzyskują nową właściwość. W dziennikarskim języku ze stylu naukowego nie powstaje treść naukowa, służy on tylko do obrazowania stylistycznego.

Tym torem podążają i dalsze rozważania autora dotyczące frekwencji słów w dziennikarstwie a ich zależności od realiów społecznych lub mediów, w których się pojawiają, dialektyki sprawozdawczości a publicystyki, pozytywnego i negatywnego. W całości jest to praca zarysowująca złożoność zjawisk i procesów zachodzących w prasoznawstwie lub prasoznawstwo interesujących.

Kontynuując swoje zainteresowanie prasą francuską, a zwłaszcza jej organami postępowymi, Ivan Tomasov omawia współczesną sytuację prasy komunistycznej. Prasa francuska od lat przeżywa poważne trudności spowodowane ogólnymi tendencjami, takimi jak: koncentracja prasy, tzw. odpolitycznienie, wzrastające znaczenie magazynów itp. Te zjawiska zwracają się swoim ostrzem przeciw prasie demokratycznej i wpływają — w ostatnim czasie w coraz większym stopniu — na pogorszenie się ekonomicznych warunków postępowych organów prasowych. Utrzymywanie niskiej ceny sprzedaży prasy codziennej doprowadza do tego, że przychód ze sprzedaży nie stoi w żadnej proporcji do nakładów finansowych związanych z jej wydawaniem.

W drugim półroczu 1971 trudności ekonomiczne rozszerzyły się na całą niemonopolistyczną prasę, zwłaszcza dzienniki, i przybrały rozmiary, które zaczęły zagrażać jej egzystencji, zwłaszcza, że władze francuskie uniemożliwiły podwyższenie cen sprzedaży dzienników. Dalszym czynnikiem pogarszającym sytuację ekonomiczną prasy niemonopolistycznej jest przejęcie płatnych reklam i ogłoszeń przez telewizję. Nie na wszystkie jednak tytuły sytuacja ta rzutuje w jednakowym stopniu. Z największą intensywnością działa przeciw tytułom, które dla reklam i ogłoszeń są najmniej

atrakcyjne; ogłoszeniodawca mając nowe i skuteczne medium najszybciej z nich rezygnuje. W warunkach francuskich — abstrahując od motywów politycznych — w najgorszej sytuacji są pod tym względem postępowe i demokratyczne dzienniki i czasopisma, ze względu na ich niższy nakład i gorszą szatę graficzną. Organom prasowym będącym w ręku monopoli konkurencja reklamy telewizyjnej zagraża dużo mniej. Jednym z widomych przejawów spiętrzenia kryzysu w prasie francuskiej było zniknięcie z rynku wydawniczego paryskiego dziennika *Paris-Jour*.

Ogólnokrajowy strajk w dniu 1 lutego 1972 wysunął również postulaty dotyczące sytuacji prasy francuskiej. Zyskały one poparcie francuskich komunistów. Dotyczyły podwyższonych opłat pocztowych za doręczanie prasy prenumerowanej, ograniczenia ogłoszeń i reklam w telewizji, cen papieru gazetowego, a szczególnie ustalenia najniższej ceny za egzemplarz gazety, aby zapobiec dumpingowym praktykom ze strony tytułów mających dużą ilość ogłoszeń. Bezpośrednie żądania komunistów dotyczą reformy dystrybucji prasy francuskiej oraz kwalifikacji zawodowych dziennikarzy.

Komuniści nie wiążą zbyt wielkich nadziei z poczynaniami władz organizujących „pomoc" dla prasy. W walce o istnienie swojej prasy polegają przede wszystkim na własnych siłach. Środkiem w tej walce jest zaktywizowanie wszystkich członków partii do przedpłat i abonamentów. Oczywiście mają świadomość, że zwiększenie ilości czytelników, jakości i atrakcyjności ich prasy nie zabezpiecza całkowicie jej egzystencji, dopóki we Francji nie zapanuje nowy porządek społeczny. Monopolistycznej koncepcji swobody prasy francuscy komuniści przeciwstawiają marksistowsko-leninowskie pojęcie tej swobody.

Nawiązując do czechosłowackich szkiców monograficznych dra Ladislava Maredy i doc. dra Milosa Marko o najważniejszej radzieckiej gazecie — moskiewskiej *Prawdzie* — Juraj V o j t e k opracował na potrzeby pedagogiczne monografię tego pisma. Praca, która w zamierzeniu autora jest przede wszystkim materiałem informacyjnym, ma wszystkie niedostatki typowe dla pierwszych prób, ale o tyle usprawiedliwione, że odpowiednia monografia *Prawdy* nie istnieje nawet w radzieckiej historiografii dziennikarstwa.

O przechodzeniu rolniczych pism powiatowych na gazety powiatowe ogólnoinformacyjne pisze Emil K a d n a r. Pojawienie się rolniczych pism powiatowych na Słowacji w roku 1950 zbiega się z procesem przechodzenia wsi na gospodarkę uspołecznioną. Wydawcami tych pism były powiatowe spółdzielnie Związku Słowackich Rolników. W marcu 1952 wydawanie przejęły powiatowe rady narodowe i zabezpieczyły cotygodniowe ukazywanie się pism w objętości dwóch stron formatu A3. Funkcję redaktora spełniał na ogół któryś z pracowników działu rolnego, poza swoimi obowiązkami zawodowymi. Powodowało to wiele problemów, głównie z ich poziomem treściowym. Rady redakcyjne istniały przeważnie tylko na papierze i wiele pism powiatowych było dziełem pojedynczego redaktora, często nie mającego żadnego przygotowania dziennikarskiego. Taki stan trwał praktycznie aż do końca lat pięćdziesiątych. Od stycznia 1957 powiatowe pisma rolne zmieniono na pisma ogólnopowiatowe. Od roku 1960 w miejsce 90 tytułów powiatowych pism rolnych na Słowacji zaczęły się ukazywać 32 tytuły ogólnoinformacyjnych pism powiatowych. Szybki gospodarczy i kulturalny rozwój społeczeństwa, polityczne zagadnienie nowego okresu po XI Zjeździe KSC w pełni uzasadniały te zmiany.

Teresa Lisicka

Journalism Quarterly

LATO 1973

Kwestia zrozumiałości wypowiedzi prasowych jako warunku ich społecznego oddziaływania znów stała się modna. W tym numerze *Journalism Quarterly* jest przedmiotem zainteresowania autorów aż trzech artykułów.

G. R. F u n k h o u s e r i N. M a c c o b y (Tailoring Science Writing to the General Audience) na podstawie

własnych eksperymentów formułują następujące zasady skutecznego pisarstwa popularnonaukowego, adresowanego do szerokiej publiczności mającej ogólne wykształcenie: 1) zadecyduj, co chcesz przekazać odbiorcy (...); 2) używaj przykładów, analogii, podawaj zasady ogólne i wyjątki, jeśli tylko odpowiadają materiałowi, który chcesz przekazać; 3) bądź bezpośredni, podawaj fakty tak prosto, jak tylko potrafisz; 4) używaj jak najmniej terminów naukowych; 5) używaj krótkich, prostych zdań i krótkich, prostych wyrazów; 6) nie dawaj śródtytułów, jeśli artykuł jest krótki; 7) rozpoczynaj i kończ artykuł fragmentami nie ściśle naukowymi; 8) wspomnij o praktycznym zastosowaniu zjawiska, o którym piszesz; 9) choć wiesz, że twój tekst mogą czytać także specjaliści, nie daj się im zastraszyć i nie używaj ze względu na nich uczonych słów; 10) jest mnóstwo możliwości urozmaicenia słownika, składni i kompozycji — postaraj się je wykorzystać.

Jak widać, lista reguł jest dość banalna: część ich została udowodniona wiele lat temu, część zaś jest tak ogólnikowa, że niewielka z nich korzyść praktyczna. Tylko jedna zasługuje moim zdaniem na uwagę, mianowicie ta, która nakazuje wprowadzić do popularnonaukowego tekstu informację o praktycznym zastosowaniu opisywanego przedmiotu.

Zrozumiałość języka przekazów w komunikowaniu masowym jest również przedmiotem artykułu W. F. Kwoleka (A Readability Survey of Technical and Popular Literature), który przedstawia wyniki własnej analizy kilkuset tekstów reprezentujących różne typy dzienników, czasopism i książek. Kwolek wykazał, posługując się testem Gunninga (tzw. Fog Index), że stopień trudności języka w amerykańskiej prasie znacznie wzrósł w ciągu ostatnich lat. Najbardziej zrozumiały język mają dziś czasopisma dla młodzieży, wydawnictwa typu „co miesiąc powieść", bestsellery, magazyny dla mężczyzn, a następnie czasopisma rolnicze, magazyny dla kobiet, czasopisma treści ogólnej itd. Zwraca uwagę wyższy poziom trudności języka w czasopismach dla kobiet niż dla mężczyzn!

„Ponieważ około 80% mieszkańców USA ukończyło co najmniej 8 klas szkolnych, gazety powinny dostosować poziom trudności języka swoich tekstów do poziomu 9 klasy. Tego samego należy oczekiwać od tekstów agencji AP i UPI". Takim rozumowaniem uzasadnia R. L. Hoskins sens swojej analizy zrozumiałości tekstów obu największych agencji amerykańskich. Wynika z niej, że ogromna większość tekstów agencyjnych (83% dla AP i 94% dla UPI) należy do kategorii tekstów dość trudnych (33% dla AP i 11% dla UPI), trudnych (44% dla AP i 50% dla UPI) i bardzo trudnych (6% dla AP i 33% dla UPI). Podane liczby dowodzą, że teksty UPI są trudniejsze niż teksty AP.

Dwa artykuły podejmują problem stosunku odbiorców do różnych środków masowych. Pierwszy z nich, E. F. Shawa (Media Credibility: Taking the Measure of a Measure), rozpatruje zaufanie do prasy, radia i telewizji w kategoriach solidności, kierowania się interesem publicznym, kompletności, bezstronności i rozwagi, wykazując wyższość telewizji, a nawet radia nad prasą pod każdym względem (z wyjątkiem kryterium kompletności) w opinii odbiorców. Drugi artykuł, pióra M. Ryana (News Content, Geographical Origin and Perceived Media Credibility), przynosi wyniki przeczące, przynajmniej częściowo, wnioskom artykułu Shawa. W badaniach Ryana bowiem tylko w zakresie tematyki „rozruchy studenckie w kraju i na świecie" telewizja okazała się najbardziej wiarygodna; w zakresie spraw publicznych i nauki ustępuje wyraźnie prasie.

Różnice między prenumeratorami dzienników a osobami nie prenumerującymi ich polegają w wyższym stopniu na cechach całych rodzin niż cechach jednostek, nawet jeśli są one głowami rodziny; wysokość dochodu całej rodziny, okres zamieszkiwania w danej miejscowości oraz fakt posiadania domu, w którym się mieszka — to główne czynniki sprzyjające prenumeracie. Do takich wniosków dochodzi G. R. Rarick (Differences between Daily Newspaper Subscribers and Nonsubscribers) na podstawie własnych badań w jednym z mniejszych miast w stanie Ohio.

S. H. Chaffee i J. M. McLeod dowodzą słuszności dość oczywistej — przynajmniej dla nas — prawdy, że zmienne społeczne lepiej określają zachowanie się ludzi w zakresie poszukiwania informacji niż zmienne indywidualne. W ich artykule zna-

lazło się jednak zdanie, które bardzo mi trafia do przekonania: „...głównym skutkiem komunikowania jest kolejne komunikowanie...".

„Większość badań nad rozchodzeniem się informacji dotyczy »złych« wiadomości, jak np. śmierć politycznego przywódcy. Nie badano natomiast rozchodzenia się »szczęśliwej« wiadomości" — wyjaśnia na wstępie swego artykułu (Diffusion of a „Happy" News Event) A. Fahti, który właśnie zajął się dyfuzją informacji o ślubie kanadyjskiego premiera Trudeau. Badania jednak nie ujawniły wyraźnych różnic, co najwyżej pozwalają postawić hipotezę, że w przypadku informacji tego typu mniejszą rolę odgrywają telewizja oraz rozmowy między ludźmi. Czyżbyśmy rzeczywiście chętniej opowiadali naszym bliźnim wiadomości złe, niż dobre?

Na pytanie „które ośrodki uniwersyteckie w USA drukują najwięcej artykułów opartych na badaniach nad środkami masowymi?" odpowiada mało ambitna naukowo, ale przecież interesująca i pożyteczna praca R. R. Cole'a i T. A. Bowersa (Research Article Productivity of US Journalism Faculties). Autorom chodziło o ustalenie hierarchii aktywności 171 amerykańskich szkół i wydziałów dziennikarskich. Oparto się na 6 czasopismach: *Journalism Quarterly, Public Opinion Quarterly, Journal of Broadcasting, Journal of Communication, Gazette* i *Journalism Monographs* z lat 1962—1971. Ogółem uwzględniono 750 pozycji, których autorzy zostali przedstawieni jako studenci lub pracownicy naukowi poszczególnych placówek. Poza kilkoma innymi szczegółowymi wnioskami (np. na temat stopni i tytułów naukowych najbardziej produktywnych autorów), główna konkluzja sprowadza się do stwierdzenia, że najaktywniejszymi pod względem produkcji artykułów prasoznawczych są uniwersytety Wisconsin, North Carolina, Stanford i Minnesota.

Ponadto warto zwrócić uwagę na wynik analizy cech gazety mogących mieć związek z jej dochodami. Dokonali tej analizy C. N. Hakes i J. A. Hammock, biorąc jako materiał 10 amerykańskich dzienników poświęcających najwięcej miejsca publicystyce. Analiza wykazała ścisły związek między liczebnością zespołu redakcyjnego a wielkością nakładu, między wielkością dochodu a wielkością nakładu oraz między liczebnością zespołu redakcyjnego a wielkością dochodu. Zaskakuje brak pozytywnej korelacji między liczebnością zespołu a ilością redakcyjnych tekstów publicystycznych oraz fakt, że dochód gazety w większym stopniu zależy od wielkości nakładu niż od ilości reklamy. Nie zapominajmy jednak, że analiza objęła tylko poważne dzienniki o dużych nakładach.

Omówione tu pobieżnie artykuły wybrałem spośród 23 opublikowanych w tym numerze *Journalism Quarterly*. Zawiera on ponadto część bibliograficzną, jak zawsze dobrze informującą o amerykańskich nowościach.

Na zakończenie — złota myśl T. Jeffersona: „Chyba każdy redaktor potrafi podzielić swoją gazetę na cztery części zatytułowane kolejno: 1. Prawdy, 2. Prawdopodobieństwa, 3. Możliwości i 4. Kłamstwa".

Zygmunt Dąbek

Publizistik

ROCZNIK 1973 *)

Pierwszy numer kwartalnika otwiera Manfred Rühl (z Uniwersytetu Erlangen/Nürnberg) rozprawą pt. „Polityka i komunikowanie publiczne". Praca daje wyobrażenie o trudnościach, jakie teoretycy komunikowania w kapitalizmie napotykają na przykład w zakresie takich podstawowych pojęć jak „władza" czy nawet „mass media".

W tym numerze jednak uwagę przyciąga przede wszystkim studium Elisabeth Noelle-Neumann (dyrektorki Instytutu Publicystyki na Uniwersytecie w Moguncji i kierowniczki znanego Instytutu Demoskopii w Allensbachu) zatytułowane „Kumulacja, konsonans i efekt publiczny". Mamy tu przykład niezwykle twórczego wykorzystania literatury teoretycznej i analiz empirycznych z wielu lat do bieżącej inspiracji badawczej, zwłaszcza metodologicznej.

40 lat badań nad mass media wydaje się prowadzić do wniosku, że ich

*) *Publizistik*. Rocznik 18: 1973. S. 424 + nlb.

oddziaływanie jest nikłe — pisze na wstępie autorka. Sugeruje się rezygnację z tezy, że „mass media tworzą opinię publiczną", a nawet z samego pojęcia „opinia publiczna". Twierdzi się też (Berelson, Steiner w „Human Behavior", 1964), iż oddziaływanie zależy bardziej od przymiotów publiczności niż od treści przekazów.

Autorka podjęła się wstępnej weryfikacji tych i niektórych innych wniosków. Z najciekawszych spostrzeżeń odnotujmy:

— Zachwianie w USA i w RFN — w oparciu o wyniki empiryczne — tezy o dwustopniowości komunikowania (two-step flow of communication); w badaniach nie stwierdzono na ogół przekazywania wiadomości przez „przywódców opinii" do skupionych wokół nich odbiorców drugiego stopnia, natomiast zaobserwowano „wymianę opinii" między osobnikami na równorzędnym szczeblu aktywności.

— Nieuwzględnianie w badaniach wszechobecności i kumulatywnego oddziaływania (poprzez periodyczność) masowych mediów — prowadzi do badań co najwyżej komunikowania, lecz nie komunikowania masowego (s. 31).

— Wobec potwierdzanej empirycznie reguły selektywnego czytelnictwa zgodnego z własnymi poglądami, Noelle-Neumann formułuje weryfikującą hipotezę: im mniejsza możliwość selekcji, tym większe możliwości wpływu mass media na zmiany nastawień (s. 32).

Po konfrontacji szeregu sondaży opinii na różne tematy w przekroju czasowym i w zestawieniu z analizami zawartości prasy i tv, autorka konkluduje, że mass media mają wpływ na opinię publiczną (s. 50):

— gdy wzbudzą zainteresowanie określonym tematem,

— w zakresie narastania określonych sądów np. politycznych, etycznych, wychowawczych,

— poprzez oddziaływanie na tzw. „milczącą większość" obserwującą otoczenie, pragnącą przystosowania, obawiającą się izolacji.

Noelle-Neumann stwierdza: „Teza, że środki masowe nie zmieniają nastawień, lecz tylko je umacniają, nie da się utrzymać w warunkach konsonansu i kumulacji (...). Poprzez zharmonizowaną sprawozdawczość i komentowanie, wzmocnione kumulacją ukazujących się periodycznie środków masowych (...), nastawienia mogą być przez środki masowe zmieniane. Zakładamy, że wyobrażenia o tym, jakie opinie panują w otoczeniu lub jakie sobie zdobędą większość, są kształtowane pod wpływem środków masowych i to tym bardziej, im większy jest ich zasięg, ich publiczność" (s. 51).

W zakończeniu autorka podkreśla konieczność zweryfikowania z kolei wniosków do jakich doszła, poprzez badania terenowe bogatsze od tych, na jakich się opierała.

Z treści numeru 1 odnotujmy jeszcze raport z badań ankietowych wśród studentów dziennikarstwa w Monachium na temat wyboru tego kierunku studiów (autor Walter A. Mahle) i wykorzystanie badań wśród odbiorców przy układaniu programu szwajcarskiej tv (Matthias F. Steinmann), a z nru 2 — analizę treści, objętości i źródeł wiadomości przekazanych w wybranym dniu przez 4 agencje informacyjne działające w RFN (Hansjoachim Höhne).

Ciekawe rozprawy znajdujemy w numerze 3. Profesor politologii i nauki o komunikowaniu Franz Ronneberger przedstawia modelowe ujęcie problemu oceny działalności dziennikarskiej. Rozpatruje ją na trzech płaszczyznach:

— ogólnego systemu komunikowania masowego,

— poszczególnych członów tego systemu (gazety, rozgłośnie itd.),

— pojedynczych nadawców (dziennikarzy itp.).

Rozważania opiera na modelu masowego komunikowania, który pojmuje jako przekaz określonych interesów (potrzeb komunikatywnych) zorganizowanych (np. partii politycznych, organizacji, instytucji i in.) i nie zorganizowanych. Przy przekazie interesów nie zorganizowanych dziennikarz (redaktor) ma z natury rzeczy większą swobodę ingerencji. Schematy rysunkowe w artykule ukazują cztery różne możliwości przekazu interesów: od utopijnego modelu przekazania bez jakiejkolwiek ingerencji dowolnego interesu w dowolnym celu, po model uwzględniający jednolitą ocenę interesów przez wszystkie media.

Klaus Merten, socjolog z Uniwersytetu w Bielefeld, poddaje krytyce aktualność i publiczny charakter

(Publizität) jako kryteria definiujące Publizistikwissenschaft, czyli najpowszechniejszą odmianę prasoznawstwa w RFN. Wychodzi od stwierdzenia, że potocznie termin aktualność oznacza:

1) rzeczywistość (w opozycji do pozornie istniejącego, potencjalnego),
2) teraźniejszość (w przeciwieństwie do przeszłości lub przyszłości),
3) działalność (w znaczeniu czynności lub procesu).

Autor dostrzega zastosowanie wszystkich tych znaczeń w prasoznawstwie zachodnioeuropejskim (m. in. Dovifat, Groth, Prakke, Dröge, de Volder).

Merten natomiast pojmuje aktualność jakiegoś wydarzenia jako uwagę przywiązywaną do niego; przy czym zakłada, że aktualność wzrasta proporcjonalnie do wartości informacyjnej i wagi wydarzenia (s. 219), wiąże się ze stosunkiem istniejącym między wydarzeniem a odbiorcą. (Wartość aktualności oblicza Merten za pomocą wzorów). Termin publiczność rozpatruje autor na wstępie jako:

1) stan (np. dostępność),
2) właściwość (bycie znanym, oczywistym, rozpowszechnionym). Po przytoczeniu kilku prac empirycznych (Lerg, Dodd, Dröge) i paru oderwanych stwierdzeń teoretycznych (Krumbach, Groth, Schmolke), Merten dochodzi dość nieoczekiwanie do wniosku: „Tym samym został dowiedziony zakładany ścisły związek między aktualnością a publicznością" (s. 225) — i natychmiast degraduje badania nad publicznym charakterem wypowiedzi do analizy ich aktualności. Dalsze znaczenie terminu publiczność to:
3) działalność (planowe i świadome dążenie nadawcy do osiągania „najszerszej publiczności"). Merten dochodzi tu do wniosku, iż wszystkie wypowiedzi, które mają przejść przez „filtr" publiczności — wcześniej muszą minąć „filtr" aktualności. Innymi słowy: „...bez aktualności nie może być przyznana cecha publiczności; w ten sposób jest ona znowu przywiązana do cechy aktualności". A zatem: „Aktualność oraz publiczność nie mogą jednocześnie mieć tej samej rangi, rangi kryteriów" (s. 226).

Cały ten wywód nie przekonuje. Merten absolutyzuje (za badaczami amerykańskimi) „efekt niespodzianki" jako czynnik przyciągania uwagi, a od tego z kolei uzależnia aktualność. Z drugiej strony wydaje się, że sytuację można odwrócić: wyobraźmy sobie na przykład najaktualniejsze wypowiedzi przekazane środkiem nie rozpowszechnianym publicznie i zmierzmy ich efekt. Powiązanie występuje tu wyraźnie w związku dialektycznym, współzależnie. Merten natomiast fascynuje się współczesnymi teoriami amerykańskimi, ale szukając dla nich „solidniejszej" podbudowy teoretycznej odwołuje się aż do psychologii Williama Jamesa.

Prawdziwa niespodzianka czeka nas w końcowym rozdziale artykułu. Merten posługuje się tu modelami dobrze ilustrującymi jego rozumowanie. Oto model klasyfikacji wypowiedzi wg kryteriów publiczności (s. 227):

Aktualność	Publiczność: +	Publiczność: −
+	wypowiedź jawna (öffentlich), aktualna (PUBLICYSTYKA)	wypowiedź niejawna, aktualna (TAJNY RAPORT)
−	wypowiedź jawna, ale nieaktualna (ROZRYWKA)	wypowiedź niejawna i nieaktualna (KOMUNIKACJA INTYMNA)

W opozycji do tego schematu Merten stwierdza, iż badania masowego komunikowania interesują się wszystkimi zjawiskami komunikatywnymi, niezależnie od ich aktualności i publicznego charakteru — które to cechy obejmują tylko 1/4 przedstawionego pola. Oczywiście, ale też właśnie ta ćwiartka stanowi prasoznawstwo sensu stricte*), ową Publizistikwissenschaft, której krytykę podjął Merten. Krytyka się nie powiodła, bo została przeprowadzona z absolutyzującego stanowiska innej (aczkolwiek pokrewnej i częściowo skrzyżowanej) dyscypliny, mianowicie teorii komunikowania. Pisze o tym w zakończeniu artykułu sam autor i aż dziwne, że nie dostrzega niespójności wywodu.

*) Por. Irena Tetelowska: Próba określenia przedmiotu nauki o środkach masowego przekazu informacji. (W:) Szkice prasoznawcze, Kraków 1972. S. 70 i n.

Swoją drogą, warto jednak pracować nad podobnymi problemami teoretycznymi i terminologicznymi. Również i niesłuszne ujęcia (a za takie uważam poglądy Mertena) pobudzają rozwój dyscyplin zajmujących się publicznymi wypowiedziami.

Z omawianego numeru 3 wynotujemy jeszcze rozważania Wilmonta Haackego o genezie i historycznej interpretacji pojęcia „opinia publiczna" w czasopiśmiennictwie politycznym. Cały numer 4 natomiast — w 50-lecie radiofonii — jest poświęcony problematyce radiowej i telewizyjnej.

Paweł Dubiel

Journal of Communication

ZIMA 1973

Pierwszy numer nowego czasopisma poświęconego komunikowaniu nie przynosi szerszej deklaracji co do polityki redakcyjnej i zamierzeń na przyszłość. O tym, co będzie można znaleźć w następnych numerach — trzeba więc wnioskować wyłącznie na podstawie jego zawartości i skąpej noty wydawniczej. Ta ostatnia lakonicznie informuje, że *Journal of Communication* ukazuje się kwartalnie, jako wydawnictwo Annenberg School of Communications w Filadelfii przy współpracy amerykańskiego Stowarzyszenia do spraw Komunikowania Międzynarodowego. Redaktorem naczelnym jest prof. George Gerbner.

O międzynarodowych ambicjach czasopisma świadczy blisko 100-osobowy zespół współpracowników reprezentujących dwadzieścia kilka krajów; na liście współpracowników można znaleźć co najmniej kilka tak tak zwanych wielkich nazwisk (m. in. Jean Cazeneuve, Colin Cherry, Robert Escarpit, Harold D. Lasswell, Marshall McLuhan, Charles E. Osgood, Jasen Zasurski). Polską naukę o komunikowaniu reprezentują: J. Kubin, W. Pisarek, A. Siciński i K. Żygulski. *Journal* zajmuje się badaniem teorii, praktyki i polityki komunikowania. Adresowany jest do pracowników naukowych różnych dyscyplin, którzy się interesują rozwojem badań i polityki oraz społeczną użytecznością studiów nad komunikowaniem.

Kto weźmie do ręki pierwszy numer, z całą pewnością sięgnie także po drugi. Gwarantuje to artykuł C. E. Osgooda „Probing Subjective Culture", a ściślej mówiąc: fakt, że w pierwszym numerze znalazła się tylko jego pierwsza część poświęcona metodologii. W tym artykule autor po raz pierwszy opowiada o swoich słynnych badaniach porównawczych nad wartością emocjonalną 620 różnych pojęć. Badania, stanowiące najambitniejszą próbę zastosowania dyferencjału semantycznego, trwały ponad 10 lat, a objęły 25 krajów. Omówienie samych wyników — jako druga część artykułu — ukaże się właśnie w numerze następnym. Wtedy też, z okazji recenzji numeru, przyjdzie czas na ewentualne uwagi krytyczne.

Empiryczne badania nad odbiorem treści przekazywanych za pomocą środków masowych reprezentuje artykuł N. Vidmara i M. Rokeacha, poświęcony recepcji przez publiczność kanadyjską i amerykańską serialu telewizyjnego „All in the Family". W serialu występuje jako jedna z głównych postaci Archie Bunker, będący satyrycznym uosobieniem konserwatyzmu i uprzedzeń rasowych. Rzecznikiem poglądów realizatorów serialu jest natomiast jego zięć Mike, uosabiający liberalną postępowość w duchu północnoamerykańskim. Z badań przeprowadzonych przez autorów artykułu jednoznacznie wynika, że sympatia dużej części odbiorców kieruje się ku Bunkerowi; wskutek selektywnej percepcji satyryczne ostrze serialu w znacznym stopniu mija się z celem. Przy okazji przypomnijmy, że do podobnych wniosków doszli przed dwudziestu kilku laty Cooper i Jahoda w swoich klasycznych już dziś badaniach nad recepcją satyrycznych komiksów o Mr. Bigotcie.

Ponieważ moda na McLuhana wciąż jeszcze trwa, poczytności przynajmniej pierwszego numeru *Journal of Communication* sprzyja artykuł tego proroka wieszczącego koniec ery Gutenberga. Tytuł artykułu stanowi jednocześnie jego lapidarne streszczenie: „Z chwilą wystrzelenia sputnika nasza planeta stała się globalnym teatrem, w którym nie ma widzów, ale są tylko aktorzy". Rzecz napisana jest z właściwą McLuhanowi błyskotliwością, odwagą i niefrasobliwością. A przy tym — jak niemal wszystko, co zostało przez niego napisane — jest

równie bałamutna. Upojenie sukcesami w zakresie satelitarnej, globalnej komunikacji nie może nam przesłaniać tragicznej prawdy, że w roku 1973 w Afryce ponad 100 tysięcy osób umarło z głodu.

O postępowym obliczu nowego czasopisma świadczą artykuły Patricii Fagen (The Media in Allende's Chile), Tapia Varisa (Global Traffic in Television) i Herberta Schillera (Freedom From the „Free Flow"). Z tego ostatniego z przekonaniem cytuję następujące zdania: „W dobie komunikowania elektronicznego «wolny przepływ treści» przekształcił się w jednokierunkową drogę. (...) Obieg obrazów i informacji jest określony przez siłę pozycji nadawcy na rynku w stosunku do odbiorcy".

Do analogicznych wniosków prowadzi czytelnika artykuł Thomasa H. Gubacka „Film as International Business" (por.: „W latach sześćdziesiątych liczba filmów finansowanych przez USA za granicą wzrosła z 35% do 60% całości amerykańskiej produkcji. (...) Europejczycy nie mogą utracić kontroli nad ekonomicznymi wynikami produkcji filmowej i jednocześnie zachować autonomię w dziedzinie kulturalnej i społecznej").

Journal of Communication nie sprawi także zawodu menadżerom przemysłowym czy też — używając innej terminologii — specjalistom w zakresie zarządzania i naukowej organizacji pracy; wzory komunikowania wewnątrzzakładowego przedstawia artykuł Petera Mearsa „Structuring Communication in a Working Group". Zainteresowania osób zaniepokojonych niepomyślnymi skutkami komunikowania masowego zaspokaja praca E. A. Rubinsteina „The TV Violence Report: What's Next?"

Dodajmy do tych 10 artykułów kilkunastostronicową część wypełnioną rzeczywiście aktualnymi informacjami o działalności placówek badawczych i organizacji międzynarodowych oraz recenzje z 15 książek, a będziemy mieli obraz zawartości pierwszego numeru *Journal of Communication*. Chciałbym go jednak uzupełnić dwoma ogólnymi uwagami:

1. Ze wszystkich znanych mi wydawnictw naukowych mających ambicje popularyzatorskie *Journal of Communication* jest najlepiej redagowanym czasopismem; taką wysoką ocenę uzasadnia przemyślana kompozycja zawartości, bardzo staranna szata graficzna (w tym kapitalne ilustracje!) oraz konsekwentne stosowanie śródtytułów streszczających kolejne fragmenty tekstu.

2. Znaczna większość materiałów opublikowanych w pierwszym numerze pochodzi od autorów amerykańskich (na 15 recenzji tylko dwie dotyczą książek wydanych w Europie!); jeżeli ten kierunek utrzyma się w przyszłości, *Journal of Communication* stanie się jeszcze jednym jednokierunkowym kanałem upowszechniającym na świecie amerykańską naukę o komunikowaniu, dowodząc tym samym słuszności wniosków zawartych w artykułach Schillera i Gubacka.

Walery Pisarek

Artykuły z czasopism zagranicznych

● **Dumitru Popa: INVATAMINIUL ZIARIST — AKTUALITATE SI PERSPEKTIVA.** *Presa Noastra* 1973 nr 9. S. 43—46.

Problemem nauczania dziennikarzy, obecnie i w przyszłości zajęło się między innymi międzynarodowe spotkanie dziennikarzy i ludzi świata nauki w ramach dyskusji: „Rozwój masowych środków przekazu i nowe tendencje w kształceniu dziennikarzy". Jednym z zagadnień poruszonych w dyskusji był wpływ modernizacji masowych środków przekazu na system i metody pracy dziennikarskiej.

Dyskutanci byli zdania, iż nowe techniki w radio i telewizji spowodują zmiany w gazecie tak pod względem formatu, jak i stylu, języka oraz ilości stron. Przykładem może być metoda kasetowej rejestracji obrazów telewizyjnych, która zaczyna odgrywać rolę domowego dziennika. To implikuje nowe formy kształcenia, gdyż ogólnie zgodzono się z twierdzeniem, że tradycyjne dziennikarstwo przestaje istnieć. Nauczanie musi iść w wielu kierunkach, począwszy od ekonomii i prawa, aż do informatyki, psychologii, socjologii, teorii opinii publicznej oraz telekomunikacji. Równie ważne są języki obce.

Biorąc pod uwagę metody kształcenia dziennikarzy w innych krajach zgodzono się z projektem, który nie tylko obejmuje kształcenie na bieżąco dziennikarzy czynnych, w związku z coraz większym napływem kompleksowych wiadomości, lecz także uwzględnia nowe wymogi w programach nauczania dla szkół specjalistycznych, by przyszli dziennikarze mogli przejąć nową technikę, która będzie wprowadzona dopiero w następnych latach.

bk

● **DOKUMENTAR ZIARISTIC INTERNACJONAL.** *Presa Noastra* 1974 nr 1. S. 43—48.

Zamieszczony w *Presa Noastra* obszerny artykuł „Wśród cytatów", poświęcony został omówieniu książki Walerego Pisarka „Retoryka dziennikarska". Okazało się, iż problemy zawarte w niej dotyczą nie tylko języka polskiego dziennikarzy, ale po odrzuceniu cech właściwych naszemu językowi stają się problemami ogólnymi. Autorzy artykułu bowiem nie tylko omówili wydaną pozycję, lecz poprzez wybór odpowiednich fragmentów starali się udzielić wskazówek rumuńskim dziennikarzom, którzy w rodzimej literaturze nie mają takich opracowań.

Szeroko została potraktowana część książki mówiąca o środkach wyrazowych języka w prasie, bardziej ogólnie część zajmująca się różnorodnymi sposobami ich wykorzystania. Ważniejsze fragmenty wybrane przez autorów przedrukowano w całości. Dotyczą one przede wszystkim podsumowań i wniosków, umieszczonych przez autora książki w punktach na końcu każdego rozdziału. I tak: ważne jest zróżnicowanie zdań pod względem długości, różnorodne ich rozpoczynanie, a także urozmaicenie i uplastycznienie języka przez świeże porównania i przenośnie.

W artykule znalazły się wskazówki dotyczące odpowiedniego rozmieszczenia graficznego tekstu, podziału na akapity, ustępy, ponieważ właśnie te szczegóły wpływają w dużym stopniu na zwrócenie uwagi czytelnika. Równie ważny jest nagłówek, który podany w atrakcyjnej formie, ciekawie anonsujący temat zachęca do czytania.

bk

● **Charles T. Duncan:** *The International Herald Tribune*: **UNIQUE (WORLD) NEWSPAPER.** *Journalism Quarterly* 1973 nr 2. S. 348—359.

„Unikatem wśród dzienników na całym świecie" nazwał ostatnio *International Herald Tribune* Charles T. Duncan, profesor dziennikarstwa Uniwersytetu stanu Oregon. Słuszności tej oceny mają dowodzić następujące fakty: Nakład wydawanej w Paryżu *IHT* (121 tys. egz.) rozchodzi się w 112 krajach, z czego w sprzedaży kioskowej — w 23. Choć ją czytają głównie przebywający za granicą obywatele USA, nie dla nich jest w gruncie rzeczy przeznaczona, a w każdym razie nie dla tych, którzy chcą wiedzieć, co się dzieje w ich kraju. Najwięcej czytelników ma *IHT* we Francji (18%), RFN (13%), Szwajcarii (13%), Holandii (9%), Wielkiej Brytanii (8%) i Włoszech (7%); na pozostałe kraje przypada 32% czytelników.

Ambicją *IHT* jest być gazetą światową i niezależną (podobno M. M. Weiss, jej redaktor naczelny nie lubi wyrazu „obiektywność"; chętnie natomiast się przyznaje do „niezależności sądu"). Światowość znajduje wyraz w zawartości: stosunkowo niewiele miejsca poświęca się wydarzeniom w Stanach Zjednoczonych. Ale to oczywiście nie przeczy faktowi, że — jak deklaruje Weiss — „intencją redakcji jest odbijać amerykański punkt widzenia". Nie-

zależność sądu oznacza więc w praktyce patrzenie na świat przez amerykańskie okulary.

W porównaniu z dziennikami ukazującymi się w USA *IHT* ma niewielką objętość (14—16 kolumn 8-szpaltowych); z zawartych w jednym numerze 128 szpalt — ok. 30 przypada na ogólne wiadomości, 8 — na publicystykę (komentarze redakcyjne, listy czytelników itp.), 6 — na sztukę, 7 — na tematykę ekonomiczną i finansową, 24 — na notowania giełdowe, 8 — na rozrywki, 8 — na sport; pozostałe 40 szpalt wypełniają różne inne materiały, reklama i drobne ogłoszenia (te ostatnie zajmują około 6 szpalt).

Niewiele gazet na świecie — zdaniem redakcji — rozporządza taką obfitością doskonałego materiału jak *IHT*. Oprócz serwisów głównych agencji europejskich i amerykańskich ma do swojej dyspozycji zawartość *New York Timesa*, *Los Angeles Timesa* i *Washington Post*, a więc trzech najpoważniejszych dzienników USA. Dzięki temu na jej łamach ukazują się teksty R. Bakera, A. Buchwalda, J. Restona, C. L. Sulzbergera, A. Lewisa, M. Blume i wielu innych znakomitości amerykańskiej publicystyki. Rzadko też gdzie — poza *IHT* — można znaleźć równie bogaty wybór komiksów. Całe to bogactwo informacji, opinii i rozrywki nie jest jednak w stanie przytłumić wrażenia odbiorcy (piszę to na podstawie własnych doświadczeń), że ma do czynienia z materiałem wtórnym, z magazynem przedruków.

Początek dzisiejszej *IHT* dało paryskie wydanie dziennika *New York Herald*, które założył jeszcze J. G. Bennett jr. w r. 1887. Kiedy w r. 1924 nowojorska *Tribune* została zakupiona przez *Heralda*, paryskie wydanie też zmieniło nazwę na *Herald Tribune*. Po upadku macierzystego pisma w Nowym Jorku w 1966 wydanie paryskie przejęły dzienniki *New York Times* i *Washington Post*; wtedy to narodził się tytuł *International Herald Tribune*, pod którym widnieje informacja „wydawany z *N. Y. Timesem* i *W. Post*". Współwłaścicielem *IHT* jest również jej paryski wydawca J. H. Whitney.

zd

● **Karlfritz Koeppler: HYPOTHESEN ZUR DISKREPANZ ZWISCHEN BEOBACHTETEN UND ERFRAGTEN ANZEIGENKONTAKTEN.** *ZV+ZV* 1974 nr 14. S. 360—361.

Artykuł informuje na podstawie literatury o przydatności często stosowanych w badaniach nad skutecznością reklamy metod określanych jako „recognition" (rozpoznawanie) i „recall" (przypominanie). „Recognition" wykazuje zdolność identyfikacji poznanego materiału, zaś „recall" stwierdza umiejętność jego odtworzenia. Nauka nie określa jednoznacznie różnic między tymi metodami, zgadza się jedynie, że „recognition" wymaga niższego stopnia poznania (rozpoznanie czegoś jest łatwiejsze niż jego odtworzenie). Autor zajmuje się kwestią, w jakim stopniu obie metody są przydatne dla odzwierciedlenia rzeczywiście zaistniałych kontaktów reklamowych.

Na wstępie przypomina przyczyny składające się na to, że obie metody obciąża wysoki stopień błędu. Ogłoszenia odbiera się z reguły mimochodem, nie odgrywają one centralnej roli w życiu codziennym a ponadto przeciętnie dociera do odbiorcy codziennie ok. 80 apeli reklamowych. Natomiast w badaniach stwierdzono pozytywne korelacje między „recognition" i „recall" a tym, co uznaje się za godne uwagi, interesujące.

Autor reprezentuje tezę, że na intensywność kontaktów reklamowych z jednej strony a na „recognition" wzgl. „recall" z drugiej wpływają różne czynniki. O intensywności kontaktów wydaje się przede wszystkim decydować bodziec wizualny ogłoszenia wywołany potrzebą poinformowania (zorientowania) się, podczas gdy „recognition/recall" wywołują przede wszystkim czynniki osobowościowe jak upodobania, osobiste zainteresowania itp. Stwierdzenia te nie wykraczają jednak poza krąg hipotez.

W artykule przytoczono literaturę przedmiotu.

pd

● **Dietrich Morgenstern: MOIRÉERSCHEINUNGEN HEIM MEHRFARBENRASTERDRUCK.** *Der Polygraph* 1973 nr 15, s. 1053—1055, ilustr. 6; nr 16, s. 1141—1143, ilustr. 3.

W wielobarwnej reprodukcji w druku wypukłym występują często miejscowe różnice barwne tworzące regularny wzór. Przyczyną tego zjawiska zwanego morą jest geometryczne ustawienie i periodyczne przesunięcie punktów rastrowych. Przedstawione są cechy rastrów i ich ustawianie pod kątem w druku wielobarwnym, przyczyny powstawania mory, wyjaśnienie tego zjawiska oraz obliczanie i przedstawianie matematyczne mory. Znajomość zjawiska mory z geometrycznego punktu widzenia powinna ułatwiać praktykowi zastosowanie środków do ograniczenia lub usunięcia mory.

zz

● **Karl Reissberg: PHOTOSATZ IM ZEITUNGSDRUCK.** *Der Polygraph* 1973 nr 18. S. 1261—1262.

Autor przedstawia szybki rozwój składu fotograficznego i analizuje zagadnienie przejścia gazet na fotoskład. Stwierdza, że jest on ekonomiczny i podaje tego przykłady oraz, że należy przygotowanie pracy dostosować do nowej techniki składu. Przedstawia obraz stanu techniki fotoskładu i etapy przy przechodzeniu składu gazetowego z gorącego na fotograficzny.

zz

● **Heinz Wittekind: DIE DRUCKVORLAGE ALS EINFLUSSGRÖSSE DES TECHNISCHEN FORTSCHRITTS.** *Der Polygraph* 1973 nr 18, s. 1289—1290; nr 19, s. 1363—1364.

Tendencje rozwojowe druku wklęsłego wymagają lepszych materiałów dla wykonywania oryginałów. Wymagania w stosunku do właściwości oryginału są ściśle związane z technicznymi możliwościami ich przekształcenia i żądaniami klienta pod względem jakości druku. Nowe techniki wykonywania form drukowych wymagają od klienta dostarczenia oryginałów odpowiadających technologii a od producentów odpowiednich materiałów, szczególnie filmowych. Oferta materiałowa wskazuje jednak na poważne odchylenia od techniczno-technologicznych wymagań.

zz

● **FARBE UND FARBÜBERTRAGUNG IM ZEITUNGSDRUCK.** *Der Polygraph* 1973 nr 18, s. 1248—1250, 1252; nr 19, s. 1368, 1370, 1372—1374.

Sprawozdanie z sympozjum IFRA przedstawia skróty referatów i dyskusję nad problemami związanymi z farbami w druku gazetowym. M. in. nadawanie farby i jej suszenie oraz zachowanie się papieru, zróżnicowane przenikanie przy zmianie lepkości farby, usuwanie pyłu farbowego z hal produkcyjnych, druk z form z tworzyw sztucznych, zapobieganie brudzeniu świeżych gazet, dokładność dozowania farby, przyjmowanie wody przez papier w druku płaskim, druk gazetowy i jego dalszy rozwój, konstrukcja zespołów farbowych i nawilżających, farby i ich receptury oraz metody suszenia a szczególnie suszenie ultrafioletowe.

zz

● **Hermann Fischer: VOM AUFWAND, DEN BEDRUCKSTOFF IM BOGENOFFSET ZU BEHERSCHEN.** *Der Polygraph* 1973 nr 21, s. 1506, 1508, 1510, 1512, ilustr. 11; nr 22, s. 1656, 1658—1660, rys. 16.

Papier jako materiał niejednolity jest trudny do opanowania w procesie druku. Dyrektor d/s produkcji maszyn drukujących firmy MAN rozważa zachowanie się papieru w maszynach dla druku płaskiego. Omawia trzy czynniki wpływające na zmianę wymiarów papieru i ich deformacje oraz sprawiające trudności w pasowaniu kolorów: 1) wpływ wilgotności, 2) siły ciągnące farby i zdolność oddawania farby przez obciągi gumowe, 3) mechaniczne nadwerężenie w czasie druku. Przedstawia działanie urządzeń regulujących papier firmy MAN w maszynach arkuszowych, a więc: regulator papieru między agregatami drukującymi i regulator na bębnie nadającym papier.

zz

● **Rene Quirighetti: DIE AUTOMATISCHE FARBDICHTEMESSANLAGE GRETAG D 61 FÜR STATISTISCHE QUALITÄTSKONTROLLE IM ROTATIONSTIEFDRUCK.** *Der Polygraph* 1973 nr 22. S. 1602—1603, ilustr. 4.

Ze wzrostem szybkości maszyn rotacyjnych idą coraz większe wymagania w zakresie urządzeń do pomiarów gęstości farby. Urządzenia takie winny dać drukarzowi dane pomiarowe oraz automatycznie dokonywać odpowiednich poprawek w zakresie regulacji farby. Autor przedstawia wymagania w stosunku do urządzeń pomiarowych, statystyczną kontrolę jakości oraz system Gretag D 61. Urządzenie takie było poddane przez dłuższy czas praktycznej próbie w firmie Burda GmbH w Offenburgu; wyniki zostały ocenione pozytywnie.

zz

● **DIE PFLEGE UND REINIGUNG VON ENTWICKLUNGSMASCHINEN — ANREGUNG FÜR DIE PRAXIS.** *Deutscher Drucker.* 1973 nr 37. S. 34—36.

Regularna pielęgnacja maszyny do wywoływania a w szczególności jej codzienne czyszczenie ma na celu nie tylko zapewnienie trwałości urządzenia, lecz przede wszystkim stworzenie zasadniczych warunków jej stałego oraz bezbłędnego funkcjonowania. Wskazówki pochodzące z laboratorium firmy Du Pont de Nemours pokazują w jaki sposób przeprowadzać najwłaściwszą pielęgnację maszyn do wywoływania.

zz

● **Alfred Furler: SYSTEMATIK DER KLEBEBINDEVERFAHREN.** *Deutscher Drucker* 1973 nr 40. S. 10, 12, 14, 16, 18, ilustr. 19, tab. 1.

Wyjątek z książki „Technologie der Klebebindung — Materialien, Klebstoffe, Produktionsmittel". Przedstawiono w nim różne metody klejowej oprawy bezszwowej, które powstały w ostatnich latach. Dzielą się one pod względem sfalcowanych arkuszy na dwie grupy: obróbki pojedynczych kartek oraz całych arkuszy, które mogą być frezowane na wiele różnych sposobów. Również pod względem powierzchni klejowej, a także rodzajów stosowanych klejów (dyspersyjne, topliwe, glutynowe) istnieje kilka metod i sposobów oprawy bezszwowej oraz ich kombinacji.

zz

III Międzynarodowa Konferencja Dokumentalistów

W dniach od 25 do 27 kwietnia br. w Kazimierzu nad Wisłą odbyła się III Międzynarodowa Konferencja Komisji Koordynacyjnej do spraw Dokumentacji i Informacji dotyczącej masowych środków przekazu. Obrady Komisji odbywały się w poszerzonym gronie. Poza stałymi członkami Komisji, którymi są: Rosemarie Reinwald i Dieter Weihrauch z Uniwersytetu K. Marksa w Lipsku, Karel Malec z Uniwersytetu im. Karola w Pradze, Klara Denešova i Josef Virčik z Instytutu Badań Masowych Środków Komunikowania w Bratysławie, Marianna Amora z Ośrodka Naukowego przy Komitecie do spraw Prasy w Sofii, Valeria Berezinova z Ośrodka Badawczego przy Związku Dziennikarzy Bułgarskich, Maglena Neikova z Instytutu Badawczego Bułgarskiego Radia i Telewizji w Sofii, Tibor Frank i Janos Lukats z Instytutu Badawczego Węgierskiego Radia i TV w Budapeszcie, przedstawicielka Działu Wydawniczego Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Teresa Skórska, w obradach wzięli udział jako goście: prof. Aleksander F. Bierieżnoj — dziekan Wydziału Dziennikarskiego Uniwersytetu im. Żdanowa w Leningradzie, Gyula Dersi i Natasza Nagypal z Instytutu Badawczego nad Komunikowaniem Masowym przy Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy w Budapeszcie, przedstawiciel Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych przy Komitecie do spraw Radia i Telewizji w Warszawie — Maksymilian R. Lang, przedstawiciel Sekretariatu Generalnego Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy w Pradze — Vaclav Slavik, sekretarz Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — Zbigniew Tempski, przedstawiciel Działu Planowania i Badań nad Komunikowaniem Masowym UNESCO w Paryżu — John Willings. Z ramienia Działu Analiz Prasowych Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch" uczestniczył Wiesław Witczak. Gospodarzami spotkania byli przedstawiciele Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie: dyrektor Walery Pisarek, sekretarz naukowy, Tomasz Goban-Klas, kierownicy Pracowni Sylwester Dziki i Bolesław Garlicki.

Szybkość przepływu informacji za pomocą środków masowego przekazu stale wzrasta. Wzrastają też proporcjonalnie zadania dokumentacji i informacji w tej dziedzinie. Liczbę informacji na świecie szacuje się obecnie mniej więcej na 60 mln stron w ciągu roku, a w okresie najbliższych 5—10 lat przewiduje się wzrost o 100%. Presja potrzeb w tym zakresie zmusza dokumentalistów do poszukiwania nowych dróg, przyspieszających i ułatwiających obieg informacji. Integracja poczynań służb informacyjnych różnych krajów, kooperacja między poszczególnymi instytutami naukowo-badawczymi — to na pozór najprostsza droga do poszerzania własnych zasobów informacyjnych, zapobiegania powtarzaniu tych samych czynności. Dokumentacja i informacja — jak wiadomo — pełnią tylko funkcję instrumentalną w procesie badawczym, skracając jego fazę wstępną i umożliwiając tworzenie szerokich syntez na podstawie zgromadzonych i udostępnionych informacji. Stąd też w prostych pojęciach kooperacja i integracja kryją się poważne zagadnienia metodyczne i metodologiczne, systematyzacyjne i klasyfikacyjne, ter-

minologiczne i strukturalne. Omawiając siedmioletnie doświadczenie współpracy placówek będących członkami Komisji Koordynacyjnej d. s. Dokumentacji i Informacji Prasoznawczej, tym trudnościom i wypracowanym już sposobom przezwyciężania ich poświęciła swój referat K. Denešova z Centrum Koordynacyjnego w Bratysławie.

Zagadnieniami unifikacyjnymi w zakresie treści adnotacji w analitycznej bibliografii bieżącej zajął się S. Dziki. Bibliografia, mimo że jest jedną z najbardziej tradycyjnych form opracowania dokumentacyjno-informacyjnego, stale jest jeszcze najskuteczniejszą formą przekazu informacji, szczególnie w odniesieniu do opracowań typu naukowego. Sprawą nie obojętną w efektywnym korzystaniu z bibliografii jest forma i treść adnotacji. Dla pracowników naukowo-badawczych jest niezwykle ważne, aby adnotacja przez pewien zawarty w niej określony typ informacji umożliwiała przeprowadzenie wstępnej selekcji literatury przedmiotu.

Obszerną informację o zmianach organizacyjnych na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu im. Karola Marksa w Lipsku przygotowała kierowniczka Sekcji Dokumentacyjno-Informacyjnej tego Wydziału — R. Reinwald. Przeprowadzono interesującą reorganizację, w wyniku której pewne zespoły zlikwidowano, natomiast powołano sześć nowych działów odpowiedzialnych za rozwój naukowy: Dziennikarstwo a społeczeństwo, Metodyka dziennikarska, Dziennikarski proces pracy, Język i stylistyka, Zawód dziennikarski, Szkolenie dziennikarzy. Sześciu dokumentalistów, zatrudnionych dotychczas w dziale dokumentacji, przydzielono do owych nowo powstałych działów. Mają oni organizować pracę dokumentacyjno-informacyjną w poszczególnych działach, co zwiększy efekty pracy naukowej. Dział Dokumentacji, jako placówka centralna, kieruje rozwojem i planowaniem naukowej dokumentacji prasoznawczej przez ujęcie ważnych źródeł informacji, wydawanie publikacji informacyjnych, informowanie i inspirowanie pracy metodycznej placówek sieci naukowo-informacyjnej z zakresu prasoznawstwa w NRD.

Realizując wnioski z roboczego posiedzenia Komisji Koordynacyjnej w Sofii, Instytut Badawczy Komunikowania Masowego przy MOD w Budapeszcie wraz z Instytutem Badawczym Węgierskiego Radia i Telewizji Węgierskiej przedstawiły zebranym przygotowany wykaz bibliograficzny czasopism prasoznawczych różnych krajów, prenumerowanych i opracowywanych przez różne ośrodki i instytucje. Celem tej pracy było — o ile to możliwe — utworzenie w Sofii centrum informacyjnego o czasopismach prasoznawczych z różnych krajów. Jak wykazała dyskusja — dokumentaliści i badacze są w różnym stopniu poinformowani o postępach prasoznawstwa w krajach socjalistycznych. Szczególnie trudno jest — poza wycinkowymi publikacjami — stworzyć sobie ogólny pogląd o prasoznawstwie w Związku Radzieckim. Wynika to — jak przedstawił w swojej wypowiedzi prof. A. Bierieżnoj — ze szczególnego układu, polegającego na tym, że w kraju jest wiele instytutów bez centralnego ośrodka koordynacyjnego, a opracowanie bibliografii narodowej z zakresu prasoznawstwa przerasta siły jednego ośrodka naukowego. Kto w Związku Radzieckim interesuje się zagadnieniami prasoznawstwa, wszelkie informacje uzyskuje w bibliotekach uniwersyteckich. Ostatnio powstał projekt stworzenia w ZSRR ośrodka prasoznawczego. Natomiast uniwersytet leningradzki, pod wpływem konferencji lipskiej, zaktywizował działalność bibliograficzną: przygotował bibliografię z zakresu prac naukowych o dziennikarstwie za rok 1972, którą mówca przedstawił zebranym. Wszelkie poczynania dążące do przyspieszenia, uproszczenia i ulepszenia procesu informowania — oświadczył prof. A. Bierieżnoj — uznać należy za potrzebne i cenne, czego przykładem jest wykaz czasopism przygotowany przez towarzyszy z Węgier.

Omawiając działalność Komisji Koordynacyjnej, W. Pisarek zwrócił szczególną uwagę na aspekty międzynarodowe jej pracy, znajdujące swój wyraz formalny w działalności dziennikarskich organizacji międzynarodowych, takich jak MOD i AIERI. Chcąc wyjść na szersze forum międzynarodowe z propagandą naszego socjalistycznego dorobku naukowego w interesującej nas dziedzinie, powinniśmy uzyskać przez te organizacje nowy status organizacyjny, umożliwiający wymianę informacji w najszerszym zakresie. Wobec już ustalonych zasad

współpracy w obrębie instytucji działających poprzez Komisję Koordynacyjną wydaje się rzeczą możliwą, a nawet konieczną, zapoczątkowanie wydawania międzynarodowej bibliografii z dziedziny środków masowego komunikowania w zakresie terytorialnym państw reprezentowanych w Komisji. Bazując na materiałach dostarczanych z poszczególnych ośrodków, pracy w zakresie redakcyjnym i wydawniczym podjąłby się Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie. Powstałby w ten sposób nowy ośrodek regionalny, organizujący działalność informacyjną z obszaru Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Polski, Rumunii i Węgier. W każdym z wymienionych krajów jeden instytut naukowo-badawczy gromadziłby materiał informacyjny z książek, artykułów i raportów, jak również dotyczący placówek kształcących kadry dla masowych środków przekazu i systematycznie przekazywałby do ośrodka regionalnego w Krakowie. Instytut, który by dostarczał materiałów informacyjnych ze swojego kraju bezpłatnie — otrzymywałby również bezpłatnie materiały dotyczące innych krajów. Ośrodek regionalny wydawałby dwa razy w roku w językach angielskim i rosyjskim zbiór abstraktów z bieżącej literatury poświęconej społecznym aspektom komunikowania masowego.

O istniejących na całym świecie ośrodkach regionalnych poinformował zebranych przedstawiciel Działu Planowania i Badań nad Komunikowaniem Masowym UNESCO — J. Willings. Kongres w Montrealu w roku 1969 podkreślił potrzebę międzynarodowej współpracy w badaniach nad masowym komunikowaniem. Zadaniem pierwszoplanowym stała się koordynacja poczynań w tej dziedzinie. W 1970 r. powstało międzynarodowe ciało doradcze do spraw masowego komunikowania w programie badań naukowych, którego jednym z pierwszych członków jest W. Pisarek, dyrektor Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. UNESCO jest żywo zainteresowane w sprawnym funkcjonowaniu przekazu informacji na temat badań nad masowym komunikowaniem, gdyż jest to warunkiem faktycznej koordynacji poczynań naukowych na świecie. Istniejące ośrodki regionalne: angielski (gromadzący dane z Kanady, Australii i części Afryki), skandynawski, krajów Beneluksu i Włoch, wschodnioazjatycki i ekwadorski (dla krajów latynoskich), mimo wspólnych celów mają swoistą autonomię. Przejawia się ona w różnych metodach pracy, a nawet w różnych zakresach zainteresowań. Różnice te są uwarunkowane właściwościami regionalnymi i słuszne się wydaje — dla dobra sprawy — pozostawienie ośrodkom swobody określania metodologii ich pracy. Powstanie nowego ośrodka regionalnego dla państw Europy wschodniej i środkowej byłoby następnym i cennym ogniwem sprawnego funkcjonowania informacji, a co za tym idzie — zwiększenia efektywności badań nad masowym komunikowaniem na świecie.

Pewna izolacja ośrodków informacyjno-badawczych w naszych krajach — stwierdził przedstawiciel MOD-u z Budapesztu, G. Dersi — jest „dziecięcą chorobą" naszej działalności. Ogranicza to możliwości prowadzonych w różnych krajach badań. Zmianę sytuacji mogłaby w znacznym stopniu spowodować wspólnie przygotowana i redagowana bibliografia. Należy dążyć do tego, aby jeszcze w tym roku ukazał się pierwszy numer wspólnej bibliografii. Do tej pory nie została osiągnięta szeroka współpraca, ze względu na różne stopnie przygotowania w różnych ośrodkach. Konferencja powinna w efekcie przynieść wydawanie wspólnej publikacji. Za równie pożądane uważać należy wydawanie bibliografii prac magisterskich i doktorskich. Nie możemy przy tym zapominać, że bibliografia to tylko narzędzie, celem zaś istotnym jest najszersze rozpowszechnianie informacji.

Wkład teoretyczno-dokumentacyjny w rozważania typu organizacyjnego wniosła wypowiedź K. Malca z praskiego uniwersytetu. Omawiając przedstawione dwa projekty bibliograficzne: polski i węgierski, uznał je za uzupełniające się, gdyż — jak wiadomo — informacja z czasopism jest zawsze wcześniejsza niż w wydawnictwach zwartych. Szczególną uwagę skoncentrował na relatywności pojęć „źródła prymarne" i „wtórne".

Często pojawiającym się tematem w wypowiedziach uczestników były sprawy terminologiczne, które stwarzają podstawowe trudności w pracy informacyjno-dokumentacyjnej we współpracy międzynarodowej. Jako wynik tych stwierdzeń pojawiał się postulat, aby wykorzystując dotych-

czasową pracę na ten temat w różnych ośrodkach, przystąpić jak najwcześniej do opracowania międzynarodowego słownika terminów z dziedziny masowego komunikowania.

Obrady zakończono wspólnym przyjęciem wniosków. Oto ich treść:

Uczestnicy III Międzynarodowej Konferencji na temat dokumentacji badań nad środkami masowego komunikowania uznają za celowe, by instytucje reprezentowane na III Konferencji podpisały dwustronne porozumienia określające zasady wymiany publikacji (książki i czasopisma) i innych materiałów odnoszących się do problematyki związanej z badaniami nad środkami komunikowania masowego (np. informacje o konferencjach, sesjach, dysertacjach). Za szczególnie istotne uznaje się coroczne wymiany informacji o planach naukowo-badawczych i wydawniczych oraz sprawozdań z całorocznej działalności poszczególnych instytucji. Wymienione powyżej materiały winny być przekazywane na adres działów dokumentacji. Uczestniczący w III Konferencji kierownicy działów dokumentacji poinformują Centrum Komisji Koordynacyjnej w Bratysławie o sposobie realizacji tego zalecenia.

Z dużym zadowoleniem wysłuchano informacji o światowym systemie informacji o badaniach z zakresu środków masowego komunikowania. Przedstawiony przez dyrektora OBP, doc. dra hab. W. Pisarka projekt programu działalności regionalnego ośrodka dokumentacji badań nad komunikowaniem masowym „CECOM" — zdaniem uczestników III Międzynarodowej Konferencji może przyczynić się do usprawnienia systemu informacji o badaniach nad komunikowaniem masowym, do koordynacji badań w krajach socjalistycznych, a także może być sposobem popularyzacji marksistowsko-leninowskiej wiedzy o środkach masowego komunikowania w całym świecie.

Uważa się za celowe, aby Komisja Koordynacyjna przejęła funkcję rady programowej (naukowej) powstającego ośrodka regionalnego. Sposoby i formy współpracy w tym zakresie zostaną sprecyzowane i uściślone po zaakceptowaniu zasad organizacji i funkcjonowania „CECOMu".

Uczestnicy III Międzynarodowej Konferencji są zdania, by „CECOM" znalazł formy ścisłej współpracy z Międzynarodową Organizacją Dziennikarzy.

Uczestnicy III Międzynarodowej Konferencji na temat badań nad środkami masowego komunikowania uważają za celowe, aby przedstawiciele: Biura Badań MOD w Budapeszcie, Centrum Komisji Koordynacyjnej w Bratysławie i Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie — inicjatora i twórcy programu działania „CECOMu" — odbyli ponownie rozmowy z przedstawicielami placówek naukowo-badawczych działających przy uniwersytetach w Związku Radzieckim oraz przedstawicielami Związku Dziennikarzy Radzieckich na temat możliwości i sposobu współpracy z wymienionymi powyżej instytucjami.

Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie, jako inicjator „CECOMu", przedkłada projekt działania i funkcjonowania regionalnego ośrodka badań nad komunikowaniem masowym „CECOM" uczestnikom konferencji i przedstawicielom innych placówek naukowo-badawczych z tej dziedziny, działających w krajach socjalistycznych, z prośbą, aby zgłosili swoje propozycje co do form jego działalności.

Po wysłuchaniu szeregu informacji o najważniejszych kierunkach pracy dokumentacyjno-informacyjnej w naszych instytutach, uczestnicy III Międzynarodowej Konferencji uważają, że istnieje pilna potrzeba ścisłej koordynacji wszelkich poczynań w zakresie dokumentacji badań nad środkami komunikowania masowego w naszych krajach.

Po wysłuchaniu referatów dra G. Dersi, S. Dzikiego, K. Malca, w których omówione zostały ogólne założenia metodologiczne różnych typów opracowań bibliograficznych, uczestnicy III Konferencji uważają za celowe podjęcie prac nad bieżącymi bibliografiami badań nad środkami komunikowania masowego w tych krajach, które nie posiadają jeszcze tego typu bibliografii.

Z zadowoleniem i z zainteresowaniem przyjęto do wiadomości informacje o podjętych pracach nad bibliografiami międzynarodowymi w Biurze Badań Komunikowania Masowego przy MOD w Budapeszcie oraz w Ośrodku Badań Prasoznawczych w Krakowie. Uczestnicy III Konferencji zobowiązują się do przekazania ob-

szernych informacji o charakterze obu tych prac kierownictwu swoich instytutów. Jednocześnie uczestnicy III Konferencji uważają za celowe podjęcie współpracy w obu przedsięwzięciach w takim zakresie, w jakim to będzie potrzebne zarówno placówce budapeszteńskiej, jak również Ośrodkowi Badań Prasoznawczych w Krakowie. Szczegółowe zasady tej współpracy zostaną sprecyzowane w oddzielnych, dwustronnych porozumieniach: z jednej strony między Biurem Badań Komunikowania Masowego w Budapeszcie i Ośrodkiem Badań Prasoznawczych w Krakowie, z drugiej — między poszczególnymi instytutami, które wyrażają gotowość do współpracy.

Uczestnicy III Konferencji przyjmują do wiadomości istnienie dwu różnych typów bibliografii. Bibliografia opracowywana pod egidą budapeszteńskiego Biura MOD będzie posiadała charakter stałej, aktualnej bibliografii o zasięgu światowym, natomiast bibliografia opracowywana przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie posiadać będzie charakter naukowy (zbliżać się będzie do wydawnictw abstraktowych) i będzie obejmować publikacje naukowo-badawcze ukazujące się w krajach socjalistycznych. Będzie opracowywana przy współpracy instytutów naukowo-badawczych.

Uczestnicy III Konferencji uważają, iż zgłoszony przez przedstawicieli Instytutu Badawczego Węgierskiego Radia i Telewizji wniosek o konieczności zorganizowania systemu informacji o „nie pisanych" dokumentach z zakresu wiedzy o środkach masowego komunikowania winien być szczegółowo przedyskutowany na najbliższym posiedzeniu Komisji Koordynacyjnej. Uważa się za celowe, aby przedstawiciele Instytutu Badawczego RiTV w Budapeszcie wypracowali ogólne zasady i metody dokumentowania „nie pisanych" dokumentów.

Uczestnicy III Konferencji z dużym zainteresowaniem przyjęli do wiadomości informacje dr R. Reinwald z Sekcji Dziennikarstwa Uniwersytetu K. Marksa w Lipsku dotyczące nowoczesnych zasad współpracy między dokumentalistą a badaczem. Należy rozważyć możliwości spopularyzowania tych zasad w innych instytutach. Uczestnicy III Konferencji uważają za celowe, by dział dokumentacji Sekcji Dziennikarskiej z Lipska przejął na siebie rolę wiodącego ośrodka w zakresie gromadzenia informacji o pracach dyplomowych, dysertacjach doktorskich i habilitacyjnych (kandydackich). Celowe jest wypracowanie ogólnych zasad gromadzenia tego rodzaju dokumentów w ośrodku lipskim.

Teresa Lisicka

IV Międzynarodowe Sympozjum „Film — telewizja — widz"

Praga 1974

Dotrzymując obietnicy danej w sprawozdaniu z sympozjum III (zob. *Zeszyty Prasoznawcze* 1972 nr 3), obserwujemy z uwagą międzynarodowe spotkania na tematy badawcze, organizowane przez stowarzyszenia twórców filmowych w krajach socjalistycznych. Ostatnie odbyło się właśnie w Pradze od 14 do 18 stycznia br., a gospodarzem jego było Czechosłowackie Stowarzyszenie Twórców Dramatycznych, działające przy współpracy z Czechosłowackim Filmem i Czechosłowacką Telewizją pod patronatem ministra kultury CSR i SSR. Odbiegało ono nieco tematycznie od poprzednich. Zgodnie z aktualnymi potrzebami gospodarzy poświęcone było ocenie ich twórczości filmowej i telewizyjnej oraz problemowi, który szczególnie domagał się analizy w świetle przezwyciężonego, ale trudnego i bolesnego dla naszych sąsiadów kryzysu politycznego z 1968 r., a mianowicie „Wpływowi filmu i telewizji na świadomość społeczną". Wprawdzie właśnie ten problem zrodził ideę spotkań, patronując podejmowanym badaniom i wymianie ich wyników, należało go jednak jeszcze raz poddać dyskusji w związku z doświadczeniami przyjaciół znad Wełtawy w walce o socjalistyczne oblicze czechosłowackiego kina i telewizji.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele 7 stowarzyszeń krajów so-

cjalistycznych: Bułgarii, CSRS, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR — pracownicy nauki, krytycy filmowi i twórcy. Ze względu na charakter spotkania brali w nim również udział odpowiedzialni redaktorzy i pracownicy programowi Czechosłowackiego Filmu i Telewizji.

Gospodarze imponująco przygotowali się do sympozjum występując z pięcioma referatami. Referat programowy, nad którym toczyła się w głównej mierze dyskusja, wygłosił Jaroslav Hužera, naczelny reżyser Czechosłowackiej Telewizji w Pradze, prezes Stowarzyszenia Twórców Dramatycznych, pracownik naukowy na Wydziale Telewizyjnym Akademii Sztuk Pięknych. Następnie wygłosili kolejne koreferaty: prof. Antonin Dvořak, kierownik Katedry Reżyserii i Dramaturgii Wydziału Teatralnego tejże uczelni, naczelny redaktor programów dramatycznych Czechosłowackiej Telewizji, który interesująco mówił o specyfice telewizji i jej związkach z filmem w spełnianiu funkcji społecznych; dr Miloš Krno, główny dramaturg Wytwórni Filmowej w Bratysławie; Maria Ľučanova, naczelny redaktor Redakcji Literatury i Dramatu Słowackiej Telewizji w Bratysławie oraz Ludvik Toman, naczelny dramaturg Filmowego Studia w Barrandovie. Podzielili się oni z zebranymi refleksjami na temat swoich doświadczeń twórczych i poglądami na rolę filmu i telewizji w kształtowaniu świadomości społecznej. Zarówno referat programowy, jak i pozostałe referaty poddały krytyce tendencje obce sztuce socjalistycznej, dochodzące do głosu w niektórych filmach tzw. nowej fali filmu czechosłowackiego w latach sześćdziesiątych postulując twórczość o wysokich walorach artystycznych, ale zaangażowaną i świadomą swoich zadań społecznych.

Materiał do dyskusji stanowiły również nowe filmy kinowe i telewizyjne produkcji czeskiej i słowackiej, reprezentujące ogromny już dorobek z lat 1970—1973. Oglądaliśmy więc filmy fabularne spośród 124 zrealizowanych w tym czasie. Członków sympozjum ugościła także Telewizja w Pradze, gdzie pokazano gościom publicystyczne filmy telewizyjne: „Jak to było w lutym", rekonstrukcję wydarzeń historycznych w reż. A. Dvořaka, „Kto jest winien?", widowisko o tematyce produkcyjnej w reż. J. Hužery oraz „Konferencję w Jałcie" J. Terena.

Projekcjom filmów gospodarzy towarzyszyły pokazy filmów przywiezionych przez niektóre delegacje. Tu trzeba od razu powiedzieć, że przedstawiony przez delegację polską film Krzysztofa Zanussiego „Za ścianą" spotkał jeszcze jeden sukces. Film zyskał powszechną aprobatę i uznanie, często służył w dyskusji jako wzór filmu o wybitnych walorach humanistycznych. Zebranych zainteresował także publicystyczny, interwencyjny film prezentowany przez delegację bułgarską „Dzień dobry, dzieci!" — dokument atakujący obojętność dorosłych dzieci na losy starych rodziców — pensjonariuszy domu starców, nie odwiedzanych przez wiele lat i zapomnianych przez własne dzieci. Będzie się podobał, również i naszym młodocianym widzom, 10-odcinkowy serial telewizyjny Francisca Munteanu pt. „Piegowaty", przywieziony przez reżysera, jednocześnie prezesa Stowarzyszenia Rumuńskich Twórców Filmowych, o barwnych przygodach bohaterów dziecięcych, uwikłanych m. in. w wydarzenia wojenne — film trochę w klimacie naszych „Czterech pancernych...".

W dniu przeznaczonym na wystąpienia o tematyce badawczej prezentowali swoje referaty m. in. prof. dr Igor Raczuk, kierujący badaniami prowadzonymi w Związku Radzieckim (w Instytucie Filmowym) nad widownią młodzieżową kin moskiewskich; prof. dr Enwer Bagirow kierownik Katedry Telewizji i Radia w moskiewskim uniwersytecie, wybitny znawca problematyki telewizyjnej, prowadzący badania nad widownią telewizyjną; dr Lothar Bisky, socjolog z Instytutu Pedagogiki w Lipsku, charakteryzujący m. in. badania nad widownią telewizyjną w NRD poddaną działaniu wpływów telewizji zachodnich, dostępnych w NRD. Informacji o aktualnych badaniach węgierskich udzielił zebranym dr Nagy Tarodi z Instytutu Filmowego w Budapeszcie. O badaniach polskich, m. in. nad czasem wolnym oraz o potrzebie doskonalenia metod badawczych, mówiła doc. dr P. Wert, reprezentująca Stowarzyszenie Filmowców Polskich oraz Zakład Wiedzy o Filmie i Telewizji Uniwersytetu Łódzkiego, a także mgr Danuta Palczewska z Insty-

tutu Sztuki PAN, która przedstawiła problematykę badawczą Pracowni Teorii Filmu i TV.

Sympozjum zamknięto rezolucją, która akcentuje osiągnięcia filmu i telewizji czeskiej i słowackiej na nowym etapie ich rozwoju po przezwyciężeniu kryzysu ideologicznego i wyraża aprobatę uczestników sympozjum dla tych osiągnięć, stwierdza atmosferę jedności i aktywności politycznej panującą na sympozjum, przyjaźń i serdeczność towarzyszącą rozmowom uczestników, którzy mieli możność wymiany doświadczeń i poglądów dla dobra rozwijającej się twórczości filmowej oraz nauki o filmie i telewizji w krajach socjalistycznych. W rezolucji wyrażono podziękowanie organizatorom za znakomite przygotowanie sympozjum oraz zadowolenie z przyjętej przez zebranych propozycji następnego, piątego sympozjum jeszcze w roku bieżącym w Rumunii.

Za rok lub dwa lata pałeczkę winno przejąć Stowarzyszenie Filmowców Polskich lub Stowarzyszenie Filmowców Bułgarskich. Wykrystalizuje się też zapewne model sympozjum, które wyraźnie oscyluje w kierunku pogodzenia zainteresowań tą formą wymiany doświadczeń i wyników badawczych zarówno środowisk twórczych, jak i naukowych krajów socjalistycznych.

Pola Wert

500 lat słowa drukowanego w Polsce

Środowiska: drukarzy, wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, dziennikarzy i archiwistów uczestniczą aktywnie w przypadających na rok bieżący, a zaplanowanych na lata 1974—1975, obchodach 500-lecia słowa drukowanego w Polsce. Jak głosi odezwa III Zjazdu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek: „Pięć wieków temu w klimacie humanistycznej już wówczas przeszło 100 lat liczącej tradycji Alma Mater Cracoviensis ujrzały światło dzienne pierwsze w Polsce druki, po raz pierwszy złożone ruchomymi czcionkami, wytłoczone na pierwszych drewnianych prasach w oficynach typografów wawelskiego grodu. Polska epoki Odrodzenia była jednym z pierwszych krajów cywilizacji druku...".

Znamienity jubileusz obchodzony będzie w naszym kraju bardzo uroczyście. We wszystkich miastach, które uchodzą za kolebki słowa drukowanego — przede wszystkim w Krakowie i Wrocławiu, a następnie w Gdańsku, Poznaniu, Toruniu i Warszawie — odbywać się będą sesje naukowe, wystawy, imprezy, targi książki, pokazy, sympozja i seminaria. Instytucje uczestniczące: biblioteki, archiwa, muzea, uczelnie, szkoły, redakcje i przedsiębiorstwa zgłosiły szereg własnych propozycji i realizują lokalne programy.

Momentem inauguracyjnym obchodów 500-lecia słowa drukowanego w Polsce stały się uroczystości zorganizowane w związku z Dniami Oświaty Książki i Prasy przez najstarszą polską uczelnię, tj. Uniwersytet Jagielloński i ściśle z nim związaną Bibliotekę Jagiellońską. Pierwsza wystawa i impreza wprowadzająca poświęcone były 300-leciu drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego powstałej w 1674 r. Impreza ta — jak podkreślono — akcentuje znaczenie książki naukowej, która nie jest ozdobą salonów a towarzyszy niezmiennie przez ciąg historii ludziom nauki i ludziom pióra w ich pracy. Dlatego obchodom 300-lecia drukarni przyznano tak poważne znaczenie.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego powstała w Krakowie w XVII stuleciu, kiedy miasto miało już dawno za sobą świetną przeszłość znakomitych oficyn: Hallerów, Wietorów, Unglerów, Szarffenbergów, Andrysowiczów i Januszowskich oraz rozkwit

ruchu wydawniczego i literackiego, którym miasto promieniowało na kraj w złotym wieku kultury polskiej. W chwili powstania drukarni trwał pozorny zastój i martwota życia umysłowego. Dowodem na istnienie innych tendencji był choćby fakt — stanowiący podstawę obecnego jubileuszu — przekazania w dniu 30 stycznia 1674 przez rotmistrza wojsk koronnych Stanisława Teodora Piotrkowszczyka, syna znanego typografa krakowskiego Andrzeja, kamienicy „Pod Wiewiórką" przy ul. Floriańskiej wraz z całym urządzeniem w darze rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Najstarsza polska szkoła akademicka otrzymała w ten sposób dobrze wyposażoną i cieszącą się tradycjami własną placówkę wydawniczą. Uczelnia od początku swego działania związana była z krakowskim światem ksiąg. Dokument fundacyjny kazimierzowskiego Studium Generale przyjmował w poczet korporacji uniwersyteckiej „scriptores et stationarii" — kopistów i sprzedawców ksiąg. Przywilej ten rozszerzony został dokumentem Zygmunta Starego w 1539 r. na drukarzy i księgarzy. Karty dziejów drukarstwa polskiego doby Odrodzenia związane były ściśle z działalnością uczelni. Związki te trwały nieustannie przez następne dziesięciolecia.

Głównym tytułem zasług drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, która zatrudniała zawsze zespoły wybitnych fachowców, był jej dorobek wydawniczy w zakresie specjalistycznej książki naukowej, publikacje o wysokim stopniu trudności technicznych, wymagające kadry o doskonałym przygotowaniu zawodowym, wydawnictwa obcojęzyczne, prace matematyczne, fizyczne, chemiczne i podręczniki akademickie. Z jej historią wiąże się wiele monumentalnych wydawnictw oraz setki tytułów drukowanych na zlecenie Polskiej Akademii Nauk (uprzednio Polskiej Akademii Umiejętności), towarzystw i instytucji naukowych, a składanych przy użyciu unikalnych czcionek i symboli graficznych.

Wystawa w salach Biblioteki Jagiellońskiej obrazuje dzieje i osiągnięcia drukarni uniwersyteckiej, jej pełny rozwój w dawnych latach i podkreśla szczególną uwagę, jaką poświęca się tej placówce współcześnie w Polskiej Rzeczypospolitej.

Zofia Lewartowska

KRONIKA PRASY POLSKIEJ

(1 stycznia — 31 marca 1974)

11—12 I — w Krakowie posiedzenie Zespołu Doradczego ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch" do spraw Dokumentacji Prasowej. Przedyskutowano m. in. przedstawiony przez dyrektora OBP, doc. dr hab. **W. Pisarka** projekt kształcenia pracowników dla potrzeb dokumentacji prasowej oraz aktualny stan prac nad systemem klasyfikacji zbiorów dla potrzeb Wojewódzkiego Ośrodka Dokumentacji Prasowej.

15 I — na posiedzeniu Prezydium CRZZ zatwierdzono ogólne zasady organizacyjne działania gazet i radiowęzłów zakładowych. Obszerniejsze sprawozdanie: *Głos Pracy*, nr 13, s. 1, 2,

15 I — wśród zakładów pracy i instytucji wyróżnionych dyplomami KC PZPR i Rady Ministrów za wzorową pracę w 1973 r. znalazły się m. in. zespoły pracownicze: Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, Olsztyńskiego Wydawnictwa Prasowego, Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego, Prasowych Zakładów Graficznych RSW „P-K-R" w Łodzi oraz Olsztyńskich Zakładów Graficznych.

18 III — sekretarz KC PZPR **J. Łukaszewicz** oraz I sekretarz KW PZPR w Gdańsku **T. Bejm** i II sekr. KW **T. Fiszbach** spotkali się z aktywem partyjnym gdańskiego środowiska dziennikarskiego.

KONTAKTY MIĘDZYNARODOWE

4 I — podczas pobytu w Berlinie red. nacz. *Trybuny Ludu* **J. Bareckiego** omówiono sprawy publicystycznej współpracy między centralnymi organami PZPR i SED — szczególnie w aspekcie przygotowań do obchodów 30-lecia Polski Ludowej i 25-lecia NRD.

7—9 I — w Pradze narada przedstawicieli 67 partii komunistycznych i robotniczych poświęcona omówieniu pracy miesięcznika *Problemy Pokoju i Socjalizmu* w latach 1972—1973. Uczestnicy narady podkreślili konieczność ściślejszej współpracy bratnich partii z redakcją pisma, aby *Problemy* stały się jeszcze bardziej wpływową trybuną międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego (*Trybuna Ludu*, nr 9 s. 1, 9; nr 10 s. 1, 2).

10 I — podpisanie porozumienia o współpracy między SDP i Związkiem Dziennikarzy NRD na r. 1974. Porozumienie podpisali przewodniczący obu związków — **S. Mojkowski** i **H. Czepuck.**

I — na zaproszenie prezesa RSW „P-K-R" **S. Mojkowskiego** przebywał w Polsce minister d.s. informacji Serbii **V. Bulatović.** Min. K. Bulatović został przyjęty (12 I) przez I zast. kierownika Wydziału Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR **M. Kruczkowskiego,** a także odbył rozmowy z rzecznikiem prasowym rządu **W. Janiurkiem,** wiceministrem spraw zagr. **J. Bisztygą** oraz z kierownictwem Komitetu do spraw Radia i TV oraz RSW „P-K-R".

I — w Helsinkach podpisano umowę o współpracy między SDP i Związkiem Dziennikarzy Finlandii na lata 1974—75. Umowę podpisali przewodniczący obu związków — **S. Mojkowski** i **P. Ruonaniemi.**

I — w Polsce na zaproszenie kolegium redakcyjnego *Trybuny Ludu* przebywał **A. Abarca,** redaktor naczelny *Unidad* — organu KC KP Peru. Omówiono problemy zacieśnienia współpracy między obu gazetami.

23 II — w Warszawie podpisano umowę o współpracy między SDP i Związkiem Dziennikarzy Jugosłowańskich na lata 1974—1976.

27 II — w Warszawie podpisano protokół o współpracy w dziedzinie tv między PR i TV a Radiem i Telewizją Austrii.

II — w Polsce przebywała — na zaproszenie Komitetu do spraw Radia i Telewizji — delegacja radia i tv Szwecji z generalnym dyrektorem **O. Nordenskieldem.** Rozmowy dotyczyły rozwoju dalszej współpracy.

II — przebywający w Danii prezes Komitetu do spraw Radia i TV **M. Szczepański** podpisał protokół przedłużający na następne 3 lata polsko-duńską umowę o współpracy między radiofoniami obu krajów.

1 III — w Warszawie podpisanie protokołu o współpracy między radiofoniami Polski i NRD na lata 1974—1975. Przewiduje się wzmożoną wymianę dziennikarzy, wspólną realizację programów z róż-

nych dziedzin, propagujących w szczególności dorobek obu krajów w okresie 30-lecia PRL i 25-lecia NRD.

5 III — w Warszawie spotkanie atachés prasowych krajów socjalistycznych akredytowanych w Polsce z aktywem dziennikarskim stolicy. W spotkaniu uczestniczyli: I zast. kierownika Wydziału Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR **M. Kruczkowski**, przewodniczący ZG SDP **S. Mojkowski** i rzecznik prasowy rządu **W. Janiurek**.

21—26 III — przebywał w Polsce na zaproszenie rzecznika prasowego rządu zastępca sekretarza d.s. informacji Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii **E. Humo**. Jugosłowiańskiego gościa przyjął wicepremier **K. Olszewski**, I zast. kierownika Wydziału Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR **M. Kruczkowski** i wicemin. spraw zagranicznych **J. Bisztyga**. E. Humo spotkał się także z kierownictwem RSW „P-K-R", Komitetu d.s. Radia i TV, agencji prasowych i centralnych organów prasowych.

25—28 III — w Maladze (Hiszpania) XXXVIII Kongres Stowarzyszenia Prasy Sportowej (AIPS) z okazji 50-lecia tej organizacji. Za wybitne zasługi dla rozwoju dziennikarstwa czołowym dziennikarzom wręczono pamiątkowe dyplomy i medale. Wśród wyróżnionych znalazł się polski dziennikarz — **S. Sieniarski** (*Życie Warszawy*). Podjęto uchwałę w sprawie utworzenia sekcji europejskiej AIPS. W skład komitetu organizacyjnego wszedł **E. Woźniak** (*Żołnierz Wolności*).

III — na zaproszenie PA „Interpress" przebywał w Polsce dyrektor generalny agencji „Panorama DDR" **A. Heil**. Przedmiotem rozmów była współpraca między obu agencjami w dziedzinie popularyzacji dorobku 30-lecia PRL i 25-lecia NRD.

III — z inicjatywy fundacji „Friedrich Ebert Stiftung" (związanej z SPD) w RFN przebywała kilkunastoosobowa grupa naukowców i dziennikarzy specjalizujących się w problematyce zachodnioniemieckiej. Goście polscy odbyli spotkania z czołowymi politykami RFN oraz wzięli udział w seminarium poświęconym znaczeniu normalizacji stosunków między obu krajami dla odprężenia w Europie.

SDP. KLUBY TWÓRCZE

31 I — w Warszawie — z inicjatywy SDP i Zrzeszenia Prawników Polskich — spotkanie prawników i dziennikarzy poświęcone omówieniu kształtowania świadomości prawnej społeczeństwa przez środki komunikowania masowego. (Fragm. referatu **Z. Franka**: Rola prasy, radia i tv w wychowaniu prawnym społeczeństwa — *Prasa Polska*, nr 3 s. 11—16, 19).

5—6 II — w Warszawie — staraniem Klubu Dziennikarzy Sportowych — seminarium nt. „Warsztat młodego dziennikarza sportowego".

16 II — zebranie sprawozdawczo-wyborcze kieleckiego oddziału SDP; przewodniczącym zarządu został (ponownie) **A. Małachowski**.

26 II — w Katowicach — staraniem miejscowego Ośrodka TV i zarządu SDP — sympozjum poświęcone roli środków masowej informacji w umacnianiu państwa socjalistycznego.

28 II — w Olsztynie zebranie sprawozdawczo-wyborcze miejscowego oddziału SDP; przewodniczącym zarządu został (ponownie) **M. Wiśniewski**. O aktualnych problemach olsztyńskiego środowiska dziennikarskiego — T. Ostaszewski, *Prasa Polska* nr 5 s. 9—10.

II — powstał kolejny klub twórczy SDP — Klub Dziennikarzy Telewizyjnych, którego celem jest pogłębianie wiedzy i doskonalenie umiejętności warsztatowych dziennikarzy telewizyjnych. Na prezesa Klubu wybrano **Cz. Sandelewskiego**.

22 III — zebranie sprawozdawczo-wyborcze gdańskiego oddziału SDP; przewodniczącym zarządu został (ponownie) **J. Królikowski**. O aktualnych problemach gdańskiego środowiska dziennikarskiego — R. Trot, *Prasa Polska* nr 5 s. 11—13.

28 III — zebranie sprawozdawczo-wyborcze miejscowego oddziału SDP, przewodniczącym zarządu został **W. Wójcikowski** (*Sztandar Ludu*).

29 III — zebranie sprawozdawczo-wyborcze łódzkiego oddziału SDP; przewodniczącym zarządu został **W. Drygas**. O aktualnych problemach łódzkiego środowiska dziennikarskiego — F. Bąbol — *Prasa Polska*, nr 6 s. 19—20.

30 III — zebranie sprawozdawczo-wyborcze szczecińskiego oddziału SDP; przewodniczącym zarządu został **A. Babiński**.

INICJATYWY REDAKCYJNE

3 II — w nrze 5 *Nowej Wsi* **P. Kwiatkowski** w publikacji „Co sądzisz o *Nowej Wsi*" omawia wyniki ankiety czytelniczej ogłoszonej jesienią ub. r. Wśród respondentów (4 823 odpowiedzi) przeważają czytelnicy mieszkający na wsi (42,5%) i mieszkańcy małych miast (40,8%). Tygodnik jest najpopularniejszy wśród młodzieży 17—20-letniej — 52,7% (do lat 16 — 16,8%; 21—25 lat — 22,5%). 32,7% respondentów legitymuje się wykształceniem podstawowym; 31,1% — niepełnym średnim; 28,5% — średnim. 73,7% respondentów — to dziewczęta. Uczestnicy ankiety postulują, aby *Nową Wieś* przekształcić w pismo o charakterze rozrywkowym. 72,5% respondentów domaga się różnorodnych, krótkich artykułów; 19,3% respondentów wypowiada się za artykułami obszernymi, problemowymi.

19 III — inauguracja Dni *Trybuny Ludu* na Lubelszczyźnie mających na celu zacieśnienie więzi czytelników z gazetą. M. in. otwarcie wystawy pn. „*Trybuna Ludu* przedstawia się" oraz spotkanie Egzekutywy KW PZPR w Lublinie z kierownictwem redakcji *Trybuny Ludu* poświęcone problematyce upowszechnienia czytelnictwa prasy partyjnej. Obszerniejsza informacja: *Sztandar Ludu* nr 71. Na łamach *Sztandaru Ludu* (nr 68) opublikowany został wywiad z red. naczelnym *Trybuny* **J. Bareckim** pt. „*Trybuna* dla ludzi aktywnych".

ANKIETY CZYTELNICZE w I kwartale ogłosiły: *Nowiny Rzeszowskie* (nr 19), *Zarzewie* (nr 4), *Dziennik Ludowy* (nr 36), *Życie Warszawy* (nr 76, nt. modelu wyda-

nia sobotniego) i *Sztandar Młodych* (nr 74, dot. kol. „Tylko dla amatorów").

PROCESY PRASOWE

14 III — Sąd Powiatowy w Gdańsku ogłosił wyrok w procesie red. W. Mergla wytoczonym mu z oskarżenia prywatnego przez dyrektora Szkoły nr 10 w Gdańsku Z. Mazurka. Oskarżyciel poczuł się urażony publikacją pt. „Kto nie dopełnił obowiązku", zamieszczoną na łamach *Wieczoru Wybrzeża*. Sąd uniewinnił od zarzutu o zniesławienie W. Mergla, uznając, iż działał on w dobrej wierze, w interesie społecznym. Por. uwagi: W. Mergel: Na ławie oskarżonych, *Prasa Polska*, nr 5 s. 32—33.

RYNEK PRASOWO-WYDAWNICZY

Nowe tytuły:

6 I — pierwszy nr *Życia i Zdrowia*, ilustrowanego dwutygodnika społecznego poświęconego sprawom społecznym i rehabilitacyjnym inwalidów, emerytów i rencistów. Wyd.: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „P—K—R", Warszawa. Format: 24×34 cm, objętość 24 str., cena egz. 4 zł. Kontynuuje problematykę mies. *Głos* organ ZG Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów; ostatni nr: r. 18: 1973 nr 12/154) i dwutygodniwa *Weteran Walki i Pracy* (organ Związku Inwalidów Wojennych PRL; ostatni nr: r. 15: 1973 nr 24/349).

I — pierwszy nr mies. *Magazyn Rodzinny*. Wyd.: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „P—K—R", Warszawa. Format: 23,5×32 cm, objętość 88 str., cena egz. 20 zł. Kontynuuje problematykę nieregularnego czasopisma. *Jaś i Małgosia* (wyd.: „Watra"; ostatni nr: r. 4: 1973 nr 1), półrocznika *My. Meble, Mieszkanie* (wyd.: „Watra"; ostatni nr: r. 4; 1973 nr 7), nieregularnego czasopisma *Nowe i Najnowsze* (wyd.: Biuro Wydawnicze „Chemia"; ostatni nr: r. 14: 1973 nr 3 25), kwart. *Opinia* (wyd.: „Watra"; ostatni nr: r. 7: 1973 nr 28) i mies. *Ty i Ja* (ostatni nr: r. 14: 1973 nr 12 164).

I — pierwszy nr popularnonaukowego mies. matematyczno-fizycznego *Delta*. Organ Polskiego Towarzystwa Matematycznego i Polskiego Towarzystwa Fizycznego; wyd.: Zakład Nar. im. Ossolińskich, Warszawa. Format: A-4, cena egz. 5 zł.

Zmiana wydawcy:

1 I — Wydawnictwo Prasa Młodzieżowa i Sportowa RSW „P—K—R" przejęło od Akademii Medycznej w Warszawie wydawanie dwutyg. *Nowy Medyk*; od P. W. „Iskry" — kwartalnika *Pokolenia*, i mies. *Nowy Wyraz*; od Politechniki Warszawskiej — tyg. *Politechnik*.

I — Wydawnictwo Prasa Młodzieżowa i Sportowa RSW „P—K—R" przekazało Krajowemu Wydawnictwu Czasopism RSW „P—K—R" obowiązki nakładcy następujących tytułów: *Biblioteka Spraw Międzynarodowych, Biblioteka Zbioru Dokumentów, Biuletyn Techniczny, Domy Spółdzielcze, Dziennik Łączności, Monitor Spółdzielczy, Sprawy Międzynarodowe, Studies on International Relations, Studies on the Developing Countries, Zbiór Dokumentów.*

Opracował *Sylwester Dziki*

REDAGOWANIE

PERU. W ramach ustawowo wprowadzonego „Narodowgeo Systemu Informacji" utworzono państwowe przedsiębiorstwo „Telecentro". **Produkuje ono programy i filmy telewizyjne,** mające ograniczyć zalew seriali importowanych z USA i innych krajów kapitalistycznych, rozpowszechnianych przez komercyjnie nastawione stacje nadawcze. (*Neue Deutsche Presse* 1974 nr 9 s. 24) *pd*

USA. Przed 10 laty tygodnik *Time* ogłosił listę **10 najlepszych dzienników amerykańskich.** Znalazły się na niej: *Baltimore Sun, Cleveland Press, Los Angeles Times, Louisville Courier-Journal, Minneapolis Tribune, New York Daily News, New York Times, St Louis Post-Dispatch i Washington Post.* Z początkiem roku 1974 *Time* opublikował nową listę, uwzględniając podobnie jak poprzednio następujące kryteria: wartość informacyjna (wiadomości międzynarodowe, krajowe i lokalne), odwaga, wartość rozrywkowa, gotowość ryzykowania nakładów finansowych i kadrowych dla uzyskania trudno dostępnych materiałów, udostępnianie łamów różnym opiniom. Wyżej oceniano sprawność redakcyjną niż efekty ekonomiczne, ale w praktyce okazało się, że najlepsze gazety są również ekonomicznie co najmniej zdrowe. Ostatecznie na liście 16 najlepszych dzienników amerykańskich w roku 1974 znalazły się:

Boston Globe (wyd. poranne 293 tys. egz.; wieczorne 185 tys.; niedzielne 625 tys.),
Chicago Tribune (wyd. poranne 682 tys.; niedzielne 1,2 mln),
Los Angeles Times (wyd. poranne o średniej objętości 106 kolumn — 1 mln; niedzielne 1.2 mln),
Louisville Courier-Journal (wyd. poranne 231 tys.; niedzielne 364 tys.),
Miami Herald (wyd. poranne 405 tys.; niedzielne 508 tys.),
Milwaukee Journal (wyd. wieczorne 305 tys.; niedzielne 544 tys.),
Newsday (gazeta podmiejska; wyd. poranne 450 tys.; niedzielne 360 tys.),
New York Times (wyd. poranne 940 tys.; niedzielne 1,5 mln),
Wall Street Journal (wyd. poranne 1,3 mln),
Washington Post (wyd. poranne 532 tys.; niedzielne 702 tys.).

Lista zestawiona jest alfabetycznie, a więc kolejność miejsca na niej nie ma znaczenia. (*Time* z 21 I 1974 s. 39—42) *wp*

W. BRYTANIA. Większość programów społeczno-politycznych w radiu angielskim ma charakter **dyskusji lub biesiad na tematy zgłoszone przez słuchaczy.** Nie trzeba zaznaczać, że przy atrakcyjności i spontaniczności tych dyskusji ich przygotowanie i realizacja mają cele propagandowe. Programy są żywe, zajmujące. Występują w nich czołowi publicyści. W dyskusjach uczestniczą także specjaliści, którzy odpowiadają na listy słuchaczy. I tak na przykład w każdą sobotę radio nadaje czterdziestominutową audycję „Replika". Nadawana jest ze studia, dokąd zaprasza się uczestników biesiady. Program dzięki swojej popularności, nadawany jest już przez 23 lata.

W każdy piątek z dowolnego miasta społeczny współpracownik BBC organizuje zgodnie z instrukcją grupę czterech osób, które odpowiadają na pytania słuchaczy. Dyskusję prowadzi i kieruje nią przedstawiciel BBC.

W ostatnich dwóch latach przybyły jeszcze dwa programy o charakterze społeczno-politycznym. Jeden z nich przygotowuje się następująco: do studia zaprasza się gościa, któremu dowolny słuchacz może zadać telefonicznie pytania i natychmiast otrzymuje na nie odpowiedź (cały dialog przekazywany jest przez radio). Redaktor prowadzący wybiera pytanie i łączy gościa ze słuchaczem. W czasie programu zgłasza się od dwustu do czterystu telefonów, ale tylko 12—15 otrzymuje radiową odpowiedź. Elektronowe maszyny rejestrują telefony, któde nie uzyskały połączenia na skutek zajęcia linii. Liczba ich podczas programu sięga aż 8 tysięcy. (*Otázky Žurnalistiky* 1974 nr 1 s. 59) *tl*

ROZPOWSZECHNIANIE ŚRODKÓW MASOWEJ INFORMACJI

ANTARKTYDA. Dopiero po kilku miesiącach podano wiadomość, że American Forces Radio and TV Service uruchomiło w listopadzie 1973 **pierwszą stację radiową i telewizyjną na Antarktydzie.** Stacja „AFTV Antarctica" znajduje się w bazie McMurdo, zamieszkałej przez tysiąc osób.

Najtrudniejszym fragmentem budowy było przetransportowanie z USA 1000-tonowych urządzeń technicznych, czego dokonano przy pomocy samolotów wojskowych. Urządzenie stacji, która nadaje tylko programy czarno-białe, kosztowało 80 tys. dol. (*Neue Zürcher Zeitung* 16 III 1974 s. 51) *pd*

AUSTRIA. Z opublikowanej „Media-Analyse 1973/74" wynika, że **w ostatnim pięcioleciu ilość czytelników gazet wzrosła o 33%** (3 360 tys. egz. nakładu w 1969 wobec 4 465 tys. w 1974). Główny udział w pozyskaniu nowych odbiorców zanotowały dwa wielkie dzienniki wysokonakładowe, *Kronen-Zeitung* (1 630 tys. wobec 1 005 tys.) i *Kurier* (985 tys. wobec 685 tys.). Kolejna pod

względem nakładu (aktualnie 389 tys. egz.) gazeta *Kleine Zeitung* podniosła edycję o 75 tys. egz., inne dzienniki, z których żaden nie zbliża się nawet do 200 tys., zanotowały najwyżej przyrost o 40 tys. egz. (*ZV+ZV* 1974 nr 14 s. 397) *pd*

BUŁGARIA. **Ilość telewizorów przekroczyła tu 1 250 000.** Jak wynika z ankiet, największą popularnością wśród telewidzów cieszą się seriale i cotygodniowe programy telewizji moskiewskiej, transmitowane przez bułgarską tv w każdy piątek. (*Żurnalist* 1974 nr 2 s. 70) *zl*

ChRL. Według raportu UNESCO, w całym kraju jest zarejestrowanych zaledwie **100 tys. odbiorników telewizyjnych.** (*IPI-Rundschau* 1974 nr 4—5 s. 13) *pd*

JAPONIA. Według Japanese Yearbook 1973, **nakłady 3 największych dzienników** kształtowały się następująco:

Asahi Shimbun 6 224 tys. egz. wyd. porannego + 4 104 tys. wiecz.,
Yomiuri Shimbun 6 079 tys. egz. rano + 3 718 tys. egz. wieczorem;
Mainichi Shimbun 4 819 tys. egz. rano + + 2 945 tys. egz. wieczorem. (*IPI-Rundschau* 1974 nr 4—5 s. 2) *pd*

JAPONIA. Obok publiczno-prawnej stacji nadawczej Nippon Hoso Kyokai działa w tym kraju przeszło 80 stacji komercjalnych. Wszystkie nadają programy codziennie w ciągu 14 do 18 godzin.

Z końcem 1973 r. zarejestrowanych było **24,7 mln telewizorów,** z czego aż 17,4 mln do wizji kolorowej. (*Neue Zürcher Zeitung* 23 III 1974 s. 51) *pd*

SZWAJCARIA. Na początku br. **nakłady największych gazet** wynosiły (w tys. egz.): *Blick* — 267, *Tages-Anzeiger* — 234, *Neue Zürcher Zeitung* — 95, *24 Heures* — 94, *National Zeitung* — 88, *La Suisse* — 73, *Tribune de Genève* — 65, *Tribune de Lausanne* — 63, *Luzerner Neueste Nachrichten* — 60, *Berner Tagblatt* — 60. (*ZV+ZV* 1974 nr 5 s. 134) *pd*

USA. Po raz pierwszy od 20 lat odnotowano tu nie bez zdziwienia wyraźny **spadek sprzedaży** *Playboya*. Nakład spadł o pół miliona, wynosi obecnie 6,5 mln egz. (*Echo de de la Presse* 1974 nr 902 s. 32) *zl*

WĘGRY. **Statystyki odnotowują rosnącą popularność prasy.** W porównaniu z rokiem 1960 ogólny nakład periodyków podwoił się osiągając 1 127,2 mln egz. Dzienny nakład gazet przekroczył 2,5 mln egz., a tygodników — 4,5 mln. egz. Najbardziej masowa gazeta codzienna *Nepszabadsag* drukuje jednorazowo 745 tys. egz., na drugim miejscu plasuje się organ związków zawodowych, na trzecim — stołeczna popołudniówka *Esti Hirlap* z nakładem 260 tys. egz. (*Żurnalist* 1974 nr 3 s. 70) *zl*

ZSRR. W dniu 1 stycznia 1974 *Prawda* osiągnęła **nakład 10 mln 450 tys. egz.** Tak wysokiego nakładu nie ma żadna gazeta w świecie. *Prawda* cieszy się zainteresowaniem nie tylko w ZSRR, znaczną część nakładu wysyła się za granicę: w 1970 r. 90 tys. egz., a 1 stycznia br. ok. 120 tys. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 1 s. 33) *az*

ZSRR. W ostatnich dwóch latach zbudowano 147 budynków dla agencji i oddziałów Sojuzpieczati, wiele się jeszcze buduje. W kraju znajduje się **ok. 30 tys. specjalistycznych sklepów i kiosków** Sojuzpieczati, w których wykorzystuje się automaty do sprzedaży gazet. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 2 s. 33) *az*

ZSRR. W Moskwie i Leningradzie pojawiły się na ulicach **nowe automaty typu APŻ-1 do sprzedaży gazet.** Każdy automat sprzedaje dziennie prasę za sumę 20—25 rubli. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 1, okładka) *az*

ZSRR. W kowieńskiej filii Ministerstwa Łączności skonstruowano nowe, doskonalsze **urządzenie monetarne typu SM do sprzedaży gazet** i czasopism, nie wymagające tak skomplikowanej obsługi jak dotychczasowe. Pozwala ono nabywać pisma o różnej wartości monetarnej. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 3 s. 35) *az*

ZSRR. **Telewizja Uzbekistanu** liczy już sobie dwadzieścia lat. Pojawiła się w roku 1953, ale jej rozwój zapewniło dopiero wybudowane w latach 1954—1956 pierwsze telewizyjne centrum na radzieckim Dalekim Wschodzie. W latach następnych powstały stacje retransmisyjne w Samarkandzie, Ferganie i innych okręgach. W roku 1961 zbudowano nowe centra telewizyjne w Urgenie, a w 1964 w Nukuse. W niedalekiej przyszłości telewizja w Taszkiencie będzie emitować 5 programów. W 1965 kablowe łącze tv połączyło Taszkient z Moskwą. Od tego momentu programy telewizji centralnej odbierane są we wszystkich republikach Azji Środkowej i Kazachstanu. Otworzyły się szerokie możliwości dla wymiany programów między poszczególnymi studiami w przygotowywaniu emisji wszechzwiązkowych. Pierwszy program pokrywa cały obszar republiki, drugi — 88%, a trzeci obejmuje 97% mieszkańców Taszkientu i przyległych okolic. Obiecująco rozwija się również telewizja kolorowa. (*Otázky Žurnalistiky* 1974 nr 1 s. 60) *tl*

ODBIORCY

FRANCJA. Jak wynika z sondażu przeprowadzonego na zlecenie tygodnika *L'Express*, **Francuzi przestali się fascynować telewizją.** 37% pytanych, zwłaszcza młodzież, twierdzi, że ogląda telewizję rzadziej niż przed rokiem. 50% jest „raczej niezadowolonych", a 46% „raczej zadowolonych". Przyczyn telewidzowie nie potrafią uściślić. (*Interstages* 1974 nr 93 s. 30) *zl*

FRANCJA. Wśród odbiorców francuskiej telewizji **wielką popularnością cieszą się programy sprawozdawcze.** Główne sprawozdanie pierwszego programu francuskiej tv ogląda każdego wieczoru 30% odbiorców. Aby zapewnić wystarczającą ilość tych programów w czasie wieczornym, telewizja koordynuje ich wydania w trzech swoich sieciach tak, żeby się nie pokrywały. Odbiorcy telewizyjni mogą dzięki temu zawsze oglądać najświeższe wydarzenia. (*Otázky Žurnalistiky* 1974 nr 1 s. 59) *tl*

JAPONIA. Instytut Badania Opinii Publicznej największego w kraju towarzystwa radiowo-telewizyjnego Nippon Hoso Kyokai przeprowadził **wśród 6 tys. osób powyżej 10 lat badania na temat odbioru tv.** Respondenci informowali dokładnie o rozkładzie dnia w czasie od 1—18 października 1973 w rozbiciu na kwadranse.

Stwierdzono, że przeciętnie Japończyk poświęca w tygodniu 23 godziny 38 minut oglądaniu tv — w niedziele nieco ponad 4 godz., w soboty blisko 3,5 godz. w pozostałe dni prawie 3 godz. i kwadrans. (*Neue Zürcher Zeitung* 23 III 1974 s. 51) *pd*

USA. W 1973 roku do redakcji *Time'u* nadeszła **rekordowa (81 807) liczba listów.** Ich treść przeważnie dotyczyła wewnętrznych problemów i wydarzeń amerykańskich, a spośród nich ciągnącej się sprawy Watergate, która przyniosła najobfitszą reakcję w postaci 23 tysięcy listów. Styczniowa „cover story" relacja o kontrowersyjnym filmie „Ostatnie tango w Paryżu" — sprowokowała niespotykany napływ listów: 12 tysięcy dotyczących jednego artykułu, bijąc tym rekord „cover story" z 1966 roku pt. „Czy Bóg umarł?". 1150 listów to głosy oddane na Człowieka Roku; został nim znany ze sprawy Watergate sędzia John Sirica. (*Time* z 18 II 1974 s. 5) *ar*

RUCH WYDAWNICZY

CYPR. Pod naciskiem różnych organizacji cypryjskich, jak donosi tamtejsza prasa, **została częściowo zlikwidowana działalność amerykańskiej radiostacji** na wyspie. Dwie z trzech istniejących rozgłośni Głosu Ameryki wycofują się z Cypru w połowie br. (*Żurnalist* 1974 nr 1 s. 72) *zl*

FRANCJA. W kwietniu ukazał się pierwszy numer **nowego dziennika** *Quotidien de Paris*. Pismo ma format tabloidu, jest drukowane techniką offsetową. Mała ilość ilustracji, staranne łamanie, świetne artykuły. (*Echo de la Presse* 1974 nr 902 s. 8) *zl*

FRANCJA. Z rynku prasowego **zniknął w wyniku trudności ekonomicznych miesięcznik** *Mademoiselle*, który został wchłonięty przez *Marie-Claire*, gdzie ukazuje się jako 10-stronicowa wkładka poświęcona modzie i urodzie dziewcząt. Jako samodzielny tytuł przestał się ukazywać przy nakładzie 186 000 egz. Pismo powstało w 1970 pt. *Ambre*, później *Mademoiselle Ambre*, a od połowy 1972 — *Mademoiselle*. (*Echo de la Presse* 1974 nr 891 s. 10) *zl*

GRECJA. W styczniu 1974 **przestał się ukazywać dziennik** *Ta Simerina* (Wiadomości Codzienne). Powstał w 1970, zniknął z rynku prasowego w wyniku trudności ekonomicznych. (*Echo de la Presse* 1974 nr 893 s. 16) *zl*

INDONEZJA. Na mocy decyzji rządowej **zawieszono wydawanie** *Charlian Indonesia*, jedynej gazety w języku chińskim, ukazującej się w Dżakarcie i Medanie. (*Żurnalist* 1974 nr 3 s. 70) *zl*

JAPONIA. Jedna z największych japońskich firm wydawniczych planuje **wydawanie magazynu o formule** *Playboya*; mieszanki zdjęć rozmegliżowanych dziewcząt, reklam i mniej lub bardziej poważnej publicystyki. Japoński magazyn, pod tytułem *Taro* (Duży Chłopiec), ma się ukazać już w lecie bieżącego roku, wyprzedzając samego *Playboya* oraz *Penthouse'a*, których japońskie edycje pojawią się na rynku z początkiem przyszłego roku. Tym samym Japonia — „ostatni bastion oficjalnego purytanizmu", według określenia *Guardiana* — „przeżyje swój atak skomercjalizowanego seksu". (*The Guardian* z 7 V 1974 s. 4) *ar*

KANADA. Z końcem lutego pojawił się w Montrealu **nowy dziennik w jęz. francuskim** *Le Jour* o tendencji socjaldemokratycznej. Jest piątym dziennikiem francuskim w tym mieście obok: *Le Devoir*, *La Presse*, *Le Journal de Montréal* i *Montréal-Matin*. (*Echo de la Presse* 1974 nr 896 s. 50) *zl*

MAROKO. Tygodnik francuski *Maroc-Demain* **zawiesił swoją działalność** w rezultacie trudności ekonomicznych. Powstał w Casablance w 1949 roku, przez cały czas pozostawał pod kierunkiem swego założyciela André Chabana. (*Echo de la Presse* 1974 nr 893 s. 16) *zl*

SZWAJCARIA. **W 1973 zamknięto 5 dzienników szwajcarskich, w** 1972 — 16. Jest to konsekwencja wzrostu kosztów eksploatacji. Prasa domagała się od rządu natychmiastowej pomocy. Wniosek był rozpatrywany, formę nagłą odrzucono, jako zbyt obciążającą państwo. Natomiast ma być udzielona długoterminowa pomoc pośrednia. (*Echo de la Presse* 1974 nr 891 s. 55) *zl*

USA. „Nie jesteśmy ani odrodzonym *Life'em* w zmniejszonym formacie, ani też jednym z działów *Time'u* zwiększonym do 50 kolumn" — oświadcza Richard Stolley, sekretarz redakcji **nowego tygodnika** *People*, którego edycję rozpoczął koncern *Time* z początkiem roku 1974. *People* chce opowiadać swoim czytelnikom o ludziach sławnych, nieznanych i zapomnianych. Oprócz 50 kolumn redakcyjnych ma zawierać ok. 20 kolumn reklamowych. Cenę 1 egz. ustalono na 35 centów, a wyjściowy nakład na 1,5 mln egz. W celu zmniejszenia kosztów kolportażu pocztowego, *People* będzie sprzedawany głównie w kioskach. Decyzję o jego edycji podjęto po starannych badaniach rynku w 11 miastach amerykańskich; wypuszczono wówczas próbny numer, który się rozszedł średnio w 85% nakładu. (*Time* z 4 III 1974 s. 40) *wp*

USA. World News Corporation wylansowała **nowy tygodnik** *The National Star*, którego pierwszy numer ukazał się w lutym 1974 z nakładem wyjściowym 1 200 000 egz. Pojawienie się pisma poprzedziła ogromna kampania reklamowa: 5 milionów dolarów wydatkowanych na ten cel jest sumą bez precedensu w historii prasy amerykańskiej.

Zgodnie z koncepcją szefa World News Corp. Roberta Murdocha, pismo przeznaczone jest dla ludzi nie czytających na ogół periodyków i dla środowisk mieszczańskich. Sprzedaż bazuje na kolportażu pojedynczych numerów, a nie na prenumeracie, którą preferowały nie istniejące już *Look* i *Life*. (*Echo de la Presse* 1974 nr 894 s. 12) *zl*

W. BRYTANIA. Grupa prasowa Beaverbrooka ogłosiła **likwidację z końcem marca trzech swoich tytułów w Szkocji:** *Scottish Daily Express*, *Scottish Sunday Express* i *Evening Citicen*. Przyniosły one stratę 264 tys. funtów w drugim półroczu 1973. Grupa ma kłopoty finansowe wywołane zwyżką kosztów produkcji w Anglii, strajkami w Kanadzie, które opóźniły dostawy papieru oraz strajkami na kolejach brytyjskich. Te zajścia spowodowały stratę 2 mln funtów w ogłoszeniach. (*Echo de la Presse* 1974 nr 902 s. 32) *zl*

AGENCJE

CSRS. **Agencja ČTK** istnieje od proklamowaina republiki 28 X 1918. Obecnie ma 40 własnych korespondentów zagranicznych, oprócz tego współpracuje z 62 agencjami zagranicznymi. Publikuje 33 biuletyny, 4 serwisy ilustracyjne, wydaje 8 czasopism fachowych i popularnonaukowych, 15 biuletynów obcojęzycznych. (*Neue Deutsche Presse* 1974 nr 6 s. 14) *pd*

FRANCJA. **Powstała nowa agencja prasowa** Urbapress wyspecjalizowana w problemach urbanistyki i zagospodarowywania terenu. Agencja dysponuje: wykwalifikowanym zespołem dziennikarskim, działem dokumentacji, działem badań i serwisem fotograficznym. (*Echo de la Presse* 1974 nr 891 s. 14) *zl*

EKONOMIKA

BELGIA. Do parlamentu wpłynął zapowiadany projekt **pomocy rządowej dla prasy codziennej.** Opiewa na kwotę 200 mln franków belgijskich z budżetu państwa na rok bieżący. Poza pomocą pośrednią, podatkową i taryfową dla wszystkich dzienników, ma być szansą uzdrowienia sytuacji finansowej prasy belgijskiej obejmującej 44 tytuły o ogólnym nakładzie ok. 2,5 mln egz. (*Echo de la Presse* 1974 nr 891 s. 55) *zl*

FRANCJA. **Dużą sensacją** była krążąca w kołach prasowych wiadomość, iż bogaty emirat z zatoki Perskiej prowadzi rozmowy z dwoma dziennikami francuskimi: paryskim i prowincjonalnym, pragnąc wziąć je pod kontrolę finansową. Informację traktuje się poważnie, zapewne z racji rosnących w br. trudności ekonomicznych prasy francuskiej. (*Echo de la Presse* 1974 nr 890 s. 54) *zl*

HOLANDIA. Od maja br. weszła w życie **ustawa o pomocy rządowej dla prasy.** Jeszcze wcześniej, na zasadzie interwencyjnej, przyznano bezpośrednią, wyjątkową subwencję jednemu z 8 krajowych dzienników, który znalazł się w wyjątkowych trudnościach finansowych. Była to gazeta *De Tijd*, jedna z najstarszych, powstała w 1845 roku w Amsterdamie, dziennik informacyjny o tendencji katolickiej. **Subwencja pokryła 2/3 aktualnego deficytu pisma.** (*Echo de la Presse* 1974 nr 893 s. 18) *zl*

JAPONIA. **Kryzys energetyczny odbił się tu na objętości gazet z początkiem br. dzienniki musiały zmniejszyć ilość stron o 20%. Wyjaśniono to obowiązującymi papiernie oszczędnościami w zużyciu ropy i elektryczności.** (*ZV+ZV* 1974 nr 4 s. 90) *pd*

PORTUGALIA. **Od lutego 1974 ceny dzienników wzrosły z 1,50 escudo do 2,50 escudo. Zwyżka spowodowana została trudnościami ekonomicznymi, zwłaszcza podniesieniem cen papieru.** (*Echo de la Presse* 1974 nr 894 s. 12) *zl*

RFN. Monopolistyczne wydawnictwo prasowe **Axel Springer AG powiększyło swe udziały** — dotychczas 20-procentowe — w drukarni E. Wagnera w Bergedorfie (gdzie ukazuje się w sprzedawanym nakładzie powyżej 25 tys. egz. *Bergedorfer Zeitung*) do ponad 50%. (*ZV+ZV* 1974 nr 4 s. 98) *pd*

REKLAMA

MIĘDZYNARODOWE. Jak podało czasopismo fachowe *Advertising Age*, w 1973 r. **po raz pierwszy najwyższe obroty osiągnęła nieamerykańska agencja reklamowa.** Podczas gdy od lat pierwsze miejsce zajmowała agencja „J. Walter Thompson" (1972: obroty 772 mln dol., 1973: 845 mln dol.), to w roku ubiegłym wyprzedzona została przez japońską agencję Dentsu, która osiągnęła prawie 923 mln dol. (1972: 684,5 mln dol.).

Podkreśla się jednak, że na wynikach tych zaważyło korzystne przeliczenie jena w stosunku do dolara amerykańskiego. Poza tym Dentsu osiąga 97% swych wpływów z reklamy macierzystej, podczas gdy Thompson i inne wielkie agencje w coraz poważniejszej mierze bazują na rynkach międzynarodowych. (*ZV+ZV* 1974 nr 14 s. 384) *pd*

RFN. **Wydatki na reklamę w „klasycznych" środkach komunikowania** wyniosły w 1973 roku 4,862 miliardy marek — o 1,63 proc. więcej niż w roku poprzednim. Na prasę przypadło z tego 75,16% (1972 — 78,43%), na tv 18,82% (1972 — 16,35%), na radiofonię 6,01% (1972 — 5,22%). Wzrost wpływów reklamowych w audiowizualnych środkach wiąże się z drastyczną podwyżką cen za reklamę.

Udział gazet codziennych we wpływach z reklamy zmniejszył się stosunkowo z 30,98% do 27,09%. (*ZV+ZV* 1974 nr 5 s. 122) *pd*

USA. **Sumy wydatkowane w 1973 na reklamę** stanowią nowy rekord: według wstępnych danych wyniosą ponad 25 miliardów dol. — ok. 8,7% więcej niż w roku poprzednim. Na pierwszym miejscu niezmiennie utrzymuje się reklama w dziennikach (ok. 31%) przed telewizyjną (ok. 18%). Ogłoszenia ponadregionalne pochłonęły więcej pieniędzy niż lokalne; te ostatnie 45%. (*ZV+ZV* 1974 nr 2—3 s. 49) *pd*

W. BRYTANIA. Ograniczenia papierowe spowodowały **zmniejszenie objętości dzienników nie tylko w części informacyjnej, ale i reklamowej.** Tak np. *Daily Telegraph* daje maksimum pół kolumny jednemu ogłoszeniodawcy, *Times* wprowadza również specjalne limity. Agencje ogłoszeniowe protestują w obawie przed utratą klientów. Prasa broni się twierdząc, że nie odpowiada za sytuację, której pierwsza padła ofiarą. (*Echo de la Presse* 1974 nr 890 s. 19) *zl*

W. BRYTANIA. **Taryfa ogłoszeniowa** w głównych dziennikach brytyjskich znacznie się podniosła. Strona czarno-biała w *Timesie* zwyżkowała z 2 816 na 3 136 funtów szterlingów, w *Sunday Timesie* z 6 160 na 6 500 funtów. Strona kolorowa w barwnym dodatku do tego ostatniego podrożała o 200 funtów, a czarno-biała o 120 funtów. (*Echo de la Presse* 1974 nr 902 s. 32) *zl*

ZAWÓD DZIENNIKARSKI

MIĘDZYNARODOWE. Na konferencji dziennikarzy Wspólnoty Francuskiej zapadła decyzja **o utworzeniu Związku Dziennikarzy Afrykańskich** otwartego dla wszystkich narodowych organizacji prasowych. Zadaniem organizacji będzie ustalenie statutu, zasad etyki zawodowej i oży-

wienie współpracy między krajami wchodzącymi w skład związku: Burundi, Kamerunu, Wybrzeża Kości Słoniowej, Gabonu, Nigru, Togo, Senegalu i Zairu. Kongres konstytucyjny związku odbędzie się w listopadzie 1974. (*Interstages* 1974 nr 93 s. 23) *zl*

MAURITIUS. W 1973 powstało pierwsze **Stowarzyszenie Dziennikarzy wyspy Mauritius.** Grupuje niemal wszystkich dziennikarzy kraju, który obchodzi w tym roku 200-lecie prasy. Aktualnie istnieje tu 17 czasopism: 10 dzienników i 7 tygodników. Wyspa ma 800 tys. mieszkańców, w tym dużą liczbę analfabetów. (*Interstages* 1974 nr 93 s. 30) *zl*

NRD. Na 35 złożonych wniosków — Ministerstwo Spraw Zagranicznych NRD załatwiło pozytywnie 31 podań **o akredytację korespondentów prasy, radia i telewizji z RFN.** Niezależnie od tego, już w 1973 r. 1121 dziennikarzy z RFN odbyło podróże po NRD. (*Neue Deutsche Presse* 1974 nr 8 s. 4) *pd*

SZKOLNICTWO DZIENNIKARSKIE

NRD. **Sekcja Dziennikarska Uniwersytetu im. Karola Marksa w Lipsku obchodzi dwudziestolecie.** Pierwszym dziekanem był cieszący się międzynarodową renomą prof. dr Hermann Budzislawski. W ciągu 20 lat sekcja przyczyniła się poważnie do rozwoju marksistowsko-leninowskiej wiedzy o prasie. Wśród jej absolwentów jest wielu znanych dziennikarzy. Do tej pory obroniono w Sekcji 102 dysertacje doktorskie, a co roku powstaje ok. 200 prac dyplomowych i seminaryjnych. Systematycznie są wydawane raporty z badań, przeznaczone dla praktyki dziennikarskiej w NRD; regularnie wykorzystuje się naukowo i tłumaczy ok. 140 fachowych wydawnictw zagranicznych. (Inf. własna) *khr*

RFN. Od końca 1964 działa w Bremie **stowarzyszenie prasy uczniowskiej** „Jugendpresse-Zentrum": jednoczy ono 62 gazety uczniów szkolnych, przemysłowych i studentów wydawane łącznie w 300 tys. egz. Wspólne zakupy materiałów i wspólna produkcja obniżyły koszty wydawnicze tych gazet do 1/3. Poza wyposażeniem technicznym, 122 redaktorzy „Jugendpresse-Zentrum" mogą korzystać z szerokiego programu dokształcania dziennikarskiego realizowanego przez doświadczonych praktyków. W okresie 10 lat z tego ośrodka weszło do zawodu 31 dziennikarzy, a 11 przechodzi aktualnie kształcenie zawodowe. (*Kulturbrief* 1974 nr 4 s. 17) *pd*

BADANIA I INSTYTUCJE NAUKOWE

NRD. **Praca badawcza na Sekcji Dziennikarskiej Uniwersytetu im. K. Marksa w Lipsku** koncentruje się — zgodnie z programem badań wieloletnich — na temacie „Udział i zadania dziennikarstwa NRD w powstawaniu, rozwijaniu i umacnianiu świadomości socjalistycznej". Do pracy nad tym tematem wciągnięto licznych naukowców oraz całe roczniki studentów. Wyniki przeprowadzanych analiz zawartości przekazuje się corocznie w postaci raportów środowisku praktyków.

W pierwszej fazie zbadano dziennikarską sprawozdawczość z zakresu socjalistycznej demokracji w NRD. W ramach tej problematyki obroniono w ub. roku cztery dysertacje doktorskie. W następnej fazie zajęto się funkcją, formami podawczymi i metodami argumentacji dziennikarskiej. Analiza dotyczyła wypowiedzi dziennikarskich w prasie i radiofonii poświęconych kierowniczej roli klasy robotniczej i jej marksistowsko-leninowskiej partii. Na ten temat powstała dysertacja zespołowa siedmiu doktorantów.

W roku bieżącym ukończy się prace dotyczące problemów językowo-stylistycznych w zakresie argumentacji dziennikarskiej. Analiza empiryczna odnosi się tu do wypowiedzi zajmujących się integracją krajów RWPG. Rozpoczęto też opracowanie tematu poświęconego specyfice i kooperacji poszczególnych mediów przy podejmowaniu przez nie popularyzacji jakiejś podstawowej tezy teoretycznej.

Dalsze poważne zamierzenia badawcze Sekcji Dziennikarskiej w Lipsku przewidują zaplanowaną na kilka lat analizę zawartości wszystkich wojewódzkich organów partyjnych SED i *Neues Deutschland.* Na zlecenie z zewnątrz zbada się zawartość i metody pracy ukazujących się w Lipsku gazet zakładowych. Rozpoczęto też prace wstępne nad podręcznikami „Teoria dziennikarstwa", „Historia dziennikarstwa" i „Metodyka dziennikarska". (Inf. własna) *khr*

NRD. Dalszym **przeobrażeniom uległo czasopismo** naukowe Sekcji Dziennikarskiej w Lipsku — dwumiesięcznik *Theorie und Praxis des Sozialistischen Journalismus.* Miejsce edycji powielanej zajęło od początku 1973 r. wydawnictwo drukowane. Od numeru 4/1973 włączono do pisma 3 serie wydawane nieregularnie: wyciągi z prac seminaryjnych i dyplomowych powstających w Sekcji, przekłady z literatury obcej oraz kartotekę bibliografii fachowej. Jednocześnie wzrosła cena jednego egzemplarza z 4,50 do 7,50 mk.

Z informacji wynika, że ostatnie zmiany odpowiadają życzeniom zgłaszanym przez redakcje prasowe. (*Neue Deutsche Presse* 1974 nr 5 s. 22) *pd*

BIOGRAFIA

NRD. 24 kwietnia 1974 przypadła **60 rocznica urodzin** dyrektora Sekcji Dziennikarskiej Uniw. im. K. Marksa w Lipsku prof. dra Emila Dusiski. Jest on jednocześnie sekretarzem generalnym AIERI oraz przewodniczącym Sekcji Technologicznej tej organizacji, a w NRD przewodniczy założonej w 1972 Radzie Badań Prasoznawczych.

Prof. Dusiska pochodzi z berlińskiej rodziny robotniczej. Od 1950 pełnił funkcje kierownicze w redakcji *Neues Deutschland* i w aparacie KC SED. Obronił pracę doktorską na temat dziennikarstwa ekonomicznego w Instytucie Nauk Społecznych KC SED i w 1965 został powołany jako profesor zwyczajny na ówczesny Wydział Dziennikarski w Lipsku, gdzie równocześnie został dyrektorem Instytutu Teorii i Praktyki Prasy. W 1967 został dziekanem, a od reorganizacji w 1969 jest dyrektorem Sekcji Dziennikarskiej.

Prof. Dusiska położył wielkie zasługi w nowym uprofilowaniu praktycznego kształcenia dziennikarzy oraz w dalszym rozwoju marksistowsko-leninowskiej wiedzy o prasie. Osobiście zajmuje się prze-

de wszystkim problemami argumentacji dziennikarskiej i wykształcaniem osobowości dziennikarza socjalistycznego. Jest promotorem licznych prac doktorskich i badawczych oraz wydawcą wielu publikacji, m. in. „Słownika socjalistycznego dziennikarstwa" (Wörterbuch der sozialistischen Journalistik, 1973). Za zasługi przyznano mu w NRD liczne odznaczenia państwowe. (Inf. własna) *khr*

USA. **Na redaktora naczelnego** czasopisma *Journalism Quarterly* wybrany został przez Stowarzyszenie do spraw Kształcenia w zakresie Dziennikarstwa (AEJ) prof. Guido H. Stempel III z Uniwersytetu w Ohio. *Journalism Quarterly* jest — jak wiadomo — organem AEJ. Dotychczasowy redaktor naczelny prof. Edwin Emery został przewodniczącym AEJ. Prof. Stempel już od kilku miesięcy zastępował prof. Emery'ego, korzystającego z rocznego urlopu (sabbatical). (*Journalism Quarterly* 1973 nr 2 s. 284) *wp*

ZAGADNIENIA PRAWNE

REPUBLIKA PŁD. AFRYKI. Sąd w Johannesburgu **ukarał wyrokiem 1,5 roku więzienia** dziennikarza Patricka Lawrence'a za opublikowanie wywiadu z pewnym działaczem antyrasistowskim, przeprowadzonego na zamówienie londyńskiego *Observera* (*Żurnalist* 1974 nr 1 s. 72) *zl*

TECHNIKA

MIĘDZYNARODOWE. Od 1965 r. działa **Międzynarodowa Rada Prasowo-Telekomunikacyjna IPTC** (International Press Telecommunications Council). Jej zadania, to studia i planowanie rozwoju technik telekomunikacyjnych, uwzględnianie potrzeb prasy w tym zakresie i reprezentowanie jej interesów wobec zarządów pocztowych, uczestnictwo w odpowiednich organizacjach krajowych i międzynarodowych, publikacja informacji z dziedziny postępu technicznego w zakresie telekomunikacji itp.

IPTC zrzesza 14 organizacji: Commonwealth Press Union (ponad 600 gazet); American Newspaper Publishers Association (reprezentuje przeszło 1400 gazet USA i Kanady); międzynarodowe zrzeszenie wydawców gazet FIEJ z siedzibą w Paryżu (ponad 4 tys. gazet z całego świata); Inter American Press Association (głównie prasa południowoamerykańska); unia 23 europejskich agencji informacyjnych; Association of Commonwealth News Agencies (Reuter i pokrewne agencje Wspólnoty Brytyjskiej); North American News Agencies (Associated Press, United Press i Canadian Press); EPU (3 europejskie agencje fotograficzne) oraz członków krajowych — Izrael, południowoafrykańską NPU, Korean Newspaper Publishers Association, Deutscher Zeitungsverlegerverband z RFN, reprezentację wydawców brytyjskich (NPA i Newspaper Society), Japan Newspaper Publishers i Editors Association. Sam skład członkowski wymownie charakteryzuje profil polityczny IPTC.

Struktura organizacyjna IPTC jest następująca: Doroczny kongres wybiera Radę Nadzorczą i przewodniczącego (na kadencję czteroletnią), działalność bieżąca jest prowadzona w komisjach technicznych.

IPTC reprezentuje szczególnie interesy prasy drukowanej wobec nacisku telewizji i usiłuje wypracować koncepcję rozwoju prasy skoordynowanego z postępem techniki telekomunikacyjnej. (*ZV+ZV* 1974 nr 13 s. 324 i n.) *pd*

RFN. Według ekspertyz wykonanych na zlecenie przemysłu, **odbioru telewizji satelitarnej nie należy oczekiwać przed upływem** 5 lat. Wyliczono, że start własnego satelity kosztowałby ok. 500 do 800 mln marek, a koszty jego utrzymania rocznie od 40 do 60 mln marek. Odbiorca musiałby zainstalować odpowiednią antenę w cenie — szacunkowo — od tysiąca do dwóch tys. marek. (*ZV+ZV* 1974 nr 5 s. 127) *pd*

USA. **Gazety drukowane techniką offsetową** stanowiły w 1970 roku 33%, w rok później — 43%, a w 1972 — 49,6%. W okresie dwóch lat podwoił się też ich nakład. Natomiast jednorazowe edycje gazet drukuje się offsetem do 50 tys. egz. nakładu. (*ZV+ZV* 1974 nr 4 s. 80) *pd*

USA. Za oczekiwany przełom w technice środków komunikowania uznana została **płyta wizualna** wyprodukowana przez firmę MCA w Chicago. „Disco-Vision" wygląda podobnie jak płyta grająca, ale zarejestrowano na niej nie tylko dźwięk stereofoniczny, lecz także obraz. Odtwarza się przy pomocy aparatury podobnej do adaptera (wymiary 60 — 45 — 28 cm), podłączonej do gniazdka antenowego w dowolnym telewizorze. Płyty są nagrane jednostronnie, na każdej zarejestrowano 40 min. filmu. Koszt aparatury wynosi ok. 1200 franków szwajcarskich, cena jednej płyty — niespełna 7 fr.

Firma MCA rozwiązała sposób odtwarzania zabezpieczając powierzchnię płyty od uszkodzeń przez igłę: płytę pokryto trwałą warstwą plastikową, poprzez którą promień laseru odczytuje wizję i dźwięk. Można zapisywać całe czasopisma, książki — strona po stronie i odczytywać je poprzez telewizor jak mikrofilmy. Pojedyncza płyta zawiera ok. 35 tys. klatek. Koszt produkcji jednej płyty wynosi zaledwie 40 centów.

Wobec stosunkowej taniości aparatury i płyt, „Disco-Vision" może się okazać uniwersalnym rozwiązaniem najbliższej przyszłości — eliminującym stopniowo druk prasy i książek na papierze, całkowicie rewolucjonizującym system kolportażu, a nawet przesyłek pocztowych: każdy mógłby nagrać swoją korespondencję na płytę i przekazać ją elektronicznie linią telefoniczną do adresata. (*Neue Zürcher Zeitung* 16 III 1974 s. 51) *pd*

PAPIER

FRANCJA. **Ceny papieru** zwyżkują w tym roku już po raz drugi. W styczniu podniosły się o 19,87%, w marcu o 10%. (*Echo de la Presse* 1974 nr 897 s. 53) *zl*

USA. Pierwsze próby w zakresie **produkcji papieru gazetowego z makulatury** podjęto w tym kraju w 1961 r. z inicjatywy R. B. Scuddera — wydawcy gazety *Evening News*; podstawy technologii opracował R. Illingworth, z zawodu inżynier elektryk. Specjalna spółka zajmująca się produkcją papieru gazetowego z makulatury posiada aktualnie 3 fabryki skupione w pobliżu wielkich ośrodków miejskich, któ-

rych roczna produkcja wynosi około 350 000 ton. Specjalna maszyna papiernicza (produkowana przez firmę „Rice-Barton") może produkować 230 ton papieru na dobę. (*Przegląd Papierniczy* 1974 nr 1 s. 38) *sd*

RÓŻNE

ZSRR. Od stycznia 1924 ukazuje się pismo *Zwiezda*, organ Związku Pisarzy ZSRR. **Inicjatorami byli W. I. Lenin i M. Gorki,** którzy należeli do współpracowników redakcji. Od początku jest to miesięcznik o charakterze literacko-artystyczno-politycznym. W pierwszym numerze opublikowano pracę Lenina „O karykaturze na marksizm i o imperialistycznym ekonomizmie". Na łamach pisma drukowano utwory młodych pisarzy radzieckich, a również Gorkiego, Tołstoja, Fiedina i innych. Obecnie, obok utworów literatów radzieckich i obcych, drukuje się artykuły na tematy wychowawcze, polityczne itp. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 1 s. 43) *az*

ZSRR. W styczniu 1974 obchodzono **półwiekowy jubileusz pisma** *Rabocze-Krestjanskij Korriespondient*. Inicjatorem powstania tego dziennika była M. I. Uljanowa, siostra W. I. Lenina. Od początku istnienia za podstawę działalności pismo przyjęło wskazania Lenina: proletariacka prasa nie będzie mogła wypełnić swej przodującej politycznej roli, jeśli się nie będzie opierać na ścisłym związku z klasą robotniczą. Dziennik analizuje oddziaływanie gazet miejskich i rejonowych, pracę aktywu, publikuje porady, w jaki sposób przez prasę najefektywniej pomagać pracowniczym kolektywom. Z tym dziennikiem wiąże się ściśle działalność robotniczo-chłopskich korespondentów. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 1 s. 18—19) *az*

ZSRR. Rok 1973 był **50 rokiem ukazywania się** dwutygodnika *Smiena*, pisma przeznaczonego dla młodzieży pracującej. Pismo jest bogato ilustrowane, dobrze wykonane pod względem poligraficznym. Założeniem jego jest dostarczenie dobrej literatury dorastającemu pokoleniu, rozwijanie samodzielności intelektualnej czytelnika przez informację przystosowaną do możliwości i zainteresowań młodzieży.

Od początku istnienia do dziś pismo prowadzi wiele akcji, m. in. kółka naukowo-techniczne; w okresie poprzedzającym II wojnę światową redakcja zorganizowała akcję „Poznawać broń i umieć się nią posługiwać". Obecnie włączyła się w realizację zadań IX pięciolatki. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 1 s. 38—39) *az*

ZSRR. **32 lata temu ukazał się** pierwszy numer pisma *Morskoj Flot*, poświęconego marynarce radzieckiej. Pismo cieszy się dużą popularnością wśród czytelników interesujących się tematyką morską, zwłaszcza wśród młodzieży. Redakcja ma swoich korespondentów we wszystkich częściach świata. Pismo jest rozpowszechniane m. in. w Bułgarii i Polsce. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 3 s. 43—44) *az*

ZSRR. **Od 132 lat ukazuje się** pismo *Konnozawodostwo i Ochota*. Zamieszcza artykuły na temat historii hodowli koni, wyścigów konnych, zawodów hippicznych itp. Zaznajamia się czytelników z doświadczeniami specjalistów nie tylko rosyjskich, ale i zachodnioeuropejskich. W każdym numerze są liczne rysunki i fotografie. (*Rasprostranienije Pieczati* 1974 nr 2 s. 43—44) *az*

РЕЗЮМЕ

Павел Дубель, Томаш Гобан-Клас, Валерий Писарек: **Печатоведческие исследования в Польше — их традиции, достижения, перспективы**

Еще задолго до возникновения печатоведческих исследований как отдельной отрасли общественных наук развивались разные направления среди лиц, интересовавшихся исследованием прессы. Хронологически самые ранние работы в этой области относятся в Польше к концу XVIII века; они касались сущности и функции прессы. Начиная со второго десятилетия XIX в., работы такого типа переплетаются с многочисленными работами исторического характера. Затем, особенно в период Весны народов, на первое место стали выдвигаться рассуждения на общественно-политические темы, например, о свободе печати. Нормативное направление (чем должна быть пресса?) постепенно уступает место дескриптивному (описывающему, чем должна быть пресса). Особенно отчетливо эти вопросы выступают в большой публицистике польского позитивизма, сопровождавшейся первыми количественными и статистическими анализами. И, наконец, в период, непосредственно предшествующий получению Польшей независимости, стали появляться работы, посвященные эмпирическим вопросам восприятия прессы; в этой области прежде всего следует назвать фундаментальный труд Флориана Знанецкого „The Polish Peasant in Europe and America", вышедший в 1916 году.

Междувоенный период прошел на попытках организовать вузовскую подготовку журналистов и институт печатоведческих исследований (замысел создать такой институт возник в Польше еще в 1911 году), однако осуществлению этих планов помешала война 1939 г.

И только в Народной Польше были созданы необходимые условия для полного развития печатоведческих исследований. С 1947 года действует сеть университетских кафедр и отделений по подготовке журналистов, а с 1954 г. работают специальные институты по исследованию прессы, радио и телевидения. Одним только Центром печатоведческих исследований в Кракове было издано несколько десятков книг, а 60 выпусков ежеквартального журнала „Зешиты прасознавче" — это более 10 тысяч страниц научных трудов, отчетов об исследованиях, рецензий и информаций. Кроме того, в Польше выходит еще 9 других специальных журналов, посвященных науке о печати, в многочисленных журналах и книжных изданиях также публикуются работы по этим вопросам, исследования ведутся в ряде университетских и других центров. В 1971 году было опубликовано 466 печатоведческих работ, а их количество увеличивается с каждым годом. Авторы настоящей статьи приходят к выводу, что все эти достижения современной науки о печати служат газетно-издательской практике, которая внедряет их в жизнь.

Заключительная часть статьи посвящена различным и всесторонним путям развития польской науки о печати. Подчеркивается необходимость выработать теоретико-методологические синтезы, целесообразность систематически повторять исследования, уделить больше внимания международным аспектам массовой коммуникации, расширить подробные иссле-

дования, подготовить учебник для студентов журналистики, популяризировать во всем мире достижения марксистской науки о печати за 30 лет существования Народной Польши. (Резюме авторов)

Джон А. Уиллингс: **Исследования, политика и планирование в области массовой коммуникации в будущем (до 1980 г.)**

Автор настоящей статьи является руководителем Отделения планирования и исследований средств массовой коммуникации ЮНЕСКО. Здесь он занимается международными аспектами политики в области коммуникации в современном мире и исследований средств массовой коммуникации. Опираясь на документы, подготовленные за последние годы экспертами ЮНЕСКО, он представляет перечень проблем, которые должны учитываться как политиками, так и плановиками при программировании современной коммуникации. Затем автором обсуждается роль и значение научных исследований в этой области, выдвигается ряд постулатов, адресованных правительствам стран, осуществление которых должно способствовать совершенствованию коммуникации как в международном масштабе, так и в отделных странах. В заключении подчеркивается значение планирования в области коммуникации и необходимость продолжать исследования. (Резюме редакции)

Алиция Загродник: **Связь между словом и снимком в высказываниях на страницах печати**

Автор настоящей статьи — старший ассистент в Лаборатории исследования печатных произверений Центра печатоведческих исследований в Кракове, где она занимается анализом языка журналистского высказывания. Настоящая статья посвящена связи между снимком в газете и словесным комментарием к нему.

Существенной чертой исследуемой совокупности слова и снимка является общность передаваемого ими содержания. Правильное восприятие всего содержания должно основываться на теснейшей связи между словом и изображением. Такая же связь выступает между отдельными предложениями текства, когда смысловые элементы одного предложения связываются с элементами другого предложения.

Связанная прямо со снимком, подпись базирует на нем, толкует его и пополняет, а также добавляет то, чего один только снимок не в состоянии передать. В подписи к снимку можно выделить языковые элементы, выполняющие функцию „связки" между словом и изображением так, как это имеет место в связном тексте. Здесь выступает повторение, передача со снимка некоторых, существенных для их совокупности, семантических элементов. Это слова, называющие предметы, изображенные на снимке, уточняющие внутренние и внешние черты этих предметов, определяющие место изображения во времени и пространстве и т.п.

Несамостоятельность подписи и ее связь со снимком подчеркиваются языковыми средствами, направляющими внимание читателя на снимок (рядом, ниже, на снимке и т.п.). Другими языковыми средствами, подчеркивающими связь слова и изображения, являются имена собственные, некоторые местоимения и частицы. Местоимения могут относиться к целому снимку или же к отдельным его элементам (этот, такой же, здесь и т.п.), могут также ссылаться на ранее выступающие в подписи словесные элементы (который, свой и т.п.). В обоих случаях автор подписи указывает на один конкретный „объект", относительно которого у читателя не могут возникать сомнения, что дело касается именно этого объекта. Благодаря образному контексту получается единство — непременное условие восприятия всей совокупности слова и снимка. (Резюме автора)

Яцек Вудз: **Задача типологии телевизионных программ**

Настоящая публикация представляет собой полемику со статьей Валерия Писарека, посвященной типологии телевизионных программ, напечатанной на страницах журнала „Зешиты прасознавче" № 59/I(1974) Я. Вудз упрекает В. Писарека в необоснованном употреблении формулировки, что

предлагаемая им универсальная типология отражает структуру телевизионных программ, а также критикует предложенное Писареком деление, дающее слишком общее понятие об исследуемых программах. Полемист считает, что, приступая к созданию какой-либо типологии, следует первым делом учитывать цели, преследующие ее создание, и лишь затем — в зависимости от этих исследовательских целей — таким образом подбирать показатели, чтобы они мериторически отвечали выдвигаемым исследователем вопросам. Отсюда вывод полемиста, что создание универсальной типологии, которая служила бы всем исследовательским задачам, сводит эту типологию к такому положению, когда она может служить и служит всем задачам, но ни одной из них — в достаточной мере. (Резюме автора)

Валерий Писарек: **Ответ Я. Вудзу**

В публикующейся одновременно реплике В. Писарек отвечает на вопрос, заключенный в высказывании Я. Вудза, и выраженные им опасения. Напоминая свое мнение, автор констатирует между прочим, что: 1) универсальность на этом уровне нужна всем, кто пользуется международной статистикой; 2) наименьшей единицей анализа является отдельная единица дневной программы, единицей же описания — программа на неделю; 3) типопогия относится всегда к программе конкретной станции, независимо от радиуса ее действия. Предложение, основанное на „идее Товерона", не имеет, по мнению автора, ничего общего с предметом его доклада. (Резюме редакции)

Ирена Вертель: **Чему учить журналистов**

Это очередное высказывание в дискуссии, посвященной подготовке и совершенствованию квалификаций журналистов, прежде всего в рамках их профессиональной организации. Автор передает опыт журналистов из двух местных центров — в белостокском и жешувском воеводствах. (Резюме редакции)

Анджей Урбаньчик: **Юноша пришел в редакцию**

Автор несколько лет работает в краковской прессе. Долгое время он находился в среде молодых журналистов и в настоящей статье передает ряд наблюдений над этой средой. Особое внимание он уделяет работе молодых журналистов в редакциях газет, редакционных коллективах и в студенческой прессе, где большинство журналистской молодежи ставило свои первые шаги. Автор считает, что существуют тенденции к „уребячиванию" молодых журналистов, между прочим путем постоянного подчеркивания их возраста. По его мнению, это замечается главным образом по случаю общих, генеральных оценок и персональных заключений, что противоречит факту, что на возраст не обращают внимания в ходе работы, при поручении ответственных задач.

Отмечая факт, что за последние годы в краковские редакции пришла целая группа молодых журналистов, автор статьи подчеркивает характерную однородность их опыта — большинство из них до этого работало в студенческой прессе, активно участвовало в студенческом культурном движении. Затем он обращает внимание на увенчанные успехом попытки использовать существующие между молодыми журналистами связи для создания в редакциях отделений, состоящих из молодежных коллективов. Источники плодотворных связей между молодыми журналистами автор усматривает между прочим в механизме набора на работу, основанном на системе рекомендации, что влечет за собой повышение чувства ответственности одних молодых журналистов за поведение и результаты работы других. Особое внимание автор уделяет факту несовпадения момента старта в профессии журналиста с приходом в редакцию. Места в прессе получают молодые люди, обладающие уже некоторым опытом в этой области.

Критикуя некоторые явления в отношениях между людьми в редакциях (например, нежелание обсуждать и подвергать дискуссиям статьи своих коллег), автор обращает внимание на пользу, которую могло бы принести перенесение в профессиональные редакции некоторых методов работы

редакций студенческих газет и журналов, заключающихся, между прочим, в коллективном интеллектуальном труде; указывает также на несколько видов поведения молодого журналиста, приобретенных в ходе работы в студенческой прессе: демократический инстинкт, выражающийся в глубоком убеждении в необходимости дискуссии о материалах и мероприятиях, предпринимаемых прессой, в эмоциональных связях журналиста не только со своей профессией, но и с редакцией. Характеризуя далее группы молодых журналистов, автор указывает на самобытные методы самообразования, самосовершенствования. Высоко оценивая воспитательную роль работы в редакциях студенческих газет и журналов, автор предлагает обратить также внимание на некоторые элементы профессиональной, технической подготовки.

Делясь своим собственным опытом, автор считает весьма неблагоприятным охотно проявляемое молодыми журналистами сознание неполноценности своих статей, обращает внимание на столь распространенное среди молодых журналистов стремление писать репортажи и невозможность удовлетворить это желание; предлагает ввести другую, более самостоятельную систему подготовки журналистов, так как существующая ныне система, хотя и благоприятствует процессу адаптации, затрудняет проявление творческих способностей молодых журналистов.

Настоящая статья представляет собой дополнительный материал к дискуссии о подготовке молодых журналистских кадров, затрагивая редко обсуждающиеся проблемы профессии журналиста. По замыслу автора его рассуждения направлены главным образом к руководителям журналистских коллективов в редакциях газет и журналов. (Резюме автора)

Ян Закжевский: **Психологический портрет американского коллеги**

Настоящая статья — вторая публикация Яна Закжевского, тематика которой связана с прессой и профессией журналиста в США. Автор, специальный корреспондент Польского Радио и Телевидения при ООН, уже несколько лет пребывающий в Нью-Йорке, делится на страницах журнала Зешиты прасознавче своими наблюдениями и впечатлениями, накопленными во время исполнения им своих функций и в ходе непосредственных контактов с журналистской средой.

На этот раз он представляет характерные черты типичного американского журналиста, замеченные и проверенные как в местной обстановке, так и на европейском континенте. Внимание автора привлекают психологические черты, выступающие у работников прессы в США в результате действия определенных систем, мыслительных схем и сильно закоренившихся понятий.

По мнению Закжевского американский журналист отчитается прежде всего исключительным убеждением в собственном превосходстве, имеет закоренившееся в результате продолжавшегося десятки лет определенного воспитания и упрощенных шаблонов представление о мире, согласно которому все, что находится за пределами США, обязательно должно стоять на более низком уровне. Третий навык, вытекающий из условий работы, это нетоварищеское отношение не только к чужим, но и своим коллегам-журналистам, проявляющееся прежде всего в особых ситуациях, когда — обычно независимо от различий между отдельными странами — журналисты, как правило, помогают друг другу.

Автор делает оговорку, что лишь после двухлетнего пребывания в США он решился сделать столь общие выводы. По его мнению, американская пресса в то же время обладает только с виду противоречивыми чертами самой лучшей и самой плохой в мире. Именно такой ее сделали и сформировали сами журналисты, занимающие, в результате особых исторических условий, специфическую позицию в обществе.

Двести лет назад журналист был героем и бойцом, заслуженным в борьбе за независимость. Когда возникли Соединенные Штаты, когда не стало общего предмета, против которого можно было бороться, пресса, которую идеализировавшая мир конституция США вынесла на пьедестал, предоставив ей абсолютную свободу, стала пользоваться также правом на полную безнаказанность, сутяжничество, формирование общественного мнения в

интересах отдельных общественных группировск. На практике даже небольшие местные газеты более могущественны, чем полиция и местные власти, нередко — чем власти штата и даже федеративные.

Американский журналист XIX в. не боялся властей, действовал совершенно безнаказанно как моралист и законодатель, а затем узурпировал себе такие права, какими не располагают ни министры, ни суды. Теоретически приемлемый лозунг, согласно которому пресса призвана быть блюстителем порядка, на самом деле уже многие годы злоупотребляется журналистами. Отчетливо заметно своеобразное мастерство в распространении клеветнических измышлений, следовательно — и в разрушении, уничтожении людей, во вторжении в их личную, частную жизнь.

Убеждение в том, что американские журналисты — это совесть и честь народа, привело в США к вырождению прессы. Стремление к карьере заставляет сейчас американского журналиста постоянно принюхиваться, искать сенсации, коверкать действительность, нарушать частные секреты, права личности. Гражданин — включая также лиц, исполняющих общественные функции, — совершенно беззащитен. Классическим примером трагических для страны последствий такого отсутствия ответственности автор считает так называемый скандал Уотергейт, в результате которого пресса, во имя только ей известных целей, разрушила авторитет властей, подорвала сплоченность народа, распространила общее недоверие, парализовала способность президента управлять страной. В исполнении своей профессии американский журналист превосходит своих коллег из других стран, но в то же время не подлежит сомнению факт, что своей деятельностью он больше разрушает, чем созидает. (Резюме редакции)

Павел Дубель: **Какие мнения существовали сто лет назад о связи прессы с читателями**

В рубрике „Традиции польской науки о печати" автор обсуждает передовую статью „Редакция и читатели", напечатанную в варшавском научном, литературном и художественном двухнедельнике „Нива" за 1874 год. Автором статьи был Юлиан Охорович, философ и психолог, а также выдающийся публицист эпохи позитивизма, представивший зрелую — по тому времени — программу взаимной связи редактированного им журнала с читателями.

Настоящая статья состоит из 2 частей. В первой представлены двухнедельник „Нива" и Ю. Охорович, во второй — с незначительными сокращениями приводится рассматриваемая статья. (Резюме автора)

Анна Малишевская: **Польская наука на страницах печати**

Во время „Года польской науки" Центром печатоведческих исследований было изучено 14 избранных газет. Задача работы заключалась в констатировании, в каких пределах и как часто на страницах прессы появляются вопросы, посвященные науке, какой проблематике уделяется больше всего внимания. В ходе исследований пользовались методом анализа содержания; единицей анализа были: газетное высказывание, касающееся науки, а также выступающие в статьях ученые. Были проанализированы все выпуски исследуемых заглавий за время с I января по 30 сентября 1973 года.

В результате проведенной работы были сделаны следующие выводы: 1. проблемы, касающиеся науки, затрагиваются польской прессой лишь второстепенным образом; чаще всего представляются ее внешний облик, ее учреждения; 2. прессой распространяется своеобразный стереотип представлений о науке; главным образом обсуждается деятельность высших учебных заведений и Польской Академии наук; 3. редко представляются действительные достижения и успехи польской науки: новые теории, открытия, изобретения, технологии; 4. слишком мало внимания было уделено наукам будущего: экономии, биологии, а также сельскохозяйственным наукам и лесоведению. Основное внимание концентрировалось на модных научных дисциплинах как, например, астрономия, астронавтика, социология. (Резюме автора)

Мельхиор Ваньковичч: **Справочники**

Выдающийся писатель и публицист представляет многочисленные информационные издания и предлагает издавать такие же на польском языке, считая их необходимым пособием для творческой работы писателя. (Заметка редакции)

Перевод с польского Д. Хоровича

SUMMARY

Paweł Dubiel, Tomasz Goban-Klas, Walery Pisarek: **The Polish Press Research — Traditions, Achievements, Perspectives**

Different currents of interest in resarch of the perss had been already developing long before the press research originated as a separate discipline of social sciences. Chronologically, the earliest works on the press date in Poland to the end of the 18th century. They concerned the essence and functions of the press. Beginning from the second decade of the 19th century they began interwining with numerous historical elaborations. In the next period, particularly at the time of the Springtide of Nations, a stronger emphasis was put on socio-political deliberations e.g. on freedom of the press. Normative current (what the press should be like) gradually gave the way to a descriptive one (describing what the press is). This distinctly appeared in the great publicism of Polish Positivism which was accompanied by the first quantitative and statistical analyses. Finally, shortly before Poland regained her independence, had been noted some undertakings reflecting empirical interests in press reception. The most noteworthy and fundamental work from that period is Florian Znaniecki's book, published in 1916, "The Polish Peasant in Europe and America".

In the interwar period endeavours were made to organize a system of educating the journalists and to call into being a press research institute (the latter idea had been born in Poland as early as in 1911), but the outbreak of war in 1939 crossed all the plans.

The conditions necessary for the development of press research had been created only in the People's Poland. Since 1947 in our country has been operating a network of journalism university-studies, and since 1954 have been active the institutes specialized in research on the press, radio and television. The Press Research Centre in Cracow alone published several dozens of books and booklets, and 60 issues of the Centre's Quarterly — *Zeszyty Prasoznawcze* comprise more than 10.000 pages of dissertations, research reports, reviews and information. Besides, there appear in Poland 9 more other professional periodicals devoted to the knowledge of Press. Publications dealing with press research appear also in numerous other periodicals and book editions, and research studies are being conducted at a number of university centres and in other institutions. In 1971 were published 466 works on press research. Ech year their number increases. The Authors come to the conclusion that these achievements of the contemporary Polish press research well serve the practical needs of press publishing.

In the final part of the article have been outlined numerous and comprehensive directions of the press research development. The Authors emphasize the need to work out theoretical and methodological syntheses, to repeat systematically the studies, to pay more attention to international aspects of communication, to broaden the scope of detailed researches, to build up the press ressearch documentation, to work out the text books for journalism students and to popularize in the world the achievements of the Marxist press research developed in the course of the 30 years of People's Poland. (Summary by the Authors).

John A. Willings: **Communication Research Policies and Planning (or) Communication 1980 — Look Again Before You Leap Into Space**

The Author is the chief of the Division of Policy and Planning of Communication Research at UNESCO. In his article he deals with international aspects of communication policy in contemporary world and with communication research. On the basis of the documents prepared in recent years by UNESCO experts, he lists in the beginning the problems which have to be considered by politicians and planners in programming the contemporary communication. Next he discusses the role and significance of research studies in this field and presents — addressing his remarks to the governements — several postulates whose realization would contribute to better communication on international and national scale. Closing his article he points to the importance of planning in communication and underlines the need to continue the studies in this direction. (Editorial summary)

Alicja Zagrodnikowa: **Conjuction Between Word and Picture in the Press Items**

The Authoress is Senior Assistant at the Department of Studies on Press Product, Press Research Centre in Cracow. She deals with analyses of the language of journalistic items. The present article is devoted to the relationship between the press photography and the caption accompanying it.

An essential feature of the textual-pictorial sets is the unity of content, communicated by both the verbal and pictorial elements. The right understanding of the whole message has to be based on close significative relations between word and picture. Similar relation occurs between sentences of a text when one succeeds in binding together the significative elements of one sentence with the sense of the other one.

Referring directly to the photograph the caption uses it as a basis, explains and supplements it. It may also add that what the photograph itself cannot communicate. In the caption one may distinguish the linguistic elements which perform the function of joining together the words and picture similarily as in a conjuctive text. What occurs here is a repetition, a recoding — from the photograph — of certain semantic elements, essential to the whole. These are the words naming the objects in the photograph, specifying the internal and external characteristics of those objects, defining accurately the situation in time and space.

The fact that caption cannot exist independently of the photograph and that it is closely linked with the photograph is particularly strongly emphasized by linguistic means referring directly to the photograph (above, below, on the photograph, etc). The other linguistic means underlining the pictorial conjunction are: proper names, certain pronouns and particles. Pronouns refer to the photograph or its elements (this, the same, here, etc), or may refer backwards to verbal elements which appeared earlier in the caption (which, his, etc). In both cases the author of the caption points to a concrete "object" whose identity cannot be doubted by the recipient. Thanks to the pictorial context one obtains univocality, which is a necessary condition for understanding the conjuctive whole. (Summary by the Authoress).

Jacek Wódz: **The Aims of the Typology of TV Programmes**

The publication constitutes a polemic with an article of Walery Pisarek, on the subject of the typology of TV programmes, published in *Zeszyty Prasoznawcze* No 51 (1/74). J. Wódz does not agree with unjustified, in his opinion, claim of Pisarek that the universal typology proposed by him reflects the structure of television programmes. He also criticizes the divisions proposed by Pisarek and says they give a rather vague idea of the programmes investigated. The uthor suggests thet before starting the construction of any typology one should first consider its aims and later, according to them select the indices, so that they would substantially reply to the questions of the inquiry. Hence the Author's conclusion that the creation of a universal typology which could serve all aims reduces that typology to a state in which

it serves all aims but none of them in a satisfactory way. (Summary by the Author).

Walery Pisarek: **The Reply to J. Wódz**

W. Pisarek, in his reply (published at the same time) to the remarks of J. Wódz, answers some of the questions and gives opinion on the doubts expressed. Reminding of his views on the subject, the author states among others that 1) the universality at this level is required by all users of international statistics; 2)) the smallest unit of analysis is an individual unit of daily programme; 3) typology refers always to the programme of a concrete station, regardless of the station's range. The proposal based on the "idea of Thoveron" has — in the author's opinion — nothing in common with the subject of his report. (Editorial Summary).

Irena Wiertel: **What to teach the Journalists?**

This is another opinion voiced in the discusion on the subject of training the journalists and improving their qualifications, particularly within the framework of their profesional organization. The Authoress presents the experiences of journalists representing 2 regional centres in the provinces of Białystok and Rzeszow. (Editorial Summary).

Andrzej Urbańczyk: **The Young Man in the Editorial Office**

The Author has been working since several years in the Cracow press. For a long time he was active in the young journalits' circles. In his article which comprises some remarks regarding these circles he focuses his attention on the functions performed by young journalists in editorial offices, and on the student press where the majority of young journalists started their career. He is of the opinion that there exist tendencies to treat young journalists like grown-up children. Those tendencies manifest themselves, among others, by constantly reminding the young journalists of their age. This chiefly occurs on the occasions of general evaluations of their work, undertaking of personnel decisions, assigning of tasks, determining the range of responsibilities, etc.

Noting the fact of an "en masse" inflow to Cracow newspapers of many young journalists, the Author emphasizes a characteristic homogeneity of the experiences of that group. The majority of them worked previously in the student press, acted in the student cultural movement. The Author notes succesful attempts to turn to advantage the bonds, linking the young journalists, by creating in editorial offices the departmants comprising "journalistic youth". The good effects achieved result, in his opinion, from the mechanism of recruiting the joung journalists, based on the system of recommendations. This makes that some young journalists feel responsible for the behaviour and results of the others. The Author pays particular attention to the fact that a young journalist's start in a newspaper is not synonymus with his professional start. The jobs in press get usually those, who have already proved themselves to be good in journalistic trade.

Criticizing certain aspects of interhuman relations in editorial offices (dislike to take part in discussions on the articles of felow journalists) the Author judges as a positive phenomenon the fact that some methods of the work in student press have been transferred to newspaser offices. These methods chiefly concern a collective intellectual effort. The Author points also to several types of the young journalist's behaviour, derived from the student press. An important part plays here the democratic instinct, expressing itself by a strong belief in the necessity of holding the discussions on press materials and actions and also by the emotional attitude of the young journalist not only towars his profession but also towars the newspaper in which he works. Characterizing further the group of young journalists the Author points to the methods of self-improvement developed by them. Sharing his experiences he expresses a great concern for a rather alarming phenemenon — the young journalists belief that the quality of their articles is not so good as it ought to be. He mentions that many young journalists do not feel capable of writing good stories. The Author postulates the introduction

of a new more independent system of training the journalists and is of the opinion that the present system, although favouring the adaptation, impedes the disclosure of creative capabilities of young journalists.

The article is a contribution to the discussion on the training of young journalists' cadres and deals with rather rarely exposed problems. It is addressed chiefly to the persons directing the journalists' work in newspapers. (Summary by the Author).

Jan Zakrzewski: **Psychological Portait of the American Fellow-Journalist**

The article is the second publication of Jan Zakrzewski, dealing — by the way of the subject discussed — with press and journalist's profession in the USA. The Author, a correspondent of the Polish Radio and TV at the United Nations Organization, has been since several years staying in New York. In his articles appearing in *Zeszyty Prasoznawcze* he shares with readers his observations made in the course of performing his duties and in personal contacts.

This time he outlines in his article the characteristics of his American fellow-journalists, noted and checked on both the American and European grounds. He focusses his attention first of all on psychological dissimilarities produced in the mentality of US pressmen resulting from the action of certain systems, schematic ways of thought, and deeply rooted ideas.

In the opinion of Zakrzewski the American journalist is characterized first of all by an exceptional belief in his own superiority. He makes use of an image of the world implanted to him in the course of many years of his upbringing, and of a simplified stereotype according to which all that is outside of the USA is bound to be inferior. The third reflex born out of the conditions of work is the lack of camaraderie not only towards foreign journalists but also towards his compatriots, particularly evident in special situations when in general — regardless of the existing differences — the journalists are rather inclined to help each other.

The Author makes a reservation that he decided to come out with these generalizing ascertainements only after 2-years stay in the USA. In his opinion the American press simultaneously discloses two, apperently contradictory to each other, functions of the best and the worst press in the world. Such has it been made and formed by the journalists occupying, in the result of historical circumstances, a specific position in the society.

Two hundred years ago the journalist was a hero and fighter distinguished in the struggle for independance. Once the States had been formed, the common object against which the press could fight, disappeared. The press, put by the world-idealizing Constitution of the USA on a high pedestal and entrusted with the right of absolute freedom, obtained also in practice the right to impunity, pettifogging and shaping the public poinion in the name of the interests of individual groups. In practice even small local dailies exercise in reality a greater power than the police or local, state or even federal authorities.

The 19th century American journalist was not afraid of the authorities, was in the course of performing his duties immune, voiced opinions and passed verdicts, and further on usurped the rights not possessed even by ministers and courts. The motto according to which the press should be vigilant and watchful — theoretically possible to accept — has been in practice misused by the journalists since years. One may observe a certain kind of mastery in destroying the people and disclosing their private lives.

The belief that American journalists are the consicience of the nation caused some degeneration in the USA. The way to make a career forces the journalists nowadays to snooping, meddling into the affairs of others, fanning the sensations, caricaturizing, disclosing the private secrets. Nothing protects the citizen, including the persons performing public functions. A classical example of the lack of responsibility, tragical in consequence to the country, is in the Author's opinion the s.c. Watergate Affair in which for the sake of the reasons known only to the press, the press destroyed the authority of the governement, weakend the society implanting it the impulse of hopelesness and despair and paralized the President's ability to govern. In performing his duties the Ame-

rican journalist is the best. At the same time the fact remains that through his activity he destroys more than he constructs. (Editorial Summary).

Paweł Dubiel: **The Opinions From 100 Years Ago on the Subject of the Link with Readers**

In the column "Traditions of the Polish Press Research" has been brought to light an editorial, published in a Warsaw scientific, literary and artistic bimonthly *Niwa* in 1874 under the title "The Editors and Readers". The author of the article was Julian Ohorowicz, philosopher and psychologist as well as a distinguished publicist of the period of positivism. He presented, considering those years, a fully-fledged programme of cultivating close links — of the paper edited by him — with the readers.

The publication comprises two parts. In the first is presented the bimonthly Niwa and outlined the figure of J. Ohorowicz; in the second one was reprinted (with some insignificant abbreviations) the quoted article. (Summary by the Author)

Anna Maliszewska: **The Polish Science in the Columns of Press**

In the Year devoted to the achievements of Polish Science, at the Press Research Centre in Cracow were conducted the studies of 14 selected periodicals. The aim of the studies was to find out if and how often the problems of Polish science were dealt with in the press and what were the problems most often discussed. The method used in research was the content analysis. The units of analysis were: the press item concerning the science, and the person of the scientist appearing in that item. Subjected to analysis were all the issues of investigated papers in the period January 1st — September 30th 1973.

The findings showed the following: 1. the problems of science are treated in the Polish press marginally; most often only the institutional aspects are presented; 2. the press duplicates a kind of a stereotype of the ideas of science, chiefly presenting only the activities of higher schools and of the Polish Academy of Sciences; 3. the true achievements of science — new theories, findings, inventions or techniques — are rarely shown; 4. too little attention is paid to the sciences of future such as economy, biology, agriculture; instead the emphasis is laid on fashionable disciplines such as e.g. astronomy, space science, sociology. (Summary by the Authoress).

Melchior Wańkowicz: **Informative Publications**

The distinguished writer, journalist and reporter presents numerous multilingual informative publications and suggests the publishing of similar publications in Polish. At the same time he expresses the opinion that the publications of this kind are essential to a writer as a basis for his work. (Editorial Note).

DANMARK

Ejnar Munksgaard Ltd, Norregade 6
DK-1165 Köbenhavn K

BUNDESREPUBLIK DEUTSCHLAND

Kubon und Sagner, 8 München 34, Schliessfach 68

W. E. Saarbach GmbH
5 Köln 1, Follestrasse 2

ENGLAND

B. Świderski, 6, Warwick
London S. W. 5

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

La Boutique Polonaise
25, Rue Drouot, Paris IXe

REPUBLICA ITALIANA

Libreria Commissionaria Sansoni
Via Lamarmora, 45, 50121 Firenze
Casella Postale 552

NEDERLAND

Maulenhoff Bruna N. V., Beulingstraat
2 P. O. Box 194, Amsterdam — c

NORGE

Narvesens Literatur Tjeneste
P.O.B. 6140, Oslo

OESTERREICH

„GLOBUS", Zeitungs-Druck- und Verlagsanstalt, Höchstädtplatz 3, 1200 Wien

SCHWEIZ

Hüthig a. Wepf, Eisengasse 5, Basel
Pinkus and Co.
Froschaugasse 7, Zürich 1

SUOMI

Akateeminen Kirjakauppa
Keskuskatu 2, Helsingfors

Rautatiekirjakauppa Oy P.O.B. 248
Kampinkatu 3, Helsingfors

SVERIGE

AB Nordiska Bokhandeln
Drottningatan 7—9, Stockholm 1

URUGUAY

Ediciones Pueblos Unidos, Casilla de Correo 589, Montevideo

USA

European Publishers Represent. Inc.
36 West, 61 Street, New York, N. Y. 10023

Stechert Hafner Inc., 31 East 10 Street
New York, N. Y. 10003

SUBSCIPTION ORDER FOR „ZESZYTY PRASOZNAWCZE" MAY BE PLACED WITH THE FOLLOWING FIRMS:

PRIÈRE D'ADRESSER LES COMMANDES D'ABONNEMENT DE „ZESZYTY PRASOZNAWCZE" AUPRÈS DE SUIVANTES MAISONS ÉTRANGÈRES:

СПИСОК ЗАРУБЕЖНЫХ ФИРМ ПРИНИМАЮЩИХ ПОДПИСКУ НА ЖУРНАЛ „ЗЕШИТЫ ПРАСОЗНАВЧЕ":

НР БЪЛГАРИЯ

Direktion REP, София
и веичките пощенски станции

ČSSR

Poštovní Novinova Služba — Dovoz Tisku
Praha II, ul. Vinohradska 46

Polské Kulturní Středisko, Praha I,
Voclavské Námesti 19
a każdy Poštovní úřad

DEUTSCHE DEMOKRATISCHE REPUBLIK

Deutsche Post, Zeitungsvertriebsamt,
1004 Berlin, Fruchstrasse 3—4

SFR JUGOSLAVIJA

Jugoslovenska Knjiga, Beograd,
Terazije 27

Mladost, Zagreb, Ilica 30

MAGYARORSZÁG

Posta Központi-Hirlap Iroda,
Budapest V
József Nàdor-tèr 1

RS ROMANIA

CARTIMEX, Bucuresti, Aristide
Briand 14—18, P. O. Box 134—135

CCCP

Почтовыми отделениями и отделениями „Союзпечати"

AUSTRALIA

Messrs Contal Co. Mutual Arcade,
266 Flinders Street, Melbourne,
Vic. 3000

Current Book Distributors 3rd Floor,
James House 168—174 Day Street,
Sydney W. S. W.

BELGIQUE

Vander
10, rue de la Monnaie, Louvain
Agence et Messageries, de la Presse
S. A., 34, Rue du Marais, Bruxelles 1

CANADA

S. Proszowski, 722, Queen Street W.
Toronto 3, Ontario
Dawson Subscription Service Ltd
6 Thorncliffe Park Drive, Toronto 17